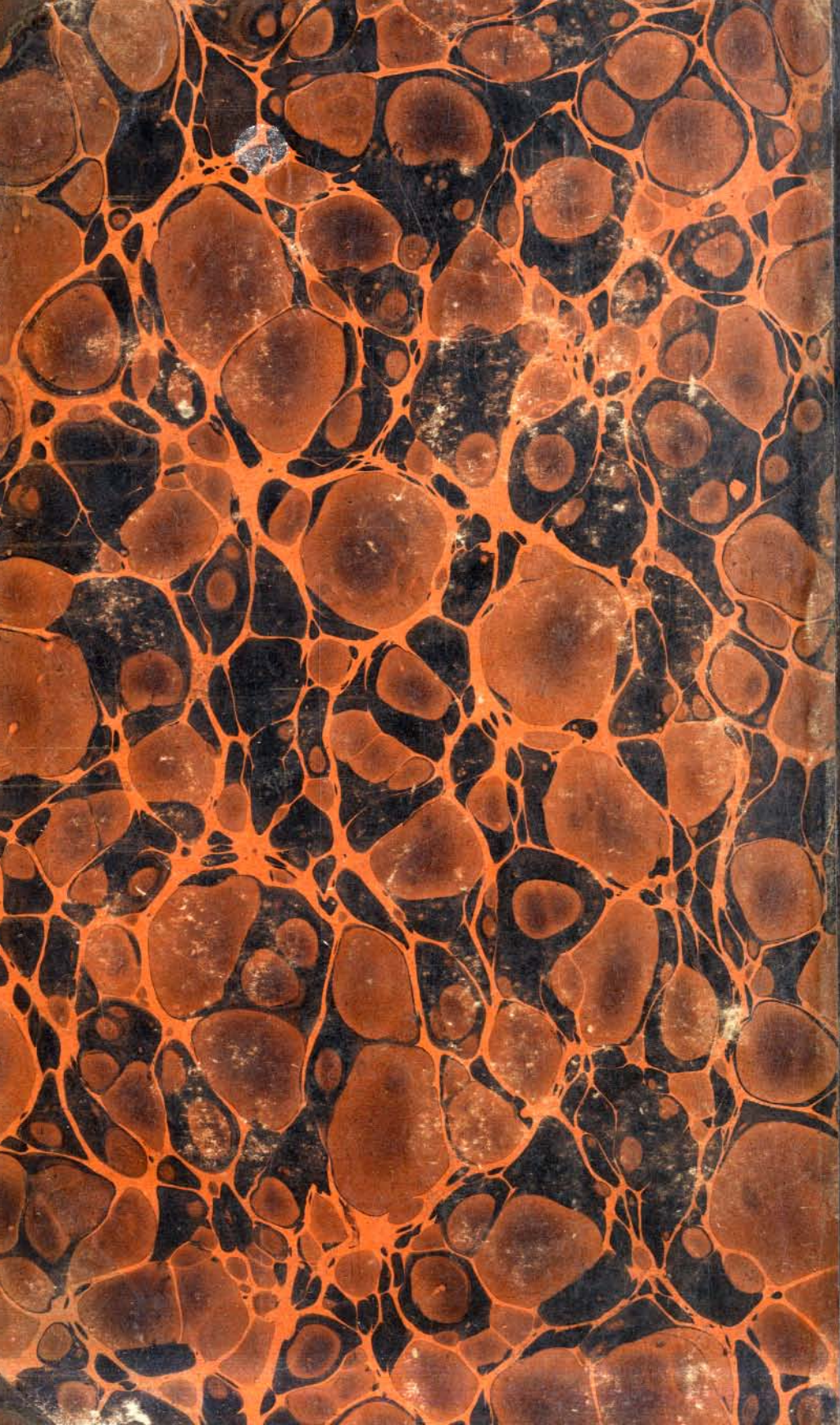




T E Z A
W I L E Ń S K A

W Y D A W A N A

P R Z E Z

J A N A Z E Ś L I W I N A .

Numer drugi.

W I L N O

**Drukiem Teofila Glücksberga,
Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.**

1857.

K-[cz] 40/97

A Z E T

A K A W I L N O



07658

A N A W A C Y W

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, dnia 3 września 1857 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.

A N A W I L N O

Numer drugi.

W I L N O

Wydawnictwo i Drukarnia Wileńska
Drukarnia Teofila Głuchowskiego
Księgarnia i Typografia Wileńskiego Naukowego Ośrodka

1857

S P I S R Z E C Z Y.

	stronica.
Piastunka, relikwie z pocziwój przeszłości, przez <i>Adama Pługa</i>	1.
Rok 1857, przekład z Benedyktowa, przez <i>K. Szlagiera</i>	57.
Wiersz młodego poety <i>Baranowskiego</i> do Karoliny P.	62.
Odpowiedź młodemu poecie, przez <i>K. Proniewską</i>	63.
Wilno i Ostra - Brama, przez <i>K. Proniewską</i>	66.
Okruchy, przez <i>W. Korotyńskiego</i>	68.
Procedencye szklanicy miodu, gawęda, przez <i>Wł. Syrokomlę</i>	86.
Przegląd Przewodnika Ekonomicznego, przez <i>Jana Mikulskiego</i>	95.
Zadania społeczne. Przekład z ross., p. <i>W. Korotyńskiego</i>	116.
Mińsk, przez <i>Władysława Syrokomlę</i>	133.
Kraków i Norymberga, przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	205.
Wiadomość historyczna o zgromadzeniach i fundacyach męzkich i żeńskich R. K. klasztorów w dyecezyi Wileńskiej, przez <i>E. T.</i>	231.
Wiadomość o życiu i pismach Adama Czarnockiego przez <i>D. C. Chodźkę</i>	277.
Wspomnienie o J.-A. Moszyńskim, przez <i>A.-H. Kirkora</i>	304.

Stronice

1	Piastunka, relikwie z pocziwój przeszłości, przez Adama Pługa
57	Bok 1857, przekład z Beance, przez K. Stągiera
67	Wiersz miłobego poety Barmineńskiego do Karoliny P.
67	Odpowiedź miłobemu gości, przez K. Pionowską
68	Wjaho i Osta - Brama, przez K. Pionowską
68	Okazy, przez W. Korotynskiego
68	Procedurye szlacheckie miłobego, przez W. Szyronie
68	Przegląd Przewodnika Ekonomijnego, przez J. M. M. M.
116	Nadania społeczne, przekład z rosyjskiego, przez W. Korotynskiego
123	Minsk, przez W. Szyronie
123	Kraków i Norwimberg, przez J. M. M.
123	Wiedomości historyczne o starożytności i fundacjach męskich
123	i zasklepiach R. K. klasztorów w dycezie Wileńskiej
123	przez A. T.
123	Wiedomości o życiu i piśmie Adama Czarnockiego przez
123	D. C. Chodźkę
123	Wspomnienia o J. A. Mościckim, przez A. H. Kikora

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

- Str. 57, w. 20, *zamiast* Rośjo, *czytaj* Rossjo
- Str. 108, w. 19, 22, 31, *zamiast* Beance, *czytaj* Beauce]
- Str. 110, w. 30, *po wyrazie* komunikacyjnych, *dodać*:—; przejdźmy teraz
- Str. 115, w. 14, *zamiast* zostawiwszy, *czytaj* zestawwszy

PIASTUNKA.

RELIKWIJE Z POCZIWÓJ PRZESZŁOŚCI.

PRZEZ

ADAMA PŁUGA.

W parę miesięcy po opisanych wypadkach, w Słucku, na jednej z porządniejszych ulic, na obszernym dziedzińcu schludnego dworku, gromadka wesolój dziatwy grała w kręgle i w piłkę; wśród niej najraźniej się zwiiali dwaj starsi synowie pani Podczaszycowej i jedynak naszój pocziwój piastunki, przy których Oleś i Michaś zawczasu już się zaprawiali do szkolnych harców i koleżeństwa, goniąc za kulami, albo piłkę starszym podając. Na ganku z jakąś robótką w ręku siedziała Podczaszycowa, wąła jeszcze i blada po przebytój chorobie, smutna po doznanych nieszczęściach, tęskniąca zawsze do męża, od którego znowu żadnej wieści niebyło; lecz już spokojna w duchu, szczęśliwa w swojój niedoli i wdzięczna Bogu, który jój dozwolił z dziatkami swemi się połączyć, dać im i chleb powszedni i duchowy pokarm w nauce. Przy niej na stołeczku Zosia stroiła lalki, raz wraz dźwięcznym śmiechem wtórując wesolój wrzawie chłopaków; Józia na ręku nianki, wojowała z całém swojém rodzeństwem, od matki domagając się nożyczek, od siostry lalek, od braci piłki i kręgli; a Żuczek, nieprzywykły do miejskiego

gwaru i ruchu, u wrót na ulicy ujadł ochrypłym już głosem, ciągle się miotając na snujących się Żydów.

Było to nad wieczór. Po chwili, z pękiem kluczów u pasa, na ganek wyszła Barbara, a cała zgraja dzieciaków, z radośnym okrzykiem: „baba, baba! pojdźmy na podwieczorek!“ rzuciła się ku niej na wyścigi, i jak wojsko za swoim wodzem ruszyła za nią w głąb domu, gdzie, w obszernym pokoju, na wielkim stole, rozłożone były to owoce, to krajanki chleba z masłem, lub z powidłami, i stały szklanki z mlekiem słodkim i talerze z kwaśnym.

„Do porządku! do porządku! — zawołała Barbara — proszę po kolei, a po starszeństwie!“ Posłuszna dziatwa wnet się uciszyła, i skromnie a grzecznie jeden po drugim przystępując do stołu, brali chłopcy upodobane sobie jadło: Babcia bowiem pamiętała o guście każdego, i każdemu dogodzić chciała i umiała. To też kochali ją wszyscy jak prawdziwą babkę, bali się jej i słuchali więcej niż profesorów. Przyzwyczajona u Podezaszycowej oddawna nianczyć i pielęgnować dzieci, nabrała jakby serdecznego nałogu do tego zajęcia, nabyła głębokiej znajomości sere i charakterów dziecięcych, rozmiłowała się we wszystkiej dziatwie bez wyjątku; a choć zawsze i wszędzie na pierwszym miejscu w jej miłości stały dzieci Podezaszycowej, które nazywała swojemi, nigdy się dla nich nie dopuściła niesprawiedliwości względem cudzych, któremi się opiekowała, nigdy ich w niczem nie ukrzywdziła, ani upośledziła, — tyle w tej zacnej duszy było delikatności uczucia.

A jak nad niemi czuwała, do jakich szczegółów posuwała troskliwość swoją — folijałyby o tem pisać. Śmiało rzec można, że u najlepszej matki, nawet jedynak nie doznaje takiej tkliwej, a rozsądnej opieki, pod jaką u niej była cała owa gromadka. Choć cały zarząd gospodarski i tutaj był na jej ręku, zawsze miała dość czasu nie tylko nakarmić swoich stołowników, nie tylko ich

oprać i utrzymać w porządku bieliznę, pościel, i suknie, lecz i o kąpieli dla nich co tygodnia pamiętać i główki wyczesać, a nawet poobeinać paznogie. W niedzielne i świąteczne wieczory prawila im bajki prześliczne; zabawki ich, jak np. kręgle bustawkę, trzymała pod swym dozorem; lecz nigdy niepozwoliła przebrać miary w swawoli, raz wraz im lekeye przypominała, a często nawet każąc sobie *wydawać*. Ztąd też wiedziała o postępie każdego, i jak nie dopuściła nigdy aby instruktor ukarał mimowolnego winowajcę, tak też pierwszą była do oskarżenia leniwca, a nieraz nawet i sama sprawiedliwość wymierzyć umiała, nie tylko cofnięciem ulubionych przysmaków, lecz nawet macierzyńskim, serdecznym klapsem.. Wiodło ją do tego, nie tylko serce pełne miłości, lecz i uczucie obowiązku: wiedziała bowiem, że takim postępowaniem i swoją dziatwę ustrzeże od złego przykładu, i zjedna sobie zaufanie tak rodziców swoich stołowników, jak też i władzy szkolnej, a ztąd i byt dobrej swjej pani zapewni.

Nieomyliła się w swoim mniemaniu. Rychło poczeiwa baba zastępną w całutkiej szkole, w całym miasteczku, i w okolicy we wszystkich domach, zkad tylko uczniowie do Słucka przyjeżdżali; mało kto może znał jej nazwisko, a nawet imię prawdziwe, lecz jak studenci, tak też i wszyscy profesorowie, a nawet przekupnie i rzemieślnicy znali ją i szanowali pod nazwiskiem *baby*. Z profesorami rychło zawiązała stosunki: bo gdy którego z jej stołowników przez niewyrozumiałość zapakowano do karceru, czyli, mówiąc szkolnym językiem *posadzono na śledziach*, natychmiast biegła wytoczyć proces temu, kto go ukarał nie słusznie, i póty nieustąpiła aż sprawiedliwość uznana i wymierzona została. Po kilku takich utareczkach, poczeiwi profesorowie musieli zwrócić uwagę na tę dziwną kobietę, zaczęli pilnie badać jej charakter, a odwiedzając kwatery Podezaszycowej, wdawać się z nią w dłuższe rozmowy; i nie tylko oddali należyty hołd

jéj zacności i rozsądkowi, lecz przez nią nauczyli się znać i cenić panię Podezaszycową, której dom stał się rychło miłą dla nich gością, i sam weselu i swobodzie dał przystęp do swojej pani. Studenci znali babę przez swych kolegów, znali ją jako mistrzynię w przyrządzaniu różnych przysmaków, jako najlepszą piastunkę swoich stołowników, a nareszcie jakby nową Szecherezadę, bo niezliczone bajki krążyły między dziatwą, przez nią w obieg puszczane. Rzemieślnicy wreszcie i przekupnie znali ją nie tylko jako gospodynię, lecz jeszcze jako znakomitą lekarke i po części znachorkę: u tych więc nazwisko *baba*, miało swoje urzędowe znaczenie.

W takim stanie rzeczy, nie dziwy, że na rok następny pani Podezaszycowa, gdyby chciała, mogłaby całą szkołę mieć na swym stole: bo nie tylko dziatwa, wracająca z wakacyj prosiła się u rodziców do niej na kwaterę, nie tylko profesorowie do niej posyłali, lecz każdy nawet gospodarz domu zajezdnego to samo radził, a wszystko to z łaski nieocenionej *baby*.

Tak minęło lat kilka. Rok rocznie do dwudziestu chłopaków kwaterowało u pani Podezaszycowej znaczny jéj dochód przynosząc. Starsi jéj synowie, kwiat szkolnej młodzieży, zasłynawszy jako najlepsi instruktorowie, nie tylko młodszych braci uczyli, lecz i stołowników swéj matki, której fundusze przez to powiększali; syn zaś Barbary równy im w nauce i obyczajach, przeniosłszy się na sąsiednią kwaterę i także instruktorując, grosz sobie zbierał na dalszą karierę. Niczego więc niebrakło do szczęścia Podezaszycowej i pocziwéj Barbary, chyba tylko powrotu pana Podezaszyca, a przynajmniej jakiegokolwiek wieści od niego. Gdyby on wrócił! w tym dobrym bycie przy téj miłości ludzkiej, przy tém błogosławieństwie Bożém, jakie na skromnej, pilnej a bogobojnej dziatwie widoczném było, zapomnialyby wszystkich trosk przebytych, wszystkich zawodów i znojów dawnych!...

Tak marzyła Podezaszycowa, tak tęskniła nieraz przed ukochaną swoją Barbarą, która z dniem każdym, z każdą chwilą droższą jéj była, ze sługi stawszy się jakby prawdziwą jéj matką najczulszą. O pensyi nigdy już mowy niebyło; wszystkie dochody szły na jéj ręce, i wolno jéj było według upodobania niem rozporządzać. Lecz ona nie tylko należności z nich swojej nieodliczała, udając przed Podezaszycową, że tego najskrupulatniej dopełnia; ale nawet cały swój kapitałik jéj poświęciła w pierwszym roku na najęcie domu i urządzenie gospodarstwa, kłamiąc pobożnie, że go straciła w owym rabunku, i że fundusze na to wszystko ma jeszcze z Zabrodzkiej arendy.

Raz, w czasie wakacyjnym, kiedy się wszyscy stołownicy Podezaszycowej rozjechali do swoich domów, a z nimi i dwaj starsi synowie; młodsza jéj dziatwa bawiąca się piłką na dziedzińcu w asystencyi nieodstępного Żuczka, spostrzegła wchodzącego we wrota jakiegoś mężczyznę średniego wieku, w granatowej wyszarzanéj czamarcie, po żołniersku spiętéj pod szyję, z konfederatką na głowie, ze skórzaną torbą na plecach, z jedną ręką na temlaku, z kijem sękatym w drugiej, z szeroką blizną na ogorzałéj twarzy, w rudych, zakurzonych bótach, świadczących o długiej pieszej wędrówce. Stróżliwy Żuczek groźnie się rzucił na niego; ale nim chłopcy czas mieli odwołać go i skarcić, że zdumieniem ujrzeni, że po piérwszém warknięciu, nagle z radośném skomleniem przypadł do ziemi, czołgając się u nóg przybyleca. W téjże chwili z ganku piorunem wypadła *babcia*, i ze spazmatyczném łkaniem i śmiechem, rzuciła się do kolan jego, a oplótłszy je rękoma i całując namiętne, wołała w niebogłosość: „Pan mój! pan mój najdroższy!!“ I dzieci z jednym radośnym okrzykiem: „ojciec nasz!“ wnet go otoczyły żywym łańcuchem...

Wędrowiec kij z rąk upuścił, zachwiał się, upadł na klęczki; a płacząc rzewnie, głęboko, tulił do łona drogą swą dziatwę i nieocenioną piastunkę.

Wrzawa ta, łkania i śmiechy wywołały z pokoju panię Podczaszycową, która ujrawszy ową rzewną grupę u wrót swego domu, odrazu pojęła, przeczuła kogo Bóg jej przysłał. Z serdecznym okrzykiem rzuciła się ze schodów, lecz sił jej zabrakło na zniesienie takiego ogromu szczęścia i padła bez zmysłów; a w tejże chwili już mąż był przy niej, już ją dźwignął silnym ramieniem, irzezwiał gorącym pocałunkiem i gorącemi łzami....

Resztę chcecie dopełnić sami, kochani czytelnicy moi, odczućcie własnym swym sercem: bo słów mi braknie, bo myśli słuchać mi niechcą, skarżąc się na skrzydła łzami serdecznymi przemokłe... Liczę na wasze współczucie, na waszą serdeczną pojętność: bo czyliż być może, aby z was kto choć raz w życiu niewitał drogiej sobie istoty, choćby nie po tak długiej rozłące, lub też aby do kogokolwiek nietęsknił, i niepragnął go wreszcie powitać, i nieprzeczuwał jakby go witał?...

Odczućcie także radość Podczaszyca, który po kilku latach tułactwa, po niezliczonych krwawych zawodach, wróciwszy w progi domowe, znalazł wszystkich swoich nie tylko żywych i zdrowych, ale w dobrym bycie, znalazł starszych synów świetnie kończących nauki, młodszych zdążających za ich przykładem! Srodze był wprawdzie zraniony na ciele i na duszy, której wydarto najukochańsze nadzieje; ale w gronie rodzinnym (przy rezygnacyi) znalazł dosyć cudownego balsamu na wygojenie wszystkich ran swoich; a chociaż nigdy się już niepozbył głębokiego smutku, którym skróś serce przesiekło, miał przecież spokój i częste chwile czystej a rzewnej radości.

Łatwo pojmiecie jaką się przejął wdzięcznością dla pocziwów piastunki, gdy się dowiedział, że nie tylko ten byt pomyślny w jakim swoich zastał, lecz może nawet ich życie, jej był winien, gdy spostrzegł, że wszystko w domu przez nią się działo, i że będąc jakby głową całej rodziny, otoczona szacunkiem jej i miłością, ani na włos jeden z roli sługi niewyszła, zawsze pracow-

ta, skromna i pokorna. Lecz razem jakże się zatroskał, niewidząc żadnego środka, nie tylko wynagrodzenia tego, co wyższemu było nad wszelką nagrodę, lecz nawet okazania dostatecznie wdzięczności swojej! Czczył ją, jakby matkę rodzoną; radby jej ręce całował, gdyby pozwoliła na to; i choć nie było tego potrzeby, czuwał najtroskliwiej, aby jego dzieci, w każdym czynie, w każdym słowie, w każdym pomysleniu, objawiały tę wdzięczność jaką się należała nieocenionej tej kobiecie. Lecz wszystko to jeszcze uważał za małą, za zbyt niedostateczną ocenę jej zasług, i stanął duszą w takim położeniu, w jakim się niegdyś czuła pani Barbara, gdy ją osierociałą po śmierci męża, z sierotą, Podczaszycowstwo w dom swój przygarnęli, — i uznał w tym wyraźnie świętą prawicę Bożą, która drobne ziarno jego zasługi z taką niezmierną lichwą wróciła mu przez ręce tej prawdziwie świętej niewiasty.

Tak więc dla rodziny Podczaszycowstwa (których, od powrotu pana Adolfa, Półkownikostwem zwać nam wypada), zajaśniało odtąd szczęście w całej pełni. Dochody były znakomite, tak, że nie tylko nabyli sobie na własność dom najmowany dotąd, lecz i w zapasie jakiś grosz na złą godzinę mieli; chłopcy w szkołach, dziewczęta na pensyi celowali nauką i obyczajami. W kółku rodzinnym chwile swobodne pełne były niezrównanego uroku, bo długa tęsknota do ideału podniosła wzajemną miłość męża i żony, ojca i dzieci, — i anioły Boże zstępowały z Niebios pod dach ten błogosławiony przysłuchiwać się wieczornym ich pogadankom, kiedy Półkownik siedząc u płonącego komina, z żoną obok siebie, z dziatwą dokoła u nóg przykłąkłą, opowiadał swoje przygody, prawił o krwawych bojach, w których hełmem i tarczą były dlań modlitwy jego ukochanych; opisywał kraje dalekie, które z bronią w ręku zwędrował; kreślił portrety znakomych woźdów, którzy go wiedli do zwycięstw i chwały, i wawrzynem wieńczyli; malował wreszcie najżywszemi kolorami swoje bole tu-

łacze, swoją tęsknotę rzewną, nigdy niezagłuszoną, ani dział grzmotem, ani okrzykiem tryumfu. Nieraz wśród tej gawędki, niepostrzeżona wkradała się babcia do pokoju, i zatuliwszy się w kąciку najciemniejszym, oddech w piersiach tamując, przysłuchiwała się aż do zapomnienia się, chłonąc w duszę i uroczę słowa pana drogiego i cały ten obraz świętej rodzinnej miłości; nim wykrzyk mimowolny podziwu lub trwogi, wywołany powieścią pana Półkownika, niezwrocił na nią uwagi, i nim jej przemocą nie zmuszono usiąść i zająć miejsce w kółku familijném,

W ten sposób jeszcze lat kilka minęło; a w czasie tym dwaj starsi synowie Półkownika już przeszli parę kursów nauk uniwersyteckich, młodszy skończył szkoły i także do uniwersytetu się udał; a syn Barbary przystał na aplikację do znakomitego Mecenasu, i ślicznie już swą karierę zaczynał; Józef Bóg zabrał do swojej chwały, Zosie mąż wywiózł w dalekie strony.... Nieznacznie więc życie Półkownikostwa zupełnie się zmieniło, spępniało, ochłodziło jakby jesień przedwczesna; a jakkolwiek zawsze Bóg im błogosławił, darząc bytem pomyślnym i miłością ludzką, jakkolwiek równie żywem, a może i silniejszem było ich przywiązanie małżeńskie i przyjaźń z nieocenioną piastunką, — pozabawieni wszystkiej swój dziatwy kochanej, niemogli nieuczuc tej straszliwej próżni dokoła siebie, której już niczem zapełnić niepodobna było. Daremnie Półkownikowa wylewała się dla sierotek, które przyjęła, daremnie Półkownik wynajdywał sobie najróżnorodniejsze zajęcia, aby ani chwili w dniu długim niemieć na tęsknotę, to czytając, to pisać swoje pamiętniki, to pracując w ogrodzie, w tokarni, lub u stolarskiego warstatu; daremnie pocziwa babcia otoczyła się całą menażeryą ulubionych zwierzątek, pozostałych po jej wychowawcach, i odrodzonych pono w trzecim pokoleniu, — serce ich zawsze okropny brak czuło, i rzewną tęsknotą pozbyć się niemogło; a wesoła dziatwa cudza (stołownicy już tylko), przypominając im własną, powiększała tylko żal ich i smutek.

Przyszło wreszcie do tego, że już dłużej w takim trybie życia wytrwać niemogąc, postanowili sprzedać dom i z miasta na wieś się wynieść, gdzie sobie maluczki folwark kupili, aby mieć z kądem się utrzymać i gdzie wieku swojego dożyć.

Barbarze syn jej proponował, aby przy nim pozostała, bo pracą swą tyle już zarabiał, że mógł się z matką utrzymać; ale nieprzyjęła jego ofiary, i wpakowawszy na ogromną furę swoją menażeryę i stare zabawki swoich pieszczochów, powlekła się za Półkownikostwem.

Śliczna to była ustron ta nowa ich siedziba! W Grodzieńskich stronach, w jednej z najpiękniejszych Litewskich okolic, wśród łagodnych pagórków, okrytych sosną i brzezina, ciągnących się po wybrzeżu Niemeńskiego, niewielki dworek szlachecki, otoczony kilką włościańskimi chatkami, z małą kapliczką na wzgórzku, w cieniu lip starych.

I dworek, i wioskę, i kapliczkę znalazł wprawdzie Półkownik w strasznym opuszczeniu; ale się bynajmniej tym nie zakłopotał, owszem uczuł w duszy pewien rodzaj pociechy, że będzie miał nad czem pracować i czem chwile swoje zapełnić.

Najpierw tedy, zaprosiwszy kmieci na ucztę powitalną, z każdym osobistą zabrał znajomość, i szczerem przyjęciem, a serdecznym słowem (na czem pono najłatwiej prostaczki się poznają) odrazu wziął ich za serce, odrazu i ufność i miłość ich pozyskał: bo szczęściem trafił na ludźmi bardzo pocziwy, bogobojny, i oświecony potrosze, umiejący i Boga z książeczki chwalić, i w kościółku piękny chór złożyć. Łatwo więc mu przyszło zachęcić tę pobożną gromadkę do odnowienia kapliczki, zwłaszcza gdy jeszcze sam z siekierą w ręku stanął na jej czele do pracy.

A że, kto z Bogiem zaczyna, temu Bóg szczęści, rychło i włościańskie chatki i jego własny dworek inną postać przybrały, rychlej nawet niżli się mógł spodziewać po szczupłej liczbie pod-

danych, których uciemiężyć niemyślał. Ale pocziwość jego i to prawdziwie ojcowskie serce, które w każdym kroku im okazywał, tak cudownie na nich wpłynęły, że się mu sami narzucali z pomocą, domagając się pracy we dworze.

A trzeba wiedzieć, że i tutaj nieoceniona piastunka miała rolę grać. Skoro tylko Półkownikowstwo zamieszkali w *Ustroni*, natychmiast nasza *babcia* z końca w koniec wioskę przebiegła, i z każdą chatą przyjacielskie zawiązała stosunki, które z dniem każdym nowymi węzły wzmacniała, tak, że w rok niespełna żywej duszy we wsi nie było, od najstarszych do najmłodszych, coby ją obojętnie wspomniła, coby jej nie miała za prawdziwą wyrocznię. Gdyż trzeba wiedzieć, że od dzieciństwa zostając w ciągłej styczności z ludem, przejęła od niego wszystkie zabobony i gusła, nauczyła się wszelkich sekretów, zamawiań, zażegnowań, odpędzania chorób i uroków od ludzi i bydła, a pielęgnując dziatwę *Podeczasycowój*, nabyła nadzwyczaj trafnego traktowania chorób dziecięcych: miała więc w ręku tysiączne sposoby zjednania sobie względów u kmieci, zwłaszcza u kobiet, i jako lekarka, swacha, kuma, znachorka i zawołana gospodyni, dla wszystkich była miłą i pożądaną. Dosyć więc było aby tylko skinęła, a cała włość stała na jej rozkazy: bo kto się zawahał, tego żona znagliła. I maluczkie gospodarstwo Półkownikowstwa, dzięki jej staraniom, w ładzie i spokoju kwitło coraz lepiej.

I mijały chwile jasne i ciche. Półkownik po całych dniach zajęty, to szczepił i kopał w ogrodzie, to na tokarni wyrabiał różne cacka, któremi wiejską dziatwę obdarzał, to kleił skrzypki dla wiejskich grajków, to sporządzał różne narzędzia i narzędzia gospodarskie, udoskonalał je własnym przemysłem, to wynajdywał sztuczne zamki i rygle drewniane, i t. p.; czasem wybiegł na pole, czasem ze strzelbą do kniei, a wieczorami pisał swoje wspomnienia, gawędził z żoną o drogiej dziatwie, albo czytywał głośno książki przysyłane przez synów. — Półkowniko-

wa przez całe lato krzątała się w swoim kwiatowym ogródku, lub na inspektach; zimą więcej się modliła, uczyła wiejską dziatwę czytania i katechizmu. Ciagle zajęta myślą o swoich dzieciach, z rąk prawie niewypuszczała robótek dla nich, a nawet swoje kwiaty i kawony na ich intencję pielęgnowała. Bo też u niej wszystko było na ich intencję: — czyli to wspierała u bogiego, to zawsze mówiła: pomódl się na intencję mych dziatek! czy leczyła chorych, czy nauczała wiejskie pacholęta, czy z rezygnacją znosiła swoje cierpienia, czy przebaczała urazy — wszystko to ofiarowała Boga na ich intencję; słowem, całe jej życie pocziwe było jedną intencją pobożną dla nich. Baba narzeczona była wszystkiem i wszędzie; bez niej nie się niedziało, ani we wsi, ani we dworze: była to jakby sprężyna całą tę machinę poruszająca, jakby dusza ożywiająca to ciało. Gospodarstwo nie tylko domowe, ale nawet rolne po części od niej brało kierunek: ona bowiem i robotników najmowała, których jej nigdy niebrakło, i parobków w ścisłym trzymała rygorze, i przy młockach nieraz stała na straży, i na pole często zajrzała. A oprócz tego z Półkownikową pielęgnowała inspekta i kwiaty, przybierała kapliczkę na niedziele i święta; Półkownikowi nastroczała pomysły do coraz doskonalszych połapek na szczury i krety, coraz lepszych koszów na sery, i t. p. A nie jedno drugiemu nieprzeszkadzało, na wszystko czas jej wystarczał, i wszystko u niej było najlepsze: warzywo, nabiał i wędlina, przez nią urządzone, sływały w całej okolicy; jej krowy najwięcej mleka dawały, jej kury najwięcej jaj nosły, gęsi i indyki najwięcej piskłały wysiadywały, jej len był najlepszy, przedziwo najcieńsze; słowem, we wszystkiem cudów dokazywała, tak, że pospółstwo z najmocniejszą wiarą zwało ją znachorką.

Przy tylolicznych wszakże i tak różnostronnych zajęciach, miała jeszcze dość czasu na hodowanie całego zwierzyńca czworonoznych i skrzydlatych, potomstwa, co już niewiem w któ-

re przeszło pokolenie, owych faworytów, któremi się niegdyś jęj wychowańcy bawili. Cała ta zgraja najrozmaitszych zwierząt jakie się tylko oswoić dają, nie już niemówiąc o wszelkich domowych, była wciąż przez nią jak najtroskliwiej pielęgnowana, każde zwała właściwem imieniem, każdego znała genealogiję, a ciągle z niemi przestając, ciągle z niemi gawędząc jak z ludźmi, przyzwyczaiła do rozumienia swęj mowy, i tak wpłynęła na ich obyczaje, że wszystkie w jednę gromadzie żyły jak najzgodniej, i nie było przykładu, żeby się które bodaj najmniejszej zbrodni dopuściło względem swoich kolegów. Zato opiekunka spyszna się miała od nich! Pieszcząc tych darmojadów przez miłość dla swoich dzieci, nie tylko nikomu tknąć ich niepozwałała, ale i sama chłostą nigdy żadnego nieskareła, perorując tylko i grożąc nieustannie. Ba! jeszcze nie koniec na tém; muszę tu podać jedną oryginalną, a piękną cechę jęj charakteru: pamiętna swego i swęj dzieciny sieroctwa, szczególniejsze współczucie dla wszelkich sierot okazywała; i nie tylko całęm wylewała się sercem dla wiejskich sierotek, lecz skoro tylko które ze zwierząt domowych przedwcześnie matkę straciły, natychmiast brała je na wychowanie, wynajdując dla nich karmicielki, lub z sysełki mlekiem je pojąc troskliwie, i niebyło przykładu żeby w ślad za nią niebiegło bądź jagnię, bądź cielę, bądź wreszcie nawet i prosię, o którem z rozrzewnieniem mówiła: „to sierotka!“

Tak więc jęj mieszkanie wyglądało jak prawdziwa arka Noego, a nawet gorzej jeszcze, bo tam po parze, a tu po kilkoro było zwierząt wszelkiego rodzaju.

Taki to stan, takie były zajęcia się zacnych tych ludzi, którym, gdyby Bóg pozwolił choć jednę w domu cieszyć się dziecięciem, nicby już wtedy do szczęścia niebrakło. Ale sami najlepiej o tém wiedzieli, że tak być niemogło, szczególnież ojciec, który dla publicznej sprawy rad był życie nawet poświęcić; z chlubą nawet

o tém wspominał, że czterej jego synowie nie na piecuchów, nie na trutniów wyrosli, że darmo w kraju chleba niejedzą, i jak umieją i mogą służyć powszechnemu dobru. Z rezygnacją więc tę rozłąkę znosili; wszelakoż miewali chwile wielkiej, nieprzewycięzonej tęsknoty, — i choć nieszemrali na wolę Bożą, niemogli się jednak oprzeć bodaj modlitwie o oglądanie choćby jednego z synów choćby raz do roku, ale, niestety, daremnie! Jedyną pociechą były tylko kiedy niekiedy ich listy. A wielka to była pociecha, radość niewymowna! Skoro je tylko przyniesiono z poczty, natychmiast *baba*, porzuciwszy wszystkie zajęcia, biegła do swoich państwa dzielić ich szczęście i słuchać co tam jęj drogie pieszczochy piszą... Półkownik każdy list zwykle głośno dla niej i dla żony czytał. Czy rozumiała co z tego czytania, tego już niewiem; ale cały czas tehać nawet nieśmiejąc, ręce złożwszy na piersiach, stała bezwładna, z głową ku czytającemu pochyloną, z ustami wpółotwartemi, z nieruchomemi oczyma, a przez nie z serea biło nieustannie źródło przeczyste, ręką poświęcone anielską... Zwykle potem Półkownik kilkakroć jęj powtarzał treść listu każdego, i tak pomału do przytomności ją przywodził i wracał władzę jęj sereu, jednę uczuciem rozrzewnienia skrępowanemu. Wtedyż to radość była szalona! Łzy, modły, śmiechy, wykrzyknienia, mięszały się z sobą naprzemian; biegła po całym domu klaszcząc w ręce jak dziecko, i krzycząc wszystkim posłyszane z listu nowiny, a wreszcie wpadłszy do swoich zwierząt, porywała je na ręce i osypując pieszczotami, opowiadała każdemu z osobna, co którego pan pisał, a kończyła zawsze obietnicą od siebie, że jak będą grzeczne, to paniczowie przyjadą. Szła potem na wieś do swoich kumoszek, aby się i przed niemi szczęściem swoim pochwalić; a pocziwe wieśniaczki ze szczeręm współczuciem słuchały jęj gawędy, bo już z jęj opowiadań tak dobrze znały *paniczów*, że nawet w czystęm polu raz pierwszy ich ujrzawszy, pewnoby odgadły kogo mają przed sobą.

Półkownikowstwo, ze swojej strony, dzielili się radością z pocziwymi sąsiadami, którzy najżywszy udział brali we wszystkim, co się tylko tyczyło zacnych tych ludzi. A trzeba wiedzieć, że gęste tam były dworki szlacheckie, i że we wszystkich Półkownikowstwie doznawali czci najgłębszej, uważani jakoby za patryarchów całej okolicy.

Tak znów minęło lat sześć czy siedem. W Ustroni coraz weselęj było, bo synowie Półkownikowstwa coraz częściej listami ich obdarzali, coraz wyraźniej obiecując im swe odwiedziny. Całe sąsiedztwo wrzało wieścią tą radośną, wraz z rodzicami wyglądając przybycia ukochanych tych gości; a babcia, w całym znaczeniu wyrazu, dostała szału z ukontentowania, i niecierpliwości. Co wróżb, co zaklęć nienatworzyła! i zwierzęta, i drzewa, i chmury, i martwe nawet kamienie, słowem niebo i ziemia, co dzień jej zwiastowały chwilę ich przybycia, co nocy sny i przywidzenia to jej zapowiadały, co święta obrazy w kapliczce o tym jej mówiły; a goście jak niebyło, tak niebyło! Nareszcie cały miesiąc bez listu nawet od nich upłynął! Zniecierpliwiona raz w nocy sama biegła piechotą do miasteczka na pocztę, i biedna z niczym wróciła! Odtąd co wieczór szła za wioską daleko na ich spotkanie, i do ziemi przypadłszy, ucho przykładła czy nieposłyszynego jakiego turkotu, i pewno posłyszalaby go o milę, i z samego tętentu odgadłaby ich bryczkę; ale wszystko daremnie...

Raz po południu, w pogodny dzień wrześniowy, oboje Półkownikowstwo siedzieli na ławeczce w ganku, gdzie już od dwóch miesięcy ciągle siadywać zwykli, wyglądając drogich swych synów. Ona nizała śliwki na rożenki, przygotowując setny już przysmak dla swoich dzieci, i raz w raz łzawe oczy posyłała na drogę za Niemen, z kąd przybyć mieli; on na bruku ostrzył narzędzie stolarskie, przygotowując się do ważnej pracy (od kilku bowiem tygodni własnoręcznie robił łóżka dla spodziewanych gości), i również kiedy niekiedy ku tamtej stronie spoglądał, i u-

kradkiem, niemężką wprawdzie, ale rodzicielską łzę strząsał z powieki.

Przez otwarte okno z przyległej oficynki zajmowanej przez babę, słychać było gwar wielki rozmaitych głosów zwierzęcych, warczenie psów, miauczenie kotów, kwik prosiąt i szczebiot ptactwa wszelkiego; a nad tem wszystkim dominował rozkazujący ton babci, strofującej zgraję niesforną:

— Żuczek! Żuczek! psia wiaro! (wnuk już dawnego), nierusz prosięcia! puszczaj moją sierotkę! bo ja się tu koło ciebie zawinę po swojemu!... (Kwiczenie sierotki nieustawało!) Żuczek won z chaty! bo cię jak tamtego komissarza wypędzę!...

I w tejże chwili przez okno Żuczek śmignął susem potężnym, a za nim pokazała się zaciśnięta pięść baby, wołającej z pogrózką:

— Czekaj-no, łotrze! przyjadą panice, tylko co niewiadać; obaczysz jak cię odmaluję! i oczu ze wstydu na nich niepodniesiesz!... fe! paskudny!

A Żuczkowi to ani w głowie; najspokojniej położył się tuż przeciw okna, i literalnie nakrył się ogonem.

W izbie nowy harmider.

— Mruczek! Mruczek! a przebrzydłe kocisko! oddaj mi kurczę! oddaj mi zaraz, bo cię tu samego na rożen wsadzę! A próżniaku przebrzydły! na myszy ani patrzysz, choć ci uszy objadły, a na kureczka toś łas! Nietaka była twoja babunia; po dziesięć szczurów na dzień łapała! szczurów! rozumiesz głupcze!? a raz to i tehorza zamordowała, choć ją pokaleczył biedaczek: a ty próżniaczysko nażarłszy się mięsiska, na rekreację tylko chrząszcze łapać chodzisz, albo mi tu psoty wyrządzasz! Czekaj-no, łotrze! tuż tuż dzieci jadą! już ja w tem, że ci pęcherz do ogona przywiąza, i puszczą na cztery wiatry!...

— Sroczka! Sroczka! séra mi nieruszaj! bo cię żywcem osmałę! I ta łasica przebrzydła jeszcze mi w garnki zagląda! Ska-

ranie Boże z temi bestyami! Nu, nu! wszystkim ja wam dogodzę! niech tylko dzieci przyjadą!... Nie mi zrobić niedają! z rąk rwą i z nóg mię walą!.. Won, łotry, bo niewytrzymam! won!...

I raptem drzwi się rozwarły, a tak przez nie, jak i przez okno, sypnęła się cała menażerya zagrożona miotłą, z którą za nią babcia wyleciała. Wszystko to rozbiegło się po dziedzińcu, albo zasiadło na dachu; jeden tylko kozieł uparty, prawdziwy kozieł, rejterował się z honorem, groźnie napastnicy stawiając łeb swój rogaty; aż wreszcie Żuczek, przed chwilą sponiewierany, przybył jęj na pomoc i spędził z placu zuchwalca.

Półkownikowstwo, patrząc na tę scenę, niemogli się wstrzymać od śmiechu; a spostrzegłszy to rozweselenie, piastunka natychmiast z gniewu przeszła do serdecznego chychotu, i za boki się trzymając, do nich się zbliżyła.

— Ot tak masz! — zawołała ujrzawszy zacerwienione oczy Półkownikowej, — skaranie Boże z tym płaczem; kto inny to i woda ze studni takby nieszafował jak Imość łzami! I czegoż płakać? dalibóg niema czego! Już ja Imości powiadam, że ot tylko co niewiadać jak przyjadą: sroczka po całych dniach *drze się* na płocie, aż zachrypła; Mruczek raz wraz się umywa, jak jaka panna na wydaniu; a mnie już kilka nocy z rzędu śni się, że morduję tego przekłętника, co to nas z possessyi chciał wyrzucić...

— Kiedyż-bo to, moja pocziwa babciu, już od miesiąca ani słychu o nich niemamy! obiecywali swój przyjazd na połowę sierpnia, a teraz już i wrzesień połowy dobiega, a ich jak niema, tak niema!

— Wielkie dziwo! — odparła babcia, — we czterech mieli ze stron różnych się zjechać; może z nich który zamarudził, to się doczekiwali; — pewnie Michaś, bo to on zawsze był wielki guzdrała, — a potem jak i wyjechali, kto wie jakie konie najęli,

może gdzieś szkapy przystały, to się i wleka noga za nogą...

Uśmiechnął się Półkownik na to tłumaczenie naiwne.

— Zapewnie — rzekł — coś podobnego być musi, niema się czém trapić; ale mówiąc prawdę, radbym i ja doczekać się już jakiej wieści...

— Kiedyż-bo Jegomość nigdy mię nieposłucha! — zawołała piastunka; — czyż ja raz mówiłam: daj mnie Jegomość konika; pojedę do Wilna, to się i Matee Najświętszej pomodlę, i choć jednego przywiozę!

— Pocziwa duszo! — westchnął rozrzuwiony Półkownik — a cóż tu bez ciebie twoje hodowanie i twoje sierotki poczną?

Nie na to nieodrzekła nieoceniona babcia, bo na myśl jęj przyszło, że nie tak *sierotkom*, jak drogim jęj państwu, byłoby bez nięj niesporo; lecz ani przypuszczała do głowy innego rodzaju przeszkody do téj wyprawy, wierząc najmocniej, że byle konik a wozek, toby kraj świata do swych wychowanców trafiła. I ze zwieszoną głową, założywszy ręce na piersiach, stała smutna i zadumana, oparłszy się o kolumnę ganku... i wszyscy troje milczeli...

Nagle Półkownikowa, wpatrująca się ciągle w dal po drodze za Niemnem, upuściła z rąk śliwki, zerwała się z miejsca, pomknęła na brzeg ganku, i przykładając rękę do czoła, z twarzą zaognioną, wzrok wyteżyła ku tamtej stronie...

— Czy tam co widzisz, moja droga? — spytał Półkownik, rzucając brusek i siekierę, i wstając z pośpiechem.

Babcia, jak wiewiórka, skoczyła ku wrotom, stanęła na słupie, i sama jak słup nieruchoma, całą duszę w oczach skupiwszy, wzrokiem pochłaniała przestrzeń ogromną, jakiejby może i luneta zmierzyć niepotrafiła... Półkownikowstwo oboje wybiegli także za bramę, i pilnie spoglądali po Zaniemeńskiej drodze... Nie tam widać niebyło, nietylko żadnego wozu, żadnego



przechodnia, lecz nawet najmniejszy wietrzyk nieporuszał kurzawy; a zresztą, gdyby się nawet ukazał w oddali ktoś przejeżdżający, jakże było zaręczyć, czy ci to byli, których się spodziano? Jednak niepojęty jakiś niepokój na raz wszystkie serea ogarnął, dziwne oczekiwanie w nich się zbudziło, i nikt niemógł wzroku od owej drogi oderwać... i kilka chwil tak minęło...

Aż nagle babcia zaklaskała w dłonie radośnie, wołając: Jada, jada! już widzę!

— Na miłość Boga, gdzież ty ich widzisz?—pytała Półkownikowa, której serce na ten okrzyk radośny omal że z piersi niewyskoczyło...

— Ja nie niewidzę,—mówił Półkownik, gotowy także wleźć na bramę...

— Widać już! widać!—wołała wciąż babcia,—tam, tam, pod krzyżem na rozstajnych drogach, Krakowska brzyeczka, cztery siwe konie!...

— Co ci się roi, kobieto!—odparł Półkownik—zład i przez lunetę krzyża niedójrzysz...

— Duszo moja,—rzekła Półkownikowa—może ona doprawdy widzi... pójdźmy na spotkanie.

— Bójże się Boga, zastanów się przecię; gdyby nawet widziała kogoś jadącego, czyż to koniecznie mają być oni?

— Oni! oni!—wołała wciąż babcia,—dalibóg-że oni! ot już krzywy mostek mijają! tylko że te koniska wleką się jak zdechlaki!...

I jakby dwónastoletnia dziewczeczka, zeskoczywszy ze słupa, puściła się ze wszystkich sił do promu...

Półkownikowstwo oboje, opanowani dziwną tą pewnością, tą mocną wiarą, że owi podróżni, których oni nawet dójrzyć nie mogli, byli rzeczywiście ich dziećmi, jak świadczyła piastunka, śpiesznie w ślad za nią ruszyli; ale nim doszli do brzegu Niemna, już ona nieznalazszy promu z tej strony, wskoczyła do czó-

łenka, po linie na drugi brzeg się dostała, i wciąż wołając: jada! jada! mknęła po drodze jak strzała...

Nim prom podano, już i Półkownikowstwo spostrzegli zbliżający się wielki kłab kurzawy, z której gdy w samej rzeczy wynurzyła się czwórka siwych koni z Krakowską bryką, niemogli już wątpić, że pocziwa sługa oczyma duszy dostrzegła, prawie o wiorst kilka ukochanych wychowalców swoich...

Śpiesznie się przeprawili na drugi brzeg rzeki, śpiesznie zdążali przeciw jadącym; a niełatwo może pojmiecie, jak uczucia nadziei to obawy, radości to smutku, naprzemian sercem ich miotaly; niełatwo pojmiecie co się działo z matką, gdy będąc jeszcze o jakie tysiąc kroków od podróznich, spostrzegła jak ci, na widok babci, pędząc naprzeciw koni z rozkrzyżowanymi rękoma, nagle się wstrzymali, jak wyrżał ktoś z bryczki, i jak w tejże chwili czterech mężczyzn z tamtąd wypadło, i pięć głosów zlało się w jeden okrzyk niewymownej radości, pięć osób zbiegło się w jedną grupę uszczęśliwienia... I ona też z okrzykiem, z jękiem raczej, jakby pękało serce, niemogące tyle szczęścia ogarnąć, porzuciwszy ramie mężowskie, ze wszystkich sił pomknęła ku swoim synom, którzy wraz z babą wzajemnie ku niej już śpieszyli... i padli jęj do nóg we czei i miłości najwyższej, i całowali stopy macierzyńskie pocziwi ci synowie, a ona łkając i śmiejąc się naprzemian, to każdego z osobna, to wszystkich razem garnęła do swego łona, i błogosławiąc, całowała głowy te pokorne a drogie...

Nadbiegł wreszcie i ojciec,—i gdy u nóg swych ujrzał całą swą chlubę i szczęście, pierwszy raz w życiu mąż ten niezłomny przed dziećmi płakać się niewstydział, i błogosławiące dłonie kładąc na ich głowach, poświęcił ich zdrojem ojcowskich łez najświętszych...

A musiało być wiele majestatu, wiele świętości w całej tej

scenie, gdy nawet furman, ciemny prostaczek, zdjął czapkę z głowy i z płaczem modlić się zaczął...

Uszczęśliwiona rodzina, wyprawivszy brzyczkę po przedzie, pieszo wracała do domu. U promu zaszedł im drogę stary arendarz i kilka wieśniaczków z powitaniem i powinszowaniem, bo się domyślili jakich to gości Półkownikostwo prowadzi; a babcia rozplwając się z radości, wciąż swoim kumom szeptała: „moi wychowawcy! patrzcie jakie sokoły!“ Gdyby mogła, toby tak zaraz z nimi całą wieś przeszła, wołając w niebogłosy: „to wychowawcy moi!“ po całym świecie-by ich oprowadzała, przed całym światem chlubiąc się nimi.

Rajskież to było życie w *Ustroni* od przyjazdu drogiech tych gości, jak gdyby ciągle święto uroczyste! I rodzice, i babcia, jakby odmłodnieli cudownie, jakby się nanowo na świat narodzili; i sił im przybyło, i zdrowia, i energii tak wiele! A ileż to chluby czystej, a świętej, ile pociechy serdecznej, kiedy raz w raz, to pocziwe wieśniaczki przychodziły ucałować ręce paniczów, znosząc gościńce z orzechów, miodu i suszonych owoców, to zacni sąsiedzi zjeżdżali się, aby ich poznać i podzielić szczęście rodziców! A dobrzy chłopcy tyle mieli łaski u Boga, że każdego od razu ująć sobie umieli, każdemu się podobać, u wszystkich zasłużyć na szacunek i przyjaźń. Wszyscy też na wyścigi zapraszali ich do siebie, i niepodobna było oprzeć się tym zaprosinom szczerym a uprzejmym, choć niebardzo względnym: bo zapominali pocziwi ludziska, że i rodzicom i dzieciom miliej byłoby w domu sobą się nacieszyć. Półkownikostwo i chłopcy ulegali tej konieczności bez szemrania; lecz babcia protestowała bez ustanku, zlorzczając wszystkim sąsiadom i gderając i na wychowawców swoich i na ich rodziców. Zwykle spostrzegłszy przygotowania do odwiedzin, wytaczała im proces formalny.

— Dokąd-że to państwo już się wybieracie?

— Musiemy pojechać do państwa N.; byli u nas dwa razy i bardzo prosili do siebie.

— A żebyż oni przepadli z zaprosinami swojemi! nacieszyć się nam dziećmi niedadzą! I czego oni chcą od nich? raz-by się już przecie odczepili!...

— Ależ moja Barbaro!— powiadał na to Półkownik— trzebaż ludziom sercem za serce płacić, a Bogu za miłość ludzką dziękować; a i ty powinnaś się cieszyć, że wszyscy wychowawców twoich kochają...

— To niech sobie kochają; ale niechaj mi ich nieruszają! a zaś się! jacy mi mądzy! z kąd prawo do tego? czy oni ich hodowali? czy ich na swych rękach u gorącego serca wypastowali? Jegomość się sobie uśmiechasz, bo Jegomości nie to nieszkodzi, bo razem z Imością pojedziesz tam gdzie i oni; a ja tu samiuśienka jak ta sierota, po całych dniach płakać tylko i tęsknić muszę! Jak tak ma być do końca, to jużby woleli i nieprzyjeżdżać!...

Pocziwi chłopcy rozrzewnieni tą wymówką swojej piastunki, dalejże ją ścisnąć, a całować, a przepraszać serdecznie, obiecując, że rychło wrócą, że drugi raz niepojadą, i tak udobruchają i rozweselą ją wreszcie.

— Kiedyż wrócicie?

— Na wieczrę.

— Nu pamiętajcież! wystąpię po królewsku! będą i naleśniki dla Michasia, i smażone jabłka dla Olesia, i śmietana z twarogiem dla Razia, i kaszka zapiekana z rozynkami dla Adasia: wszystkie najulubieńsze wasze przysmaki.

— Wrócimy, pewno wrócimy.

Ale najczęściej trudno było dotrzymać najszczerzej w gruncie obietnicy: pocziwi bowiem sąsiedzi niełatwo wypuszczali z domu ukochanych gości. A biedna babcia rady tam sobie z niecierpliwości dać nie mogła! Raz w raz wyglądała przez okno, nim

zmrok niezapadł; raz w raz potem wybiegała za wrota, i jeszcze dalej na drogę, przysłuchując się, czy niejadą? a nieraz to i z parę wiorst zabiegła! Jeszczeż kiedy wracających spotkała, to pół biedy; ale jak broni Boże z niczém wróciła, i w domu do północy siedząc przy bramie, z modlitwą dla odpędzenia niecierpliwości, doczekiwać się ich musiała,—dopieroż mieli co słuchać! Niebyło innéj rady na przebłaganie zażalonéj babci, jak, choćby wrócili z uczty nowego Lukullusa, zjeść wszystko co tylko dla nich nawarzyła i napiekła: bo trzeba wiedzieć, że od czasu jak chłopcy przybyli, ona nikomu ani się zbliżyć do kuchni nie dała, sama jedynie trudniąc się kucharstwem.

A jak się zdarzył dzionek szczęśliwy, że ani się z domu wydali, ani się żaden natręt niejawiał, toż to szczęście było dla babci! Nim powstawali, już ona z dziesięć razy do ich sypialni zajrzała, wkradając się na palcach, i jak cień, jak duch jaki opiekuńczy, przechodząc od łóżka do łóżka, z błogim uśmiechem na twarzy, ze łzami słodkimi w oczach, wpatrywała się z lubością w twarze swoich dziatki uspiionych, przykładała przy nich, całowała ich pościel, i szeptała modlitwę, błogosławiła ich znakiem krzyża świętego. A skoro tylko który oczy otworzył, powitana wdzięcznym uśmiechem, rzucała się ku niemu z serdecznym uściskiem, i usiadłszy na łóżku zaczynała rzewną rozmowę, wspominając jego lata dziecinne, cytując każdy figiel, każdy dowcip, każde jego słówko rozumne. A jak się już wszyscy obudzili, jak już każdego uściskała, i nagwarzyła się z każdym; zaleciwszy aby zmówili paciorek, szła do Półkownikowej, pomagać jej kawę dla dzieci urządzać. I już cały dzionek kręciła się jak fryga: bo i o zajęciach gospodarskich niezapominała, i z pieszczochami swoimi jak najdłużej byćby pragnęła. Poczciwi chłopcy, chcąc jej swoją wdzięczność jak najżywiej okazać, a wiedząc, że nie jej tak nieuszcześliwia, jak wspomnianie lat ich dziecinnych, dziecinnieli w najlepsze, i po kilka razy na dzień wpadając do jej mieszka-

nia, to wyprawiali harce z menażeryą, to myszkowali po wszystkich kątach, szukając przysmaków, które po dawnemu zwykle znajdowali, to przed obiadem wpadłszy do kuchni, porywali jej naleśniki albo bliny z patelni, odkradali cukier i rożynki, to wreszcie w parę chwil po obiedzie napastowali ją krzycząc: „jeść, jeść, babunio!“ A ilekroć matka wystąpiła dla nich z kawonem, z miodem, lub z jakim innym przysmakiem, każdy biegł zanieść trochę dla baby, która już i słów znaleźć nie mogła na błogosławienie pocziwych wychowalców swoich, i po dniach całych z ust jej uśmiech rzewny nieschodził i oczy z łez błogich nieosychały.

— Toż to ja szczęśliwa! szczęśliwa!—powtarzała co chwila,—gdyby mi tylko jeszcze Zosię obaczyć, tobym już i umarła.

A wieczorem sama zwykle pościel im pościel musiała, sama zamykała okiennice, i suknem zasłaniała okna, żeby ani muchy, ani blask poranny zbyt wcześnie ich niezbudził, i pobłogosławiwszy każdego na dobranoc, zalecała odchodząc, żeby o pacierzach niezapomnieli.

Tak minęło ze dwa miesiące; w połowie drugiego spochmuriała Ustron dotąd wesół—młodzi coraz częściej zaczęli o wyjeździe wspominać, i już na seryo w drogę się wybierać. Wszyscy czterej zamysłali jechać do Warszawy, gdzie ich wzywały jakieś bardzo ważne okoliczności, o których nieraz, zamknawszy się z ojcem sam na sam, długo w noc radzili. Półkownik spokojnie mówił o téj podróży; matka z rezygnacją konieczność uznawała; jedna tylko piastunka rady dać sobie nie mogła, a żadne argumenta do jej przekonania nieprzystawały.

— Jakiego licha tam pojedą? na co im ta Warszawa? na co im świat cały? Boże mój drogi! czyż w domu chleba im braknie? czy braknie im ludzkiej miłości?! Na co ich Imość puszczasz?... Jabym ani krokiem ruszyć się ztąd niepozwoiliła; jabym im powiedziała: macie dach nad głową, macie kawałek chleba pocziwy; to siedcież w domu i Pana Boga chwalcie. Ja sobie

myślałam: ot się pożenią! bo tu chwała Bogu panienek nie brak, to jeszcze i wnuków się doczekam; aż tu ni z tego, ni z owego, zrywają się jakby ptaki na wystrzał, już lecą, już uciekają!... I wartoż to było ich hodować, a pieścić, a rozbijać się dla nich, żeby się tylko łez i tęsknoty na zapłatę doczekać!?

Ale daremne były te perory: chłopcy wzdychali, ojciec węs kręcił w milczeniu, matka popłakiwała z cicha, ale nikt wyroku bolesnego niecofał. Już zamówiono łódkę, aby dla mniejszego kosztu wodą płynąć do Kowna, już pożegnano sąsiadów, już się dopominano o bieliznę z którą biedna baba do ładu przyjść nie mogła, po kilka razy przepierając na nowo, aby choć jeden dzień dłużej dziatwę zatrzymać. Wymyślała i inne zwłoki, w czém jęj matka silną była pomocą; ale nareszcie przebrało się czułych wybiegów, i trzeba się było zrezygnować już ostatecznie.

Powiedziano stanowczo: jutro pojedą!

Całą noc w domu nikt oka niezmrużył, nikt ani pomyślał o wezasie. Rodzice, piastunka i czterej chłopcy, zebrani w jednym pokoju, przesiadzieli do dnia białego, więcej milcząc i płacząc, niżli rozmawiając—patrzac tylko jedni na drugich, jakby dla nauczania się na wieczną pamięć swoich rysów nawzajem.

O świcie przyszedli wiosłarze zabrać pakunki podróżnych; a kiedy wzięwszy łomoki na plecy wyruszyli z podwórza, gdy w tejże chwili ozwał się dzwonek w kapliczce na mszę wzywający,—biedna matka zapłakała rzewnymi łzami, a babcia padła twarzą do ziemi, głośno zawodząc i łkając jakby to trumny jęj wychowalców poprowadzono.

Chłopcy się ku nięj rzucili, podnieśli, a tkliwem słowem i pieczęcią ukoili nieco żal jęj niezmierny.

Umówiono się jeszcze przed kilką dniami, że przed wyjazdem mszy świętej słuchać będą, która się odprawi na ich intencję, i wprost z kapliczki udadzą się do łodzi, czekając na nich u brzegu, tuż za kościołkiem.

Padli więc do nóg rodzicom, uściskali drogą piastunkę, ucałowali błogosławiony próg domowy, wzięli po garstce piasku z domowego podwórka, i ze wszystkimi swoimi poszli do kapliczki, w której już znaleźli całą włosć Ustroni.

Wielkaż-to, uroczysta była godzina tęg najświętszég Ofiary! pewno że nieczęsto się zdarza taka gorącość modlitwy, taka jedność intencji, takie zespoleńie ducha pobożnych, jak to wówczas było, kiedy jęk matki i piastunki, rozpostartych krzyżem na ziemi, jakby cudowny dzwonek, raz w raz budził wszystkich obecnych do modłów coraz gorętszych, do próśb Niebo zdobywających. A i bezbożnikowi nawet trudno byłoby patrzeć obojętnie na ten obraz prawdziwie święty, gdy, w pośrodku czterech swych synów, sędziwy Półkownik rzucił się na klęczki, i głowę śnieżnym włosem okrytą zniżył do ziemi, a po obu ich stronach padły dwa żywe krzyże—matka z piastunką... Tam bezbożników niebyło, to też nikt się z powieką suchą niemodlił, i nikt się niemodlił za siebie.

Po mszy cała gromadka ruszyła na brzeg Niemeński—wieśniacy starając się rozerwać smutek Półkownika i paniczów, wieśniaczki ciesząc biędną piastunkę, a zacny proboszcz krzepiąc ducha Półkownikowég...

Stanęli u portu:—chłopcy ucałowali ramie proboszcza błogosławiącego im raz jeszcze, uściskali swoich domowników,—bądźcie zdrowi! rzekli pocziwym kmieciom, którzy ze szczerem uczuciem do kolan im się rzucili, tysiącem najczulszych życzeń osypując na drogę;—i smutni, rozrzwieni weszli do łodzi, a z nimi rodzice i piastunka, pragnący ich jeszcze przeprowadzić choć trochę.

Usiedli na ławeczkach w milczeniu.

Czterech flisów barczystych ujęło wiosła. Łódź w piasku zagrzezła, z trudnością odrywała się od brzegu, jak gdyby żal jęj było ziemię opuszczać; lecz wkrótce pchnięta na głębinę, uczuwszy się w swoim żywiole, gnana czterma wiosłami i w żaglach

wiatrem pomyślnym, puściła się jak rybka śmigająca po gładkiej szybie wody przed pogonią żarłocznego szczupaka; a z brzegu zabrzmiał łzawy okrzyk pożegnalny, i wzniosły się ręce, błogosławiące podróżnym...

Siedzieli smutni i zadumani rodzice i piastunka naprzeciw drogiej swych dzieci. Matka i babcia niemogły oderwać od nich wpatrzonych oczu, z których nieocierane łzy nieustannie płynęły. Mężczyźni mężnie boleść swą znosili, przede wszystkiem Półkownik z całą energiją wznosił głowę do góry, choć ciężka troska jakby ołowiu w nią naląła, i usta w uśmiech swobody stroił, choć te raz w raz drżały płaczem tłumionym, i radby zaczął jaką rozmowę, ale daremnie bojował z sobą, z piersi przygniecionych żalnością słowa dobyć niemogąc.

A łódź mknęła chyżo, dalej i dalej, śród malowniczych wybrzeży, co jak dwie wstęgi czarodziejskich obrazów, wciąż się rozwijały bez końca, wdziecząc się to ustronną chatką rybaczą, przylepioną odważnie do wysokiego urwiska; to łąką rozległą, pustą już wprawdzie i pożółkłą, ale migocącą tęczowemi kolorami sieci pojęczych; to ciemnym borem sosnowym, to gajem drzew liściowych, upstrzonych jaskrawą barwą jesienną, to samotną mogiłą biednego flisa, co zdala od swoich, na *cudzej ziemi*, Bogu ducha oddał...

— Drodzy wy moi! czegoż tak milczycie? — jęknęła matka, — mówcie-bo co! niech się przynajmniej głosu waszego nasłucham, może ostatni raz w życiu.

— Matko najdroższa! — ozwał się Michaś, — w Bożęj to woli i mocy; obaczymy się może rychlój, niż się spodziewamy.

— Tak to wy nas cieszycie, — odparła babcia ze łkaniem, — durzycie tylko starych; a dusza moja czuje co się święci! Najlepiej byłoby z domu was niepuścić; cóż kiedy nikt mnie nie-słucha!

— Wy-bo kobiety; — rzecze Półkownik, — nigdy miary w żalu

nieznacie i konieczności nierozumiecie. Rodzina ma swoje prawa, społeczeństwo swoje, a ważniejsze, bo od nich byt rodzin zawisł.

— Duszo moja najdroższa! — odrzekła matka, — dobrze to tak wszystko mierzyć rozumem; ale zapytaj serca... I reszta słów jej łkaniem się zalała...

— Mateczko najmilsza! — poszepnął Oleś, — czy nie zdaleko powracać będzie?... Rozstać się nam trzeba, i raz już skończyć z biédnym sercem naszym, co jak winowajca czeka ostatniego wyroku...

— Daleko, powiadasz! daleko! — wykrzyknęła piastunka, — a! mybyśmy i na kraj świata z wami tak płynęli, nieśpiąc i niejedząc, żeby przynajmniej patrzeć się na was, choćby oczyma łzami zalanymi! I z końca świata za tę pociechę bez szemrania-byśmy wracali!

— Ale to już ze trzy wiorsty od domu! — przerwał jej Półkownik, — niema co zwlekać... do brzegu!

Posłuszni wiosłarze zwrócili rudel. Piastunka z głośnym jękiem przypadła u nóg młodzieńców; matka ze łkaniem rzuciła się na łono męża, który, z głębokim westchnieniem tuląc ją do siebie, wznosił oczy ku niebu, wzywając z tamtąd mocy dla biédnego jej serca na przebycie chwili téj bolesnej.

Łódź rozpędzona gwałtownie o brzeg trąciła, a wstrząśnienie to nagłe, jakby piorunem uderzyło w podróżnych, oderwanych duszą od otaczającego ich świata. Nagle się wszyscy z miejsca porwali; z trwogą spojrzeli w koło: przed nimi, na piaszczystém wybrzeżu, upstrzoném białemi muszlami, jakby trupiemi kośćmi, stał krzyż pochyły, stary, omszony, a z niego z ponurém krakaniem zerwał się kruk złowrogi, i w ociężałym locie w koło ich okrzykując, pomknął wzdłuż brzegów, jakby przewodnicząc młodym naszym podróżnym, jakby wołając ich za sobą...

Płacz rzewny, jęk i łkanie, buchnęły ze wszystkich piersi;

wszyscy się zbiegli w jedną grupę skupioną, którą myśl rozłąki skrępowała boleśnie, jak owe gady Laokoona z synami!...

Wybaczenie! słów mi już braknie na oddanie całej boleści tej chwili!... Przemocą Półkownik oderwał żonę od synów, i omdlałą prawie z łodzi wyniósł na rękę; przemocą flisowie oderwali piastunkę, co, jak żelaznym obręczem, gwałtownym uściskiem do nóg im się przykuła... I padli chłopcy w łodzi na kolana, twarzą do ziemi, z płaczem dziecięcym, niechęć już patrzeć na rozpacz matki i babci; a flisy, jakby się bojąc pogoni, ze wszystkich sił uderzyli wiosłami, i łódź odskoczyła na środek rzeki...

Kilka ostatnich tych miesięcy spędzonych w ciągłym nateżeniu ducha, to tęsknotą oczekiwania, to radością gościny, to bolem rozłąki, strasznie nadwładliły siły Półkownikowej i Barbary, które, po owym gorączkowym ożywieniu się w czasie pobytu dzieci w Ustroni, po ich wyjeździe nagle osłabły i zestarzały, jakby te kilkanaście tygodni tyłaż laty im były. Półkownik tylko dziarsko się trzymał, i po dawnemu czynne i ruchliwe życie prowadził. Babcia też, jakkolwiek smutna i znękana, jakkolwiek skulona i stękająca ukradkiem, ze zwykłym zapałem krzątała się przy gospodarstwie; a nawet coraz więcej zajęć sobie wynajdywała, żeby ani chwili nie mieć na myślenie, i nie dać przystępu zbyt uczynnemu żalowi. Jedna tylko Półkownikowa prawie zupełnie oderwała się od świata; a niemogąc nawet i w ogródku pracować dla późnej jesieni, całe swe życie skupiła w ciągłej modlitwie, przerywaną tylko rozmową o drogich synach.

Pocziwi sąsiedzi, jak mogli, starali się biednych rodziców pocieszać, i albo u nich gwarno się zbierali, albo do siebie ich ciągnęli; ale to wszystko na nie się prawie nie zdało. Największą i jedyną pociechą były po dawnemu listy od synów, które zazwyczaj Półkownik sam otwierał, a wprzód nim żonie pokazał, usu-

wał skrycie z koperty małą karteczkę, którą w samotności odczytawszy, palił natychmiast.

A odebrawszy ze trzy takie listy w dość krótkim czasie, zaczął coraz się mocniej zamyślać, coraz się częściej zamykać w swoim pokoju, coś pisząc, i porządkując papiery. Opanowało go też dziwne jakieś roztargnienie: zaniechał zupełnie rzemieślniczych swych zajęć, i jakkolwiek umiał nad sobą panować, widocznie zdradzał jakiś wewnętrzny niepokój, jakąś walkę w duszy gwałtowną.

Piastunka pierwsza wszystko to spostrzegła, i zatrwożyła się okropnie, i zabolą biedaczka, niemając nawet komu ze swojej trwogi się zwierzyć, bo biedna jej pani i tak już miała dosyć. Zamknawszy więc w głębi swęj duszy i ból, i trwogę całą, zaczęła coraz baczniejszą zwracać uwagę na swojego pana. W troskliwości serdecznej dopuszczała się nawet podstępów, i kiedy czuwał w noc późną zamknięty w swoim pokoju, podkradała się mu pod okna, zaglądając ciekawie przez szpary okiennic. Tam nieraz spostrzegła, jak miotany jakimś skrytym uczuciem, gwałtownie chodził po swęj izdebce jak broń chwytając do ręki, próbując ostrza pałasza i tnąc nim w powietrzu, albo się bawiąc pistoletami; jak wreszcie padał krzyżem w modlitwie, i łkał, i jęczał, i głośno Boga wołał...

Jasno więc widziała, że się coś warzy, że stary sokół czuje burzę w powietrzu; ale to tylko trwogę jej zwiększało, a po dawnemu niewiedziała co począć? I sama więc zaczęła coraz goręcej się modlić, długie godziny w nocy leżąc krzyżem na ziemi i ratunku z Niebios wzywając.

Tak minęło kilka tygodni. Raz gdy Półkownikowa szła do kościoła, on wbrew zwyczaju z nią się nie udał, składając się jakąś chorobą, i sam zostawszy, po chwili wezwał Barbarę do siebie. Przybiegła z sercem trwożnie bijącym w przeczuciu jakiegoś boleści, blada i drżąca...

Półkownik, założywszy ręce na plecach, niespokojny, gwałtownym krokiem mierzył izdebkę, a w twarzy i w oczach gorączkowy ogień mu świecił. Gdy weszła, postąpił ku niej, wziął ją za rękę, i mimo oporu, zmusił aby przy nim usiadła... Otworzył usta coś mówić mając, i nie nierzekłszy wargi tylko zaciął i wąsy kręcił, i zakłopotany patrzył na nią nieśmiało, raz w raz oczy spuszczał... I znowu ujął jej rękę, uściśnął przyjaźnie, długo, i dwie łzy duże spadły mu na wąsy... i jeszcze milczał chwilę trąc sobie czoło, aż wreszcie westchnął głęboko i przemówił:

— Babcio moja poczeiwa! za parę dni muszę udać się w drogę...

Żelazna ręka okropnego przecucia ścisnęła serce babci, że omiał niejękła; ale się opanowała i nawet z uśmiechem rzekła swobodnie:

— A mój Boże święty! i byłoż czego tak mię trwożyć jakimś sekretem? Jak trzeba, to trzeba, przygotuję bieliznę, utuszę bigosu, i szczęśliwej podróży; a jak do miasta, to proszę pamiętać że pieprzu i lazurku niemamy...

Półkownik zbity z tropu tą naiwnością takżręcznie udaną, zaciął się i sam niewiedział, jak dalej rzecz prowadzić.

— Ale-bo widzisz, droga moja Barbaro,—rzekł po chwili milczenia—że ja i sam nie wiem jak długo w tej podróży zabawię? Dla tego to chciałem z tobą obszernie się rozmówić, i dobrze się naradzić, a na wszelki przypadek zostawić ci niektóre papiery i list do mojej żony: bo kto wie jak Bóg rozrządzi? znów może ci przyjdzie być po Nim jedyną opiekunką wszystkich mych skarbów.

Barbara, jakby niewidomą siłą ciśnięta, nagle mu padła pod nogi, i skrępowała je gwałtownym, konwulsyjnym uściskiem, a płacząc, rozpaczliwym głosem wołała:

— O darmo już! darmo! ja tego niedopuszczę! to być nie może!

I wyrwać mu się niedając i za wydzierającym się wlekąc po ziemi, jej czoła biędna:

— Nie z tego! nie z tego! ot tak choćby na koniec świata powleciesz mię za sobą!... ale nie! na progu tego domu Bóg mię zmieni w bryłę ołowiu, i kroku dalej niestapisz!...

Po daremnym wysiłku, widząc, że chcąc się od niej uwolnić, chyba-by jej ręce musiał zakrwawić, przerażony tą gwałtownością rozpaczliwego żalu, wzruszony do głębi duszy, zaczął ją błagać rzewnie Półkownik.

— Babcio moja poczeiwa! przyjaciółko najlepsza! matko ty moja! uspokój się! opamiętaj się przezie, a daj mi dokończyć!... ja muszę jechać, muszę jechać koniecznie, bo chłopcy nasze zgina!

Jakby kto miny pod nią podłożył, zerwała się na te słowa piastunka, i załamawszy ręce w najwyższej boleści, łkała nieboga:

— Dzieci nasze! dzieci nasze? o Boże mój jedyny! o Matko ty Najświętsza! A czyż nieostrzegałam, a czyż nie modliłam, żeby ich z domu niepuszczać?... Ha! teraz wszystko rozumiem! jęczała miotając nad głową rozpaczliwie zaciśniętą pięścią, wszystko rozumiem, i wiem czyja to sprawa, i kogo na sąd przed Boga woła! I Jegomość niby to im na pomoc masz spieszyć? niby to ich masz ratować? a kto Jegomości wołał na ratunek, gdyś nam przed kilkunastą laty tajemnie z domu uciekł? może także dzieci któreś rzucił na łup wszelkiej niedoli?! O dość już tego! dosyć ofiary! Mają ginąć, niech gina, Jegomość na nie im się niezdasz; a jak zostaniesz w domu, to mniżej jedną duszą zgubioną na sumieniu mieć będziesz, to przynajmniej pani moja najmilsza, której dzieci wydarłeś, za samą siebie przeciw Jegomości przed Bogiem świadczyć niebędzie!...

— Kobieto!—krzyknął Półkownik, groźnie tupnawszy nogą—wróć do rozumu, a niezmuszaj mię abym inaczej z tobą zagadał!

Barbara zachychotała śmiechem szalonym:

— Cha, cha! inaczej! a jakże to inaczej? a czegoż to ja mam się ulęknąć? ani mię całe piekło nieprzestraszy, i z rąk mi Jegomości niewyrwie! Powiedziałam: niepuszczę! i słowo moje Bóg słyszał, i niepuszczę, choćbym lancuchem miała tu Jegomością przykuć!

— Otoż mię puścisz! krzyknął Półkownik przyprowadzony do wściekłości, porywając z kołka pistolet, — to mi drogę otwórz!...

— Nie!... spróbuj! Oka niezmrużę, i trupem padłszy, oczu niezamknę, abym widziała, jak ci drogę mojem ciałem zawalę!...

I skrzyżowawszy ręce na piersiach, i przeszywając go wzrokiem, stała u progu nieporuszona, jak posąg.

— Barbaro! Barbaro! — jęknął Półkownik, do nóg się jęj rzucając, zgnębiony tą wielką mocą charakteru, która wszystka urosła z miłości téj kobiety dla jego rodziny, — przebac mi! ja nikiemny! ja podły! ja szalony!... O Boże mój drogi! zlituj się nade mną!...

— Panie mój! panie najmiłszy! zapłakała Barbara, padając mu na szyję, — ja to szalona! ja podła, żem się takiego dopuściła zuchwalstwa!... ależ bo i można z takiego bolu oszaleć!... Wstań panie kochany! wstań na miłość Boga, bo umrę tu ze wstydu!... i siląc się podnieść płaczącego też Półkownika, ubłagała go wreszcie, że powstał z klęczek i usiadł; a ona u nóg jego uklękła i ręce mu całując, wciąż przebaczenia błagała.

Półkownik długo siedział bezwładny, jakby nieprzytomny, oczy dłońmi zakrywając; powstał nareszcie i podniósłszy Barbarę, spokojnie, półgłosem, ale z wielkiem uczuciem, długo coś mówił, rzewnie płacząc. Gdy skończył, ona westchnęła głęboko, otarła oczy, spójrzała w niebo, smutnie chwiejąc głową, i rzekła z rezygnacją:

— Bądź wola Twoja! teraz będę słuchała spokojnie.

— Tak, moja dobra, pocziwa Barbaro, — prowadził rzecz Półkownik, — niech się dzieje wola najwyższa! inaczej być niemożę!... Długom się wahał, długom walczył z sobą, i wiele łez mych gorących wsiąknęło tu podłogę, na myśl w jak okropnem sieroctwie porzucę żonę moję, i co biedna wycierpi sama tak zostawszy na stare lata; lecz rady nie ma już na to! i gdybym najwyższym wysiłkiem przykuł tu siebie, tobym rychło oszalał, albo się otrud goryczą swych myśli. Tak być już musi! wyraźnie palec w tém Boży. Uznaj więc go, ukórz się przed nim, i niepróbuj nawet walczyć przeciw postanowieniu mojemu, gdyż byłoby to jakbyś przeciw Bogu walczyła. Myślmy raczej i radźmy o biédnej żonie mojej...

— O prawda, że biédna, pani moja najmiłsza! — zapłakała nieboga, twarz kryjąc w dłoniach, — i co ja tu poradzę? na co się jęj przydam nieszczęśliwa?! O matko siedmiu boleści! zlituj się, zlituj nade mną!... Jak ja to zrobię?...

I płakała biedaczka, zachodząc się od łkania, niesłyszając słów Półkownika, który chciał ją cieszyć jak umiał. Jęk tylko bolesny, rzewny, przeciągły, głuchy, rwał się z piersi biédnej piastunki, która daremnie chcąc płacz swój powstrzymać, krwawiła wargi zacięte...

Rozrzewniony Półkownik znowu klęknął przy niej, i jak dziecko u matki, skołataną głowę złożył na jęj kolanach, i wziął jęj rękę pocziwając i ucałował ze czcią głęboką...

Barbara, jakby ją iskra elektryczna przeszła, zerwała się nagle na nogi, westchnęła całą piersią, wstrząsła głową gwałtownie, jakby chcąc ze łzami otrząść się ze wszystkiego żalu i rozpacz, i rzekła z dziwną mocą i powagą:

— Panie mój! powstań! a bądź prawdziwym panem w obec twój sługi, i słuchaj co ci powie. Jakby przed świętą zgiałeś kolana całując ręce moje, i Bóg to widział! Całą swą boleść, ca-

ła miłość moję dla twój rodziny, składam Mu w ofierze, i oto czuję, jak On mię poświęca i archanielską mocą napelnia... bądź więc spokojny! rozkazuj, a wszystko spełnię!

Powstał Półkownik, uściskał dłoń jej serdecznie:

— O ufam ci, ufam! — rzekł z rozradowaniem, z wiarą najgłębszą, i z dziwną jakąś uroczystą radością, która mu wskrószyć przejęła na widok tego *przemienienia* prostej służebnicy, słabej kobiety, przed chwilą obumierającej z żalu i troski, w bohaterkę prawdziwą, mężną, niezłomną, wielką.

— Nic ci nierozkazuję, nic niepolecam, krom tego, abyś, gdy niewrócę za dwa tygodnie, oddała żonie mojej papiery, które ci zostawię; a resztę znajdziesz w swém sercu. W razie potrzeby jakiej, macie zacnych sąsiadów, macie dobrych kmieci, a przede wszystkim Boga w niebiesiech, któremu was polecam, i któremu módlcie się za mną. Oto i wszystko... Pani powraca— dodał wyjrzawszy oknem— miej się na baczności.

Westchnęła pocziwa babcia, ucałowała ręce Półkownika, i wyszła w milezeniu; a gdy w godzinę potem ukazała się przy obiedzie, tak była swobodna i rześwa, z twarzą taką promienną, że nie tylko Półkownikowa niczego się domysleć niemogła, lecz nawet on sam, przypominając sobie cały ów dramat bolesny, całą ową rozpacz straszliwą, której tak niedawno był świadkiem, której smutne echo dotąd się rozlegało w głębi jego duszy, nie wiedział co o tém trzymać, i gotów był to wszystko uważać już chyba za grę własnej imaginacyi, za szal gorączkowy; lecz aż nadto pewnym będąc rzeczywistości, rychło w tém uznał wyraźny cud Bozki, *cud miłości i poświęcenia*.

Za dni kilka potem, Półkownik wyjechał z domu, oświadczwszy żonie, że interesa prawne wzywają go na parę tygodni do miasta... Że on się nie zdradził ani lżą jedną, ani jednym

westchnieniem w ogromie tego żalu, który mu serce przepelniał, to był mężczyzna, zahartowanym w życiu i trudach wojennych; ale że Barbara spokojnie, swobodnie, mogła go w drogę wyprowadzić, że tyle miała mocy nad sobą, aby znakiem krzyża świętego błogosławiąc odjeżdżającemu, z myślą o tém strasznym sie-roctwie w jakim pozostawała z biedną panią swoją, o tej rozpaczy, na jaką rychło patrzeć jej przyjdzie, niepadła bez duszy— to już wyraźny cud był Najwyższego, który najcięższe krzyże kładąc na ramiona wybrańców swoich, wnet im w pomoc wysłał świętych aniołów. by ich podtrzymywali i krwawy pót ocierali im z czoła. I tymże cudem nieszczęsna Półkownikowa ani przeczuła, ani wyśniła niedoli swojej, i najspokojniej pożegnała małżonka.

Darembym się starał opisać tę niewyrównaną troskliwość, tę czułość niewymowną, tę pieczołowitość więcej niż macierzyńską, jakimi zacna Barbara otoczyła swą panią po wyjeździe jej męża...

A dni mijały szybko, straszliwie, gwałtownie i lotem piorunu, lotem katowskiego miecza spadającego na kark winowajcy... I dwa tygodnie przeszły, przez które biedna piastunka w noc niespane zamknięta w swojej komorze, więcej łez wypłakała, niż dotąd przez całe życie, i tak nakłęczala swoje kolana, że nie nabrękałyby jej więcej, gdyby aż do Częstochowy na klęczkach pielgrzymowała.... Półkownik niewrócił... do godziny drugiej po północy czekała go żona, gwarząc z piastunką, i niedoczekala się biedna!...

Nazajutrz wstała o świcie, trwożnie już wyglądała dzień cały, i noc w oczekiwaniu spędziła bezsennie:— męża nie było!.. Krzyż na ramionach biednej piastunki tak już ociężał, tak ją gnębił ku ziemi, że i anioły Boże mdlały ją podtrzymując; trzeba było raz już to skończyć i do dna spełnić gorzki swój kielich...

Na trzeci dzień, w chłodny, ale słoneczny poranek, Półkownikowa, miotana nieprzewyciężoną trwogą i bolesnym przecuciem, wezwawszy z sobą Barbarę, poszła spotykać męża. I daleko, daleko zaszły w milczeniu, pani płacząc zeicha, sługa modląc się w głębi duszy gorąco, i ledwie dźwigając gnące się nogi, i oblewając się potem śmiertelnym, bo zostawiony jej przez Półkownika list, który miała w zanadrzu, piersi jej tłoczył, jak gdyby na nich dźwigała trumnę ze zwłokami swjej pani.

Spostrzegłszy, że się zanadto oddaliły od domu, zawróciły się biędne kobiety i szły nazad w milczeniu, niemając ani woli, ani wyrazów do rozmowy. Mijając kapliczkę:— „Zajdźmy pomodlić się,— rzekła Barbara, i dobywszy z kieszeni klucz, który wychodząc z domu umyślnie wzięła z sobą, drzwi otworzyła z pośpiechem.

Weszły, i obiedwie, jakby jednym uczuciem, jedną wolą wiedzione, razem padły krzyżem na ziemię, modląc się i płacząc rzewliwie...

Kiedy pokrzepione i uspokojone nieco tą serdeczną rozmową z Bogiem, tém zetknięciem się ze źródłem wszelkiej pociechy, powstały wreszcie; Półkownikowa spostrzegła, na miejscu gdzie się modliła piastunka, leżący list zapieczętowany. Tknięta dziwnym jakimś uczuciem, porwała go z ziemi, i widząc adres do siebie, w którym rękę męża poznała, z radosnym okrzykiem skruszyła pieczęć, niezdając sobie nawet sprawy, zkąd się tam pismo to wzięło. Jednym rzutem oka, a raczej duchem, pochłonęła list cały, i z jękiem chwyciwszy się za serce, padła bez zmysłów...

I z jękiem dzikim, strasliwym runęła za nią Barbara, której boleść, nie łzami już, ale ogniem z suchych, krwawych oczu wytrysła, ogniem buchnęła z piersi, paląc usta w oddechu.

— Ratunku! ratunku!— zawołała całym przerażeniem, całą rozpaczą swoją, aż dzwonek w kopulce jęknął odgłosem tego wołania, jakby na gwałt mocom niebieskim.

— Pani moja! pani jedyna! ocuć się! ocuć najmiłsza! przemów choć słówko! choć spójrzyj na mnie, bo skonam tu z żalu!... wołała z przerażeniem.

I klęcząc pochyłona nad nią, i ręce jej spazmatycznie cisnąc do swoich piersi, oczyma osłupiałemi wpatrywała się w blade jej oblicze, śledząc oddechu, śledząc iskierki życia; aż lży długo w sercu zaparte, nagle buchnęły hojnym potokiem, w rzęsiстых kropkach spadając na twarz Półkownikowej. A snadź w nich była moc jakaś cudowna: bo zemdlona wnet otworzyła oczy i radosnym okrzykiem uszczęśliwionej piastunki zupełnie do przytomności powrócona, ramieniem jej dźwignięta, powstała, i jakby coś sobie przypominając, spoglądała w około niespokojnie. Aż list ów nieszczęsny spostrzegła, i rzewnie płakać i wyrzekać zaczęła:

— Więc to ty o tém wszystkiem wiedziałas! i nie tylko na to pozwoliłaś, lecz jeszcze w znowę z nim weszłaś na moje zgubę!! A! miałaś sumienie? miałaś serce, kobieto?!

— Pani najukochańsza! pani najdroższa moja! litości! litości!— wołała biędna Barbara, u nóg się jej czołgając.

— A ty czyliż miałaś litość nade mną? wiedząc o wszystkiem, dwa tygodnie nosząc, jakby obuch pod połą, ten list strasliwy, udawać niewiadość, grać komedję ezulości, i jak Judasz całować mię i ścisnąć?... Boże mój Boże! trzebaż mi było tego dożyć!

Jęk straszny, podobniejszy raczej do ryku, niż do głosu ludzkiego, wyrwał się z piersi piastunki, której głowa, jak ołowiana kula, od kolan Półkownikowej, z głuchym stukotem padła na kamienną posadzkę. A ta ciągle płakała smutne swe skargi:

— I co dzisiaj mam czynić? gdzie się obrócić, jeśli mię Bóg rychło niewieźmie ze świata? Jak tu żyć gdy lada moment nowj się zdrady spodziewać należy?

Śmiech spazmatyczny, dziki, okropny, jakby chychot szatana, był całą odpowiedzią na te słowa. Półkownikowa, przerażona tym

głosem, odyskując przytomność i rozumienie, z płaczem gwałtownym porwała w swe objęcia piastunkę, i siłą nadprzyrodzoną dzwignęła ją z ziemi, posadziła na stopniach ołtarza, usiadła przy niej, objęła jęczącą, i tuląc jej głowę na swoim łonie, zaczęła ją z uniesieniem całować, i teraz wzajemnie litości i przebaczenia jej błagać, słów dobierając najczulszych. A jak brzmienie arfy Dawida uśmierzało szaleństwo Saula; tak głos jej rzewny, głęboki, łzawy, zwolna łagodził boleść Barbary, zwolna jęk jej uciszał, aż wreszcie łom serce, a mowie usta jej otworzył:

— Ach pani najukochańsza ty moja! dosyć już tego! dosyć! czy to wyrzekasz na mnie, czy to mnie przepraszasz i pocieszasz, serce jednako boli! Ja winna! ja winna! ale tyle tylko, pani najmilsza, co miecz w ręku kata: bo mi moję wolę wydarto, bo mię obrócono w martwe narzędzie, bo tak Bóg sądził, i być inaczej niemogło!...

— Prawda, prawda, babcio pocziwa! Bóg tak już sądził, Bóg nas ukarał za naszą radość nieumiarkowaną za naszą chlubę zbytęzną! na raz nam wszystko odebrał, i gdyśmy nieumieli godnie przyjmować łaski, umiejmy karę znosić i błogosławmy wolę Jego najświętszą!

— Błogosławmy, błogosławmy! — zawołała z uniesieniem Barbara, rzucając się na klęczki, — a może znowu zasłużymy na łaskę i zmiłowanie!

I długo, długo modliły się biedne kobiety, aż wymodliły uspokojenie, ufność i rezygnację prawdziwie chrześcijańską.

Tak więc Barbara i Półkownikowa zostały w domu same, jak dwie sieroty! a jakkolwiek zacni byli sąsiedzi, jakkolwiek dobrzy włościanie, wszystko to pożyteczne pod względem materyalnym, niezem było dla ducha nieszczęśliwych samotnie, które jeśli bez utraty rozumu i bez rozpaczliwej apatii przeżyły kilkanaście długich jak lata miesięcy niedoli, to tylko cudem miłości...

Straszne to były czasy! Trzej aniołowie pomsty Bożej wyleli czary gniewu Pańskiego na biedną ziemię, chłoszcząc ją morem, głodem i wojną. Chwili jednej niebyło w którejby człek wytechnął swobodnie i z serca złożył trwogę śmiertelną; a choć ogólne klęski łatwiej się znoszą niż osobiste, nieszczęsna Półkownikowa zanadto wielą węzłami z ogółem była złączona, zanadto w nim miała osobistości swojej, aby czuć tę ulgę z podzielanego brzemienia! I mąż i córka i czterej synowie daleko od niej, w każdym momencie mogli być zagrożeni zgubą ostatnią; ona zaś nawet w modlitwie nie wiedziała kędy ich szukać, i czy się modlić za żywych, czyli za umarłych?

Sród tylu klęsk okropnych, w których znikąd pociechy, a zewsząd groźby i wróżby straszne, powiększające jeszcze ich zgrozę, plaga dotykająca Ustroń w cholerze, jakkolwiek srogiem była nieszczęściem dla Półkownikowej, miała przecież pod pewnym względem skutki zbawienne, bo na czas jakiś zmusiła ją zapomnieć o swoim bólu i tęsknocie, polecić Niebu dalekich, a myśleć o bliższych, i pomoc im niosąc troskliwą, zjednywać również swoim u Boga.

Obiedwie z Barbarą dni całe, a nieraz i noce, przy chorych spędzały, zapominając o sobie, a ratując i ciesząc biednych wieśniaków, którzy w nich prawdziwych aniołów Bożych widzieli. Jakoż cudem ich poświęcenia, Ustroń mniej ucierpiała niżli wioski sąsiednie, we dworze zaś ani jeden człowiek nieumarł; a było to wielką radością, wielką pociechą dla tych sere wzniosłych, które w tém wyraźny objaw łaski Bożej uznały.

Niebędę już dalej wchodził w szczegółowe opisy wszelkich nieszczęść przebytych, wszelkich trosk doznanych przez biedne te niewiasty; niebędę się wdawał w wyliczanie wszystkich prawdziwych heroizmów piastunki, której czyn każdy, każde słowo, każda myśl nawet, coraz to nowém bohaterstwem były: — wieleby to czasu i miejsca zajęło. Dla tego to nawet, choć ze szczerym

załem, nie wam niepowiem o tém, jak dzielnie nasza *baba* kochana sama jedna odparła napasć czterech pijanych rabusiów, którzy splondrować chcieli dworek w Ustroni, i niespodzianie spotkawszy takiego rycerza w spodnicy, oparzeni ukropem i pocęstowani ożogiem, drapnęli z placu, nawet się koni wyrzekłszy, i jeszcze im *Żuczek* łydki oberwał i baran na pożegnanie dał po szturchańcu. Pilno mi już do dalszych, a ważniejszych wypadków, na wysłuchanie których, cierpliwość i względy czytelników serdecznych sobie zamawiam.

W parę lat później spotykamy dobrych naszych znajomych zamieszkałych w małej lepiance pośród rozległych puszczy Litewskich. Półkownik wrócił przed kilkunastą tygodniami, sam jeden, bez synów, dwaj z nich bowiem na kraj świata gdzieś zawędrowali, a dwaj jeszcze dalej, bo aż na tamten świat poszli,—wrócił na to tylko, aby pożegnać swoją Ustron kochaną, której przestał być panem, i na stare lata szukać chleba na służbie. Dano mu obowiązek leśniczego, z pensją dwóchset złotych, z chatką i ogrodem śród lasu, i za to podziękował Bogu i tém był szczęśliwy.

Wynosząc się z Ustroni, proponowali Półkownikostwo Barbarze, aby się udała do swego syna, który żyjąc w dostatkach i szczęściu, pewnieby chętnie ją przyjął i otoczył na starość synowską czułą opieką. Ale się rozplakała nieboga na samą wzmiankę o tém,—i pomimo czułe perswazyje pomimo prośby najszczersze, niedała się namówić do rozstania....

Tak więc niebyło rady z upartą Barbarą! trzeba było zaniechać próżnej namowy i przyjąć serdeczną jej ofiarę. I znowu nieboga zabrała się na furę z sierotkami swojemi, z całym swoim zwierzyńcem, który dziś jeszcze droższym był dla niej, i powlekła się z Półkownikostwem, do których sercem przyrosła.

Malować-że wam życie trójga tych ludzi? czyż zdołam? czy mam prawo? czy mam dość czyste serce i rękę, aby się odważyć na obraz tak święty?... Czuję w tej trwodze serdecznej, że mu niepodolam, lecz się pokusie nieoprzec!...

Lichy, nędzny był domek dany Półkownikowi: stary, w ziemię zapadły, z zielonym mehem na dachu, z okienkami wązkiemi, z glinianą podłogą, słowem chłopska chata, sioneczkami na dwie podzielona izby; przy niej wałacy się śpichlerzyk, dziurawa obórka i podobnaż stodoła, całe gospodarstwo składały. Lecz skoro tylko osiadł tam stary nasz *leśniczy*, zaraz wszystko inną postać przybrało, jakby czarodziejskim sposobem. Bez najemnika, bez dworskiej panszczyzny, sam tylko z jednym parobkiem, w kilka tygodni Półkownik, z nędznej budy, prześliczną zrobił chatkę: popodpierał ściany, dał nowy daszek, sklecił ganeczek, wstawił podłogę, powiększył okienka, obie izby i sionki przedzielił, przez co zyskał pokoiczek dla żony, osobny kącik dla baby i śpiżareńkę, i własnoręcznie wymurował piec i kominek. A w kwartał niepełna opatrzył i gospodarskie budynki, i częstokołem wszystko ogroził; słowem urządził sobie prześliczną siedzibę, którą się z żoną i piastunką dosyć nacieszyć niemógł, powtarzając ciągle: daj nam Boże i wieku tu dożyć!

A mógł być o to spokojnym, bo dobrego miał pana, chociaż i u najgorszego sługa taki pocziwy mógłby sto lat przesłużyć. Mimo sześciu krzyżyków, niezmordowany, czynny, ruchliwy, większą część dnia hasał na koniu, objeżdżając lasy rozległe, licząc nieledwie gałęzie na drzewach; a od razu dawszy się poznać ze swęj czujności, tak podkomendnym swoim strażnikom, jak i okolicznym wieśniakom, rychło położył koniec prawie wszelkiej kradzieży. Czas wolny od służby podawnemu przepędzał, bądź na pogadance, bądź na ręcznej robocie, ciągle zdobiąc swą chatkę, i wzbogacając gospodarstwo coraz większym porządkiem.

Przy tylu zajęciach miał dość ochoty i czasu, aby jeszcze i żonie pomagać w jej ogródku, którym precudnie domek się ozdobiał i rozweselił. A raz gdy na obławie, pomistrzowsku przez niego urządzonj, dziedzie uradowany darował mu wszystkie lisy na niej zabite, sprzedawszy futerka, na imieniny swj żonie sprawił dwie skrzynie inspektów; że zaś do rzeczki i krynicy było daleko, aby jej ułatwić polewanie kwiatów i warzywa, własnoręcznie studnię wykopał, ocembrował, żoraw postawił i wiadro zrobił. Gdybyż na tém już koniec! skromna pensyjka ledwie mu wystarczała na sól i mydło, trudno było za nią czeladź utrzymać: to też oprócz pastuszka i gospodyni nikogo więcej nienajmował, i nieraz sam wodę nosił, a nawet młócił i drwa rąbał. Ujrawszy go we zgrzebnym kitlu, albo w samodziałowej świtee, oddanego takim zajęciom, niktby się w nim ani domyslił człowieka tak ukształconego, przywykłego niegdyś nie tylko do dostatków, lecz do wykwintu nawet, obywatela, pólkownika nareszcie armii tak świetnej i sławnej!... Chybabyś zbliżka się przypatrzysz, zobaczył, że w zamachu siekiery znać jakby cięcie pałasem, że cep jakby karabin bierze na ramie, i że mu z oczu biją jakieś dziwne promienie, coś jakby błyski oręża, jakby wybuchy wystrzałów, a z czoła patrzy powaga i majestat wielki.

Półkownikowa, w lepszym i swobodniejszym bycie niewiele oddająca się pracy (zwłaszcza że przy Barbarze i licznej służbie nawet potrzeby tego nie miała), dzisiaj widząc się tak ubogą, widząc męża pracującego jak wyrobnik, z młodocianym zapalem, z wytrwałością zdumiewającą, oddała się zajęciom gospodarskim, prawie nieodstępując Barbary i na odpoczynek tylko idąc do swego ogródka, wspominać błogie lata i dziatwę drogą!

Barbara nareszcie, w sobie jednę skupiwszy całą dawniejszą czeladź Półkownikowstwa, jedna za wszystkich, wszystkiemu podobowała, a jak dawniej umiała innymi kierować i rozporządzać, tak dzisiaj sama osobiście wszystko spełniała, niepotrzebując

nawet pomocy gospodyni, którą daremnie dla niej Półkownikowa dobierała. Sama jedna całe gospodarstwo prowadząc, kryjąc się przed Półkownikową i uciekając od jej pomocy, miała czas jeszcze i o swoich sierotkach myśleć i doglądać zwierzyńca, który, po Bogu i jej państwu, był jej wszystkiem na świecie, przenosząc z pokolenia do pokolenia pamięć i drogie imiona jej wychowalców: był tam bowiem zawsze jakiś kotek Michasia, język Olesia, srocza Adasia, piesek Kaziunia, łasiczka Zosi, a nawet szczygiełek tak dawno zmarłej Józii! Rozmawiała z niemi po dawnemu, tylko że częściej, bo częściej bywała z niemi sama, i tylko smutniej, bo już niekażde mogła pocieszyć, niekażdemu pogrozić przybyciem paniczów, i rozrzewniała je tylko, lub gorzkie czyniła im wyrzuty że nieumieją czuć swego nieszczęścia. Przyzwyczajenie to z czasem stało się nieprzełamanym nałogiem do którego przybyła jeszcze jedna cecha: w tęsknocie swojej serdecznej znalazła biędna babcia jeszcze jedno źródło pociechy—rozmowę z portretami swoich wychowalców, przed którymi stanawszy, nieraz zapominała o całym świecie, nieraz godzinę i więcej gwarzyła wciąż z niemi, jak gdyby żywych miała przed sobą. A ta jej rozmowa i Półkownikowstwu równaż pociechą była, uobecniając niejako całą ich rodzinę, i jakby dusze ich dzieci sprowadzając w domowe progi; i zasluchywali się staruszkowie, dziwnie rozrzewnieni szczebiotem zdzieciniałej piastunki, i w zapomnieniu błogiem nieczuli łez słodkich cicho im z oczu płynących...

Tak mijały nieznacznie lata, tęskne, bolesne, sieroce; ale przy rezygnacyi, modlitwie, pracy i miłości, znośne i spokojne, chociaż jeszcze jeden krzyż nowy spadł na ramiona tych męczenników: było to wiadomość o śmierci Zosi, której od zamążpójścia ani razu nawet nie oglądali!—Posiwieli tylko wszyscy troje jakby gołębki białe, oblicza ich gęstemi pokryły się zmarszczkami; ale siły, pracą zahartowane, energiją duszy wsparte, nie-

opuszczały ich, mimo wiek późny, mimo przebyte kłęski. Półkownikstwo wszakże nieraz napomykali Barbarze, aby do syna się przeniosła i odpoczęła wreszcie w wygodzie,—bo darmo byłoby mówić aby z nimi żyła bez pracy;—ale pocziwa babcia odpowiadała na to żartobliwie:

— Darmo już, darmo! niewypędzicie mnie już i kijem! do śmierci się od was nieodeczepię! bo raz, że może tu jeszcze choć na godzinę przed skonaniem obaczę choć jedno z moich dziełeczek—a drugi, że mi się od państwa piękny pogrzeb należy, bo na to ja u was cały wiek mój służy!

I na tém zwykle się to pokuszenie kończyło. Syn nawet parę razy do niej się odzywał, zapraszając do siebie, ale nie mu na to nieodpisała.

Aż raz do dworku leśniczego zawitał gość niespodziewany, gość nadzwyczajny, bo koczobrykiem prześlicznym, dzielną czwórką szpaków w Krakowskich chomątach, z liberyjnym furmanem i lokajem, słowem, jak to mówią: huczno, i bunczuczno.—

Było to latem. Półkownik zdjawszy płócienną kapotę, w ko szuli tylko i w szarawarach wetkniętych w bóty juchtowe, drwa rąbał na dworze. Gdy paradna bryczka stanęła przed gankiem, przywdział kapotę, i zarzuciwszy siekierę na plecy, poszedł przywitać gościa, który właśnie wysiadł w téj chwili. Był to mężczyzna lat pewnie czterdziestu, trochę szpakowaty, trochę łysawy, trochę przygarbiony, chudy, żółtej cery, z lisiem spójrzeniem, i z zaciętymi ustami, odziany z pańska, ze złotym łańcuszkiem na atłasowej kamizelce, z kilką pierścieniami na suchych palcach.

— Czy to tutaj mieszka półkownik N*?— spytał imponująco, ma się rozumieć nie czując się w obowiązku uchylić czapkę, przed człowiekiem w płóciennéj kapocie, który przed chwilą drwa rąbał i dotąd jeszcze siekierę trzymał na plecach.

— Tutaj, — odrzekł Półkownik, bacznie się weń wpatrując, jakby pragnąc odgadnąć cobyto był za jeden?

— Czy jest w domu?— spytał przybyły.

— Ja nim jestem, do usług;— odparł starzec z uśmiechem i z uprzejmym ukłonem.

Trudno opisać jakie wrażenie odpowiedź ta sprawiła na przybylcu. Zerwał czapkę z głowy, i chciał się uklonić, i zawahał się, i znów czapkę włożył, i ceglasty rumieniec wybił mu się na żółte lica, i usta się zacięły w połowie wyrazu...

A Półkownik drzwi już otworzył do sieni, i stał u progu, i uprzejmém skinieniem drogę wskazywał:

— Słońce pali; wejdźmy do chaty, to się lepiej poznamy.

— Przepraszam... niepojmuję... być że to może?... jakaś gość znów czapkę zdjawszy, i w ciągłych ukłonach, drobnym kroczkiem wchodząc do chaty.

— Mnie to należałoby może pana przeprosić za ten strój prostaczy, który pana razi i dziwi; ale mię niestać na lepszy, a ubóstwo człeka niehańbi...

Weszli do izdebki pustej w téj chwili, bo Półkownikowa z Barbarą w lodowni masło urządziły.

Gość był jak okradziony, wyraźnie sam niewiedziały, co z sobą począć, kręcił się tylko i milczał, mnać czapkę w rękę. Półkownik zdziwiony tém niepojętém zakłopotaniem, chcąc raz już koniec temu położyć, a logicznie wnioskując, że taki pan mógł tylko w interesie doń przybyć, spytał nareszcie:

— Kogoż mam honor witać, i jak panu służyć?

— Jestem Grzegorz L*,— wyjąkał przybylec.

— Jaktó? syn Barbary!?— wykrzyknął Półkownik radosny, rozpromieniony, rzucając się ku niemu z rozwartém objęciem,— Grzesio, kochany Grzesio! a niechże cię uściskam, pocziwy chłopcze!...

I ujął go w ramiona i przytulił do piersi, nieprzeczuwając z jakim niesmakiem przyjęto uścisk ten szorstki i niewidząc miły skwaszonej,— i wołał dalej:

— Toż to radość będzie dla matki! toż się moja żona ucieszy! Biege! natychmiast je sprowadzę!... i wypadł z izby, i zadyszany biegł do lodowni, na głos cały wołając:— Żono! Barbaro! chodźcie-no prędzej! chodźcie witać gościa drogiego!...

Kobiety, które marzyły i śniły tylko o *swoich dzieciach*, z którymi w ich sercu, niestety, jakoś się nigdy Grzegorz niełączył, słysząc o drogim gościu, jednomyślnie zgadywały któregoś z Półkownikowiczów, i nieprzytomne, z radosnym okrzykiem, wybiegłszy z lochu, piorunem wpadły do izby... I w progu stanęły wryte, i ze zdumieniem spoglądały na gościa, który również zmieszany, oczy spuściwszy, stał jak na węglach gorących...

— To Grzesiu! syn twój Barbaro!— krzyknął Półkownik — Grzesiu! to matka twoja!

I czekał, rychło li ujrzy syna u nóg matki, rychło li go matka przytuli do serca, i już się cieszył radością ich i szczęściem... Lecz syn i matka stali nieporuszeni; matka niepoczuła w nim duszy synowskiej— i słusznie, bo jęj tam niebyło, bo widok téj staruszki czarnej, ogorzałej, z chustką zawiązaną pochłopsku na siwych włosach, w płóciennój, grubój spodnicy, z bosami nogami, z rękoma zakasanemi po łokcie i zawałanemi maślanką, widok téj prostaczki, którą miał nazwać swą matką, zawstydził go i upokorzył, bo pychy było w nim wiele, miłości ani krzty!... I stali tak i milezeli wszyscy przez chwilę, aż Półkownikowa pierwsza przemówiła:

— Niepoznajesz nas Grzesiu! niepoznajesz nawet matki rodzonej! Nie dziwy! tyle lat minęło, tyleśmy nieszczęść przebyli, zmieniliśmy się bardzo, postarzelibyśmy wiekiem i niedolą; ale serca zawsze te same...

I podeszła ku niemu i objąwszy uściskała go czule; a on i ramienia nawet jęj nieucalał— gorzki i zimny...

I znów nastało przykre milezenie, które dopiero przerwał żalony płacz piastunki, padającej na piersi Półkownikowi.

— Cóż ci to moja Barbaro? czegoż tak płaczesz?— mówił Półkownik tuląc ją pójcowsku,— uspokoź się przecie, zbierz myśli, powitaj syna twojego!

A syn ów stał jak bałwan prawdziwy, bez iskry uczucia, nieporuszony nawet płaczem matki rodzonej, niecierpliw tylko i gniewny.

— Grzesiu! ucałujże przecie ręce twój matki! to matka twoja!— dodała z mocą Półkownikowa.

— Matko...— bąknął pan Grzegorz krok robiąc naprzód, nie wiem z jaką myślą; lecz na głos jego, na ten wyraz: *matko!* dreszcz gwałtowny przejął Barbarę, która się nagle wyrwawszy z objęcia Półkownika, stanęła gniewna i groźna jak wyrzut sumienia, i wyprężywszy ręce z rozpostartemi dłońmi, jakby się broniąc napaści:— Precz! wykrzyknęła z najwyższym wstrętem,— precz, wyrodku nieczemny!

— Barbaro! co ci jest Barbaro?—zawołała Półkownikowa,— opamiętaj się przecie! także to witasz syna twojego?

— To nie syn mój! nieznam go i znać go niechcę! to samozwaniec jakiś! Syn mój jużby dawno leżał tu u nóg moich, i łzami radości obmyłby je rzewnemi; syn mój przynajmniej, niepowstydziłby się rąk tych ucałować, które synowie jego dobroczyńców całowali ze czcią sto razy!... Syn mój ucałowałby przecie kolana tych ludzi, co mu dali naukę, a z nią i sposób do życia, co matkę jego z ostatniej nędzy wywiedli...

Zaśmiał się szydęro na te słowa pan Grzegorz.

— Wywiedli?— spytał zdumiony,— wywiedli? pograżyli raczej, zgubili! bo może być nędza straszliwsza nad tę, w jakiej matkę widzę? Przybyłem właśnie dla tego, aby z niej matkę wydźwignąć, aby się tych państwa spytać o rachunek z zasług czterdziestoletnich...

— Ty! ty! nieczemniku!— buchnęła Barbara w furii najwyższej,— ty śmiesz tak się odzywać? ty śmiesz o dobroczyńcach

swoich mówić: *tych państwa!* ty śmiesz o rachunek ich pytać? A samże czy zdasz kiedy w życiu rachunek *twoim panom*, którym byt swój zawdzięczasz? bez którychbyś zginął gdzieś marnie jak podłe szezenie pod płotem?! czy zdasz rachunek przed Bogiem z niewdzięczności swojej?...

— Barbaro! bój się Boga!—mitygował ją Półkownik,—w moim domu tak go poniewierać! jeśli nieznasz w nim syna, to uznaj gościa mojego...

— On tutaj gościem!—krzyknęła Barbara,—taki nikezemnik! ja niewiem jak go w tych wrotach grom Boży niezabił! I on śmiał pomyśleć że mię ztąd porwie, jak zbójca, aby później okup za mnie odebrać? Ha! dusza się wzdryga! serce się pęka w kawały na taką zgrozę!... Precz ztąd, nikezemniku! precz!..—wołała we wściekłości najwyższej, gwałtownie drzwi otwierając; a gdy się wahał, oglądając się wkoło i niewiedząc co czynić,—precz!—krzyknęła jakby z przerażeniem,—uciekaj nie-szczesny, póki słowo przeklęstwa mogę w sercu zatrzymać! uciekaj! bo... niech...

— Barbaro! Barbaro!—krzyknęli przerażeni Półkownikowstwo, usta jej zatykając; a w tejże chwili Grzegorz jak szalony wypadł na dziedziniec, i jakby się bojąc pogoni przeklęstwa, skoczył do bryczki i umknął całym pędem rumaków.

Barbara padła na ziemię wysilona tém gwałtowném wzruszeniem...

Smutny ten wypadek pobudził Półkownika do zajęcia się panem Grzegorzem, do szukania bliższych wiadomości o jego życiu i charakterze, do zbadania wreszcie pobudek, które go do matki zwróciły: bo jakkolwiek w całym postępowaniu jego ani odrobiny serca niewidział, bał się uwodzić pozorem, bał się aby gwałtowność rozżalonej Barbary nieuraziła go w najpoczeiwszych i najczystszych zamiarach. Niczego tedy niezaniebdał, przeczoby mógł powziąć dokładną o nim wiadomość. Niestety! nie-

omyliła się dusza macierzyńska, z taką zgrozą odpychająca dziecko rodzone! Rychło przekonał się Półkownik, że ów pan Grzegorz był infamisem w całym znaczeniu wyrazu, adwokatem wszystkich spraw krzywych, łapigroszem i sknerą w najwyższym stopniu. I w samą rzecz, jak to w oburzeniu wyrzekła Barbara, po to tylko do niej przyjechał, aby ją porwać jak zbójca i okupu za nią zażądać: chciał mieć bezpłatną z matki kucharkę, a Półkownika zapoznać do zdania rachunków z jej pensyi całej, i z owych dwóchset rubli, które po wyjściu z Zabrodzia, Barbara użyła na najęcie domu i urządzenie gospodarstwa w Słucku. Bo z przebiegłością szatańską udało mu się wysledzić, że w czasie rabunku, matka jego tych pieniędzy nie miała w domu, że je podniosła z procentu po przybyciu do miasta, i że obróciła na korzyść Półkownikowstwa; sam zaś tego był świadkiem, jak w Słucku, szafując dochodami swych państwa, prawie ani grosza dla siebie nieużyła, o pensyi wcale niemyśląc. Ułożył więc projekt przesłeczny procesu o sumę coś około kilkunastu tysięcy złotych, sądząc, że raz matkę wzięwszy do siebie, łatwo ją zmusi do podpisania pozwu. Widzieliśmy jak mu się zamiar nieudał, jak go nadzieje zawiodły, na samym już wstępie tracąc połowę swojej świetności: bo ani się spodziewał w tak opłakanym stanie ujrzeć Półkownika. Pomyślał wszakże czarny ten człowiek:—Musi to być nędza udana; musi Półkownik kryć się z tém, co zarwał, ustępując z Ustroni!—I postanowił czekać do śmierci matki, aby się później o spadek po niej upomnieć.

Poczeiwa Barbara odchorowała to spotkanie się z synem, i nie rychło udało się Półkownikowstwu złagodzić to zażalenie, ten gniew macierzyński, a wyjednać dla niegodnego syna przebaczenie przed Bogiem.

I minęło znowu lat kilkanaście. Półkownik, ze względu na poczeiwa służbę i na wiek sędziwy, dostał w dożywocie dworek, w którym spokojnie mieszkał, z pensją i ordynaryją.

O dzieciach żadnej wiadomości nie było, i Półkownikostwo przestali już nawet i marzyć o oglądaniu ich na tym świecie; piastunka tylko ciągle powtarzała: „bodaż na minutę przed śmiercią, a taki choć jednego zobaczę!”

A o tej śmierci coraz to częściej starzy z sobą gwarzyli, codzień jej wyglądając, jakby gościa dawno spodziewanego, i do pielgrzymki na tamten świat gotując się spokojnie, wesoło nawet, jak do milłej jakiejś podróży.

Wreszcie Półkownik, zaprzestawszy wszelkich innych robót stolarskich, zaczął dębowe deski, oddawna schnące na strychu, starannie ciosać i heblować, dni całe trawiając na tym zajęciu, które mu wielką przyjemność sprawiało.

— Co to jegomość robisz?— spytała raz piastunka, nadszedłszy z Półkownikową, kiedy się zabierał do pilowania ślicznie wygładzonej tarcicy.

— Alboż się niedomyślasz, kochana babo?

— Nie, jegomościuniu.

— Ani ty, moja duszo?— spytał z uśmiechem żony.

— Może znowu łóżka dla dzieci?...— odrzekła rzewnie Półkownikowa, i dwie łzy ciche stoczyły jej się po twarzy.

Westchnął na to starzec, smutnie głową zachwiawszy.

— Nie, moja duszo! gdzie ich witać będziemy, tam już poscieli nietrzeba; to co innego. Ot rychło się skończy nasze dożywocie, to myślę abyśmy niezostali bez chaty; a żem całe życie sam dla siebie był cieślą, to i teraz niechęć zdać tego na cudze ręce.—

— Chybaż trumny jegomość klecisz?— rzekła piastunka.

— Domki, domki, moja babulko!— odparł Półkownik,— domki najmiłsze, z których już ani rabunek, ani złość ludzka nas nie wypędzi; w których zacisznie a wygodnie nam będzie, jak nigdy i nigdzie jeszcze nie było; z których już niepójde na żadną wyprawę chyba kiedy nas wszystkich trąba archanioła wezwie na meldunek przed Najwyższym Wodzem zastępów Niebieskich.

— A o mnie czy jegomość pamiętał?

— Jakbym mógł zapomnieć?... Oto materyał na moję chatę, oto na imościna, a to dla ciebie, moja pocziwa babcio! wybrałem najładniejsze i najsuchsze deski, i niepożałuję fatygi, żebyś miała mi za co podziękować.

— O, mójże ty drogi! mój ty pocziwy!— zawołała Półkownikowa z głębokim rozrzewnieniem, rzucając mu się na szyję,— jak ty zawsze o wszystkiem umiesz pamiętać! jak o wszystko się troszczysz i wszystkiemu poradzasz!

— Czy znajdziesz tylko płótno na wybiecia? Czy mamy dosyć ziółek święconych na poduszeczki?

— Znajdę prześcieradła,— odrzekła Półkownikowa.

— A u mnie jest kilka snopków święconego przelotu i macierzanki,— dodała babcia,— doskonałe będą poduszki! i puchowych nietrzeba.

— To i dobrze. Pozwólcie mi tylko jeszcze przymierzyć do wzrostu, żeby nam, broń Boże, ciasno nie było.

I brał deski, stawiał przy żonie i piastunce, i znaczył na nich długość ołówkiem czerwonym.

Odtąd przez dni kilka Półkownikowa i piastunka wszystkich czas wolny spędzały przy nim, przyglądając się tej robocie, która szczególny urok dla nich miała, i szyjąc przy tém nasypki na poduszki z ziółek, lub przykrawając obicie.

Skończył wreszcie Półkownik stolarską robotę; dwie trumny pomalował na czarno i srebrnym papierem powyklejał na nich śliczne antaby, klamry i krzyże... Całka to były prawdziwe i nacieszyć się staruszkowie niemogli temi domkami swemi, przyglądając się im z lubością, i kładąc się w nich, aby spróbować, czy wygodnie im będzie. Została tylko jedna trumna piastunki do pomalowania, ale już było późno dnia tego, farby nie stało, należało czekać do jutra.

Nazajutrz niecierpliwa staruszka, ogarnawszy się trochę w go-

spodarstwie, przystawiwszy garnki do ognia, pobiegła zajrzeć co się dzieje z jej domkiem?... i klasnęła w dłonie uradowana, i ze łzami słodkimi rzuciła się do kolan Półkownika, wołając:

— Czyż to tak dla mnie! czyż ja tego warta! o Boże mój drogi! sądzonoż mi przed śmiercią doczekać takiej radości! — I całowała ręce uśmiechniętego starca, któremu dwie łzy serdeczne spadły na siwe wąsy.

Na warstacie stolarskim stała trumna Barbary, prześlicznie obita amarantowym półaxamitem i złocistymi galonami: bo Półkownikstwo, chcąc sprawić przyjemność nieocenionej tej kobiecie, która za wszystkie swoje zasługi pragnęła tylko *pięknego pogrzebu*, potajemnie kupili za grosz swój ostatni, materiały potrzebne na ozdobę jej trumny, całą swą puściznę przeznaczając na koszt pośmiertne, i na jałmużnę, — i zastrzegając wolę ostatnią, aby kondukt piastunki odbył się jak najświetniej.

Nadeszła Półkownikowa, i ucieszyła się serdecznie i tą piękną trumienką i radością ukochanej piastunki, i czule uściskała małżonka za jego pracę.

— O moi państwo najmilsi! — wołała płacząca Babcia, — jacyż wy dobrzy! jacy wy kochani!... O Boże mój, Boże! naucz mnie mowy anielskiej, by im podziękować, jak warto!... Ale tak być niemoże! ja tej trumny nieprzyjmę! gdzież mi się poszywać, ni-by królowej, w złoto i purpurę?! Nie, nie! — powtarzała, trzęsąc siwą głową, i patrząc ze łzawym uśmiechem na swoją trumnę, — ja się na to niezgódzę! niech ten pałacyk będzie dla ciebie, pani najmilsza; albo najlepiej dla jegomości, boć to przecie półkownik, i wielkie honory jemu się należą...

Uśmiechnął się na to staruszek.

— Szkoda tylko, że mi tam z memi honorami byłoby z ciasno, bom o pół łokcia wyższy od ciebie.

— A nieszczęście! to już taki imość wypada wziąć to dla siebie.

— Nie, moja droga, — odrzekła Półkownikowa, — bo tak była-

by krzywda mężowi. Niema innej rady i musisz przyjąć od nas tę pamiątkę.

— Prawda że pamiątka! wykrzyknęła z uniesieniem piastunka, — a na długie lata, bo aż do dnia sądnego!... To niechże Bóg wam zapłaci, a ja tylko nogi wam ucałować potrafię.

We dwa potem tygodnie Półkownikstwo i Barbara chodzili o mil parę na odpust do parafii swojej; spowiadali się wszyscy troje z całego życia, a po mszy zwiedzili cały cmentarz, aby sobie wybrać i zamówić miejsce na groby.

Wróciwszy do domu zastali tam posłańca ze dworu, który im przywiózł od dziedzica, przybyłego z zagranicy, list od Michasia, zapowiadającego rychły swój powrót na rodzinną ziemię. List ten był pisany prawie przed pół rokiem, a Michaś obiecywał że za kilka miesięcy do nóg im upadnie! Miarkujecież tedy, co to za radość dla biednych starców tych była!

Nazajutrz piastunka, która oszalała prawie z radości i w nocy może ledwie godzinę zdrzémnęła, niemogąc zasnąć z myślą o przyjęciu gościa najdroższego, zerwawszy się raniutko, pobiegła natychmiast obaczyć, czy państwo wstali; ale spostrzegłszy okienniczki zamknięte, a niechcąc staruszków budzić, wróciła do swjej izdebki, gospodarzyć i gwarzyć ze zwierzątkami.

Gdy w godzinę, a może więcej, postrzegła znowu, że jeszcze się nieobudzili, zmartwiło to piastunkę, chciała już do drzwi zastukać, ale się zmiarkowała, i pomyślawszy sobie: — niechaj jeszcze odpoczną po wczorajszym znużeniu, — tęskna siadła w sieniach na progu, doczekiwać się póki powstaną, gwarząc półgłosem z kotem o spodziewanym gościu.

I minęła jeszcze godzina w smętném oczekiwaniu; Półkownikstwo spali... Niecierpliwość i tęsknota piastunki przeszła wszelkie granice, a dziwny jakiś niepokój i trwoga serce jej przejęły. Zapukała do drzwi leciutko i przyłożyła ucho — nikt się nieodezwał. Zakołatała głośniejszą powtórnie — nikt znowu! Prze-

jęta trwogą niezmierną, zaczęła wołać, i z całej siły bić we drzwi, zaszczerpnięte ze środka;— cisza grobowa jedyną była odpowiedzią na jęj wołanie...

W najwyższym niepokoju, drżąc, z sercem gwałtownie bijącym skoczyła ku oknu, szarpnęła okiennicę i przyłożyła twarz do szyby... Przy łóżku Półkownika, leżącego nawznak w pościeli, klęczała, a raczej siedziała na klęczkach, żona, trzymając go za rękę, i twarz ukrywszy na jego poduszec.

— Chory! — wykrzyknęła babcia przerażona, — Imościuniu! imościuniu! — wołała bijąc w okienko, — proszę mi odemknąć czém prędzej! — i trzęsła się cała, aż jęj zęby dzwoniły. Nikt jęj nieodpowiedział, nikt się ani poruszył!... I z jękiem rzuciła się nazad do sieni; przypadła do drzwi; targnęła je tak silnie, że aż kruczek wyrwała; nieprzytomna wbiegła do sypialni — i runęła bez zmysłów u nóg trupa swęj pani, klęczącego przy zwłokach pana.

Nierychło wycie żałosne Żuczka, ręce jęj liżącego i szarpiącego suknię, wróciło ją do przytomności. Powstała jakby ze snu letargicznego, smutna, bardzo smutna, ale dziwnie spokojna i uroczysta, jakby w tym śnie z Bogiem gadała. Przeżegnała się; westchnęła; przyklękła; ucałowała ręce drogich swych państwa, związane ostatnim uściskiem, ucałowała zimne ich nogi, i pomodliwszy się chwilę gorąco, poszła pogrzebem się zająć.

Zaraz posłała pastuszką, jedyne go ich sługę, aby ze wsi zaprosił baby, a ztamtąd pobiegł do parafii, sprowadzić światło i xiędza; sama zaś tymczasem nastawiła wodę do obmycia zwłok drogich, i przygotowała śmiertelne im ubranie, które zresztą od dawna już było naznaczone przez nich samych i leżało w szafie porządnie.

Wkrótce napełniła się chatka dobrymi ludźmi, którzy na wieść o śmierci pocziwych leśniczowstwa z płaczem przybiegli oddać ostatnią im posługę. I było tam jęku i łkania dosyć, bo wielką

miłość u ludzi mieli ci staruszkowie szanowni; jedna tylko Barbara ani łezki nieuronila; mileząca, smutna, ale zupełnie swobodna i rzezwa, przygotowywała się do żałobnego obrządku, o wszystkim pamiętając i sama jedna robiąc najwięcej, a w nieodbitęj tylko potrzebie — prosząc o pomoc. I sama obmyła ukochane zwłoki, sama je ubrała, i złożywszy w trumnach, ucałowała serdecznie ich stopy. Za pogrzebem poszła piechotą, modląc się gorąco, ale nieplacząc, i nierozpaczając. Po skończonym obrządku złożyła u proboszcza ostatnią wolę Półkownikowstwa, i ręce jego ucałowawszy, rzewnie błagała, aby ją po śmierci kazał pochować obok jęj państwa najdroższych, na co, jak mówiła, niedługo czekać! — Pomodliła się raz jeszcze na świętych dla nięj grobach, złożyła na nich pocałunek ze czcią głęboką, i pożegnawszy tkliwém *do widzenia*, powlekła się do pustej chatki w lesie.

Namawiali ją ludzie, żeby się do wsi przeniosła, albo żeby do siebie wzięła jaką towarzyszkę, którąby łatwo znalazła; lecz im podziękowała za dobre serce, oświadczając, że nikogo i niczego niepotrzebuje.

Na półwórkę obskoczyła ją głodna zgraja jęj ulubionych zwierzątek:

— Biedneż my! biedne teraz sieroty! — szepnęła na ich widok piastunka, — a ja najbiedniejsza! namęczyła się, napłakała się przez długie lata, a teraz i oczu niema zamknąć komu!

Weszła do izdebki Półkownikowstwa: — Pusto i głucho, — westchnęła, smutnie chwiejąc głową, — uleciały drogie moje gołabki!... czemuż mię z sobą niewzięły!... Ej bluźnisz, bluźnisz, babulko! a toż nie łaska Boża, żeś wysłużywszy im lat kilkadziesiąt, jeszcze i ostatnią posługę oddała? toż i w niebie aniołom miło będzie słuchać takiej nowiny!... A teraz służ samęj sobie i zwawo w drogę się zbieraj... tu już wszystko skończone!...

Ucałowała łóżko Półkownikowstwa; ucałowała próg ich izdebki; pomodliła się chwilę; zdjęła ze ściany portret *swoich dzieci*,

i unosząc go z sobą, szeptała rzewnie: Chodźcie drogie dzieciętki! chodźcie najmilsze! nim obaczę twarze anielskie, i majestat Boży, niech mi świecą wasze drogie twarzyczki!...

Weszła do swojej izdebki, dała jeść głodnym zwierzątkom, dobyte ze skrzynki najparadniejsze suknie i śmiertelną koszulę, umyła się, uczesała starannie bieluchne swe włosy, i ustroiła się jakby na wielkie święto. Wyciągnęła trumnę na środek izdebki, naprzeciw niej zawiesiła portret *swych dzieci*, pogwarzyła ze zwierzątkami, uściślała je czule; a gdy już słońce zaszło, pomodliwszy się długo, rzewnie, gorąco, zapaliła dwie świece jarzące, postawiła je w głowach trumny, i legła w niej, skrzyżowawszy ręce na piersiach ze świętym obrazkiem.

Nazajutrz rano wpadł do izdebki jakiś wędrowiec w pyłe i znoju... Ujrawszy trumnę pośrodku ze zwłokami niewiasty i z dogorywającymi przy niej świecami, jęknął boleśnie padając na klęczki i wołając w rozpacz: Babcio! Babcio kochana! piastunko moja najmilsza!...

Piastunka otworzyła ociężałe powieki, wpatrzyła się weń gasnącymi oczyma, w których na chwilę dziwny, cudowny promień zaświecił, poruszyły się usta stygnące:—Michaś — szepnęła — o dzięki ci Boże!—i promień oczu zlał się w dwa brylanty, i usta, w rzewnem westchnieniu Bogu ducha posławszy, zamknęły się błogim uśmiechem!

D. 4-go września 1857 r.

Potok.

R O K 1857.

PRZEKŁAD Z BENEDYKTOWA

PRZEZ

KAZIMIERZA SZLAGIERA.

Nowy rok już świta,—
Północ daje znać;
Z tobą, stary, kwita!
Ruszaj sobie spać!

Lecz zbyt może srogo
Sądzi starca ktoś:
Dał on dość ubogo,
Zawsze dał nam coś.

Sądząc go, nie błądźmy:—
Niebył dzikim on,—
A i to, osądzmy,
Jedna z dobrych stron.

Niebył on miotany
Przez morderczy bój;
W nim koronowany,
Rośjo, ojciec twój.

Zniknął z twarzy smutek,
Bolom nastał kres;
W jego łaski skutek
Dużo oschło łez.

Cóż się powiedziało
Z rozmaitych stron,
Cóż się zawiązało
W przyszłych czynów plon.

Nowe kwestje wszczęte
Nie są głosem czczym;
Są to prawdy święte,
Odpowiedzmyż im!

Dobrych czynów ziarno
Sieją w Boży lud;
Więc niezginie marno,
Wzrośnie plonów cud.

Nim się rok przeniesie,
My stworzymy wiek:
W górę, w górę pnie się,
W niebo dąży człek.

Prawdy kto nie kocha,
Jój nie słucha słów,
Zdrzémnął w drodze trocha,
Bywaj, bracie, zdrów!

Zostań w młdziej czeredzie,
Gdy biedz niemasz sił;
Lecz tych, co na przedzie,
Nie odciągaj w tył.

Długo prawdy blaski
Ćmiła fałszów noc;
Błysnął promień łaski,—
Pęknie piekiel moc.

Każdy dziś pamięta,
Że chce prawdy świat,—
Że są remanenta
Z upłynionych lat.

Chwała Tobie, Boże,
Nasz wygrany bój!
Próżno ludzi trwoży
Wstecznych dążeń rój.

„W oczy prawdę palą!“
Krzyczy światła wróg:
„Oni świat obalą,
„Niech nas chowa Bóg!

„Jadem, złością dyszą,—
„Czas ich zamknąć, czas!
„Piszą, piszą, piszą—
„Aż opiszą nas.

„Pnie się gawiedź w górę,
„Chce na słońcu lśnić;
„Znam ja jój naturę,—
„W mrok ją, w mrok ją skryć!

„Od burz i powodzi
„Zbawiłby nas mrok;
„Przytém światło szkodzi
„Na nasz słaby wzrok.

Prawiż to rodacy
Walki z światłem chcą?
Nie! to nocni ptacy,
O, to gady są!

Znam ja tych zelotów,
Co ten wznoszą głos,—
W masce patryotów
Gubią kraju los.

O! to syn ciemności,
By swą drogą wieść,
Chciałby, w piekiel złości,
Pismo, mowę znieść.

Gdzie ruch umysłowy,
Gdzie dźwięk prawdy słów,
Widzieć on gotowy
Zapalenie głów.

Gdzie nieczysta sprawa,—
Światło sprawia dreszcz,
Kiedy groźnie stawa
Z mocą słowa wieszcz.

Komu grabież, wziętek,
Znaczy w Bogu żyć,
Ten by w ciemny kątek
Chciał tu wszystkich skryć.

Próżno fałsz swój szerzy,
Nic nie wskóra nim:
Bo już nikt niewierzy
Dziś paniczom tym.

Dziś się polubiło
Nagą prawdę już;
Daj, by prawdzie było
Światło wszere i wzdłuż!

Nie chlub się twym stanem,
Niedbaj o swój ród:
Bądź z rozumu panem,
Dygnitarzem z cnót.

Nieszczęść nadzwyczajnych
Marą nas niekuś:
Niema tu zrad tajnych,
Próżno straszysz Ruś.

W światło Ruś, bez trwogi,
Idzie z grubych chmur;
Miałbyż ptak złowrogi
Wstrzymać orłów chór!

Jakąż błogość czuje
Ona w piersiach swych!
Bo zatryumfuje
Nad ciemnotą złych.

Bo w wieniec laurowy,
Gdy rozproszy mrok,
Ją uwieńczy nowy
Teraźniejszy rok.

Kraj się nasz niezłęknie
Nieprzyjaciół hord:
Bo przed prawdą kłęknie
Najbitniejszy kord.

Nowej ery zorzą
Błyśnie kraj tych pól,
Gdzie miłością Bożą
Rządzi światły król.

WIERSZ MŁODEGO POETY

BARANOWSKIEGO

DO KAROLINY P.

Śpiewaczko Żmudzi, uroczej krainy,
Dziedziczko światła i iskry natchnienia!
Budząc nieczułe tej ziemicy syny,
I mnie rozbudzasz z twardego uśpienia;
Piosnka, co rzewnie nad jeziorem dzwoni,
I mnie dosięgła smutnego w ustroni.
Od urodzenia na nędzę skazany,
Na pośmięch losu i wzgardę przed światem,
Dźwigam z boleścią dozgonne kajdany,—
A ty mię zowiesz w Chrystusie swym bratem,
I chlubnym mianem zaszczycasz poety,
Bez żadnej na nie zasługi, niestety!

Umysł mój cieńmi grubo zasklepiiony,
Obce mu światło i nauka szkolna;
A duch w ubóstwie smutkiem przygnieciony
Wzmacnia cierpienie i praca mozolna:
Niech Bóg wysłucha modły gorące,
Zeszle promienie oświecające!

ODPOWIEŹ MŁODEMU POECIE,

PRZEZ

K. PRONIEWSKĄ.

Za cóż tak chlubnym darzysz mię imieniem?
Nieświeci dla mnie ten promień uroczy:
Pieśń moja płynie rzewnych łez strumieniem,
Bo wiele cierpień widziały me oczy,
Dusza i serce bolały, cierpiały,
Aż wyszły z błędu i prawdę poznały.

Tys mię zrozumiał... o jakże mi błogo,
Jak miło śpiewać kiedy jest dla kogo!
Tak serce pragnie—i tak życzę tobie
Śpiewać dla braci, zapomnieć o sobie,
Zapomnieć o swój niedoli i jękach,
I pieśń swobodnie wesoło zanócić,
Bo nic niezdola i w bolesnych mękach
Czystego serca pokoju zakłócić.

Po coż wspominać dozgonne kajdany,
Które niedola narzuciła sroga?
Wolnym jest człowiek—duch od Boga dany,
Duch nieśmiertelny powróci do Boga
Wolny—szlachetny! bo równa zasługa
Wiary i cnoty z tronu—czy od pługa!
Jeden cel życia—jedneż przykazania—
I jeden udział w chwili zmartwychwstania!
Wtenczas nieszczęsnych spełnią się nadzieje
I cnota w całym blasku zajaśnieje.

Kajdany tylko ten na sobie czuje
 Kogo niegodna namiętność krępuje,
 Lub głupia pycha, gardząc braćmi swemi,
 Poniża godność człowieka na ziemi.
 Czyż wzgardy ludzkiej możemy się lękać?
 Czy ślepa próżność powinna nas nękać?
 Jeden nas Stwórca na swój obraz stworzył,
 Idla nas wszystkich zesłał swego Syna.
 Któż jest na ziemi, coby upokorzył
 Prawego człowieka i chrześcijanina! —
 Od Boga czekaj pomocy, obrony:
 On dawca życia, światła, skarbów drogich!
 Nasz Odkupiciel ukochał ubogich,
 Sam był ubogi od świata wzgardzony.
 Żeśmy ubodzy i mali przed światem,
 Nas to nietrwoży — wiarą umocnieni,
 Przejdziem spokojnie po ziemskiej przestrzeni,
 Zdobiąc piosneczki świętych uczuć kwiatem,
 Nie szkół nauką nie ziemską mądrością,
 Wiarą — nadzieją i świętą miłością.
 Pocóż ten urok niewinnej prostoty
 Zwać brakiem światła, pomroka ciemnoty?
 Sam Bóg jest światłem — wiara nas oświeca;
 Łaska — duch Boży ten płomień roznieca.
 Wszak słudzy Pańscy byli prostaczkowie,
 A gdy od Boga dar i łaskę wzięli,
 Sami ich mędrcy świata niepojęli,
 Lecz światło prawdy uznali w ich mowie.
 Ludzka nam wzgarda może serce zranić,
 Ludzka nas mądrość może otumanić;
 Lecz kto w swą nędzę spokojny, szczęśliwy,
 Kto w Boga ufa, syn światła prawdziwy —

Ten dar i łaskę kto otrzymał z Nieba
 Czuje to mocno że pracować trzeba;
 Nietyle pragnie, by swe imię wślawił,
 Lecz by Bóg cnotę, pracę błogosławił.
 W tych prostych słowach prawda się zawiera;
 Jednak inaczej dzieje się na świecie:
 Prawda z trudnością nam drogę otwiera,
 Ciężar niedoli i błędów nas gniecie.
 Cierpliwie znosić — mężnie walczyć trzeba —
 Za światłem prawdy dójdziemy do Nieba.

WILNO I OSTRA-BRAMA,

WIERZ KAROLINY PRONIEWSKIĘJ,

JANOWI ZE ŚLIWINA

PRZEZ AUTORKE POŚWIĘCONY.

Gród Gedymina—pamiętek skarbnica,
Męztwa i cnoty odwieczna stolica,
Świątynia ludu, matka synów sławnych,
I za dni naszych i za wieków dawnych;
Światła i prawdy arka tajemnicza...
Gdzie płonął niegdyś święty ogień Znicza
Ze śmiercią garnąc w swe ofiarne zgłiszczce
Groźniejsze niżli piorunu bożyszczce
Litewskich xiążąt wielowładne głowy,
Dziedziców jasnój korony Mindowy,
Co swą skroń męzną nie złotym szyszakiem,
Zdobili Żmudzkim niedźwiedzim kołpakiem,
Znacząc swe godło odwieczną pogonią,
Swoją kraj bronili niezwalczoną dłońią,
Gdy wielkiej Litwie przydały blask nowy
Męztwo Kiejstuta i miecz Witoldowy.—

Nieraz nad grodem tym świeciła łuna
Wojen, pożogi i gromów Perkuna;
Aż wiara miłość—tu początek wzięły
Z ręki Jadwigi i serca Jagiełły,

Wznosząc świątynię prawdziwemu Bogu
Uniosły Litwę aż do niebios progu,
I ziemię z niebem połączyła brama...
A w niej na wieki zamieszkała sama
Królowa Niebios, przeczysta Dziewica.
Litwy koroną zdobiąc jasne lica,
Na lud swój miły w tych promieniach sieje
Nieziemskie światło, nieziemskie nadzieje.
Bogarodzica Matką nam się stała,
Przynosząc pokarm dla duszy i ciała
Cudów potęgą—i miłości siłą...

Wzywajmy wszyscy naszą Matkę miłą!
W tej Ostrej-Bramie słynąca cudami,
Jutrzenka Niebios jaśnieje nad nami;
Promieńmi swemi myśl i duszę złoci
Przeczysta Matka cudownej dobroci.
Gdy światem włada próżna żądza złota,
Tu jeszcze świeci wiara, miłość, cnota:—
Oby na wieki dla ludu świeciły,
Jak słońce jasne—jak Jęj obraz miły!

1856 r. 15 czerwca.

OKRUCHY,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

C'est le ciron vu dans un microscope.

Béranger.

Czém chata bogata, tém rada.

Przysłowie.

I.

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI *).

Pod wiejską strzechą na Litwie słynie
Wieść o bocianie, wioski sąsiedzie.
Nim sroga zima te strony minie,
Marząc o wiosnie, w obcej krainie
Przychodzień życie niewolne wiedzie.

Lecz gdy ożywczy promyk wiosniany
Zaledwie śniegi roztopiać pocznie, —
Bocian serdeczną tęsknicą gnany,
Rzuca zamorskie pyszne banany,
Wraca na Litwę, wesół widocznie.

Wraca do swego kmiecia-sąsiada,
Do swojej łąki co czuć zaczyna,
Do swojej olchy gdzie gniazdo składa;
A na potężnych skrzydłach mu siada
Mała jaskółka — wąż ptaszyna.

*) Z powodu przedmowy do *Czém chata bogata tém rada*.

I król przestworów już wiatry porze, —
Pojął jęć chęci z siły słabemi,
I pod swém skrzydłem tuli niebożę,
Niesie przez piasku, przez wody morze,
Do czarodziejskiej rodzonej ziemi.

Och! na jęć widok aż serce rośnie!
Choć jeszcze wokół zimno, lodowo,
Bocian z jaskółką gwarzą radośnie
Do serca ludu o przyszłej wiosnie, —
I szczerzy Litwin wierzy na słowo.

Duszenie przyjęci przez Litwy syny,
Ptaszkowie spółny budują domek
Dla przyszłej sercom krewnej rodziny:
Bocian zakłada mur, podwaliny,
Jaskółka niesie choć kilka słomek.

I jeśli wicher olchy nieskruszy,
Niepopchnie ptasząt w drogę sierocą, —
Nadzieję ulżę głodnej katuszy,
Pieśnią wymodlą ludziom hart duszy,
I pełne żniwa im wyszczebiocą.

II.

ROZMOWA Z PLISZKĄ.

(Fantazya).

MARZYCIEL.

Pliszko pusta — hoża — wesół!
Zkąd cię bogi w okno me wiodą,
Skrzydły zdmuchać boleść mi z czoła,
Myślom świecić oczek pogodą?

PLISZKA.

Ręką Pana nad pany

Duch z miłości utkany,

Ciałko moje, to mgiełki obłonka!
 Z gwiazd na gwiazdy— po tęczy,
 Tu spłynęłam, gdzie jęczy,
 Gdzie niebaczny w zwątpieniach się błąka.

MARZYCIEL.

Ho, pustaczko! zkąd się to bierze
 W drobnój główce tyle mądrości?
 Jaki zdrajca wypłótł nieszczerze
 Moję chorą duszę skrytości?

PLISZKA.

Kto mi wypłótł, niekłama,
 Bo ja widzę to sama:
 Czyście rozum z uczuciem zjednali?
 Rozum, czucie—jednota,
 W głosie ptaszka szczebiota,
 Dyszy w trawce, w słoneczku się pali.

MARZYCIEL.

Oj, szczebiotko! prawda ta święta
 Niewcielona w głowy człowiecze.
 Jednak— odwróć lube oczęta,
 Bo mi reszta myśli uciecze!

PLISZKA.

Niech ucieka najprościej
 Do Nadziei— Miłości—
 Wiary:— zbawcza trojbarwna to zorza!
 Myśl twa zorzę pokocha,
 Zorza ciebie też trocha,—
 Z nią przedzwigniesz i góry i morza!

MARZYCIEL.

Pliszko! daj mi nieco swych piórek,
 Żebym latać z tobą był w stanie!
 Lub zamieszkaj ten tu podwórek,
 Niech mi świeci duszne zaranie!

PLISZKA.

Duch się wszędy promieni,
 Niezna czasu, przestrzeni,
 Nieboleje rozłąki żałobą.
 Cóż, że tu niezostanę,
 Paść twe oczy gliniane?
 Ja przy tobie— ja w tobie— ja tobą!

MARZYCIEL.

Och! ja z tobą w gromów potoki!
 Ale duch mój z ciałem zrosnięty:
 Niema siły wznieść téj powłoki,
 Niema siły zgnieść ją na szczyty...

PLISZKA.

Mój ty miły, niemiły!
 Niechcę ofiar nad siły:
 Tu mnie znajdziesz, gdy dusza w potrzebie.
 Po promyku xiężycy
 Spłynie twoja wietrznica,
 By być tobie czémś więcej od ciebie.

MARZYCIEL.

Nie, ptaszyno! weź mię do nieba:
 Marzeń gmach mój w gruz się rozpada,
 Nowych marnie kleić nietrzeba....
 Prawda, szczęście— gdzie ich zasada?

PLISZKA.

Nuż ze światka na światek!
 Ja harmonja, ja kwiatek,
 Ja motylek, niemowlę, dziewoja,
 Ja rodzina, ja grody,
 Ja ojczyzna, narody!
 Kiedy pojmasz— to będę już twoja!

MARZYCIEL.

Ptaszko luba, mówisz zawiele!
 Cóż jeżeli ognie się wzniecą
 Z ocalałej skierki w popiele?...
 Czy... pokochasz... nieco... choć nieco?

PLISZKA.

Ba! zabawne pytanie!
 Bywaj zdrowy, mój panie;
 Mówmy lepiej zdaleka, przez drogę.
 Klnę się życiem i zdrowiem:
 Czy pokocham—niepowiem;
 Że niekocham—powiedzieć niemogę!

MARZYCIEL.

Lecz nieuchodź! chwilę—pół chwili,—
 Bliżej ku mnie, zorzo skrzydlata!
 Niech do lotu duch się zasili:
 Och! do jutra—długoż to lata!

PLISZKA.

Tożto dowód miłości?
 Bóg samotny w nicości
 Ukochaniem swęj myśli świat stwarza!
 W człeku tenże duch Boży:
 Kiedy kocha, to tworzy;
 Kiedy tworzy, to dzieło mocarza!

MARZYCIEL.

Odleciała... Człeku nieboże,
 Jakże twa potęga jest licha!
 Jedno nic—na niebo wznieść może;
 Jedno nic—aż w piekło cię spycha.

III.

S I E R O T K A .

(z Pawła Kukolnika)

Pędząc z dworu indyczęta,
 Szła dziewoja, nędzy dziecię;
 Twarz jej smutkiem osłonięta.
 —„Ach! co szczęścia na tym świecie!

„Ludziom sypią szczodre Nieba
 „Mnogie dary bez ustanka;
 „Moje wszystko—kęsek chleba,
 „Skwar południa, wilgoć ranka.

„Gdzieś na wojnie ojciec kona,
 „Za nim poszła biedna matka...
 „Ubożuchna, pogardzona,
 „Pośród obcych roślam w latka.

„Gruzy sterczą z ojców kątku,
 „Aż się patrząc serce kraje!
 „Jedna tylko ta pamiątka
 „Krzyżyk z brązu mnie zostaje.

„Kładąc na mnie te świętości,
 „Konająca matka droga,
 „—Córo!—rzekła—idź najprościej
 „Za najświętszym głosem Boga!

„Łzy twe gorzkie otrzyj z lica,
 „Nieprzeklinaj doli swojej!
 „Niech cię Dzisiaj niezachwyca,
 „Lepsze Jutro w oczach stoi! —

Prawda w sercu wkorzeniona
 Przekonania głosem gada;
 Dziewa ścisła krzyż u łona,
 I za stadem poszła rada.

Gdy rok minął od téj daty,
Tamże samo, w letnie rano,
Stali długo— pan, bogaty
Obok z żoną młodocianą.

Wszędzie przepych oko mami
Na ubiorze krasawice;
Welum szyty korunami,
Wielkiej ceny zausznice;

Lśnią się sukni drogie błamy,
Na pierścieniu szmaragd płonie;
Tylko został— tenże samy
Krzyżyk z bronzu na jój łonie.

IV.

DO FELIXA O***.

(Po stracie jego małżonki.)

Nieznam ciebie, bracie daleki,
Po ojczyźnie matce mój bracie!
Ale iza mnie rosi powieki:
Ty bolejesz straty na wieki,
Ja o bliżkiej myślę wciąż stracie.
Trudno zaiste żyć jak po własnym pogrzebie;
Lecz życie nasze niedane tylko dla siebie.

Fale rzeki szumią, błyskają,
Ruch nadają modrej głębinie,
Jedne nikną, drugie powstają;
Tak przemija zgraja za zgrają,—
Ale rzeka płynie a płynie.
Ludzkości życie— to rzeka wieczna i wielka;
Człowieka życie— to drobna fali kropelka.

Po co płacze? Ona tu była
Tylko w przejściu z zorzy na zorzę;
Gwiazd mieszkanka czuła i miła,
Na ziemicy krótko gościła,
Prędko uszła w czystsze przestworze.
Lecz tylko ludzie zrobili czasów godziny;
W krainie duchów czas niezmierzony, jedyny.

Duch z padołu chętnie ulata,
Tam gdzie prze go święta potrzeba,
Ztąd gdzie siebie z ciałem niezbrata:
Śmierć nie kara— owszem, zapłata
Za szermierkę z ziemią dla nieba.
Duch wyzwolony jest panem czasu, przestrzeni;
Tylko ziemianie są bolem śmierci trapieni.

Przecież wstyd nam takich żałości:
Nieśmiertelność nasza dziedzina,
W niej podstawa dusznej miłości;
Wstyd złorzeczyć życia krótkości,
Gdy się po nié lepsze zaczyna.
Niech cieleśnicy krótko miłują i płaczą;
Duchowa miłość nieidzie w parze z rozpaczą.
Chociaż ciało lubéj twój w grobie,—
Zanielona czysta jój dusza
Zawsze jest obecną przy tobie:
Wspomnieniami koi w żałobie,
Losem dziecka z jutrem sojusza.
Piękne jój ciało wydarła tobie mogiła;
Dusza przy duszy czyliż się będzie smuciła?

Gdy dwie dusze żyją dla siebie,
Bóg na wieki w akord je spleta:
Po cóż duch twój w boleść się grzebie?
Po co smucić lubą na niebie?
Po co masz uciekać od świata?
Chcesz służyć Bogu? jedna ku temu jest droga:
Praca dla bliźnich, to szczerą służba dla Boga.

Czas się stale krząta na żniwie,
Kładzie w snopy kwiecie i zboża;
Ale praca sieje gorliwie,
Nowe kwiecie rośnie na niwie,
Ziemia znowu młoda i hoża.
Bóg kazał ziemi być rajem z licem wesołym;
Ludzie ją sami zrobili płaczem padłym.

Przebóg! twoje rany dotkliwie;
Lecz dotkliwsze świata są blizny.
Gdy nie dla cię—ramie gorliwie
Niech użyźnia daną ci niwę
Dla twój córy, braci, ojczyzny.
Praca—pociecha. Szczęsny, kto sili ramiona,
By ziemia była bliżej ku Niebu wzniesiona.

Kiedy twarda rapa Rumszyska
Walczy z Niemnem—straszna to praca!
Prąd naciera, miota się, pryska,
Nieporuszy głazu z łożyska,—
Lecz niestaje, wstecz się niewraca!
Woda stojąca—niezdrowa, mętna w kałuży;
Woda bieżąca—przezroczna, zdrowiem nam służy.

V.

WIGILIJA BOŻEGO NARODZENIA.

(Do Czarnych w Stanach Zjednoczonych.)

Dzieląc opłatek z nędzą—i do was przychodzę,
Do was, Nowego Świata, Iłotowie starzy!
Jakto? w domu wolności, na postępu drodze,
Przemoc żyje grabieżą, a mord gospodarzy!
Jakto? ta wielka ziemia, matka Waszyngtona,
Dla was tylko niezmierna więzienna komnata!
Ach! pocóż mi powiadasz, nadziejo strąpiona:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata?

O, wy z duszą człowieczą zaprzęzne bydła!
Cera wasza, niestety, ciężka winą wasza!
Wam się Chrystus nierodził—niestargane pęta,—
„Ludzie, zostańcie bracia!” był to głos Judasza.
Oświecony plantator, tłumacz myśli Nieba,
Rzekł: „Marzyciel, szaleniec, kto z Czarnym się brata.
„W społeczzeńskiej budowie niewoli potrzeba...“
Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Słucham: to śmiech jak Samum, od morza do morza,
Leci aż na Starego Świata pogranicze.
Nędzni! ileż to wieków świętych Magów zorza
Oświeca wasze jarzma i ciemięzców bicze!
I gdzie się gdzie odezwie głos prawdy za wami,
Gdy kraina swoboda, rozumem bogata,
Kościół Salomonowy frymarkowstwem plami?...
Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Na ławie właścicielskiej, w trybunałów sali,
Przebóg! nawet w świątyni—kat sędzią w potrzebie.
Ziemia, co-c dała ciało, głazy na cię wali;
Niebo, co-c wlało duszę, wyrzekło się ciebie.
Lecz nie! Ten, na czyj obraz twa dusza stworzona,
Ten, co światy buduje, lub jak próch je zmiata,
Ten, aby cię wyzwolić, przyjdzie z wieków łon:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

Poznacie Go po krzyżu, co noc rozpromienia;
On wypędzi przekupnie ze swego kościoła,
Oświeci was, że umarł dla wszystkich zbawienia,
I nad duchem ciemności swój tryumf obwoła.
Święta zorza, co bladła na widok Iłoty,
Krwawiła się na Aten długiej kary lata,
Skreślił wam złotą drogę braterstwa i cnoty:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata!

Dziś, gdy mi braknie głosu, by zbudzić świat cały,
Gdy serce bolejące dławi krew' zapiekłą,
Gdy łzami omyć bratniej niemogę zakąty,—
Posyłam wam anielską nowinę do piekła.

Na krwią waszą i potem użyźnioną ziemię,
Z tym opłatkiem niech do was pociecha przylata.
Powstań, przyozdob ducha, o nieszczęsne plemię!
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

VI.

PIESN Z MYSLONA.

Cnota jest w panu jako zwierciadło gładzone,
Na które i poddanych i sług obrócone.
Oczy: gdzie pan cnotliwy, w tymże widzieć wzorze,
Cnotę w sługach, poddanych, we wsi i we dworze.

Wacław Potocki: JOVIALITATES.

U naszego pana malowany dwór
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiesz: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

U naszego pana pełno białych sioł,
I człowiek nie w jarzmie jakby czarny wół;
Powiedział: nad siły niezażyć człowieka,
I mądre maszyny sprowadził zdaleka.

U naszego pana na przednówku kmieć
Niechérła, że prosto Bogu duszę zleć;
I grosza nielada napytasz we włości,
Lecz w ziemię niekryjem, bo pan niezazdrości.

U naszego pana włość niema złych świt,
Każdziutki przystojnie odziany i syt;
Nieniesiem do karczmy, co zbierzem we żniwa,
Pan karczmę rozebrał, a doma dość piwa.

U naszego pana u okna lub drzwi
Żałośna dziadowska piosenka nie brzmi:
Dla kalek jest szpital trzymany chędogo,
A zdrowi pracują, bo wiedzą dla kogo.

U naszego pana w porę kosa, pług,
Choć pan nasz nietrzyma jadowitych sług;
Idziemy ochoczo, szeptając pacierze,
Bo wiemy, że od nas daremszczyzn niebierze.

U naszego pana gdy w niedzielę msza,
Niebiega wójt z wieścią, że na szarwark trza:
Bo pan nas nauczył świętować niedziele,
Na xiążce się modlim za niego w kościele.

U naszego pana o! nieślepa włość!
Nieprzyjdzie tumanieć nas zamorski gość:
Bo pan dał na szkółkę zachętę i wsparcie,
Toć wiemy co czarno, co białe na karcie.

U naszego pana, nie jak wołów sprząż,
To dla cię niewiasta, a to dla niej mąż:
Co komu Bóg sądził, co dusza spodoba, —
Toć u nas przez swary nieginie chudoba.

U naszego pana nietrzeba się kryć,
Bo kiedy przyzywa, to pewno nie bić;
Psem ciebie nienazwie, z-pode-łba niepatrzy,
Lecz mówi: mój bracie, jam tylko bogatszy.

U naszego pana więc kraszony dwór,
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiesz: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

VII.

TRZY ODSŁONY.

Miłość i Życie — wszechświata osnowa:
Z nich nieśmiertelność tym co je pojeli.
Ani zła dola, ni deska grobowa,
Ni sąd po zgonie...

— Nic nas nierozdzieli!

Miłość i Życie—loteria przypadku:
 Każdy ma bilet; komu traf pomoże,
 Ty weźmiesz chłopce, lub ty weźmiesz dziadku,
 Zawsze ktoś weźmie.

— O luba! a może!

Miłość i Życie—sprzedaż na jarmarku:
 Ten chowa bydłę, ów pieniądze kowa;
 Rozgwar i natłok na złamanie karku;
 Héj, kto da więcej?

— Badź zdrowa! bądź zdrowa!

VIII.

ODYSEJA GŁADYSZA.

Czubek zadarty łśni się pomadą,
 Na oku szkietko w złotej oprawie,
 Ręka związana wstążeczką bladą,
 Stanik przecięty jak osa prawie;
 U kamizelki porządnym szykiem
 Wiszą jak w kramie pieczątki, sprzączki,
 Kotwica, krzyżyk, serce z płomykiem—
 Dar (jak powiada) kochanej rączki;
 Z misterną gałką laseczka w dłoni,
 Głos, co się ciągle zniża, podwyższa,
 A mina gęsta jak na sto koni:

Macie gładysza.

Wstał o południu,—wzdycha, poziewa,
 Zapija wodę, cygaro pali;
 Ale o drugiej czeka go dzieła,
 Pora się udać do swój Walhali.
 Siadł u zwierciadła... mija godzina,
 Stroi się, stroi—lecz się nieładzi;
 Już się naprawdę dąsać poczyną,
 Lecz ziewnął, kichnął—śnadh będą radzi.

Wreszcie gotowa cała parada,
 Włożył kapelusz z giestem Jowisza,—
 Zdjął przed zwierciadłem—kłania się—wkłada:
 Macie gładysza.

Sentymalna jego bogini,
 Gdy wielbicielów lepszych niestało,
 Ciężkiej potrzebie ofiarę czyni,
 Daje mu serce i rączkę białą.
 Lecz dzisiaj dawny jój przeniewierca
 Wrócił jak czuły, wierny kochanek,
 Nieanonsując wkroczył do serca,—
 A gładysz dostał grochowy wianek.
 Właśnie gruchali; on wszedł,—i pani
 Ostrém wejrzeniem bodzie przybysza.
 Biedak złorzeczy, że niewstał raniój:
 Macie gładysza.

Wybiegł z rozpaczą;—nosi perory:
 Młodym pocziwcom, że postęp rośnie;
 Starym dewotkom, że pleban chory;
 Dziadom, że Turek Chińczyka chłóśnie.
 Sąsiedzi chwałą wieści pieszczocha;
 Zaraz więc pieje swoją renomę:
 Że go kochają, lecz on niekochają,
 Bo tu dziewczęta wszystkie poziome;
 Choć jada kaszkę z świecą łożową,
 Klnie się, że xięcia za towarzysza,
 Że miewa ucztę Lukullusową:
 Macie gładysza.

Trafem zabłądził na obiad walny,—
 Miodek sam prosił: lój co się zmieści!
 I nasz bohater sentymentalny,
 Zwolna, pomału, pozbył boleści.
 „Ty niezechciałaś, to będzie druga!”
 Więc Adolfińczę w niepamięć rzuca,
 I do Kurduli śmieje się, mruga,
 Kwieciastą mową morduje płuca.

Jego dostatki— Krezów karbona;
W męztwie i sile— Czarny Zawisza;
A ród, mospanie— krew' Palemona:
Macie gładysza.

Z gradem czułości, w uchu Kurduli
Mżą się gładysza dzielni przodkowie;
A gdy ich cnoty wielbi najczulój,
Toć i o swoich nawiasem powie.
On jak Ossyan „Wlazł kotek“ pieje;
Lepiej niż Niuton umie grę wista;
Czytał „Rynalda“— to całe dzieje;
Wię gdzie posagi— ot i statysta.
Zakończył myślą z Kanonów wziętą,
Że na cześć swego w herbie bardysza,
Ślubu, jak chłop, niewieźmie w święto:
Macie gładysza.

Ale Kurdula to szczywany zajac;
Wię, co są perły, a co jest pianka...
Gładysz omylon, wraca śpiewając:
„Siedzę ja sobie pewnego ranka.“
W łóżku marzenia tcze nieustannie:
„Anna... Barbara“... szepce pocichu;
I zasnął, kończąc spis na „Zuzannie“,
Jakby kolibrzyk w roży kielichu.
Tak ze szczęsnymi stanął na równi;
W głowie i sercu słodziutka cisza...
Ni Bogu świecy, ni czartu główni:
Macie gładysza.

IX.

W T A N K U.

Kumko, lubko! ot hulanka!
Grajek dzielny, jakich mało;
Ty stworzona jak do tanka,—
Takićj niema, ni bywało!

Sokół w górze na błękiecie,
Piękna łabędź ponad wodą...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

O! nieskrywaj lubych oczek,
Bo doprawdy rzucę tany!
Póty jeno lśni obłoczek,
Póki słońcem malowany.
Dobre słonko! czy widzicie,
Jak maluje mię pogodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

Kuma siaka, Handzia taka;
Obie jedną trzymam dłonią:
Można kumie dać busiaka,
Z Handzią pary niezabronią.
O, bodajto całe życie
Iść pod rękę z kumą młodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

Co tam plotki? sól im w oczy!
Jednak— możeby— do sieni...
Schwytać busi na uboczy,
Poki do— do— do... jesieni?
Czy wy, papple, potraficie
Cnotę łączyć ze swobodą?...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

X.

DZIEWICZY WIECZOR.

Jutro—jutro jak na dłoni...
 Swat, by jędor, plecie duby,
 Mama w kącie łezki roni,
 Poza stołem siedzi luby.
 Drużka na mnie wieniec kładzie,
 Przy nim wstęga—atłasowa!
 Ukwiecona, na posadzie
 Będę siedzieć jak królowa.
 Mnie się zechce pośmiać trocha;
 Dajże rady! niewypada:
 Swacia powie, żem ja płocho...
 Otoż będę, niechaj gada!

Piękny dzień, piękny dzień!
 Co tych pieśni, skrzypiec brzmień!

Młodzi, gości,
 Z całej włości,

Pełna chata, pełna sień!

Drużki pieją „Geś“ gromadką;
 Biedna Młoda cicho siedzi...
 Błogosławcie, ojcze, matko,
 Przyjaciele i sąsiedzi!
 Błogosławią, kładną dłonie;
 Łza się sączy utrapiona...
 Wszystkim nisko się pokłonię,
 Wszak niespadnie mi korona...
 Boże oczko łśni wesoło;
 Ja na wozie; koń z kopyta;
 Leje się zerwał, spada koło...
 Toż uśmieję się do syta!

Drużba zły—wstyd bo żal!
 Konie lecą, lecą w dal!
 Kto ma nogi,
 Na bok z drogi!
 Przed kościołem z bicia pal!

Swat się rozwiodł w gadaninie,
 Że za drogo xiądz się ceni;
 A ja myślę, co uczynię,
 Gdy pierścionki nam zamieni?
 Panie Młody, znam ja drogę:
 „Posłuszeństwo“ mrukne z biedy;
 Lecz nastąpię ci na nogę,
 I co za tém? poznasz! wtedy!
 Na co? na co? grzech na duszę?
 O! swawolnam, pusta nieco...
 Lecz kobierzec to poruszę:
 Niechaj drużki za mąż lecą.

Świeczek rząd jasno łśni,
 Jasną dolę wróży mi:
 Precz swawole!
 Mój sokole,
 Da nam Pan Bóg czyste dni!

Powracamy,—gwar się wszczyną;
 Skapią w targu nasi, owi...
 O, niegodny braciszyna!
 Siostrę przedał Tatarowi...
 Puste baśni—gdzie Tatarzy?
 Ja przy lubym—ciszkciem dłonie...
 Lecz niewolno co się marzy:
 Och, ten jassyr! dajcie konie!
 Chatko, matko, bywaj zdrowa;
 Pójdę szukać inszój doli...
 Oj! coś boli—boli głowa;
 Oj! coś boli—serce boli...

Cudzy dom, cudzy świat...
 Przesadzony bujny kwiat,
 Może w chwili
 Główkę schyli...
 Szkoda, szkoda wolnych lat!...

PROCEDENCYE SZKLANICY MIODU.

G A W Ę D A,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

I.

— „Stary miód w szlacheckiej chacie,
To rzecz święta, panie bracie!
Bo nim kiedyś swoje zdrowie
Pili nasi pradiadowie.
No, a pijąc jużci gwarzą,
Otwierają wzajem dusze,
Przy nim rady i sojusze
I zrywają i kojarzą.
Miód był uczytym towarzyszem,
Hart dodawał sercu, pięści;
Co dziś gwarzym, co dziś piszemy,
To niewarto setnej części
Owocześnych zgód i sporów,
Gdy roziskrzy miodek oczy,
Kordyalnych rozhovorów,
Co przy miodzie szlachta toczy.
Szkoda tylko, że w mogile
Słowa, czyny, pamięć zgaśła...“
— „Więc pamiątki tylko tyle?
Więc do czegoż szumne hasła?

Więc dla czegoż, panie bracie,
Ten miód świętym nazywacie?
Że opleśniał? pleśń nie święta!
Że dawniejszy czas pamięta?
Że jak niegdyś szumił w tłumie,
Opowiedzieć sam nieumia?“
— „Gdy świętości tylko tyle,
Że w nim niegdyś ludzie mokną,
Dajcie pokój ich mogile
A wylejcie miód za okno!
Gdy się z niego ulotniła
Starodawna moc i siła,
Gdy ma służyć za napitek,
Toć niepijcie, ludzie młodzi!
Dziś za drogi taki zbytek
I na głowę wam zaszkodzi.
Słabe głowy waszych gości
Niechaj raczy napój świeży.
Co-inszego, kto w świętości
Widzi świętość jak należy,
Z myślą ojców kto się spotka,
Kiedy spełnia ich wiwaty,
Kto w kropelce stariej daty
Pije duszę swego przodka;
Temu chyba ucztę sprawcie,
Lecz profanów od niej zdala!
Stary miodek przed nim stawcie,
On świętości niepokala,
Gdy mu miód zasłumi w głowie,
A rumieńcem skrasi lice,
Ze czcią patrząc na szklanicę,
On wam przeszłość jej opowie,
I oświeci nas prostaki
Ot mniej więcej w sposób taki:

II.

Przed latami, przed wiekami,
 Na tój samój co my ziemi,
 Żyli ludzie tacy sami,
 Tylko z pierśmi gorętszemi;
 Na wojacze męże chobrzy,
 Między swymi bracia dobrzy;
 A choć jeszcze bałwochwalce,
 Żywszą wiarę mieli w łonie,
 I w ołtarzy swych obronie,
 Byli radzi umrzeć w walce.
 Grunt, co dzisiaj sochą orzem,
 Grobowcami ich osiany,
 W gorach, lasach, ponad morzem,
 Wszędzie znajdziesz ich kurhany;
 A z ich piersi to snop żyta,
 To wzorzysty kwiat wykwita.
 Bo za życia ludzie czyści
 Wciąż na myślach mieli plony:
 Jak najwięcej dać korzyści?
 Jak ozdobić kraj rodzony?
 I niepłonno mężu prawi
 Byli myślą tą zajęci:
 Bo im Pan Bóg takie chęci
 I za grobem błogostawi.
 Gdy ich czyny, słowa, pieśnie,
 Na pożytek szły współcześnie,
 Toć i z grobów, z nad ich ciała
 Nie pokrzywa wyrastała.
 Gdy potomek kwiaty żżyna,
 Kiedy kłosa w snop układa,
 Ani sobie przypomina,
 Że to z kości pra-pradziada;—

Ani zgadną ludzie ślepi,
 Co im nowych sił udziela,
 Że w tym chlebie,— to ich krzepi
 Wigor z piersi rodziciela;—
 A dziewczyna ani marzy,
 Gdy się w kwiaty ozdobiła,
 Czemu chłopcom taka miła?
 Czemu kwiatek tak do twarzy?
 Och! bo w skromny polny kwiatek
 Czarodziejstwo Nieba wlały:
 On wyrasta z serca matek,
 Co swą dźwiatwę tak kochały,
 Co z niebiosów wysokości
 Patrzą na nich pieśczołliwie!
 Tak ku starój swojej niwie
 Przeszłość dyszy w potomności,
 Żyje zawždy między swemi,
 Jest w powietrzu, w wodzie, w ziemi.

III.

W tém naczyniu mchem nawistém,
 W starym miodzie pra-pradziada,
 Jest zaklęta myśl nielada;
 Pij go ze czcią i rozmysłem—
 I dopij się, co tam w duchu,
 Co tam za treść uroczysta:
 Bo iż może lat ze trzysta
 Wisiał w sklepie na łańcuchu,
 Tego jeszcze nam niedosyć,
 Aby stągwiom ołtarz wznosić.
 A czyż myślisz, że ci starzy,
 Już w niebiesiech zbyt weseli,
 Gdy potomek się podchmieli
 I o przeszłych czasach gwarzy?

Gdy odgadnąć stare plesnie
 Serce nieda ci sposobu,
 Starożytność z głębi grobu—
 Tylko śmieje się boleśnie;
 Gdy niezręcznie jęj dotyka
 Świętokradzka dłoń badacza,—
 To mu przeszłość z oczu znika,
 Więszem ciemnem się otacza.
 Gdy się zmrokiem raz otoczy,
 Już mozoła nadaremna:
 Uzbrojone szklami oczy
 Nieprzebodą wieków ciemna.
 Chyba sercem zaklnij święcie,
 Przeszłość stanie na zakłęcie.

IV.

Patrz na ciemny obszar puszczy:
 Jak tych dębów postać święta,
 Ten bór wiele snadź pamięta,
 Może on nam coś wyluszczy.
 Patrz: przy starój, gęstěj lipie
 Jakiś kopiec, drugi, trzeci;
 Czyżaj ręka tu je sypie?
 Gdzie dziś ptaszek niedoleci,
 Gdzie dziś wąż się niedociśnie,
 Za gęstemi krzewin sploty—
 Czy sypano je umyślnie?
 Jaki cel był těj roboty?
 Dąb na kopcu tajemniczy
 Wzrosł, by jakieś widmo wieszczę;
 Kilka wieków sam dąb liczy,
 A więc kopiec starszy jeszcze!
 Starszy jeszcze—bardzo stary,
 Wgniacion w ziemię do połowy;

Kędzierzawe siwe mszary
 Obwisają pień dębowy.
 A nad mszarem wyżej nieco
 W piersi dębu już nadgniłej,
 Skrzętne pszczołki, co tu lecą,
 Ul dla siebie założyły.
 Patrz: z nasypu tego wzgórza
 Ludzka czaszka się wynurza.
 Więc to cmentarz starėj daty,
 Z przed dziesięciu wieków chyba!
 Patrzaj!—zagon—znaczna skiba,—
 Więc orano grunt przed laty!
 Więc tu niegdys było pole,
 Potem ludzkie grobowiska,
 Więc to drzewo się wyciska
 Z piersi ludzkich,—więc w ich czole
 Swe korzonki dąb zanurza,
 I ssie ztamtąd swoje soki,
 I tak wzniosł się pod obłoki,
 Jakby jaka chmura duża,
 A gałęźmi po nad darnie
 Ze sto kroków w cień ogarnie.
 Tożto piersi być musiały
 Tego człeka, co tam leży!
 Kiedy dały żywot świeży
 I wzrost drzewu tak wspaniały!—
 A w tych piersiach, a w těj głowie,
 Być musiała myśl życziwa:
 „Niech tu przyszli potomkowie,
 „Niech tu ludzkość odpoczywa,
 „Niech przygarne na mém łonie,
 „Niech prawnuków mych osłonie.”
 I konary z dębu wzrosły
 Jakby ręce—ze swobodą

Ku niebiosom się podniósł
 Błogosławiąc ludzkość młodą,
 Ta krzewina zrazu licha
 Czyż kształty ma na sobie?
 To praojca, co śpi w grobie,
 Co do wnuków się uśmiecha!
 Ze swych piersi, w piersi drzewa
 Zapożyczył dobrej treści;
 Jego myślą dąb szeleści,
 Kiedy wietrzyk weń powiewa.

Drugi z ojców—dał wzrost lipie,
 Co rozrasta się krzewiście,
 W młode, bujne szumi liście,
 I już kwieciami się osypie,—
 I już ludzi plemie młode,
 Kiedy znojem znuży głowę,
 Szło do gaju po ochłodę,
 Przytulenie brać ojcowe.
 A znęcone wonnym kwiatem,
 Które gaik bujnie rości,
 I wonniejszym aromatem
 Rodzicielskiej życzliwości,
 Przyleciały pszczołek roje,
 Zakrzętała się gromada:—
 Dąb otworzył piersi swoje,
 Kędy pszczółka ule składa.
 Lipa kwiatów niezazdrości;
 Bóg przeżegnał pszczół zachody—
 I już były w plastrach miody
 Znow na korzyść potomności.
 Z ojcowskiego plony czoła
 Dla prawnuków brała pszczółka.
 A w tej lipie, z kąd miód bierze,
 I w tym dębie, gdzie go składa,

Była dusza pra-pradziada,
 Co prawnuki kochał szczerze,
 Każda kropla była święta,
 Jego myślą przesiąknięta.

V.

Dobrze wiedząc, czyjój głowie
 Podziękować winni czule,
 Szli do gaju potomkowie
 Opatrywać pszczelne ule,
 I wynieśli dobre plony
 I warzyli miód sycony.

Gdy się potem w kółko zbiorą

I podchmiela się biesiadnie,

To zaledwie kto odgadnie:

Zkąd te myśli w głowach gorą?

Zkąd ten zapal serce bodzie

Ku wielkiemu, cnotliwemu?

I odgadli, jak? i czemu?

Dusza ojców mieszka w miodzie!

Gdzie z ramienia bohatera

Rosła lipa—z kąd miód wzięto!

Od szklanicy krew się wzbiera,

Czujesz dzielność niepojętą!

A gdzie z piersi u pieśniarza

Wzrosły dębu miodne barcie,

Tam od kropli już otwarcie

Rzewna dumka duch rozżarza,

I piosenka płynąć rada

Sama w uściech się układa.

I szczęśliwi ci, co pili:

Bo nieznali ducha nędzy,

Stare myśli odrodzili,

I jak starzy byli tędy.

A doznawszy, jak te myśli
Czarodziejsko sercu służą,
Strzęśli gaje jak najściślej,
Nasyćli miodu dużo.
I schowali dla swych dzieci,
W nim zakławszy ojców dusze,
Mając w dobrej płyn otusze,
Że pocziwą myśl podnieci,
Że skarłała pierś ożywi,
Serce pocznie grać ochoczo,
Że gdy usta w nim umoczą,
Będą prawi i cnotliwi.

VI.

Z dawnych piwnic gdzieś zakątka
Taki spadek nam się dostał,
Aby wiek nasz dawnym sprostął—
To coś więcej jak pamiątka!
W tej szklanicy przeszłość cała
Jeszcze dyszy aromatem,
Czuć lipowym starym kwiatem,
Myśl dawniejsza niezwiędła.
Kto jęj treścią dość przejęty,
Chowa w sercu cnoty stare,
Godzien brzęknąć czarą w czarę
I wychylić płyn zaklęty.
I obaczy po tym płynie,
Jak pokrzepi się nieznacznie,
Ciepło w piersiach się rozwinie
I już zdrowie płużyć zacznie.

D. 15 listopada 1855 r.
Borejkwoszczyzna.

PRZEGŁAD

PRZEWODNIKA EKONOMICZNEGO

PRZEZ

JANA MIKULSKIEGO.

Ekonomija polityczna jak i każda inna nauka, rozwijająca prawdziwe zasady, musiała wprzód stoczyć niejedną walkę z przesądem nim ustaliła swą powagę i głosem już znajdującym echo w mniejszej lub większej części ogółu, wywarła wpływ stanowczy na obalenie stariej rutyny, tak niszcząco wycieńczającej produkcyjne siły krajów. Przypomnijmy sobie naprzykład panowanie Ludwika XVI, znaczące dla Francyi, bo w tym czasie właśnie rzucone było pierwsze ziarno reformy ekonomicznej; parlament pełen przesądów i powodując się wyłącznie osobistym interesem, stanął silną opozycją przeciw znakomitemu Turgot, i zachwiał na długo te prawdy, które dla dobra ogółu powinny były wejść natychmiast w życie. Rutyna wówczas uświęcona powagą wieków, daleko więcej znaczyła niż głęboki pogląd wielkiego ministra, ceniącego nie jedną klasę ubarwioną pargaminem wiekowych przywilejów, ale cały naród—jedeny grzech jaki mu podówczas zarzucano. Smutnyż za prawdę był obraz Francyi ówczesnej: wytężona panszczyzna niszczyła pracę, ten główny czynnik bogactwa krajowego; komory celne strzegące granic każdej prowincyi tamowały wzrost produkeyi i wszelki ruch przemysłowy; a korporacje cechowe, według wyrażenia pana Blanqui, ni-

czém więcej niebyły jeno niewolą białych. Z takiego stanu wiemy jak smutne skutki wypłynęły w następstwie czasu. Rutyna musiała ustąpić miejsca teorii naukowej, która doskonaląc się z dnia na dzień, zjednała sobie wiarę i przeważnie wpłynęła na polepszenie materialnego bytu państw. P. Blanqui, znakomity profesor w Konserwatorium sztuk i rzemiosł, prawdziwie można powiedzieć opiał tryumf nauki, zestawiając mnóstwo faktów i wykazując różnicę rozwijania się sił ekonomicznych, a tém samém bogactwa narodowego od 1820 do 1836 roku. Ogromny postęp teorii naukowej i wpływ jej na samą praktykę, dzisiaj dostatecznie oceniony przez ogół i nikt z ukształconych mniej więcej ludzi nielekceważy już zasad nabrzmiałych że tak powiem środkami ulepszającymi byt kraju. We wszystkich niemal państwach, szczególnie tam, gdzie żywić daje się uczuć jaka bądź anomalija społeczna, po zakładach naukowych otwarto katedry ekonomii politycznej— a w Anglii nawet w szkołkach niższych wykłada się ten przedmiot dla spopularyzowania zasad tak pożytecznej nauki. W ostatnich czasach ruch ten udzielił się i krajom dalej położonym od zachodu. Słowiańszczyzna, rozrzucona na północno-wschodniej stronie Europy, długo zdawała się niebrać udziału w kwestyach naukowych, potężnie rozwijanych w innych państwach; warunki historyczne a bynajmniej nie upośledzenie umysłowe były temu przyczyną. Jeszcze niedawno jak mężna pierś Słowian, odrzuciwszy nazawsze zapęd Azyackiej dziezy, odetchnęła swobodniej i objawiła pierwsze poczucie wyższej potrzeby ducha, a już przecie ma swą bogatą literaturę i bogatsze jeszcze zasoby na przyszłość. Ruch ekonomiczno-polityczny, wywoławszy w Polskiej literaturze kilka dzieł nawet elementarnej wartości i mnóstwo broszur tyjących się zawikłanych kwestyj, o których niezaniebam pospieszyć z rozbiorem w dalszej pracy, dzisiaj ma nawet swój stały organ, koncentrujący całą niemal czynność Ruskich ekonomistów. Pocieszające to dla nas zjawisko,

z niego bowiem wyczytać możemy, że niemało już ludzi kompetentnych składa swą pracę dla wypowiedzenia prawd tak ściśle połączonych z potrzebami ogółu. Organem tym jest Przewodnik Ekonomiczny (Экономический Указатель) redagujący się w Petersburgu przez byłego profesora Kijowskiego następnie Moskiewskiego uniwersytetu P. Wernadskiego. Pomimo wiadomój już uczoności samego redaktora i niektórych z współpracowników, pismo to mało jest znajomém czytelnikom naszej literatury; a że zasługuje prawdziwie na uwagę, postanowiłem go streścić w pobieżnym rzucie, i taką koleją choć w części wykazać gorliwość Ruskich uczonych na polu ekonomii politycznej.

Sledząc za ruchem tej nauki, nieraz pytałem sam siebie: dla czego przebija się szczególniejsza dążność ekonomistów Europejskich, najprostsze dostępne prawdy przyćmić dyalektyczną szatą teorii, przez którą tak trudno czegoś żywotniejszego dopatrzyć. Podobny system mógł być odpowiednim kastowemu jeszcze urządzaniu społeczeństw, kiedy nauka równie jak i polityczne znaczenie, były monopolem wybranej tylko klasy; lecz dziś to anachronizm, od którego daj Boże prędkiej się uleczyć na dobro i pożytek ogółu. Niezaprzeczam przez to bynajmniej potrzeby teorii, bo bez niej czémże byłaby sama nauka? Ale sądzę właściwem domagania się wykładu jasnego, o ile można dostępnego dla wszystkich. Tembardziej że nauka taka jaką jest ekonomija polityczna, mająca na celu praktyczne kwestye życia, nie jakieś tam abstrakeye pozaświatowe, musi być koniecznie własnością ogółu a nie szczupłej tylko liczby uczonych. Taką to myślą powodowany redaktor Przewodnika Ekonomicznego zakresił program wykładu obejmujący jak można najtreściwiej same żywotne zasady i większą częścią w tak popularnej formie, że pomimo systematycznego planu wypełniającego się dotychczas całkowicie we wszystkich swoich częściach, nie prawie nie traci pedantyzmem nauki. Streściwszy niektóre oddzielne prace w całość poglądu, sądzę, że podołam wy-

kazać czytelnikom te główne stopnie rozwoju myśli, z której się w następstwie logiczném wypełnił sam zarys pisma. Potęga polityczna państwa wzrasta z powiększeniem się bogactwa krajowego: oznaczyć więc samo pojęcie bogactwa, nadać rzeczywisty kierunek pracy zastosowany do terytoryalnych warunków danej miejscowości, było jak sądzę początkowém zadaniem redakcyi. Lecz bogactwo, rozrzucone na tak ogromnej przestrzeni jaką zajmuje Rossya, niemoże korzyściowo zaspokajać potrzeb narodowych i wymaga nieodmiennie większego ześrodkowania się: ztąd konieczność ułatwienia wewnętrznej komunikacyi. Dalej, skoro się raz ożywi ruch przemysłowy, producenci przekraczają już granice własnego kraju i szukają obszerniejszego kanału zbytu; tym jest właśnie handel zagraniczny. Te zatem trzy działy, a mianowicie: pojęcie bogactwa, wewnętrzne komunikacye i taryfy celne, stanowią można powiedzieć organiczną całość, w którą da się skupić cała praca ekonomistów Ruskich, przyjmujących udział w pomienioném piśmie.

Pojęcie bogactwa, punkt tak sporny w nauce, że przed bardzo niedawnymi jeszcze laty talent i w ogólności wszystkie usługi moralne, jakie człowiek wyświadcza społeczeństwu, pozbawione były znaczenia jakiegó bądź wartości, — na niwie Słowiańskiej nie mogło tak się wypaczyć. Zachod stworzywszy już tyle najrozmaitszych teoryj i obalając je stopniowo nieubłagany krytycyzmem, mógł aż nadto na chwilę zwątpić i w samą naukę; lecz naród znajdujący się właśnie na dobie odrodzenia, jeśli nie spłotem dyalektycznym przyczyn i skutków, to zdrowym szczęśliwszym instynktem przeczuwa bogate następstwa, które nauka gotuje na przyszłość. Dla tego pierwiastek duchowy usług moralnych wszędzie gdzie się mówi w tém piśmie o bogactwie, zajmuje niepoślednie miejsce. Nawet w samém oznaczeniu pojęcia nauki powzięliśmy na przyszłość tę otuchę, że teoryje zbyt wysilone jednostronnością materialnego kierunku, nieznajdą dla siebie zache-

ty ze strony redakcyi. Ekonomija-polityczna, według orzeczenia jednego z najczynniejszych współpracowników rozbieganego przez nas pisma, ma na celu nie tylko materialne siły państwa, ale też i rozwój umysłowy, czyli oświecenie narodu. Jakby niebyło za śmiałym podobne zdanie, jednak ma swą dobrą stronę, a tém samém i podstawę trwałości. I w samęj rzeczy: jak w organizmie pojedynczego człowieka duch i ciało spojone są węzłem wzajemności; tak ze względu na państwa, byt materialny narodu, przy całym bogactwie najhojniejszej natury, zależnym jest od stopnia rozwinięcia sił intelektualnych. Widzieliśmy w historii zbyt małe pod względem przestrzeni rzeczypospolite Włoskie, które swym blaskiem i potęgą polityczną zaćmiły niejedno rozleglejsze i większe środki władające państwo. Tak, mnóstwo podobnych znajdziemy przykładów dla okazania, że siły moralne zdolne są nie tylko rozwinąć, ale nawet w niejakiem znaczeniu i stworzyć bogactwo tam, gdzie go odmówiła skąpa natura. Nie darmo przeto ekonomiści w program swojej nauki wielają i oświecenie narodu. Z tém wszystkiém jednak, mówi F. Wernadski, produkcyjne siły kraju głównie są wynikiem warunków terytoryalnych; kopalnie Uralu i złoto Kalifornijskie spowodowały zaludnienie niezamieszkałych przedtém wybrzeży; obfitość marmuru wzbogaca Włochy, a węgiel ziemny Anglię. Więc praca najkorzystniejsza wydaje plony wtenczas tylko, kiedy zastosowana jest do produkeji właściwej danęj miejscowości. Pewnik ten przyjęty przez innych współpracowników wywołał kilka gruntownych artykułów wykazujących przyrodzone bogactwo Rosyi; takimi są: o przemyśle żelaza, o znaczeniu lasów, o wydobywaniu węgla, i inne zawierające w sobie statystyczne wiadomości produkeji krajowej. Ponieważ Rossya jest przedewszystkiém państwem rolniczém, uważam za rzecz pożyteczną przytoczyć tu kilka myśli P. Strukowa — o udoskonaleniu gospodarstwa. Autor z właściwą sobie znajomością przechodząc historię własności,

zwraca baczniejszą uwagę na teraźniejszy stan przemysłu rolnego w Europie. Anglija i Belgija są krajami, gdzie gospodarstwo przy udoskonalonych sposobach mechanicznych doszło, stosunkowo do innych państw, najwyższego stopnia rozwoju; a jednak jak sprzeczne rezultaty przedstawiają się dla badacza! w pierwszej pauperyzm, w drugiej dostatek ogólny. Jakaż przyczyna tak różnych skutków, przy tychże samych prawie środkach, co do kapitału i warunków miejscowych? — Niejednostajna zasada podziału! odpowiada stanowczo autor. W Anglii przemysł rolniczy stanowi wyłącznie monopol najbogatszej klasy — i dla tego widzimy, że same prawodawstwo własność majątkową sztuczną drogą rozporządzeń rządowych wzniosło po nad inne gałęzie przemysłu. Opieka taka jednego stanu kosztem wszystkich najzłubniejszego spowodowała skutki dla kraju; dzisiejszy pauperyzm tak rażący przy zbytku zamożnych posiadaczy, jest właśnie logicznym następstwem nierozsądnej protekeyi. W Belgii trzymano się innej zasady: tu niewidziemy znacznych majątków ześrodkowanych w rękach niewielu; przeciwnie własność rozdrobiona i nieobarczona żadnym przywilejem prawa, daje możność każdemu zostać posiadaczem choćby najmniejszego kawałka ziemi. Ztąd tu niema zbytku, a jest prawdziwy dostatek. Taki tylko stan bogactwa krajowego możemy uważać za normalny; wszelki zaś inny, gdzie jedni mają nadto a drugim braknie nawet na konieczniejsze potrzeby życia, jest największą anomaliją społeczną, to nędza pokryta z wierzchu łądzącym szychem. Dalej autor wypowiada tę myśl, że tylko praca usamowolniona do pewnego stopnia zdolną jest przysporzyć produkeyę krajową. Niewolnictwo wszędzie i zawsze zostawiło głębokie rany w organizmie społecznym. I rzeczywiście, rozpatrując człowieka takim jak go stworzyła natura, pomijając już wysokie potrzeby ducha, nie w każdym do równego rozwinięte stopnia, uważamy zamiłowanie własności warunkiem koniecznym nie tylko fizycznej lecz i moralnej strony każdego. Związki

familijne, łączące ojca z rodziną węzłem rodzicielskiej miłości, niejednokrotnie stają się przyczyną, że odmawiamy sobie konieczniejszych nawet wydatków, dla ulżenia przyszłej doli tym, którzy są najbliżsi sercom naszym. Ta myśl może jest jedyną pociechą, jedyną rękojmią wytężonego trudu, krzepiącą duszę i ciało tą piękną nadzieją, że dzieci będą szczęśliwsi, i dostatkiem niby tarczą zasłonią się od pokus demoralizujących człowieka jako członka społeczeństwa. Wszak od nędzy do występku zbyt mała przestrzeń. Lecz praca niewolnicza, wzbogacająca tylko innych, pozbawia nawet wszelkiej nadziei mieć kiedykolwiek choćby najmniejszą swą własność. Ztąd skutki moralne okropne: bo człowiek musi się zaprzeć szlachetniejszego popędu, musi powiadam, w niejakiem znaczeniu przestać być ojcem, i obojętnie patrząc na dzieci tonące w rozpuszcie lub innym występku, męczyć się wewnątrz, że niemógł im lepszéj zgotować doli. Stan ten okropny fałszywego stosunku człowieka do społeczeństwa był zwyczajnem zjawiskiem we wszystkich państwach; lecz z postępem cywilizacyi coraz się ulepszał, aż wreszcie wdaniem się rządów doczekał pomyślniejszej dla siebie chwili. U nas inwentarze, zabezpieczając pozostałe dni od wyznaczonej panszczyzny na korzyść włościanina, dały mu możność choć w części realizować swą pracę na własność, i taką koleją w obszerniejszym znaczeniu poczuć się być głową rodziny a tém samém i człowiekiem. Oprócz wielu faktów, jak wspomnieliśmy wyżej, statystycznie wykazujących produkeyjne siły kraju, w Przewodniku Ekonomicznym napotykaemy i samą teorię obejmującą mniej więcej jaki bądź specjalny dział nauki. Taką pracą jest dzieło P. Kamińskiego o bogactwie narodowém: wprowadzie wyjątkami tylko zamieszczone, tém niemniej jednak, szczególnie przy krytycznym rozbiorze P. Bezobrazowa, znajdujemy możność uzupełnić stanowisko autora co do nauki. Merkantylny system, sięgający czasów Karola V, przygotowawszy całkowity prawie upadek owej

wielkiej i dumnej niegdyś Amerykańskim złotem Hiszpanii, pozostawił zbyt głębokie ślady w dziejach, żeby o nim można było przemilczeć. Jakoż P. Kamiński, przebiegając rozmaite błędne przekonania o bogactwie, szczególniejszą zwraca uwagę na wykazanie nieszczęść, które spadły na kraje w skutek uznania złota za wyłączną dźwignię, potęgującą ekonomiczne i polityczne znaczenie państw. Merkantyizm już dawno potępiony przez naukę—lecz w życiu przesąd, uświęcony wiekami i powagą tylu znakomitych mężów, nie tak się łatwo daje wykorzenić. Żaden system, jak mówi P. Blanqui w swojej Historii ekonomii politycznej, nie liczył tylu zwolenników i niezachwiał zdrowej rozważań tylu znakomitych ludzi. Wszyscy pragnęli pieniędzy, zapomniawszy o tém, że pieniądze są tylko miarą wartości a nie wartością samą. Jeden tylko głos wśród tego ogólnego zamięszania ozwał się prawdziwszym przekonaniem, lecz nikt go nieusłuchał. Tak, na próżno Don Bernard de Ulloa starał się wmówić Hiszpanom, że kopalnie Nowego świata są tylko czechem tytułem pokrywającym nędzę kraju, i na próżno może jeszcze, przynajmniej dla niektórych, znakomity J. B. Say wykazał najdotykalniej, że szewcy Francuzcy podukują więcej wartości niż kopalnie Peru, Brazylii i Meksyku. Przesąd ma tę własność, że odbiera wszelkie głębsze zastanowienie się,—i niejednemu zapewne z tak wstecznym dążeniem w obec nauki nieprzychodzi na myśl, że wyjmując pieniądze z obrotu przemysłowego przyczynia się uszczerbek produkcyjnym siłom kraju, a to przecie kwestya dotycząca się całego ogółu. Dziś mnóstwo jeszcze, mówi jeden z korespondentów, można spotkać ludzi ubolewających nad tém, że kapitały krajowe przejdą w ręce cudzoziemców budujących koleje żelazne w Rosyi; czyż to pytam nie merkantyizm? nie przesądzie to téj samej natury co wzbraniał niegdyś wwozu zagranicznych towarów dla tego tylko, żeby mniej wydawać złota?—Żałujemy bardzo, że P. Bezobrazow niewykazał nam poglądu samego autora na systemat mer-

kantylny; z tém wszystkiém jednak, przez wzgląd na obrobienie innych działów pomienionej pracy, sądzimy, że dotknął téj kwestyi gruntownie i z celem praktycznym. Dalej P. Kamiński przechodzi do pojęcia o bogactwie. W krótkich i jak można znać zających słowach wypowiada treść samego pojęcia, a mianowicie bogactwem nazywa przedmioty mające wymienną wartość, czyli to wszystko co jest użytecznem, przyjemnem i nabyte pracą. Takie orzeczenie jakkolwiek nie jest nowe, wydaje się nam zupełnie zadawalniającem, i tylko zbyt szczupła, można powiedzieć, subtelność dyalektyczna P. Bezobrazowa zestawieniem naciągniętych następstw sili się wykazać słabą stronę tam nawet, gdzie jej według naszego zdania bynajmniej nie ma. I tak powiada: jeśli bogactwo zawiera się tylko w przedmiotach nabywanych pracą, to ztąd można wnosić, że im więcej jest przeszkód przyrodzonych lub sztucznie tamujących wzrost jakiej bądź produkcyi lub handlu, a tém samém wymagających większego trudu do nabycia wartości, tém kraj jest bogatszy. Wniosek taki nie jest bynajmniej naturalnem następstwem przytoczonego wyżej pojęcia o bogactwie. Pan Kamiński sprawiedliwie bardzo wypowiedział tę tylko myśl: że przedmioty najużyteczniejsze niesą jeszcze żadną wartością, póki ręka ludzka nieprzyłoży do nich swój pracy. I w samej rzeczy, czémże są w znaczeniu ekonomiczném dary przyrodzone, jak na przykład powietrze, woda, ciepło słoneczne i tym podobne? wszyscy z nich użytkują, a nikt przecie za nie niepłaci. Więc praca będąc głównym czynnikiem wartości, w pojęciu o bogactwie musiała być koniecznie wyrażoną; inaczej samo pojęcie, nieobejmując swych składowych części, byłoby bardzo niedostatecznem. Mówiąc o pracy jako czynniku bogactwa, autor wedle przyjętych przez nowszą teorię pojęć, dzieli ją na umysłową i materyalną; wyrażeniem pierwszej jest w ogólności usposobienie naukowe, drugiej zaś trud fizyczny. Tak ścisłe zawarowanie pracy umysłowej sferą tylko naukową ubliża niemało, jak sądzi-

my, sztukom pięknym. W samą rzecz, jeśli doktor, prawnik, moralista, matematyk i tym podobni, za okazaną usługę naukową otrzymują wzajem wynagrodzenie materialne; za cóż poeta lub artysta, ujmując swe natchnienie w formę estetyczną, niemieliby rzetelnej wartości przysporzyć społeczeństwu? Historia sztuk pięknych, kto się w nią tylko wpatrzy i oceni ten wpływ jaki wywarła na rozwój moralny narodów, sama rozproszy upartą wątpliwość. Wszakże na długo przedtę, kiedy jeszcze nauki wywalczały sobie palmę pierwszeństwa, poezja wyśpiewała tryumf ducha nad ciałem i wieszczym głosem przepowiedziała drogę przyszłości. I dzisiaj jeszcze [poezja rzeźwi umysł znużony badaniem naukowym i cuci uspięne uczucie, by się sprzęgając z myślą dały możność człowiekowi rozwinąć się typem normalnym i być harmonijną jednością serca i rozumu. Toż samo możemy powiedzieć i o sztukach innych. A chociaż muzyka i architektura, będąc wyłącznie sztuką formy, niemogły tak skutecznie przyczynić się do ukształcenia treści ducha zawartej w piersi człowieka jak poezja i wymowa; jednak już przez to samo, że są formą piękną, oddziaływały stopniowo i na moralną stronę narodów. Dzisiaj, jak sądzę, więcej nawet niż kiedy, nauka powinna rozbudzać sztuki piękne, by stanawszy na straży wyobraźni i serca obroniły ducha od zupełnego przejścia się materialnym kierunkiem. Ten tylko zarzut mogliśmy uczynić P. Kamińskiemu; co się zaś tyczy dalszego wykładu o kapitale, przemyśle i innych częściach wchodzących w skład pojęcia bogactwa, to autor sumiennie się wywiązał, i nieodstając bynajmniej od umiejętności, często własnymi poglądami starał się o ile można uzupełnić ten trudny i niezbyt obrobiony dział nauki. Na zachodzie Europy, gdzie ekonomija polityczna liczy w szeregu swoich współpracowników tylu specjalistów, tyle imion znakomitych, i sama krytyka jest bardziej wymagająca. Lecz w Słowiańszczyźnie śmiało zaliczyć możemy dzieło P. Kamińskiego do najpożądanych

zjawisk dla nauki—zjawisk, nabrzmiałych piękną nadzieją świetniejszego na przyszłość zawodu. Objawszy pobieżnym rzutem oka pierwszy dział zakreszonego przez redakcję Przewodnika Ekonomicznego planu, zwrócę teraz uwagę na wewnętrzne komunikacje, przedmiot tak ważny szczególnie dla kraju gdzie siły produkcyjne martwiały dotąd z przyczyny trudnego odbytu i w ogólności ruchu przemysłowego.

Rozważając przeszłość jakiego bądź narodu pod względem ekonomicznym, utwierdzamy się w tej prawdzie: że drogi komunikacyjne zostają w prostym stosunku do wzrostu przemysłu i cywilizacji. Gdzie nierozwinięta jeszcze potrzeba szybkiej wymiany płodów, tam, śmiało rzec możemy, i myśl narodu albo li mieszkańców pewnej prowincyi, niedoszła jeszcze do właściwej potęgi. Kiedyś wąziutka ścieżka wystarczała aż nadto dla wymiany niewielkich wartości, stanowiących jedyne bogactwo krajów; lecz taki stan komunikacji ukazuje najniższy stopień urządzeń społecznych. Potem ulepszają się przedewszystkiem drogi wojenne: bo duch militarny wszędzie i zawsze poprzedza wszelką czynność przemysłową. W Słowiańszczyźnie jednak najstarszymi zabytkami świadczą o rozwiniętej już potrzebie dróg handlowych. Grecy i Rzymscy kupcy przybywali łądem do północnych Słowian i Litwinów po bursztyn i ziemiopłody, a związek Hanzatycki, gdzie Słowiańska giełda trzymała pierwszeństwo przed innemi, niemało przyczynił się zapewne do ulepszenia lądowej komunikacji w nadbrzeżnych i nawet dalej położonych prowincjach *). Iż to czasu upłynęło, nim ze wzrostem sił ekonomicznych danego narodu rozleglejszą przestrzeń połączyły już drogi bite i kanały! Przy tych warunkach, państwa mogą już utrzymać pewną przewagę polityczną i cieszyć się miernym bytem materialnym. Tak, połączenie główniejszych miejsc odbytu, cho-

*) Pierwotne dzieje Polski, W. Maciejowskiego.

ciaż utrudnione jeszcze długim i kosztownym przewozem, daje jednak możność zastąpienia niedostatku jednych prowincyj nadmiarem drugich, a tém samem rozbudza i siły produkcyjne kraju. Ta to właśnie dogodność nadmienionego przez nas systemu komunikacji była między innemi główną przyczyną, że początkowo tyle oporu spotkali zwolennicy dróg żelaznych. Stan umiarkowanie zadawalniający konieczniejsze przynajmniej warunki bytu, staje się na długo pożądanym, i wszelkie reformy, grożące najmniejszą zmianą dawnego porządku, są poczytywane w takim razie za rzecz zbyteczną, co ma zaspakajać jeszcze nierozwinięte potrzeby ogółu. Napróżno znakomity List przekładał tak wymownie Niemcom potrzebę użycia pary dla skrócenia zabijającej w każdym przemyśle i handlu przestrzeni; nierozumiano jeszcze wtenczas tego, że kolój żelazna nie tylko ułatwia przewóz ciężarów i wszelką komunikację, ale nadto wywołuje nową potęgę pracy, a tém samem powiększa i bogactwo krajowe. Czas uświęcił prawdę znakomitego ekonomisty, i Niemcy dziś jakby chcąc wynagrodzić poniesione straty przez zwłokę tak dobroczynnej reformy, z dziwną szybkością przeryniają kraje drogami żelaznymi. Skoro tylko jedno państwo udoskonaliwszy środki komunikacyjne podźwiga w stosunkowym rozmiarze bogactwo krajowe; to i inne ze względu wspólnego interesu przemysłowego, jak i zachodzi między narodami, muszą koniecznie szybko rozwijać się w tymże kierunku: inaczej konkurencja zagraniczna poderwie potęgę państw hołdujących jeszcze dawnemu porządkowi. Zważywszy to właśnie na stan dzisiejszej przedsiębiorczości, P. Blanqui koleje żelazne nazwał systemem arteryalnym; a P. Dupin, jakby na sprawdzenie wniosku, że z ułatwieniem komunikacji wewnętrznych wzmacnia się cywilizacja i rozszerza się na całą masę, niektóre z departamentów południowej Francji, gdzie braknie nawet dobrych dróg partykularnych, oznaczył w znakomitej swój mappie grubym odcieniem. To fakt ważny, mówiący niezmiernie za

korzyścią kolei żelaznych. Przewodnik Ekonomiczny, obejmując w sobie, jak wspomnieliśmy wyżej, wszystkie kwestye żywotniejsze, dotyczące się pomyślności kraju, szczególniejszą też zwrócił uwagę jak na środki komunikacji wewnętrznej, tak też i na niektóre przesady wynikłe z tego względu, a tak ubliżające zdrowej zasadzie nauki. Tak naprzykład, jeden z korespondentów wypowiada z ubolewaniem sprzeczne zdania niektórych o mających się urządzać kolejach żelaznych: budować będą cudzoziemcy a ztąd najbliższy wniosek, że kapitały z Rosyi przejdą za granicę i kosztem krajowców wzbogacą obce państwa; inni znów troszczą się o każdoroczną stratę, jaką rząd będzie musiał wypłacać za niedobór 5% od kapitału użytego na całe przedsięwzięcie. Co się tyczy pierwszego zdania, to pomieniony korespondent zważywszy na niektóre niedogodności miejscowe jako też drogość materiałów i robotnika, nieprzepowiada kompanii dróg żelaznych zbyt wygórowanego zysku; wreszcie jeśliby i tak rzeczywiście było to krajowej za pomocą akcyi mogą w każdym razie przyjąć udział w korzyściach jakie wynikną z diwidendy. Drugie zdanie wręcz pierwszemu przeciwne, niemniej też jest bezzasadnem. W innych państwach gdzie tak drogo przychodziło się opłacać za ziemię, koleje żelazne przynoszą jednak dostateczny dochód stosunkowo przynajmniej do zwyczajnej stopy procentu od kapitału *). Dodać tu jeszcze należy, że w Rosyi z przyczyn klimatycznych tak lądowe jako też i wodne komunikacje często ustają, a przez to samo kolój żelazna większego nabiera znaczenia jak w innych państwach. Rzeki handlowe na zimę zamarzają, w gorące znów lata dla braku wody w niektórych miejscach przestają być spławnymi; lądowe zaś drogi częstokroć zasypane śniegiem niemniej też utrudniają przewozy. Te właśnie dowody, wsparte powagą

*) W Anglii jeden kilometr drogi kosztował 450,000 franków, we Francji 390,000.

statystyki krajowej, aż nadto mogą przekonać ogół, że państwo nieponiesie straty od niedoboru 5%. Przypuściwszy jednak, że w pierwsze lata, nim się obudzi jeszcze ruch przemysłowy w połączonych kolejami prowincjach, rząd dopłaci jakąś część procentów; to z łatwością w przeciągu pewnego czasu będzie mógł tę samą ilość wyręczyć powiększeniem podatków stosunkowo do wzrostu bogactwa krajowego. Dla wykazania zaś korzyści, którą przyniosą koleje żelazne, przytoczę główne dane poczerpnięte z Przewodnika Ekonomicznego: 1-mo, przez skrócenie rozległej przestrzeni szybkością parowej komunikacji zmniejszy się znacznie rozchód utrzymania wewnętrznej straży i armii. 2-do, na urządzenie wodnej komunikacji rząd każdorocznie wypłacał do 6,000,000 rub. sr., na utrzymanie poczt 7,000,000; podwodowa powinność, tylko na włościan skarbowych przypadająca wyniosła w 1852 roku na 1,282,532 r. sr.: wszystkie te rozchody włączając i powinność kwaterną, zmniejszą się niezmiernie; a co jeszcze bogactwo krajowe, w skutek szybkiego wzrastania sił produkcyjnych, tego już obliczyć niepodobna. Rzućmy okiem dla przykładu na dwie prowincje Francuzkie Burgundję i Beance: w pierwszej wyrabia się wino, druga przedewszystkiem jest rolniczą. Sądzićież może, że Burgundya wymieniając wina ma dostatkem chleba, a mieszkańce Beance piją tanie wina? Nie z tego:—płody miejscowe, dla braku dogodnej komunikacji, zapełniają składy i ledwo w części znajdują odbyt. Niechże przypuścimy kanał lub kolęj żelazna połączy te dwie prowincje, natychmiast rozpocznie się korzystniejsza wymiana, a stopień odbytu, oddziaływając najskuteczniej na pracę, przyczyni się znacznie i do powiększenia samej produkcji. Przykład pomieniony uważam tém pożyteczniejszym, że niektóre prowincje Rosyjskie zostają między sobą w bardziej niedogodnym jeszcze stosunku ekonomicznym jak Burgundya i Beance: płody Kaukazkie, Krymskie i w ogólności południowo-wschodniej strefy, prawie są nie-

znanymi na północy: niektóre zaś kosztują tak drogo, że odbyt ich ogranicza się bardzo małą ilością względnie do konsumpcji innych produktów. Kolęj żelazna musi koniecznie zmienić ten nienaturalny stosunek: bo jeśli z Badenu dostarczają ogromne mnóstwo owoców do Londynu, a z Wejmaru świeże masło do Berlina, dla czegoż by w Petersburgu z płodami Kaukazkiemi miało być inaczej? Tak, nienlega żadnej wątpliwości, że koleje żelazne, zniosłszy ogromną przestrzeń jaką zajmuje Rossya, ześrodkują rozrzucone bogactwo krajowe w dogodniejsze miejsca zbytu, i płody najodleglejszych prowincyj sprzedawać się będą na głównych rynkach państwa o mało co drożej od ceny miejscowej. Ta korzyść, zalecana nie tylko przez teorię, ale sprawdzona ogólnie praktyką, szczególniejszy ruch wywołała we wszystkich niemal państwach co do budowy dróg żelaznych. Tak w przeszłym roku na przykład, odkryto w Prusach 467 wiorst, w Austrii 350, w Hannoverze 145, w Anglii i Irlandyi w 1856 roku liczyło się na ogół 13,000 wiorst. W Rossyi, jak wiadomo, Najwyższym Ukazem 28 stycznia zatwierdzoną została kompanija dróg żelaznych, zobowiązana w przeciągu lat dziesięciu ukończyć 4,000 wiorst; przestrzeń ta w różnych liniach przerznie 26 gubernij, i te właśnie, które łączy z sobą najściślej interes przemysłowy, zbliżając punkta produkcyjne z punktami bardziej wysiłonego odbytu. Jeśli rzucić okiem na ruch innych państw przy początkowym urządzeniu kolei żelaznych, to przyznać należy, że Rossya daleko szybciej posuwa tę reformę w systemie komunikacyjnym. We Francyi na przykład od 1832 roku już wygotowany był projekt o drogach żelaznych; lecz kapitaliści i ludzie stanu, niepojmując jeszcze ich znaczenia, na lat prawie dziesięć przewlekli wszelką działalność w tym względzie, i ledwo w 1842 roku już ostatecznie postanowiono przeprowadzić, zaczynając od Paryża, w różne strony 20 linii dróg, każdą od 240 do 600 kilometrów długości. Prawo brzmiało wyraźnie; lecz wykonanie tak było powolne i ule-

gające najrozmaitszym utrudnieniom ze strony kompanij, że dzisiaj w budowie dróg żelaznych zupełnie ukończonych liczy się tylko 4000 kilometrów. Stosunek ten pobieżnie wykazany każe nam się spodziewać, że rząd Ruski, dokładnie już zbadawszy całą korzyść, jaka wynika z szybkiego obrotu sił produkcyjnych, nie szczędząc usilności i kosztów przyspieszy na dobro kraju tę pożądaną chwilę, kiedy sieć dróg żelaznych obejmie państwo w dostatecznym stosunku co do ludności i przestrzeni terytoryalnej. W tym względzie dzielimy cały entuzjazm współpracowników Przewodnika Ekonomicznego, i uznając ich gorliwą zasługę w wykazaniu konieczności ułatwienia środków komunikacyjnych, radzilibyśmy więcej trochę zwracać uwagi na warunki miejscowe, skoro tylko rzecz idzie o zastosowanie jakiej bądź teorii wyrobionej już w nauce. Niech naród pozna swój kraj jak najdokładniej pod względem statystycznym i geograficznym wprzód nim się wtajemniczy w subtelność głębszych teoryj ekonomicznych. Tego aż nadto mamy prawo wymagać od pisma tak gruntownego i z wybitnym charakterem popularniejszego kierunku. Jeszcze uwaga na pozór błaha, mająca jednak swoje znaczenie. Jeden z korespondentów, w artykule adresowanym do redaktora, wyliczając stopę procentów wyręczających się w różnych państwach z dochodów dróg żelaznych, powiada, że Amerykańskie drogi przynoszą czystego dochodu 3%. Fałszywy ten numer nie może mieć miejsca w tak poważnym i pełnym zaufania piśmie: rzeczą właśnie redakcyi takie myłki prostować, strzegąc tą koleją czytelników od niewinnego częstokroć błędu. Ameryka owszem korzystając z tak wygodnego położenia geograficznego i tak bogatych sił produkcyjnych kraju, większy daleko ma dochód z dróg niż jakie bądź inne państwo, bo 6%. Na tém kończymy uwagę o środkach komunikacyjnych do pojęcia handlu zagranicznego i taryf celnych.

Każdy kraj bez wątpienia produkuje mniej albo więcej war-

tości wymiennych, i to właśnie stanowi jego żywot, innemi słowy bogactwo materialne. Samo pojęcie wartości wymiennej już wymaga koniecznie zbytu, zamiany; inaczey tracąc swoje znaczenie przestałaby być wartością. Wychodząc z téj zasady, rynki czyli targowiska pod pewnym względem nazwać można siłami produkcyjnymi, a handel zaliczyć do głównych czynników bogactwa. Dawna szkoła, upatrując tylko w roli jedyną rękojmię pomysłowości kraju, lekceważyła inne gałęzie przemysłu, odmawiając im wszelkiego znaczenia ekonomicznego; lecz postęp nauki i dotykane przykłady, wykazawszy cały błąd podobnego pojęcia, oddały prawdzie co jęj należy. W samęj rzeczy, czemuż dziś stoi Holandia, czém w starożytności nabyli takięj powagi Fenicyanie a w wiekach średnich rzeczywospolite Włoskie? odpowiedź na to łatwa, bo jedyną przyczyną tych zjawisk był handel. Skoro raz w nauce ustaliło się zdrowsze pojęcie, zaczęto więc zastanawiać się nad środkami ułatwiającemi ruch téj ogromnej dźwigni bogactwa. Ostatniego jednak słowa w tym względzie nauka dotychczas niewyrzekła. Jedni wołają protekcyi, inni znów najbardziej zapamiętałą wojnę wypowiadają taryfom celnym. Nam się zdaje że handel z natury swojej będąc najściślej połączonym z interesem ogółu, powinien się rozwijać jak można najswobodniej i chyba z małym bardzo ograniczeniem przez wzgląd na przemysł krajowy i taki tylko który jest właściwy miejscowym warunkom jak klimatycznym tak i terytoryalnym. Niezważając na tę wątpliwość samęj jeszcze teoryi, państwa Europejskie, przed wszystkiemi zaś Ameryka, w ostatnich szczególnie czasach, znacznie zniżyły opłatę celną; a skutki tak obrachowanej reformy stają się nową zachętą do dalszego postępu na téj drodze. Jedna tylko Francya, ta klasyczna ziemia protekcyonalnego systemu, najuparciej trzyma się dawnęj rutyny, i napróżno dotychczas maż tak znakomity, jakim jest M. Chevalier, napada na stare przesady podtrzymywane gazetą Constitutionel i potężnym wpływem P. Thiers'a.

Ogół wyborców, wbrew zda się prawdziwemu oczekiwaniu, zażądał dalszego utrzymania taryf celnych bez żadnej znacznej odmiany. Ruch ten, wywołany z jednej strony teorią a z drugiej czynnem i skuteczniejszém od wszelkiej teorii wdaniem się rządów, zwrócił uwagę i współpracowników Przewodnika Ekonomicznego na korzyść oswobodzającego się handlu. Pan Wernadski, od którego się najwięcej wymaga współdziałania naukowego w ocenianiu czasowych kwestyj, niezaniedbał gruntownie wykazać dobroczynne rezultaty jakie wynikną dla kraju w skutek postanowienia Rządu z dnia 28 stycznia bieżącego roku, a tak znacznie ponizającego opłatę celną na niektóre przedmioty. Teraźniejsza taryfa szczególnie odznacza się systematycznym i dobrze obmyślonym planem: surowy materiał potrzebny dla naszych fabryk, narzędzia, maszyny rolnicze, konieczniejsze przedmioty do oporządzenia mieszkań, różne sprzęty, meble, dalej noty i książki, daleko mniejszą stosunkowo do lat przeszłych obłożone są opłatą. Nie tylko potrzeby ciała, lecz i potrzeby ducha tanić się będą zaspakajając; któżby w tém niewidział dobroczynnej myśli Rządu na równi z bogaćstwem materialnem podnieść i cywilizację krajową? Na próżno niektórzy, jak mówi P. Wernadski, z przyczyny wspomnionej odmiany taryfy, lękają się konkurencyi zagranicznej. Wwóz surowych materiałów bez znacznej opłaty, nieprzyczyniając bynajmniej żadnego zamitżenia w stosunku przemysłowym, da tylko możność nakładcom z mniejszym kosztem produkować wyroby a konsumentom tanić je nabywać — korzyść ogólna a krzywdy nikomu. Tém bardziej, że został ulżony wwóz tych tylko przedmiotów, które właściwemi są krajowej strefie i terytoryalnym warunkom; a zatem żadne współzawodnictwo tu niestraszne, do takich właśnie należą między innymi wyroby metaliczne, woskowe i stearynowe. Większość zapewne podziela wyżej przytoczone zdania i ten zapal z jakim współpracownicy Ekonomicznego Przewodnika starają się wyjaśnić każdą mniej więcej zawikła-

szą kwestyę, szczególnie gdy ze sfery teorii przechodzi już w życie. Lecz są i tacy, którzy dla braku zdrowszych pojęć, a tylko pod wpływem zastarzałych nawyków i złe zrozumianego interesu, w każdej podobnej odmianie widzą cios wymierzony przeciw krajowemu przemysłowi a jedyną korzyść dla Anglii. Dziwne zaślepienie! a jednak i ta słaba strona niedojrzałej opinii wywołała artykuł P. Bajkova, gdzie już nie subtelnością teorii Ekonomicznej, ale dotykającymi przykładami i naturalnym, że się tak wyrażę, rozsądkiem prostuje błąd, żadnej, o ile sędzę, niezostawiając wątpliwości w traktowanym przedmiocie. Taryfy celne, jak mówi pomieniony korespondent, używane były i dziś się używają jeszcze albo dla protegowania przemysłu, albo też czysto jako środek finansowy; w pierwszym i drugim razie przy bliższem rozpatrzeniu okazują się być szkodliwymi i nieosiągają zamierzonego celu. Przypuśćmy dla przykładu, że zasada wolnego handlu jest już przyjęta powszechnie. W takim razie Anglija musiałaby zaniedbać większą część uprawy roli: bo jej właściciele nie mogliby wytrzymać współzawodnictwa przemysłowców innych krajów. I w samej rzeczy, jeśli produkcya pewnej ilości zboża kosztuje na przykład w Anglii 50 rub. sr., to w Rosyi stosunkowo kosztować będzie 20 r. sr.; doliczając jeszcze na transport 5 r. sr. widzimy że różnicę stanowi połowa ceny. Któż zechce kupować u właścicieli miejscowych? wszyscy się naturalnie zwrócą tam gdzie tanić, a fermi Angielskie, przy tak nierównej konkurencyi, nieprzynosząc żadnego dochodu, owszem znaczną stratę, upadną na korzyść innej gałęzi przemysłu. Ztąd tedy widoczna jest podwójna dogodność: daleko przystępniejsza cena na przedmiot tak konieczny jakim jest zboże, a przy większem współzawodnictwie pracy oderwanej od roli tanić będą kosztować same wyroby fabryk. Przypuśćmy dalej, że rząd Angielski dla jakichś widoków znowu ustanawia taryfy i niepomiarowaną opłatą utrudnia wwóz zboża zagranicznego do kraju. W skutek takiej-

go rozporządzenia, odniosą korzyść sami tylko właściciele ziemscy, lecz i to więcej pozorną niż rzeczywistą, bo wyrobnik przymuszony drogo płacić za chleb podniesie cenę na pracę: a tak w swą koleją i właścicielom przybywają znaczne koszty w uprawie roli, i albo powodowani rozsądkiem ograniczają się mniejszym dochodem, albo, jak się najczęściej zdarza, usilnie starają się o nową protekcję rządu, niezważając na to, że każde podniesienie cła ma ten sam skutek jako następstwo logiczne. Co się zaś tyczy taryf celnych jako środka finansowego, to możemy też niemniej ważną wykazać niedogodność: taką jest kontrabanda czyli przemycanie towarów. Dowiedziona już jest rzeczą, jak w nauce tak i w praktyce, że zniesienie cła na jakibądź przedmiot przynosi daleko większy dochód państwu, rosący stopniowo w stosunku do zmniejszonej opłaty. Fakt ten nas przekonywa, że taryfy celne jako środek finansowy powinny być najbardziej umiarkowane, a to ze względu na dochód państwa, równie też i na tę straszną klęskę, o której tylkośmy co wspomnieli. Nazwałbym rzemiosło kontrabandzystów polem bitwy, na którym się coraz bardziej uczuwa przegrana rządu. I rzeczywiście, pomijając już stratę w dochodach i poderwaniu przemysłu krajowego, sama demoralizacja pewnej części narodu już jest głęboką raną tkwiącą w organizmie państwa. Kontrabandzista wchodzi niejako w konspirację przeciw rozporządzeniom rządowym, a własny interes kupujących przez pewną liczbę głosów nadaje sankcję tak zgubnemu rzemiosłu. Występek zaś każdy, podtrzymywany mniej więcej przez opinię publiczną, jest najtrudniejszym i prawie niepodobnym do wytopienia,—tego aż nadto nam dowodzi historia kryminalnego prawa. Cóż znaczyły na przykład najsrozsze ustawy Francuzkiego prawodawstwa przeciw pojedyńkom? Gdzie tkwi moralna przyczyna podobnych występów, tam żadna usilność i obostrzenie kodexów niepomogę; lecz występkę kontrabandzystów z ulżeniem przeszkód handlowych ustana same przez się, nieobojętną przeto dla Rządów jest rze-

czą przyspieszyć tę chwilę. Zgadza się najzupełniej z panem Bajkowym, że rozważając taryfy celne ze strony finansowej, nieodmiennie potrzebnym jest dział wwozowych towarów na przedmioty zbytku i koniecznej potrzeby: pierwsze mogą być obciążone dość znaczną opłatą, drugie jak można najmniejszą. Na tej zasadzie polega właśnie rozkład podatków konsumpcyjnych stosunkowo do środków każdego. Teoria dawno już wyrzekła tę prawdę: że w równej części wszyscy powinni się przyczyniać do utrzymania skarbu publicznego; lecz ta prawda wedle przyjętego podziału ekonomii politycznej przez pana Rossi weszła w skład części pojęciowej (*rationnelle*), niestanowiąc dotychczas jeszcze własności części zastosowawczej (*appliquée*). Dotknięciem kwestyi handlu i taryf celnych zaokrągliłem mniej więcej zamierzony przegląd Przewodnika Ekonomicznego, i tuszę, że czytelnik zostawiwszy niektóre dane, przez nas przytoczone, będzie już mógł wyrobić sobie choć w części sąd o tém piśmie. Wskazaliśmy po-bieżnie tylko główny plan, zakreślony dość ściśle przez redakcyę; co się zaś tyczy wewnętrznej wartości artykułów, te wymagają bardziej szczegółowego, i zbytecznego jak na ten raz rozbioru. Rzeczywiście krytyczny przegląd pisma, prawie nieznanego dla naszych czytelników, czyż mógłby obudzić jakikolwiek interes? bynajmniej— a tylko całość poglądu zbyt rozerwana oddzielnymi częściami ucierpiałaby na tém znacznie. Tą myślą powodowany przemileczałem nawet o ważniejszych, można powiedzieć, niepospolitej wartości pracach — o wiadomościach statystycznych tak pożytecznie wykazujących własności stref całego, dostępnego przynajmniej dla nauki, świata — a starałem się wykazać tylko charakter pisma, tę jego piękną stronę, która się tak sympatycznie spokrewnia z każdą myślą postępową. Jeślim tego dokonał, to cel mój osiągnięty.

ZADANIA SPOŁECZNE.

PRZEKŁAD Z ROSSYJSKIEGO,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO *).

* * *

Wolna wola dana nam przez Boga—oto co różni człowieka od nieczulój materyi, oto co czyni go istotą moralną. Bezmyślne przyrodzenie niema w sobie moralnych zagadnień; ale człowiek je ma, w skutek wolnej woli, która może go zrobić złym lub dobrym, niekczemnym lub wzniosłym. Z niój to wypływa wiekuista działalność ducha ludzkiego, wiekuiste dążenie naprzód bez wypoczynku, wiekuiste przekształcania siebie. Z niój pochodzi to zmieszanie naprzemian przezroczystych to ciemnych barw, pokrywających czyny człowieka i Ludzkości. Choćby człowiek najzupełniej się poniżył, jeśli tylko wola działać w nim nieprzestaje, wrota na drogę do poprawy staną mu w każdej chwili otworem. Najgorszą rzeczą jest zobojętnienie, nieczyn-

*) Postanowiwszy oznajmiać czytającą Polską Publiczność ze znakomitszymi zjawiskami literatur Słowiańskich, dajemy tu przekład kilku pobieżnych, lecz pełnych głębokiej myśli artykułów, umieszczonych bezimiennie w dzienniku *Wiesć* (Молва), wychodzącym w Moskwie, (R. 1857, N. 4—12).

Przyp. Red.

ność, zwątpienie, brak woli; człowiek tracąc ją, traci zarazem całą godność istoty moralnej.

Życie moralne jest przynależnością nie tylko człowieka, lecz i narodów; każdy człowiek i każdy naród przechodzić musi drogę życia *samodzielnie*,— w przeciwnym razie niema życia zupełnie, bo gdzie niema wolnej woli tam niema cnoty, a gdzie niema cnoty tam niema życia. Samodzielność niewyłącza weale zależności, będącej skutkiem zobopólnej umowy, lecz tylko wtenczas, gdy ta umowa jest dobrowolną, nieprzymuszoną. Gdzie niema niepodległości ducha, tam naśladownictwo, niewola,— nie czyn, ale jego małpowanie.

Czyn moralny powinien się dokonywać właściwym duchowym sposobem, niezależnie od wszelkiego obcego przymusu. Nic niema szkodliwszego nad wtargnięcie grubiańskiej cielesnej siły przymusu do krainy moralnych zagadnień. Gdzie przymusowi zdaje się, iż wspiera prawdę,— tam ją właśnie podkopuje, bo każe wątpić o wewnętrznej potędze owój niby bronionej przezeń prawdy. Lepiej wyjdzie prawda, jeśli go ma za nieprzyjaciela, niż za spółnika. Jedyną bronią moralnej prawdy jest przekonanie za pomocą— *słowa*. Oto jedyny miecz ducha! Przypomnijmy przesłielne wyrazy poety, któremi przemawia do człowieka:

„Kiedy z fałszem walczyć trzeba

Za prawdziwość myśli twojej,

Niezakuwaj prawdy z Nieba

W rdzawe blachy ziemskiej zbroi.

Prawda z bronią Saulową

Czuje ciężar, sobą trwoży.

Jój orężem— Boże słowo;

Boże słowo—to grom Boży!“

Słowo—oto sztandar człowieka na ziemi. Przez samego człowieka ukształtowane z dźwięków, całkiem przesiąknięte jego

myślą, słowo uduchowia świat widomy, nadaje cielesne kształty niewidomemu. Tutaj to właśnie, w obrębie słowa, dążenia Ludzkości powinny się albo jednoczyć, albo staczać walkę, w razie jeśli poszukiwacze prawdy niemogą się zgodzić i toczą spory.

Spór i walka są niezbędną potrzebą kształtującej się o własnych siłach Ludzkości. Ludzie szukają prawdy, ale szukają jej rozmaitemi drogami. Niekażde oko jest równie przenikliwe, nie wszystkie zwracają się w jedną stronę: niemało błędów popełnia się w dobrej wierze, niemało się znajdzie fałszywych pojęć i nierozmyślnego ich skażenia. Samo światło Bożkiej prawdy Chrystusa odbija się niekiedy rozpiechle i fałszywie od mgły skrzywionego pojęcia, od powierzchni umysłu miotanego namiętnościami. Ztąd pochodzi walka w łonie Ludzkości; ale powtarzamy, że walka tą niepowinna wychodzić za obręby dobrowolnego przekonania, za obręby słowa.

W ojezyźnie naszój toczy się także bój umysłowy, scierają się rozliczne mniemania.

Występując w szranki gdzie bojuje słowo ogółu, my już dla tego samego musimy stać się uległymi obowiązкови—wypowiadania naszych mniemań i przekonań otwarcie, po prostu, o ile można najzrozumiałej.

W literackich głowach u nas cześć dla słowa dotąd jeszcze stale niezamieszkała; widzimy przykłady niecałkiem przyzwoitego z nim się obchodzenia. U nas jeszcze niewszysey wiedzą, że sumienne głębokie przekonanie, już za tę samą sumiennosc, godne jest ze wszech miar poważania. Jeżeli w kim to przekonanie jest mylne,—to nie wyskokami, nie grubijańskim tonem, nie ladajakiem szyderstwem, nie przekrzywianiem i potwarzą należy bojować z przeciwnikiem: walka rozumna, sumienne zbijanie błędu może go tylko rozbroić. Na niechęć naszą i ściganie zasługuje tylko nieprawda, niesumiennosc, obłuda.

Życzymy z całego serca, żeby nasza społeczna walka, używając słowa za oręż, toczyła się przyzwoicie, nieponiżając moralnej zacności ducha.

My nieodrzucaamy żartu, nieodrzucaamy nawet drwinki, epigramatu, szyderstwa; ale wszystko to niepowinno wychodzić za granice przyzwoitości. Co najważniejsza, zawsze i wszędzie niegodzi się rozmijać z sumiennoscia, niegodzi się przekręcać mniemania przeciwnika.

W społeczeństwie naszém są rozmaite poglądy, kierunki: są przeto obozy, jest walka. Odrzucać walkę byłoby dziwactwem. Dziwnie też wygląda życzenie, zbliżyć dwa sprzeczne z sobą kierunki za pomocą ustępstw, pół-środków. Jeżeli dwie myśli zbiegna się zupełnie dobrowolnie, to się zbliżą; jeżeli nie, to daremna maza. Ale w imię zbliżenia żadnych ustępstw robić nie należy. Ustępstwa wyradzają pomięszanie wyobrażeń, osłabiają obie strony na korzyść jakiegoś moralnego dobrego tonu i umysłowego lenistwa,—a nie dla obu stron nieprzynoszą. Niech każda bojująca strona będzie wolną od przymusowych ustępstw i gwałtownego uporu; niech wyprowadza na jaw wszystkie swe siły, całą działalność myśli: tym jeno sposobem można otrzymać zupełne zwycięstwo, tym jeno sposobem walka wydaje piękne i płodne wyniki!

Bądź więc pozdrowiona walko! a bądź potężną, nielitościwą, zacną i sumienną!

* * *

Naród—jest to owa wielka dźwignia, owa żywa spojnia ludzi, po za której obrębem człek pojedynczy byłby na nie nieprzydatnym samolubem, a ludzkość bezowocnem oderwaniem. Żywy związek narodowy, czyli co jedno, wspaniałomyślność społecznego ducha, zacnością swoją poskramia samolubne działanie rozdziałającej ludzi osobistości. Dla związku społecznego człowiek

się niewypiera swęj właściwości (indywidualności); lecz tylko interes osobisty poświęca na korzyść ogólnego, a zatem przez społeczność i własnego interesu. Z pojedynczych dźwięków osobistości społeczność układa jeden pełen harmonii chór ogólny.

Społeczność, będąca dokładniejszym niż człowiek obrazem Ludzkości, zjawiała się na ziemi w kształtach niezupełnych, ułomnych. Nauka Chrystusa określiła dokładnie i pobłogosławiła społeczność, której pojęcie było dotąd zagadkowym dla narodów. Społeczność została pojętą, ale jako wzniosły ideał, ku któremu wiekiście dążyć tylko można. Wszakże wielką już jest zasługą ukazać ideał, ku któremu wszyscy przejęci miłością zwracają oczy i chęci. Niepodobiestwo wcielenia się tego ideału społeczności na ziemi, niepowinno nikogo powstrzymywać od drogi. Niemożna zostać doskonałym chrześcijaninem; ale powinnością człowieka jest nieprzerwanie unosić się ku temu ideałowi *).

Samodzielność jest niezbędną potrzebą narodu. Czyny moralne narodu są dziełem wszystkich członków jego. Z tego punktu patrząc na rzeczy, dziwnie wygląda podział narodu na prowadzących i prowadzonych. Wprawdzie jedni posiadają talent udzielania jasnego wyobrażenia rzeczy, drudzy usposobienie do pojmowania; lecz takie rozdzielanie ludzi jest wyłącznie dziełem Opatrzności. Dodajmy, że ten, co przyjmuje wyobrażenia, nie jest

*) Jeżeli w nasze czasy niepodobiestwem jest wcielenie się Chrystusowego ideału społeczności na ziemi; to nieidzie za tém, żeby to wcielenie się niebyło możliwem w przyszłości. Ludzkość idzie ciągle naprzód ku doskonałości; a tysiąc lat w obliczu Boga jest jako dzień wczorajszy—powiada Pismo święte. Sumiennie jesteśmy przekonani, że wedle słów Chrystusa: będzie jedna owczarnia (t. j. Ludzkość) i jeden pasterz (t. j. Bóg, wiekuista Prawda). Bo w przeciwnym razie, jakizby cel miało wiekuiste dążenie Ludzkości ku udoskonaleniu się przez krwawe mozoły?

białą kartą, która nierozumie ani przesądza tego, co na niej pisać. Przyjmujący wyobrażenia, wiele nawzajem udziela dającemu; często natchnienie pochodzi od pierwszego. I mówiący i słuchający zarówno pracują—jeden rozumnie przelewając, drugi rozumnie przyjmując myśli; obu zrównywa i wiąże między sobą jedna idea, działająca zarówno na obu. Tenże sam związek lubo mniej uogólniony istnieje pomiędzy pisarzem a czytelnikiem. Tylko szczególnych darów Opatrzności niemożemy przelać w drugich; prawda jest własnością wszystkich. Ale tajemnicze dary Opatrzności mogą z czasem stać się zrozumiałemi. Ten, co przyjmuje wyobrażenia, gdy się w nim obudzi umiejętność władania słowem, wnet zaczyna oddziaływać wzajemnie. I właśnie ta wzajemna, wolna od przeszkód zamiana myśli, to naprzemian działanie i oddziaływanie wyobrażeń, jest ogólnym moralnym czynem narodu.

Oświata—oto cel człowieka. Sam wyraz oświata wykrywa myśl w sobie zawartą: jestto ogarnięcie się, przeniknięcie się światłem. Wzniosłe dążenie z pośród ciemności ku światłu jest przymiotem duchowej natury człowieka, żądzą jego duszy nieśmiertelnej. Kto z nas chciałby błądzić w niewiadomości, w pomroku?... Jak światło słoneczne do wszystkich należy, tak zarówno i oświata jest przynależnością wszystkich ludzi.

Niepojmujemy jak można się lękać oświaty? Toby znaczyło: lękać się światła. Ale prawda—światła się niełęka; tylko fałsz ukrywa się pod zasłonę ciemności. Kto sądzi, że wiara wspiera się niewiadomością, ten sam niewątpliwie chwieje się w wierze. Przekonanie, które się lęka rozgłosu, które się podtrzymuje usuwaniem zarzutów i sporów, tém samém dowodzi swojego niedołęztwa. Prawda jest światłem,—i zarówno jak słońcu nie-

potrzeba dla niej światła. Niech tylko rozpierzną się mgły, które ją zasłaniają, a słońce prawdy zajaśnieje całym swym blaskiem.

Ale co znaczy otoczenie się, przeniknięcie się światłem?

Oświata nie jest wcale przywłaszczeniem wiadomości i pojęć zdobytych przez kogo innego. Człowiek, co nabił głowę pochwytanemi zewsząd wiadomościami, czyż może się nazywać człowiekiem oświeconym? Nie, zaprawdę: tego jeszcze zamało. Taki człowiek jest podobnym do szafy z książkami; ale co za pożytek dla szafy, że w niej złożono książki pełne nauki i prawdy? czy można powiedzieć, że szafa się oświeciła? A zatem, żeby zostać człowiekiem oświeconym, potrzeba czegoś więcej niż prostego nabycia wiadomości. Potrzeba, żeby w skutek tego nabycia człowiek sam się przemienił; potrzeba jego własnej działalności, co by umiała oceniać, wybierać i władać temi wiadomościami; trzeba twórczej potęgi rozumu; trzeba żeby wiadomości nieleżały w człowieku jak ziarna w piasku, ale żeby rozbudziły płodność i wydały owoce.

Ta twórcza potęga rozumu jest głównym jego przymiotem; rozum nieposiadający tego przymiotu, jest tylko szpiźnią, na składanie nieruchome wiadomości, które można pokazywać jak biblijotekę, i nic więcej. Taka oświata jest tylko martwym kapitałem. Niewiadomość pochodząca nie z przekonania, ale w skutek przypadkowych okoliczności, pełna żywotnych własnych sił, czekających tylko dobroczynnego zasiewu i użyźniającego duchowego deszczu, aby wydać owoce, — taka niewiadomość więcej przemawia do duszy niżeli martwa oświata.

* * *

Narodowość jest właściwością (indywidualnością) narodu. Jak człowiek nie może nie mieć właściwości, tak naród bez naro-

dowości być nie może. A chociaż napotykają się ludzie bez żadnych wybitnych moralnych rysów; naród jednak żadną miarą być takim nie może. Naród bez narodowości byłby zjawiskiem godnym politowania, na nic nieprzydatnym ani sobie, ani drugim. Właściwość odróżniająca nas od innych ludzi, nie tylko że nieprzeszkadza zrozumieniu obcych właściwości, lecz owszem przez porównanie czyni zdolnymi do ścisłego ich ocenienia. Tak samo każda szczególna narodowość daje możność pojmowania innych narodowości. Ze zgaśnięciem narodowości, gaśnie zarazem moralnie lub fizycznie sam naród. Narodowość jest żywotwórczą i zachowawczą siłą, mającą w sobie coś takiego, co jak życie niedaje się podchwycić. I duch ogółu, i twórczość mistrza, i przyrodzenie człowieka, i przyrodzenie miejsca, — wszystko to są czynniki tej siły. Pieśń narodowa, choćby była całkiem zrozumiałą dla wszystkich ludzi, — zawsze jednak ma jakiś szczególny dźwięk, przemawiający wyłącznie do duszy tego, czyja jest narodową pieśnią.

Któs może powie, że narodowość jest wyszczególnieniem się, wyjątkowością. Ale wyjątkowość jest szkodliwem nadużyciem. Dla tego, ażeby uniknąć wyjątkowości narodowej, niepotrzeba niszczyć własnej narodowości, lecz należy przyznać obywatelstwo każdej innej.

Tak, należy przyznać obywatelstwo każdej narodowości: z połączenia ich wynika harmonijny koncert wszechludzkości. Naród po stracie swęj narodowości, zamilka, przestaje należeć do ogólnego chóru. Nie przeto niema smutniejszego, nad widok narodowości upadającej i zamierającej pod nawalą smutnych okoliczności, pod uciskiem innego narodu. Lecz zarazem jakże dziwne i smutne widowisko, kiedy ludzie nierozumiejąc i niechcąc rozumieć swęj narodowości, zastępują jęj miejsce naśladowaniem narodowości obcych, w których, jak mniemają, ma się zawierać treść wszechludzkości!

Niech każdy naród zachowuje swój właściwy narodowy wyraz oblicza: wtedy tylko będzie miał rysy Ludzkości. Czy podobna chcieć uczynić Ludzkość jakimś oderwanym zjawiskiem, niemającym żywych wybitnych rysów narodowych? Lecz gdybyśmy odjęli Ludzkości szczególne narodowe cechy, czemżeby była? chyba bezbarwnym pojęciem, oderwaną subtelnością, zbiorem sztucznych przepisów, którym każdy musiałby ulegać, zacierając swą narodowość. Byłaby to zaiste wyformułowana, urzędowa, skarbowa (kazienna) Ludzkość. Na szczęście uczynić tego niepodobna; taka idea jest tylko oderwanym, do ostateczności posuniętym a nadewszystko nielogicznym pojęciem ludzkiej głowy.

Nie: niechaj swobodnie i bujnie kwitną wszystkie narodowości na Ludzkości obszarach. Przez nie tylko staje się rzeczywistą, silną i zacną praca narodów.

Niech żyje każda narodowość!

* * *

Naprzód! biegnijmy naprzód! bez wytchnienia, bez przerwy, naprzód, dalej a dalej!

Z zupełnym przekonaniem wymawiamy te wyrazy— wyrazy wzywające do dążenia, do czynu. Ale samo uczucie przekonania niewystarcza dla człowieka: potrzeba mu jasnego pojęcia rzeczy, sprawozdania myśli.

Co jest *naprzód*? Maż to być tylko ruch dalej a dalej, bez ocenienia drogi na której stoi człowiek? Ale w takim razie człowiek byłby jakimś pociskiem, popchniętym przez jakąś siłę ruchu, która go niesie gdzieś do jakiegoś miejsca; człowiek nie miałby woli, niemógłby siebie sądzić, niemiałby władzy nad swoim dążeniem. Jeżeli droga jest mylną i prowadzi do błędów— czyż godzi się człowiekowi iść naprzód? czy raczej niepowinien wybrać innej drogi, skoro się postrzeże, iż ta, którą szedł, prowadzi nie tam gdzie potrzeba?

A zatem nasze ludzkie *naprzód*! nieoznacza bynajmniej dążenia dalej a dalej, w raz na zawsze obranym kierunku, choćby ten kierunek był fałszywy. Nasze *naprzód*! znaczy: *naprzód ku prawdzie*! i to nas uwalnia od szczegółowszego określania wyrazu. Tu już niema niewolniczego kierunku po jednej koniecznej linii. Tu rzeczywistym celem jest nie kierunek, ale prawda. Droga prowadząca do prawdy, jest wyłączną drogą. Jeżeli ta, którą szedł, okaże się fałszywą, człowiek bez trudności ją opuści, aby wybrać drugą, prawdziwą.

Bardzo często dążenie *naprzód ku prawdzie* rozmija się z dążeniem *naprzód w jednym kierunku*: bo droga może być mylną, bo pojęcia mogą być różne...

Lecz zawsze godzi się obwinać tylko tych, którzy chcą żeby społeczność stanęła bez ruchu, miała spróchniałą suknię starego kroju, skamieniała w upodobanym dla nich położeniu,— a nigdy obwinać tych, co dążą *naprzód ku prawdzie*, lubo inszemi niż my drogami. Należy się z nimi ścierać, lecz poniewierać ich niewolno, bo ku jednemu dążymy.

Naprzód więc, lecz naprzód ku prawdzie!

* * *

Lud prosty jest podstawą społecznej budowy każdego kraju. I źródło materialnego dobrego bytu, i źródło potężnego oddziaływania na zewnątrz ojczyzny, i źródło wewnętrznej siły i życia, i nakoniec myśl przewodnicząca każdej krainy,— wszystko to pochodzi od prostego ludu. Pojedyncze osoby, wzniosłszy się nad ogół, rozmaicie mogą służyć oświacie i postępowi, za pomocą osobistych talentów i działalności; ale czyny ich wtedy tylko mogą stać się użytecznymi, kiedy się oprą na ludu prostym, kiedy pomiędzy owymi osobami a ludem istnieje nieprzerwany związek i pojmowanie się wzajemne.

Stojąc na niskim szczeblu drabiny politycznej, próżen wszelkich dostojeństw i odróżnień powierzchownych, lud prosty posiada za to wielkie skarby Ludzkości: braterstwo—istotne życie—byt społeczny (w gromadzie).

Fałszywie myślą ci, którzy twierdzą, że lud prosty jest masą niemającą pojęcia siebie. Gdyby tak było, to lud nieróżniłby się od bezrozumnej materii, która przekształca się i działa wedle kaprysu zewnętrznej siły. Nie: lud prosty posiada głębokie zasadnicze przekonania, przy których obstawać, znaczy to samo, co podtrzymywać byt całej krainy. Występując w obronie tych przekonań, lud istotnie działa jakby potęgą materialną; ale ta potęga ma rozum i wolę—jest potęgą w skutek dokładnego zlania się i jednomyślnego działania. Pięknie się lud Ruski wyraża, mówiąc o działaniu swych sił zespolonych: *stanęli wszyscy jakby jeden człowiek* *).

Fałszywie także mniemają niektórzy, że lud jest ślepym bałwochwalcą zwyczaju, że upokarza się duchem przed każdą rzeczą, bez względu czy warta lub niewarta uczczenia. W istocie lud niechwieje się w lewo to w prawo za lekkim dmuchnięciem wiatru; jak wszystko co ma w sobie prawdę i rzeczywistość, lud nieprzeskakuje z jednej ostateczności w drugą; rozumie, że podanie, ta pozostałość życia praojców, jest koniecznym warunkiem życia w przyszłości. Lud, stojąc na straży podania i obyczaju starych czasów, jest żywą spójnią między przeszłością a przyszłością. To jest coś więcej niż ślepe służalstwo dla starzyzny. Wszakże były czasy, że to co dzisiaj zestarzało, uchodziło za nowe. Lud przyjmuje nowości, ale nielekkożylnie, nie z pośpiechem, nie w skutek pogardy dla staroświeckości, ani w sku-

*) U nas na Litwie lud ma równie piękne wyrażenie: *Hramada wieliki czaławiek* (zgromadzenie to wielki człowiek).

tek czołobitności dla nowostek. Za to, co przyjmuje, to już przyjmuje samodzielnie, przyswaja umiejętnie, przelewa we własną krew i życie. Mylą się bardzo ci lekkomyślnicy, których życie jest ciągłym wkładaniem i zdejmowaniem masek, lub których mniemania, pomimo swęj stałości, bujają w atmosferze oderwań, niemając żadnej podstawy w zasadniczej myśli społeczności,—mylą się bardzo, powiadamy, że w czasie gdy niektóre jednostki skaczą i wywracają koziołki, widząc rozagę i powolne lecz pewne postępowanie ludu, przypisują to jego skamienieniu a przynajmniej niegiętkości. Takie pojmowanie dowodzi tylko tego, że ci panowie nierozumieją ludu. Dodajmy, że niechęć i niedowierzanie, z jakimi lud spotyka u nas wszelką nowość, pochodzą z przyczyn sprawiedliwych, których słuszności dowiodły dzieje.

Ale począwszy mówić: *lud prosty*, my później zaczęliśmy mówić: *lud* tylko. Stało się to nie przypadkowo i nie bez przyczyny: albowiem lud prosty jest *po prostu ludem*, czyli narodem w ścisłym znaczeniu.

Wyraz *lud* ma znaczenie dwojakie: raz oznacza wszystkich ludzi w związku narodowym żyjących, bez żadnego rozróżnienia stanów, i wtenczas jest jednoznacznym z wyrazem *naród*; powtóre oznacza stan niższy w budowie politycznej, wieśniaków i rzemieślników, którzy właściwie składają naród. Zrozumiałem i słusznem jest używanie tego wyrazu w znaczeniu drugiem. Lud prosty niema żadnych odróżnień, żadnego osobnego nazwiska oprócz nazwiska człowieka i chrześcijanina: dla tego też nazywa się albo *człowiekiem*, albo *krestjaninem* to jest chrześcijaninem, albo nakoniec *ludem* (t. j. ludźmi), co jest zarazem nazwą pokrewieńskiego, najbardziej duchowego społecznego związku. Oto przyczyna, dla czego nazwa *lud* jest przede wszystkim własnością niższej warstwy narodu.

Tak więc lud prosty niema żadnych odróżnień, żadnych tytułów, żadnej nazwy, oprócz nazwy człowieka i chrześcijanina *). Jakże jest bogatym to jego ubóstwo! i stojąc na najniższym szczeblu, jakże on wysoko stoi!

Nosząc imię tylko człowieka, tylko chrześcijanina, lud z tego punktu uważany jest krasowzorem dla całego Chrześcijaństwa i Ludzkości.

Kiedy wyższe stany patrzą na swe odróżnienia i przywileje, nie jako na podniecie do pychy i górowania nad innymi, lecz jako na wynik będący skutkiem ułomności tego świata i przechodnięj potrzeby czasu, kiedy zapominając o tych wyszczególnieniach uważają siebie za chrześcijan i za ludzi,—wówczas i te wyższe stany są ludem.

*) U nas w Polsce i na Litwie, naprzód w mowie potocznej a następnie i w prawodawstwie ponadawano ludowi liczne wyśpoczniaćkie, niewolnicze imioniska. Nawet jeden ze znakomitszych pisarzy zapędził się tak dalece, że wyczerpał całą swą erudycję, ażeby z etymologicznego wywodu tych imionisk dowieść prawości (legitimité) niewolnictwa, mającego się podług niego datować u nas od czasów pogańskich. My utrzymujemy przeciwnie: że pogardliwe te nazwy są dziełem nie Słowiańskich i nie Polskich, lecz z obczyzny do naszego kraju przeszczepionych i nie w duchu narodowym rozwijanych wyobrażeń. Dowodzi tego co mówimy sam język, w którym albo nie ma źródłosłowu tych podzielnich wyrazów (jak np. *szlachcic*, *chłop*, *cham*), albo znaczenie źródłosłowu zostało przekrecone przez przyczepienie doń obcego wyobrażenia (jak *kmieć* od *mieć* lub *posiadać* co, *muzyk* od *muż* czyli *mąż*, człowiek dzielny). Z tego wypada wniosek, że *duch narodu* nietworzył tych wyrazów, bo inaczej byłby chyba w sprzeczności z samym sobą. Obstawiamy przy tém mniemaniu, niezważając na obawę, że znajdują się tacy, co mogą nas obwinąć o nieznaną ojczyźtych dziejów i języka, ażeby dowieść, że... ich interes niezgadza się na nasze twierdzenie.

U nas klasa tak zwana oświecona, czyli tak zwane wyższe towarzystwo, często pogardza i pomiata ludem, a dawszy wyrazowi znaczenie urągliwe, nazywa go *muzykami* (chłopstwem). Błyszcząc się na powierzchni warstw społecznych, lekceważąc i z góry traktując niższych od siebie, zapominają ci panowie, że tylko w ludu prostym są zasady i warunki ich własnego świetnienia i bytu. Znajome jest powszechnie prześliczne przez pisarza Rosyjskiego zrobione przyrównanie ludu prostego do korzeni drzewa, na którym szumią i pyszną się liście. Oto jak korzenie przemówiły w końcu do liści:

„Chwalcie się sobie w dziecinną gawędzie;

Lecz pamiętajcie i zawsze i wszędzie:

Gdy liście spadną—to znowu odrosną;

Lecz kiedy zamrą korzenie—to z wiosną

Niebędzie drzewa i was też niebędzie.“

* * *

Opinia publiczna jest wielkim dobrem i wielką dźwignią; do niej należy rozpatrywanie czynów człowieka, potrzebujących uznania lub odrzucenia przez ogół. Opinia publiczna nieprocessuje, nieskazuje na karę, nieosadza w więzieniu, słowem nieużywa żadnych przymusowych środków przeciw winnemu. Będąc niepodległą, w każdym względzie postępuje niezależnie, używając jedynie moralnej broni.

Rzecz naturalna, że Rząd, któremu potrzeba wiedzieć, czego chce i jak myśli naród przezeń zarządzany, musi wysoko cenić opinię publiczną.

Lecz opinia publiczna niemoże istnieć bez dwóch warunków. Pierwszym jest: żeby społeczność mogła wypowiadać swe mnie-

mania otwarcie, swobodnie, bez ograniczeń i ucisku;— drugim: żeby sama społeczność była połączoną w związek moralny, gruntujący się na powszechnych swego narodu zasadach, które jedynie mogą wszystkie twierdzenia sprowadzić do jednego wyniku. Bez zasad moralnych społeczność niemoże mieć bytu. Ztąd wynika niezbędna potrzeba moralności społecznej.

Moralność społeczna, jestto zachowywanie i przestrzeganie moralnych zasad społeczności. Każdy, kto podkopyje te zasady—powinien być odrzuconym przez społeczność! W razie przeciwnym, jeśli żyć będą w społeczności ludzie gardzący lub krzywdzący moralne jej zasady,—wtedy społeczność pozwalająca broić u siebie takim ludziom, niemoże twierdzić, że się opiera na zasadach moralnych; wtedy powinna wyznać, że jest obojętną dla swych zasad, że zatem nie zna społecznej moralności, a ztąd, że niema ani sądu ogółu, ani opinii publicznej.

Ze smutkiem wyznać przychodzi, że lubo wiele mamy jednostek przejętych czystą moralnością, wszakże moralność społeczna źle się u nas pojmuje, mało działa. Występki publiczne, pokrzywdzenie moralnych zasad narodu, czyż zdołały kiedy rozbudzić naszą społeczność, aby na nie wydała konieczny, sprawiedliwy, surowy wyrok? I sędzia przedajny, i ciemiężca wieśniaka, i rozpustnik, lubo są uznani za takich przez ogół,—jeżeli tylko mają bogactwo, albo urząd, albo głośne imię,—skoro wezwą towarzystwo do swego sowitego stołu, czy towarzystwo niepojedzie do nich na biesiadę, a tym postępkiem czy niepochwali, czy niezachęci rozpusty i niesprawiedliwości? Bawiąc się u godnego pogardy rozpustnego bogacza, lub u tak zwanego poważnego człowieka mogącego świadczyć swą opiekę, czyż towarzystwo niemówi doń czynem: „Lubimy ciebie z całą twoją rozpustą i wydartymi mi drugim pieniędzmi, tyś nasz, ty należysz do naszego towarzystwa“? Gdzież jednogodność moralnych zasad, jeśli ten,

co niemi pomiata, pozostaje w społeczeństwie? Jaka tu różnica między zaszczycającym i naruszającym moralne zasady? Niema prawie żadnej. Ztego wynika, że w towarzystwie niema moralnych zasad, ani moralności społecznej, ani sądu ogółu, ani opinii publicznej. Podając rękę człowiekowi niktzemnemu, przyjmując go w pośrodek siebie, społeczność zachęca go do występku i podtrzymuje na drodze nieprawości. A przecie gdyby społeczność go odrzuciła, toby wydała dla niego zbawczy wyrok i samaby poczuła własną potęgę. Tej właśnie potęgi potrzeba dla naszej społeczności.

Przepysznie ozdobione komnaty zawsze napełniają się gośćmi; w ich liczbie spotykasz ludzi pocziwych i zacnych, którzy nie mają styczności ze swawolą i innemi gorszącymi występkami gospodarza. Dla czegoż ci zacni ludzie zabłądzili w gościnę do człowieka, którym pogardzają? Oto dla tego: że występny gospodarz jest bogatym lub ma wysoki urząd, że przepych w jego komnatach jaśnieje od wielu set światel odbity, że tu usłużność sypie swe dary jak z rękawa, że zresztą całe towarzystwo tu się zbiera. A czy pojechaliby ci zacni ludzie i całe towarzystwo w gościnę do gospodarza występного, gdyby ten nie miał ani bogactwa, ani urzędu, ani stosunków? Zapewnie, że nie. Więc złoto lub protekcyja zwabia do domu występного człowieka gości, pomiędzy którymi znajdzie się wiele pocziwych ludzi.

Wszystko to dobitnie świadczy o braku moralności społecznej. Niektórzy powiadają: „Ja lubo chodzę w gościnę do człowieka występного, sam dla tego nieprzestaję być pocziwym „człowiekiem.“ Jestto szczególny rodzaj samolubstwa. Należy niezapominać: że każdy z nas będąc człowiekiem osobistym, jest nadto człowiekiem społecznym; że moja zacność osobista niemoże usprawiedliwić mojego bywania na balach u człowieka wy-

stępnego i zachęcania go swą obecnością do rozpusty i zbrodni w społeczności. Tym postępkim, niewykraczając przeciwko własnej, wykraczam przeciwko społecznej moralności. Nie tylko że niegodzi się być „niezbożnym“; lecz obowiązek święty rozkazuje nam „na stolicy zaraźliwości nie siedzieć.“

Powtarzamy raz jeszcze: niedosyć moralności osobistej; konieczną potrzeba jest moralność społeczną.

MIŃSK,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

PERYOD DRUGI.

MIŃSK JAKO NAMIESTNICTWO.

III.

Brak wiadomości o początkowych latach tego peryodu—Namiestnicy—

Kazimiérz Jagiellończyk policza Mińsk do rzędu miast większych—
Król Alexander nadaje prawo Niemieckie—Pierwszy monastér—
Spustoszenia od Tatarów—Gliński oblega Mińsk—Zygmunt I bawi
w Mińsku—Urządzenia—Pobory—Dwa najścia Rosssyan—Nowe
swobody miasta—Dwie wzmianki o niém z czasów wojen Zygmunta
Augusta z Iwanem Groźnym—Król Polski w Mińsku—Słówko o na-
miestnikach i starostach królewskich—Unija Lubelska—Mińsk zo-
staje stolicą województwa.

Pomrok czasów, a jeszcze bardziej wojennój pożogi, zakrył
przed oczami dziejów przeszłość większej części miast Litewskich.
Położone bliżej Polski, z którą sądzono im przebywać dolę poli-
tyczną, albo stojące na drodze wielkoxiążęcych przejazdów, albo
mające ważność ze względu na swe geograficzne położenie, bra-
ły wzrost tém prędziej, że starowne oko Jagiełły lub Witolda,
często je widząc, mogło oceniać ich ważność i potrzeby. Na-

stające pogodniejsze dni spokoju łacniej pozwalały im się rozwinąć. Ale miasta niemające tych korzyści i ostatnimi laty XIV w. zepchnięte na stanowisko podrzędnych, brały wzrost swój nadzwyczaj powoli, żyły życiem powszedniem, a żadna kronika niezapisała chwil tego życia. To się stosuje do Mińska w pierwszych epokach złączenia się Litwy z Polską. Do aktu Unii Horodelskiej w 1413 r. niepodpisał się żaden z tutejszych urzędników; we współczesnych i nieco późniejszych ustawach dla Żydów, w miastach Litewskich osiadłych, niejest Mińsk wymieniony: dowód, że to miasto z okolicami było jeno podrzędnym namiestnictwem, może dzielnicą z cieniem udziałnej niepodległości, zostawioną książętom Zaslawnym, stryjecznym braciom Jagiełły i Witolda, bo potomkom skrzywdzonego ich stryja Jawnuty, któremu poblizką od Mińska dzielnicę na Zaslawniu Olgierd i Kiejstut naznaczyli. Wiemy, że Michał, książę na Zaslawniu syn Jawnuty, składał w Krakowie hołd Władysławowi Jagielle, zaraz po jego wstąpieniu na tron Polski, *za siebie i za swoich* *) (miał dwóch braci); hołd ten musiał być raczej lenniczy z posiadłości, niż osobisty. We sto górą lat po tym hołdzie, t. j. pod r. 1513, widzimy synowca tegoż Michała, Bohdana Iwanowicza kniazia na Zaslawniu, Namiestnikiem Mińskim **). Wnoskujemy przeto (ale to tylko wniosek): *że aż do wygaśnięcia męskiego rodu pomienionych potomków Jawnuty, kniaziów na Zaslawniu Litewskim (przed upływem pierwszej połowy XIV w.) Mińsk z okolicami mógł należeć do ich namiestnictwa, któremu zostawiono cień udziałnej niepodległości.* Lecz powtarzamy, że to są tylko wnioski: bo aż do roku 1441 nie tylko o rządzie tej krainy lecz i o samém mieście nie zgoła nie-

*) Ob. Kojalowicz: *Hist. Lit.*, str. 487, i Niesiecki, wyd. Bobrowicza, T. X, str. 98.

**) Ob. Собрание древнихъ Грамотъ и Актовъ Минской губернии, Mińsk 1848 str. 7.

wiemy. Pod tym dopiero rokiem Kazimierz Jagiellończyk, jeszcze niebędący królem Polskim, lecz jeno niedawno wyniesiony na dostojność wielkiego księcia Litwy, przywilejem wydanym w Brześciu Litewskim, (w piątek po niedzieli Białej), pomieścił Mińsk w rzędzie celniejszych miast Litewskich, którym nadał pewne swobody *). Niewiemy, jak dalece słusznym jest wniosek uczonego Józefa Jaroszewicza, że te miasta już przed tém udarowane być musiały powszechnymi prawami miast, to jest Niemiecką Magdeburgiją **). Nam się jednak wydaje, że podobny wniosek, co do Mińska, jest jeszcze zawczesnym: bo przywilej który nadał Mińskowi Alexander Jagiellończyk, późniejszy król Polski a owocześnie w. książę Lit., w 55 lat, t. j. 1496 r. w dzień św. Benedykta, nosi cechę pierwotnego nadania pomienionymi prawami ***). Tu się już daje szerszy rozwój administracyi miejskiej:— Ustanowiony wójt z właściwą sądowniczą władzą i uposażeniem na dochodach, na témże sądownictwie opartych. Mieszkańcy nie mieli już dawać podwód, ani pełnić stróżówstwa do zamku, chyba tylko dla samego w. księcia Litwy, za rozkazem opieczetowanym jego własnym sygnetem. Dozwolono mieszkańcom na budowlę i opał brać drzewo z pobliskich lasów wielko-książęcych, a pilnując istniejącego dotąd zamkowego młynu, zbudować inny młyn na rzece Świsłoczy, wznieść ratusz, kramy, waźnicę i postrzygalnię. Otrzymał własną miarę i wagę, do której przyjezdni kupcy z miast innych (oprócz Wilna) stosować się byli obowiązani, i własną pie-

*) Ob. Dubieński, w Zbiorze praw i przywilejów miasta Wilna. Inne miasta tam wyliczone są: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, Żytomierz, Słuck, Nowogródek, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno i Grodno.

**) Ob. *Obraz Litwy*, część II, str. 85.

***) Ob. Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska*, T. III, str. 815, cyt. Metryka Litewska.

część, którą miały się cechować produkuje miejscowe idące do handlu. Mowa tu o wosku, smole i popiele, jako artykułach wywozowego handlu. Okoliczne strony, nieprzebytymi lasami zarosłe, lesne tylko rzeczy produkować i sprzedawać były w stanie. Wioski, z rzadka po trzebieżach rozrzucone, zaledwie mogły dostarczać tyle zboża, ile na bieżącą konsumpcyjną potrzebę samego miasta wystarczało. Zresztą, oprócz swobód handlowych, szeroko w tym przywileju opisanych, nie spotykamy śladu innych urządzeń policyjnych, oprócz zbudowania łaźni miejskiej i uwarunkowania sprzedaży chleba: bo naprzód, porządek u nas w miastach nie był nigdy ważnym przedmiotem troskliwości; a powtóre, samo miasto nie było jeszcze tak wielkiem, gdy zaledwie sześćdziesiąt kop owoczesnych groszy przynosiło dochodu wielko-książęcom skarbowi.

Zresztą, z samego położenia swojego w głębi kraju, niemogąc posiadać wielkiej politycznej albo handlowej ważności, nie miało w sobie warunków przyspieszających wzrost znakomity. Co mógł, uczynił dlań Alexander powyższym przywilejem. Żona jego Helena, która przejeżdżała przez Mińsk z Moskwy do Wilna, z domu ojca do państw swojego małżonka, musiała snadź w Mińskiej Wozniesieńskiej cerkwi, niewiadomo kiedy i przez kogo zbudowanej, składać Panu modlitwę wedle obrzędów swojego wyznania, kiedy będącym przy tej cerkwi Bazylijanom podarowała własne w tej stronie położone dobra Trościeniec, a sam klasztor wyniosła na godność opactwa, co małżonek jej, zostawszy królem Polskim, zatwierdził na d. 7 marca 1502. Tegoż roku w sierpniu, król Alexander był w Mińsku, i ztąd datował przywilej uwalniający mieszczan Smoleńskich od podatku Sierebrszezyny *).

*) Ob. История города Смоленска П. Никитина, 1848, стр. XXI, прибавление.

W pierwszych więc latach XVI wieku, widzimy Mińsk już miastem uprzywilejowanym, posiadającym twierdzę, kościół Katolicki, cerkiew' Grecką, ratusz, młyny, a jako położone na drodze handlowej pomiędzy Litwą a Rosyją, to miasto posiada już zaród przyszłego swojego rozwoju. Ale miasta nasze rzadko kiedy mogły się swobodnie rozwijać, dla wojen na jakie kraj był ustawicznie narażony. W r. 1506 hordy Tatarów, pustosząc Litwę, aż tu się oparły. Mińsk został przez nich (oprócz zamku) spalony, a zarazą morową, jaką wnieśli, wyludniła niezliczonych jego mieszkańców.

Głosny w historii książę Michał Gliński, walnym zwycięstwem pod Kieckiem, uwolnił Litwę od płomieni i mieczów Tatarskich; ale we dwa lata potem, sam się tu zjawił, jako wróg własnej ziemi. Po zabójstwie Zabrzezińskiego, niemogąc liczyć na pobłażanie króla Zygmunta I, udał się niby pod opiekę Rosyi, lecz w głębi dumnego ducha kryjąc myśl wskrzeszenia dla siebie dawnego księstwa Kijowskiego *). Z wojskiem Rosyjskiem wtargnął do Litwy: wojewodowie Moskiewscy, książęta Szemiakowie, Odziejewscy, Trubeccy, Worotyńscy, pośpieszyli doń, pustosząc Litwę aż po Wilno **), biorąc twierdze jakie się jeno wziąć dały. Oblegli Mińsk, wzmocniony królewską załogą, usiłując dobyć tamieczną twierdzę. Na odgłos spustoszeń, Zygmunt I spieszy na Litwę, przez Brześć, Słonim, Nowogródek, z oddziałami nadwornego rycerstwa, mianuje głównym wodzem Mikołaja Firleja, wojewodę Lubelskiego, zbiera rycerstwo Litewskie, wzmaga się osiadłymi tutaj Tatarami, spieszy pod Mińsk, i wyzwala to miasto z ciężkiego oblężenia, w jakim je trzymali Gliński i Szemiaka ***). Buntownicy książę cofa się pod Druck i Orszę, kędy się łączy

*) Ob. Strykowski XXIII.

**) Ob. Karamzin, T. VII, str. 43.

***) Ob. Bernardi Vapovii fragmentum w Kolońskim Kromerze.

z Danielem Szczenią *), a król Zygmunt przybywszy do wyzwolonego Mińska, bawi tu czas niejaki i przegląd swoich wojsk odbywa **).

Prosty ten ustęp z dziejów, wywołał w pierwszych leciech bieżącego wieku, czyjaś węgę dramatyczną, do napisania tragedyi p. t. *Oblężenie Mińska*. Tragedya ta, tak dobrze mogąca przypadać do Glińskiego jak i do Koryolana, do Mińska jak i do Pekinu, dzisiaj już jest rzadkością bibliograficzną.

Kiedy Mińsk powitał swojego monarchę, Zygmunta I, w swych murach, albo ściślej mówiąc, na popielisku, którym go zasypali Tatarowie a potem Gliński, Mińsk, mówimy, był jeszcze miastem małym, podrzędnym, pomimo iż go do celniejszych miast w Litwie liczono. W r. 1513, jak się wyżej rzekło, książę Bohdan Iwanowicz Zasławski był jeszcze namiestnikiem tutejszym, z władzą już bardziej ograniczoną i rządom wielko-książęcym podległą tak dalece, że gdy tegoż roku pomieniony Bohdan, Bazylijanom Wozniesieńskię cerkwi, dał na zamku Mińskim miejsce do pobudowania domu przytułku, mnisi musieli się udawać do tronu dla potwierdzenia nadania. Cła i myta targowe należały do wielko-książęcego skarbu, a dzierżawcami ich, jak się łatwo domyśleć, byli Żydzi. Takim mytnikiem, za Zygmunta I, był Żyd Michel, sługa królewski ***). Podatki, jak się rzekło, wnoszone były do tegoż wielko-książęcego skarbu. Kiedy tegoż 1513 r. zapisywano pobory na przyszłą wojnę z Rosyją, Mińsk był tylko obowiązany posłać *dziesięciu* konnych rycerzy i złożyć *dziesięć* kop groszy podatku, t. j. tyle co Troki i inne pomniejsze miasta ****).

*) Ob. Karamzin, *loco citato*.

**) Ob. *Star. Polska*, l. c.

***) Ob. *Собрание древн. акт.* str. 2.

****) *Metryka Litewska* pod r. 1513, str. 752, cytata ze *Star. Polski*.

(Zapamiętajmy ten numer, bo nam posłuży za skalę ocenienia wzrostu tegoż miasta za lat kilkanaście później).

W następnym 1514 roku, Mińsk znówu figuruje w historii bojów Zygmunta I z w. kniazem Moskiewskim Bazyliem Iwanowiczem. Gliński jak zdradził Polskę, tak zamierzał zdradzić i Rosyję. Przejęto jego listy do Zygmunta I, którego za pośrednictwem Władysława króla Węgierskiego przebłagał. Wojska Rossyjskie wzięły Smoleńsk. Król Polski ruszył z całym dworem z Wilna do Mińska, przeglądał tu wojska, a sprawiwszy je pociągnął pod Borysów *). Główne dowództwo z władzą hetmańską, otrzymali sławny Konstantyn Ostrogski i Jan Swierczowski. Tęczyńscy, Kmitowie, Pileccy, osobiście na czele swych zastępów połączyli się z Ostrogskim **). Pod Orszą ***) miała miejsce stanowcza rozprawa. „Niewiasty Orszy lkały pod takt trąb Moskiewskich; słyszano łoskot i grom pomiędzy Moskwiczami i Litwą. „Bojary i kniaziowie Rusey, na czele chrobrych wojsk, spotkali się „z Litwą, i pękły kopije, a zagrzmiały miecze i hełmy Litewskie „na polach Orszy“ ****). Konstanty Ostrogski otrzymał zwycięstwo, jakiego (jak twierdzi Karamzin) nigdy jeszcze Litwa nieotrzymywała nad Rosyją, pojmał jej wodzów, wziął obozy, sztandary i pokonał około 30,000 wojska. Tak się na głównym boju rozprawiono; ale zagony wojsk Bazylego Iwanowicza,

*) Opisanie powiatu Borysowskiego Eust. hr. Tyszkiewicza str. 44.

**) Paprocki, *Herby*, str. 637.

***) Nie pod Berezyną przy Borysowie, jak mylnie twierdzą Paprocki l. c. i Strykowski. Ta kampanija nazywa się w dziejach Orszańska, lubo, jak wnioskuje autorowie *Star. Polski*, bitwa była stoczona o czterdzieści mil od tego miasta, jak wnioskuje gdzieś przy Orszycy czy Olszanie; bo Szymonowicz (*Imagines Dietae Zamościanae*) wskazuje to miejsce w słowach: „*Olszanicza vago qua trepidat fluvio*.“

****) Tak poetycznie kreśli tę bitwę cytowany u Karamzina, Pskowski latopisiec. Ob. Karamzin, T. VII, nota 123.

rozbiegłe po Litwie, siały spustoszenie w Drucku, Borysowie i Mińsku *). Miasto, którego kronikę notujemy, figuruje zawsze jako ofiara, wśród krwawych, obcych dla się rozterków.

I oto jeszcze jedna o nim wzmianka pod r. 1519. Wojska Rossyjskie, w zeszłym roku porażone pod Połockiem, następną jesienią wtargnęły znowu do Litwy. Z kroniki, którą Karamzin cytuje, przytoczmy szczegóły tego najścia: „Posłano na nie-
„przyjaciela do Litewskiej ziemi, wojewodów z licznym wojskiem:
„ze Smoleńska kniazia Wasila Wasilewicza Szujskiego, z No-
„wogrodzkiej i Pskowskiej Ukrainy (tak), oraz z Wielkich-Luk
„Pskowskiego namiestnika, kniazia Michała Wasilewicza Garba-
„tego, a ze Staroduba i Siewierza kniazia Symeona Teodoro-
„wicza Kurbkiego, prosto na Wilno, którzy wyszli 1 sierpnia
„1519. W miasteczku Kretwie (Krewie) zebrali się panowie Li-
„tewscy: wojewoda Wileński, Mikołaj Mikołajewicz (Radziwiłł),
„Trocki, Albrecht syn Marcina (Gasztołd **), Grodzieński, Jerzy
„syn Mikołaja Radziwiłła, starosta Żmudzkiego ***), oraz kniaz
„Michał Zasławski, Jan syn Mikołaja Radziwiłł, i Lachski (Polski)
„wojewoda, Jan Świrszewski... Rossyjscy wojewodowie, zosta-
„wiwszy swój kosz (obóz) w Kraśnem, poszli ku nim i pobili ich
„przednie straże; pojмали kniazia Wasila Połubińskiego, Wor-
„tyńskiego, królewskiego dworzanina Czyża i także dworzanina
„znakomitego człeka Raja, a Grodzieńskiego wojewody (starosty)
„wzięli obóz. Ruscy wodzowie ciągnęli po nieprzyjacielsku
„aż pod Wilno, przez Łohojsk, Mińsk, Ajnę (pewno Hajnę) Kraśno,
„Mołodeczno, Marków, Lebiedziew, Krewo, Oszmianę, Miedniki.

*) Ruski Wremiennik u Karamzina l. c.

**) W Niesieckim niema go w rzędzie Trockich wojewodów; lecz spis naszego heraldyku pierwiastkowych dygnitarzy Litewskich zdaje się być niedokładnym.

***) Grodno, jak wiadomo, nie miało wojewody; Jerzy syn Mikołaja Radziwiłł był owocześnie starostą Grodzieńskim.

„Miadzioł, Kurzeński Kamień, Bereźwicz, Zesno, Kurzec, Wo-
„łujsk, Radoszkowicze, Borysów *).“

Przytaczamy z Ruskiego kronikarza całe to miejsce o najściu Rossyan na Litwę w r. 1519: bo Polscy, zajęci pod tym rokiem wojną Zygmunta I z Prusami i Tatarami, nawiasem tylko o tém najściu wzmiankują.

Oprócz tych zapisanych u kronikarzy najść nieprzyjacielskich w tutejsze okolice, nieręczymy czy te więcej razy niepadały ofiarą spustoszeń. Wojna z Rosyją z małemi przerwami trwała przez całe panowanie Zygmunta I, a Mińsk był na jednej z głównych dróg z Polski do Rosyi. Tutaj w r. 1528 zatrzymano hospodara Multańskiego, jadącego do Moskwy, za co wzajemnie Bazyli Iwanowicz kazał zatrzymać posłów Polskich, na jego dworze bawiących. To za tytuła monarchiczne, to za krzywdy zobowiązane na pograniczach, to za udzielaną opiekę wzajemnym zbiegom, co-
rocznie brano się do wojny, na której srogość, punkta bliższe granicy, bardziej niż inne były narażone.

W Mińsku jednak, pomimo najść nieprzyjacielskich, nasiona dobrego bytu, rzucone w przywileju Alexandra, poczęły się krzewić dosyć sporo, względnie do warunków opóźniających jego rozkwitnienie. Przytoczyliśmy pod r. 1513 z Metryki Litewskiej uniwersał poborowy na wojnę, którym zakreślono podatek z Mińska 10 kop owoczesnych groszy, t. j. tyle co z Trok. Mamy do porównania inny podobny uniwersał, pod tytułem: *Ustawa wojenna*, z r. 1529 **), w którym Mińsk płaci już 50 kop groszy, to znaczy, że w ciągu lat szesnastu powiększył się o pięć razy, co do znaczenia i ludności. Inne miasta miały opłacać wedle następ-

*) U Karamzina T. VII, nota 199. Niektóre nazwiska miasteczek Litewskich albo źle zapisane, albo się dziś zmieniły, tak, że zgadnąć ich trudno. Co jest np. Wołujsk? może dzisiejszy Wołożyn albo nieopodal położony Wojstom, stojący bliżej drogi z Mińska do Wilna.

**) Ob. Działyńskiego *Zbiór praw Litewskich* i t. d. Poznań, 1841, str. 137—140.

nego rozkładu: Wilno 1500 kop gr. (zapewnie w sposób wyjątkowy), Kowno 300, Kamieniec i Mohilow po 200, Brześć 150, Pińsk i Nowogródek po 50, Troki 10, Połock i Krewa po 5 i t. d. Wypada wnioskować, że Mińsk w r. 1529 był miastem *mniejszém* od Kowna o sześć razy, od Kamienia i Mohylewa o cztery, od Brześcia o trzy, *wiekszym* dwa razy od Połocka i Krewa, a równem co do ludności z Pińskiem i Nowogródkiem. Gdybyśmy posiadali statystykę owoczesną choć jednego z przytoczonych tu miast czy miasteczek, moglibyśmy za pomocą tego uniwersału obliczyć ludność miast innych.

Pod r. 1541 spotykamy w Mińsku urząd horodniczego, którego obowiązkiem było czuwanie nad całością i obronnym stanem zamku. Wzrostowi miasta dopomógł czynniej jeszcze Zygmunt-August, niedługo po swém wstąpieniu na tron ojcowski, bo w r. 1552, potwierdzając i rozszerzając swobody, prawem Magdeburkiem nadane, pomnażając dochody miejskie i ustanawiając w pewnych terminach do roku jarmarki, które nadawały tém szerszy rozwój miejscowemu handlowi, że Mińsk (jakeśmy rzekli) stał właśnie na drodze obszernych handlowych stosunków z Rosyją.

Dwie jeszcze wzmianki znajdujemy w dziejopisach Rosyjskich, z epoki wojen, które Bazyli Iwanowicz i Zygmunt I z sobą tocząc, przekazali, rzec można, swoim następcom, Iwanowi Groźnemu i Zygmuntowi-Augustowi. 1563, gdy ogromne siły Rosyjskie obległy Połock, Janusz Radziwiłł, hetman w. Litewski, we 40,000 ruszył Połockowi na odsiecz; ale gdy miasto zostało już wzięte, a wojewodowie wielk. kniazia Moskiewskiego ruszyli na Mścisław i Wilno, hetman ze swojemi zastępy nazad do Mińska cofnąć się musiał. W następnym 1564 r., kiedy się zajęcia ponowiły, a Rossyjanie znowu zajęli Połock i Jezierzyszcze, do Mińska zjechali się panowie radni z całej Litwy, dla obmyślenia środków obrony *). Iwan Groźny rozkazał swym wodzom, Szujskiemu

*) Ob. Balińskiego, *Star. Polska*, T. III, str. 317.

i Oboleńskim, skoncentrowawszy się pod Orszą, uderzyć na Mińsk i Nowogródek; ale wojewoda Trocki, Mikołaj Radziwiłł, uprzedziwszy wykonanie tych planów, na czele hufców Litewskich i chorągwi nadwornych, odniósł pamiętne w dziejach, nieopodal Orszy zwycięstwo. Około tego czasu Zygmunt-August gościł czas jakiś w Mińsku. Drugi raz musiał tu być w r. 1568, kiedy w styczniu bawił w Kojdanowie u swojego szwagra, Mikołaja Rudego Radziwiłła, jak o tém Augustyn Rotundus Milesius zawiadamiał Hozyusza *).

Oto jest wszystko, co nam się udało skupić z rozrzuconych pojedynczych wzmianek o Mińsku, z epoki, kiedy to miasto było jeno namiestnictwem, do dziedzicznego prawa wielkich książąt należnem. Rządcy z imienia panującego władali miastem, pod imieniem namiestników i starostów, aż do chwili, gdy wspomniałomyślny Zygmunt-August uczynił na rzecz Litwy ofiarę ze swoich praw dziedzicznych. Wspomnieliśmy pod r. 1513, jako namiestnika Mińskiego kniazia Bohdana Iwanowicza Zasławskiego, domyślając się, że w tém namiestnictwie była może resztką udzielnosci, przekazanej książętom Zasławskim od ich protoplasty Jawnuty Olgierdowicza w. księcia Litewskiego. Ale gdy około tegoż czasu, ród książąt na Zaslaviu w płci męskiej wygasnął, ustaje w Mińsku i tytuł namiestniczy, a zjawia się godność starosty, gwoili sądownictwu miasta i prowincyi, którym już pewnych swobód udzielono. Takim starostą Mińskim był, wnet po namiestnictwie Zasławskiego, sławny pisarz i podskarbi Zygmunta I, Iwan Hornostaj, ożeniony, jak się domyśla Niesiecki, z księżniczką Zasławską, siostrą Bohdana Iwanowicza **). Dalej widzimy na téjże starościńskiej godności Dymitra Skumina Tyszkiewicza, marszałka Litewskiego; potem syna jego, Teodora ***), a nakoniec stryja tego ostatniego, Bazylego.

*) Ob. *Listy do Hozyusza*, Dziennik Wileński, r. 1815, N. 8, str. 122.

**) Ob. Niesiecki, wydanie Bobrowicza, T. IV, str. 376.

***) Nies. T. IX, str. 174.

Ale zbliżała się długo upragniona, a rozmaitemi przeszkodami zwlekana chwila, kiedy Polska i Litwa miały się zespolić jednostajnymi prawami, jednością rządu, jakby ślubnym współnictwem całej swój przyszłej doli. Zygmunt-August, na dniu 1 lipca 1569, zebrawszy do Lublina stany państwa obójga narodów, dał hasło braterskiego podania sobie ręki. Litwa wydała pismo; jako szczerze i serdecznie przystępuje do braterskiej Unii, a król na dniu 4 tegoż miesiąca i roku, zapewnił wspólność praw obójgu narodom. Celniejsze miasta i prowincye Litewskie, porównane zostały z miastami i prowincjami Polski; oznaczono województwa na Litwie, a senatorom jój wskazano właściwe nienaruszalne krzesła na wspólnej wielkoradzie.

Mińsk został wyniesiony na stolicę województwa tegoż imienia. Wojewodą Mińskim mianowany został Gabryel Hornostaj, kasztelanem Mikołaj Talwosz; pierwszemu naznaczono miejsce w senacie pomiędzy wojewodą Pomorskim i Inflanckim, drugiemu pomiędzy kasztelanami większymi Gdańskim i także Inflanckim,— a ci dwaj nowi senatorowie podpisali akt Unii wspólnie z dawnym starostą Mińskim, Bazylim Tyszkiewiczem, z Janem Kłopotem, deputatem Mińskiego województwa, wspólnie z dygnitarzami i szlachtą innych województw Litewskich *)

Odtąd Mińsk występuje jako stolica swojej prowincyi, jako cząstka ogromnego państwa Jagiellonów, pewniejszy bezpiecznego bytu niż za starych czasów swojej rzekomej udzielnosci, bo śmielej mogący liczyć na swą polityczną obronę. Zaprawdę! godzien wytehnienia po tylu wiekach klęsk i spustoszeń, po kilkonastorazowym zlanu się krwią i zasypaniu popiołem wojennej pożogi!

*) Ob. Akta Unii Lubelskiej, niegdys przechowywane w archiwum Nieświeżskim, a z kopii będącej w zbiorach Naruszewicza przedrukowane przez P. Wojcickiego w jego *Bibliotece star. pis. Polsk.* T. VI, str. 203—251.

PERYOD TRZECI.

MIŃSK JAKO WOJEWÓDZTWO. WZRÓST I KLĘSKI MIASTA.

IV.

Nowe urządzenie województwa—Co wpłynęło na początkowy wzrost miasta? — Gwagnina słówko o Mińsku—Ruski monaster Wniebowstąpienia Pańskiego—Kościół Katolicki—Domniemanie o zborze wyznania Helweckiego—Ustawa Magdeburska względem obieralności burmistrza i ławników—Nadania Zygmunta III—Mińsk na drodze poselskiej z Moskwy do Polski—Cech szewców—Zygmunt III przejazdem bawi w Mińsku—Tatarowie i Żydzi—Spory o Unię religijną: Rahoza, Smotrycki, Morochowski—Klęski—Krzywdy mieszczan—Przechody wojsk—Fundacya Dominikanów—Monaster św. Piotra i Pawła Apostołów—Jeszcze zaburzenia religijne—Wzmianki o szkołach—Uzupełnienie fundacyi Dominikanów—Bernardyni—Znowu niesnaski Unitów z Dyzuniami—Drukarnia—Fundacye Benedyktynów, Dominikanek i Bazylijanek—Uniwersały Jana-Kazimierza—Fizyonomija miasta w ciągu obecnego peryodu—Spustoszenie wojenne.

Pierwsze lata peryodu nowego życia Mińska, niezmiernie ważnym nieupamiętnione, niewiele podają szczegółów godnych zanotowania. Wyniesiony na stolicę województwa, którego wojewodami do końca XVI w. byli kolejno: Gabryel Hornostaj, Jędrzej, Mikołaj i Bohdan Sapiehowie, Jan Abramowicz i Jędrzej Zawisza *), którzy stale nie mieszkali w mieście, Mińsk pod bliższem okiem swych kasztelanów i starostów począł powoli brać pomnożenie, jako stolica trzech powiatów (Mińskiego, Mozyrskiego i Rzeczyckiego). Miewał liczniejsze zjazdy braci szlachty, jużto na sejmiki przedsejmowe, z któ-

*) Ob. Niesiecki, T. I.

rych na sejm, województwo sześciu posłów wybierało, jużto na kadencye sądów ziemskich (roki Trzykrólskie, Trojeckie i Sto-Michalskie), które się po trzy do roku odbywały, jużto na popisy rycerstwa (okazowania), które we wrześniu w dzień Narodzenia P. Maryi poczęte, trwały przez następnych dni cztery—jużto nakoniec od r. 1581, na Trybunały Litewski i Skarbowy, które się tutaj *alternative* z Wilnem i Nowogródkiem sądziły. Ten wpływ bogatych panów i szlachty z województwa i powiatów, musiał żwawo przyczynić się do wzbogacenia miasta, które kolejno od stariej swiej sadziby to jest od góry Trojeckiej i dzisiejszego Nizkiego rynku, poczęło się rozciągać na wschód, ku miejscu swiej dzisiejszej osady, i z drzewa przystrajać się w mury. Współczesny Gwagnin zowie Mińsk miastem drewnianem, wielkiem, dosyć z natury obrotnem, które opływa rzeka w gęste młyny bogata; wspomina o zamku budowanym z drzewa, którym, jak się domyslać godzi, był zamek górny, dzisiaj w ruinach będący.

Ze szczegółowych jego dziejów nie niewiemy w tej epoce, krom historyi Ruskiego monasteru Bazylijanów Wniebowstąpienia Pańskiego, fundowanego, jak się rzekło, przez Helenę żonę Alexandra Jagiellończyka. Szczupłym snadź było pierwiastkowe jego uposażenie, kiedy widzimy, że w środku XVI wieku po zgonie archimandryty Pafnucego, mnichów już w nim niebyło, a Zygmunt-August, szanując nadania i tytuł monasteru, oddał go w dzierżawę dworzaninowi swojemu Janowi Bace. Ale gdy nowy dzierżawca budowy i dobra klasztorne bezładem pustoszył, gdy sam niemieszkał, ani utrzymywał tu kapłana, tak dalece, że służba Boża w cerkwi ustała i „przyszła ku zamileczeniu“ (*w zamolczanije pryszła*), owoczesny starosta Miński, Gabryel Hornostaj, oddał tę dzierżawę swojemu klientowi, Stefanowi Dostojewskiemu, w roku 1576 *). Ale i

*) Ob. Siemionowa: Собрание Грамотъ и Актовъ Минской Губерніи. Mińsk, 1848, N-ra 22 i 23.

ten ostatni, podobno że tylko z intrat klasztornych korzystając, reszty swych obowiązków zaniechał. Po dziesięciu latach opuszczenia, król Stefan Batory, w r. 1579, wyniósł na Mińskiego archimandrytę, głośnego potem w dziejach Unii, Michała Rahożę. Mąż historyczny, świetny metropolita Kijowski, głowa zjazdu Brzeskiego, osypyany dobrodziejstwami królów i papieżów, tutaj rozpoczął zawód w 1579, jako skromny archimandryta opuszczonego klasztoru, kędy cerkiew opadła i zgniła zaledwie się mogła utrzymać na drewnianych podrebrach, gdzie jedenaście obrazów, wyblakłych i osypanych z farby, odartych z ram i szat złocistych, stanowiły całą ozdobę, a kilka xiąg, kilka szat spłowiałych i kilka ogarków świec w lichtarzach, cały cerkiewny zasób. Ten, co w lat kilkanaście później miał zasiąść metropolitalną stolicę całej Rusi, rozpoczął swe dygnitarstwo w Mińsku, jako przełożony tak zwanego klasztoru, a raczej stariej izdebki, otoczonej kilku gospodarczemi zabudowaniami i ogrodem, z którego płoty opalono *). Taki był stan Mińskiego monasteru wyznania Greckiego. W nielepším stanie był parafijalny kościół Katolicki, domierający już 200 lat swojego istnienia, w chwili kiedy xiążęta Drucey, Horsey i inna okoliczna szlachta, zapisami i pomocą dźwignęli jego walące się ściany a legatami podnieśli skromne plebanijalne fundusze **). Ten smutny stan domów modlitwy obójga wyznań, nieżem innem niedaje się tłómaczyć, tylko wzrostem, jaki tutaj na równi z całą Litwą Reforma brać poczęła. Lubo jedyny dziejopis wyznania Helweckiego J. Łukaszewicz, niepodając szczegółów o zborze w Mińsku, twierdzi tylko, że istniał w XVI w.; rzecz jasna, że

*) Ob. w témże *Sobranii* Intromissyę Rahozy do klasztoru Mińskiego i Inwentarz tegoż klasztoru, przez dworzanina królewskiego, Jana Anforowicza, N-ra 27 i 28.

**) Baliński, *Starożytna Polska*, T. III, str. 317.

musiał świetnieć w stolicy województwa, kiedy po wszystkich okolicznych miastach i miasteczkach wznosiły się na miejscu cerkwi i kościołów, zbory Kalwińskie, zakładane potężnymi rękami sąsiednich Litewskich możnowładców. Ulica nazwana od wieków *Zborową*, lubo nieprowadzi do dzisiejszego kościoła Helweckiego wyznania, ukazuje, że zbór dawniejszy musiał wznosić się w najokazalszej części miasta, (może na miejscu gdzie jest dzisiaj kościół i klasztor PP. Benedyktynów) nieopodal placu zwanego dziś Wysokirynek, i wspaniałością o wiele przynosić kościół Katolicki, na tymże rynku wzniesiony. Powtarzamy, że ubogi stan świątyni Katolickiej i Greckiej w Mińsku, tłómaczyć się może tylko przeciwważąciami wpływami innego wyznania, nie zaś ubóstwem miasta. Że Mińsk doszedł w tej epoce do znacznego stopnia zamożności, świadczą wyrazy pewnej uchwały miejskiej, gdzie wydatek sto kop groszy, nazwany jest wydatkiem małym, a nieważnym, który sami bogatsi mieszkańcy ponosić powinni. Tylko do podatków wynoszących 300—400 kop groszy, lub więcej, postanowiono wzywać uboższych miasta mieszkańców. Bogdajto chrześcijańska staroświecka względność na położenie bliźniego!

I bogdajto prosty ludowy rozum, wyższy nieraz nad wszelkie mądre teorie publicystów! Pierwszych lat panowania Zygmunta III, kiedy szlachta nasza doszła do najwyższej drażliwości o swoje swobody, kiedy zasmakowała w gwarnej obieralności urzędników, poczynawszy od sądowego podpiska aż do króla, kiedy w kraju nieraz przez cały rok ciągnęły się burzliwe elekcye deputatów sejmowych, trybunalskich i skarbowych,—prości sławetni mieszczanie Mińscy, na d. 8 lutego 1590 r., zebrawszy się na ratusz, poczęli rozważać w swą głowę: że ośm do roku zmian burmistrzów, naraża „rzeczpospolitą miejską“, na niespokój, „szkodę i trudność“; że z powodu częstych elekcji, dzieją się „pomiędzy braćmi rozróżnienia i niezgody“; że wreszcie na niedługo obrany burmistrz „trzyma w niedozorze i niedobrym opa-

„trzeniu dobra i pożytku miejskie.“ Aby tym niedogodnościom zaradzić, postanowili nie tylko obrać burmistrza rocznego, dodając doń dwóch ławników, lecz nadto mianować od razu jeszcze dwóch burmistrzów i czterech ławników, którzy mają urzędować przez dwa lata następne. Słowem, zamiast ośmiu elekcji do roku, postanowili zaprowadzić tylko jedną na trzy lata,—i dokument w tej treści spisany, złożyli na utwierdzenie pana Iwana Bykowskiego, wójta J. K. M. miasta Mińska. Wyrzeczenie się w imię porządku i powszechnego dobra, częstego kosztowania elektoralnych przyjemności, jest zaprawdę heroizmem, na któryby się oświeceni i tyle mówiąca o swym patriotyzmie, szlachta owoczesna nigdy zdobyć niemogła. Prawo to mogło uczynić zaszczyt rozumowi i uczuciom niejednego wyższego człowieka stanu, a jednak wylęło się w prostych głowach panów garbarzy i tkaczy, szanownych *sessjonalistów* Magdeburgii Mińskiej *).

Ustanowiony w r. 1581 Trybunał Litewski, którego kadencye oznaczono kolejno w Wilnie, Nowogródku i Mińsku, przyczynił się do wzrostu miasta, zjazdami bogatych panów, jużto jako urzędników trybunalskich, jużto jako stron które się prawowały. A na każdym trybunale, co szlachty u boku możnowładców! co hucznych obiadów! co sowiecie zakropionych wieczerzy! co za ruch i życie w gospodach! A chociaż czasem roz hulana szlachta napadła w jakiejś bójce na niewierne Żydy i sławetne mieszczany, miastu przecię niebył uciążliwym mnogi napływ ludności, która tu przychodziła przejechać i przepijać plony swych wiosek i zaścianków.

Rozwijający się wzrósł i za nim idące potrzeby społeczne, wymagały potwierdzenia praw, udzielenia nowych swobód i nowych urzędów. Zygmunt III przy swém wstąpieniu na tron potwierdził Mińskowi jego swobody;—ponowił toż samo przywilejem z d. 10 września 1592, i tymże przywilejem nadał

*) Ob. Siemionowa Соф. N. 33.

miastu wszystkie place i grunta w okolo niego leżące; dozwolił zbudować na rzece Perespie, „która idzie z Komarowego błota,“ młyn i papiernię (już się dała uczuć potrzeba wyrabiania doma piśmienniczego materyału) i drugi młyn na rzece Krupcu; dozwolił urządzić miejską woskobojnię a wójtom i burmistrzom dał prawo naznaczania opłat od gruntów i placów miejskich na rzecz samego miasta *). Bo (krom nadzwyczajnych) Mińsk nieobowiązany był do opłat i posług skarbowych innych, jeno do dawania podwód, czyli tak zwanych stacyj dla króla i posłów swoich lub cudzoziemskich, którzy tędy z Krakowa i Warszawy do Moskwy, lub z Moskwy do Polski ciągnęli. Mińsk, stojący na drodze owych poselstw, widział i witał w swych murach niejedną świetną i znamienitą legację Polską i Rossyjską; witał posłów mniej lub więcej życzliwemi okrzykami, w miarę sympatyi, jaką obudzali oni sami, lub sprawa w której dążyli. Tak w r. 1606 tutaj pospółstwo obryzgało błotem xiążęcia Wołkońskiego, jadącego do Krakowa, zaraz po zabiciu pierwszego Dymitra samozwańca. Tłuszeza, przychylna magnatom Litewskim, którzy popierali sprawę Dymitra i Mniszechów, a podburzona przez Jana Haraburdę kasztelana Mińskiego, napadła na posła z Moskwy. Przystawy od dworu Polskiego dodane posłowi, których obowiązkiem było czuwać nad jego bezpieczeństwem, napróżno usiłując rozegnać tłumy, przekładali posłowi, że niechęć powszechna jest trudną do ujęcia w jakiegokolwiek karby **).

Podezas następnej wojny z Rossyą, Zygmunt III idący pod Smoleńsk, na czele 12,000 wojska, wyjechawszy z Wilna 18 sierpnia, stanął w Mińsku 25 t. m. i tam nocował. Tutaj powitał monarchę hetman polny Koronny, Stanisław Koniecpolski, radząc mu pośpiesznie iść ku Orszy, aby tym sposobem ponaglić

*) Ob. Siemionowa Собп. N. 32.

**) Ob. Karamzin, T. XII, str. 12 i nota 38.

ciągnięcie rycerstwa, które, jak zwykle, powoli się wlokło. Mieszczanie zanosili skargę na pana Dębińskiego, że się im kazał szanować, że wybrał od nich 6,000 florenów Polskich i inne poczynił krzywdy *).

Poczucie potrzeby porządných muncypalnych ustaw, daje się widzieć w tworzeniu się cechów rzemieślniczych. Cech szewców w Mińsku, pierwszy wyjednał potwierdzenie królewskie swych kontubernijalnych ustaw, na sejmie Warszawskim 1609 **).

Około tegoż czasu widzimy tutaj osiadłych Tatarów, którzy na gruncie do cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego należącym, pobudowali swój meczet. Kolejno metropolici Uniecy, Michał Rahoza, Hipacy Pociąg i Józef Rutski, potwierdzili tę zamianę, jak to się okazało z indagacyi wyprowadzonej w 1617 przez Piotra Tyszkiewicza kasztelana Mińskiego, którą Tatarzyn Sulejman Zeckiewicz złożył u akt grodzkich. Wszelakoż pomimo przyzwolenia Unitów i prawności posiadania przez Tatarów gruntu pocerkiewnego, Dyżunicy ze zgorszeniem i boleścią poglądali na ten wypadek. „Pójdź do Mieńska i spytaj“— woła jeden z ich polemistów ***)— „na jakim placu Tatarski meczet stoi? dowiesz się, że na tym, gdzie cerkiew? była Narodzenia Pana naszego.“— Spokojne a pracowite plemie Tatarów, zajęło się tutaj, zapewnie tak samo jak w innych miejscach, uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką. Handlem niewolno było trudnić się tak Tatarom jako i Żydom. Przywilej Zygmunta III, z d. 26 maja

*) Dyaryusz oblężenia Smoleńska, ogłoszony w *Athenaeum* przez Romualda Podbereskiego (ob. *Ath.* rok 1842, zeszyt czwarty). Wzmiankowany Dębiński, który ciągnąc przez Mińsk, poczynił krzywdy mieszkańcom, będzie podobno Marcin, którego Niesiecki Marsem Polskim nazywa, a który porucznikując pod Smoleńskiem, tamże został zabity.

**) Ob. Собп. N. 162.

***) Euzebijusz Pimen, mnich Kijowski, w xiążce p. t. *Litos albo Kamień*, Kijów, 1644.

1606, uważa Tatarów współ z Żydami za ludność obcą, niemogącą używać przywilejów nadanych samemu miastu.

Żydzi, jak tenże przywilej poświadczą, przez cały wiek XVI nie mieli kramów i nietrudnili się handlem na wielką skalę;—nie dozwolono im tego i nadal; ale z pewnością godzi się wnioskować, że od pierwszych lat XVII w., wbrew zastrzeżeniom prawa zwolna handel wewnętrzny pod siebie zagarnęli, a w środku tego stolecia, gdy wojny zubożyły mieszczan, niezaniebali za długi i drogą kupna nabywać co lepsze domy i kramy i *de facto* objąć to, co im *de jure* zabroniono.

W tych czasach zrodzona w Polsce myśl zjednoczenia Kościoła Greekiego z Rzymskim, na warunkach zobopólnych ustępstw, myśl znana pod imieniem Unii, której pobożny Zygmunt III z pomocą nieodłącznych Jezuitów był głównym kierownikiem—myśl ta, mówimy, wywołała mniej więcej gwałtowne rozruchy w Mińsku, nasiadłym przez ludność wyznań Łacińskiego i Ruskiego. Michał Rahoza, żarliwy stronnik Unii, tutaj, jakśmy rzekli wyżej, rozpoczął swój zawód, w stopniu skromnego archimandryty opuszczonego monasteru Wniebowstąpienia Pańskiego w 1576 r. Nie wiemy czy długo pozostawał na tej godności; to pewna, że mniej niż lat dziesięć: bo musiał przebywać wyższe stopnie duchownej hierarchii, gdy już w r. 1588 wygnany patriarcha Konstantynopolitański, Jeremiasz, poświęcił go w Wilnie, w cerkwi N. P. Przechystej, na metropolitę Kijowskiego, Halickiego i całej Rusi *).

*) Uczony Michał Homolicki, któremu dzieje Wilna winny wyświecenie tylu ciekawych szczegółów, naprzód poszedłszy za świadectwem Jezuity Kuleszy, podał w *Wizerunkach* Wileńskich (T. XXII, str. 37) na rok 1578 datę wyświęcenia Rahozy; lecz głębiej rzecz zbadawszy, sam w tychże *Wizerunkach* (T. XXIII, str. 6) sprostował tę wiadomość, twierdząc, że godność metropolitalna spotkała Rahożę aż w lat dziesięć później, t. j. 1588,—fakt podobniejszy do prawdy: bo Rahoza w r. 1576 będący tylko archimandrytą w Mińsku, przez parę lat, niezdolałby się posunąć tak wysoko, do najwyższej kościelnej godności.

Wnet po swém wyniesieniu na metropoliję Rusi, Rahoza wsparty od młodych i gorliwych podwładnych sobie władków, Hipacego Pocięja i Cyrylla Tarleckiego, począł się krzątać nad powszechném zaprowadzeniem Unii. Zbierane przezeń do Brześcia Litewskiego synody w latach 1590 i 94, uznawszy politycznie Unię jako oddzielną wyznanie, spowodowały rozbrat pomiędzy wyznawcami Ruskiej Cerkwi. Jedni przystali do nowego stanu rzeczy, drudzy z żarliwością stanęli w obronie starego wyznania wiary. Michał Rahoza umarł w r. 1600, a Pocięj wyniesiony po nim na metropolitalną dostojność, zanadto może gorliwem szczepieniem jedności z Rzymem, wywołał rozruchy pomiędzy ludnością miast Litewskich. Krwawe sceny miały miejsce w Wilnie i Połocku,—Mińsk, lubo niepowtórzył u siebie żadnej z podobnych tragedij, nie został jednak obojętnym w rzeczach tak blisko obchodzących sumienie, jak forma religijnego wyznania. Skutkiem szczególnego trafu, wszystkie niemal historyczne imiona, które się w pierwiastkowych dziejach Unii wślawiły, tutaj rozpoczęły swój zawód, albo ztąd wystąpiły poraz pierwszy na widownię. Wspomnieliśmy już o Michale Rahozie, który tutaj rozpoczął swe duchowne urzędowanie;—wspomnijmy kolejno o Podolaninie Melecyszu z miasta Smotrycza, który pod imieniem Smotryckiego słynął naprzód jako żarliwy przeciwnik, a potem jako niemniej ognisty wyznawca Unii. Będąc nauczycielem dzieci xcia Sołomereckiego i objechawszy z niemi uniwersyteta Niemieckie, wrócił do Mińska około 1600 roku, i tutaj napisał przeciw Unii: *Trenon, to jest Lament Wschodniej Cerkwi i t. d. przez Theophila Orthologa* (Wilno 1610) *). W parę lat potem Smotrycki został Unitą, a

*) Wiszniewski (*Hist. lit.* T. VIII, str. 349) bytność Smotryckiego w Mińsku naznacza na r. 1610, t. j. na epokę wyjścia *Threnonu*; ale ta musiała być pierwiej, bo w roku 1610 wyszło już tłumaczenie na język Polski dzieła Smotryckiego i refutacja przez Skargę, zaś oryginalne pismo Słowiańskie ukazało się w roku 1596.

przy możnej opiece Pocięja dostąpiwszy wysokich cerkiewnych godności, sam gorliwie zbijał własne pisma.

Oprócz Jezuitę Piotra Skargi, z odpowiedzią na Treny Smotryckiego wystąpił, w piśmie p. t. *Peregorya*, Eliasz Morochoowski, sekretarz królewski, późniejszy biskup Włodzimierski—także postać historyczna, która, zarówno jak Rahoza i Smotrycki, w Mińsku odegrała swą pierwszą rolę.

Kiedy metropolita Pocięj cerkwie Ruskie osadzać począł sprzyjającem Unii duchowieństwem, niektórzy z mieszczan Mińskich jej nieprzychylni, opuściwszy dawne swe parafije, sprowadzili w r. 1612 Prawosławnych mnichów z Wileńskiego monasteru św. Ducha, który się statecznie Unii opierał. Magistrat złożony z osób przychylnych nowym przybyszom, dozwolił dla nich cerkiew Narodzenia P. Maryi, przy ulicy Niemizkiej na placu ustąpionym przez xx. Radziwiłłów, kosztem mieszczan erygować i otworzyć w niej nabożeństwo. Wynikłe ztąd zaburzenia pomiędzy stronnikami dwóch wyznań, napady tłuszczy na kapłanów Unitów lub Nieunitów, grożąc zamięszaniem pokoju, doszły do tronu gorliwego krzewiciela Unii, Zygmunta III. Król, dwoma listami wzywając burzycieli do porządku, pod winą pięciu tysięcy kop groszy Lit., przysłał do Mińska Eliaszę Morochoowskiego, będącego świeckim i sekretarzem królewskim, aby wejrzał w szczegóły tej sprawy i upomniał winnych imieniem królewskiem. Paweł Lutkowiez i Michał Haliński, kapłani Ruscy z Rzymem zjednoczeni, zbrojni listami królewskimi, ośmieleni bytnością Morochoowskiego i uprawnieni obecnością pana sądowego Jenerała (woźnego) Dawida Hrehorewicza, w asysteneyi licznej szlachty pośpieszyli spisać akt tego, co się działo. W stariej cerkwi, przez nowo przybyłych z Wilna mnichów Nieunickich zajętej, naliczono około 200 osób na nabożeństwie; spotkano fury z drzewem, na erekęję nowęj dla nich cerkwi przez mieszczan współwierców wiezione, a gdy się udano na ratusz dla złożenia listów królewskich i protesta-

cyi, to panowie burmistrze i ławnicy nader ich zimno przyjęli. Odpowiedziano Morochoowskiemu, że pana wójta królewskiego (Grzegorza Tarleckiego) pod te czasy w mieście niema, „że oni, „rada miejska, oprócz cerkwi mają teraz aż nadto do roboty.“ Posuwając dalej zniewagę ku majestatowi królewskiemu, jeden z mieszczan, pan Fiedor Zaletyło, powiedział: „Fraszka to listy królewskie: ja, dawszy parę czerwonych złotych, co zechcę u króla „wyjednam“ *).

— „Więc listy królewskie u was, panowie burmistrze, w lek- „kiem są poważeniu? więc nie tylko pohamować swawolników, „lecz nawet słusznęj odpowiedzi królowi dać niechcecie?“ Tak się ustnie i piśmiennie w Grodzie Mińskim protestował Morochoowski; ale to jego grzmiące groźbą *quousque* pozostało bez żadnych skutków. Zygmunt III, zajęty wojną z Rosyją, niemógł się zajmować ukaraniem zuchwalców i godzeniem rozterków o formę wyznania; a sławetny magistrat Miński—jak prawdę powiedział pan burmistrz, Wasil Maślanka—aż nadto miał do roboty w te za- „prawdę gorące czasy. Wszystkiemi czterema kłeski Bożemi, powietrzem, głodem, ogniem i wojną, dotknięte były te strony, pierwszych lat XVII stolecia. Głód, który w roku 1602, na Litwie wyniszczył wiele tysięcy ubogiego ludu, który (jak mówi pod tym rokiem Piasecki **) powodował Jerozolimskie sceny, nie sposób, aby niedotknął Mińska, położonego w nienazbyt urodzajnej krainie, a pełnego napływowęj ludności. W skutek głodu (mówi tenże), powodź zaraźliwych chorób zalała całą Polskę w tym i następnym roku. W papierach miejscowych czytamy wzmiankę o morowęj zarazie w Mińsku przed r. 1617, i odnosimy ją do roku 1602 lub 1603 ***). Też papiery wzmiankują o pożarze, którego Mińsk był

*) Ob. Siemionowa Соѡпаніе N-ra 46, 47, 48 i 72.

**) Pauli Piasecii *Chronica gest. in Europa singularium*. str. 250.

***). W samym Gdańsku w r. 1602 umarło 48,000 ludzi. (Ob. Chmielewskiego *Nowe Ateny*, T. I, str. 242).

ofiara. Tak więc przeszły tedy pierwszych lat XVII w. trzy biece Boże: głód, mór i ogień.

A wojna, zawsze i wszędzie zgubna, czémże być musiała dla spokojnych miast i wiosek za Zygmunta III, przy zupełnym rozprężeniu wojennej karności? Tędy, w tymże obfitym w klęski 1602 roku, przechodzili Kozacy Zaporozcy do Inflant; potem, miasto, położone prawie „na gościńcu z Polski do Moskwy „idącemu“, wystawione było na łup zbrojnych konfederatów i jasnych panów Polskich i Litewskich, ciągnących na północ ze swojemi hufcami. Po kilka niedziel hulało tu rycerstwo, po kilka tysięcy ludzi na raz jeden stawało w mieście, a datkom, a stacyom, a podwodom, a biciu i ciemieniu ludu nie było końca ni miary. Ciężary, pobory i powinności należne do skarbu, zalegały od lat kilku na mieście, niemającem innych zasobów, krom słabo rozwiniętego handlu i rzemiosł: siły miejscowe niezdolały dźwignąć tylu ciężarów, przenosić tylu ucisków. Tak płaczliwie przekładali swą biedę mieszczenie Mińscy na konwokacyi Wileńskiej 1617 r. zgromadzonemu Litewskiemu senatowi *). Ale czy otrzymali skutek żądań? czy rząd Zygmunta III zdolen był zapomódz miasto, a pohamować swawole magnatów i żołdactwa?—niewiemy i wątpimy. Owszem, uprzywilejowany Magdeburgija, ale słabo rozwinięty stan miejski, nie od samych napływowych gości doznawał krzywd i ucisków. Władza krajowa wojewody i starosty, niedosyć dostatecznie określona, toczyła ciągłą walkę z władzą miejską panów burmistrzów i rajców;—naturalnie, że przegrywali słabsi. Duchowieństwo obojga wyznań, także silne, jużto moralną przewagą, już mocną podporą od tronu, we wszystkich relacjach z miastem żartowało sobie z powagi magistratu. W parę lat po smutnej suplice do tro-

*) Ob. *Starożytną Polskę*, T. III, str. 817; oryginał supliki mieszczan Mińskich znajduje się w zbiorze uczonego M. Balińskiego.

nu, o której rzekliśmy wyżej, mieszczaństwo Mińskie zmuszone było znowu żalić się na swe domowe uciski. W 1618 pan wojewoda z przyjeżdżających kupców pobierał samowolne targowe, ścieśniając tym sposobem handel miasta i powodując drożyznę; wybierał przed czasem pobór kapszezyzny; sadzał mieszczan bez wiedzy ich urzędu do zamkowego więzienia, pieczętował miejskie browary, zabierał domy, leżące w terytoryum zamkowym,—a tamując możność prawnego dochodzenia krzywdy, zabraniał urzędowi miejskiemu przyjmować do xiąg protesta uciśnionych i woznieńskie relacye. Duchowieństwo Unickie ze swjej strony w 1616, zabrało miastu odwiecznie doń należący szpital, zbudowany na miejskim gruncie, „niedaleko przerwy Pantelińskiej, w końcu niz- „kiego mostu“, oraz należący do tegoż szpitala folwark Żabeżyński nad rzeką Ślepią. Zygmunt III, wehodząc w słusność tych zażaleń, pisał upominalne listy do wojewody i duchowieństwa; ale nieznajdujemy śladów, jak dalece to jego wdanie się było skuteczne *).

Dobłą wszelakoż pamiątkę zostawiło tutaj rycerstwo, powracające z wypraw Rossyjskich, a obciążone bogatym wojennym łupem. Widząc w Wysokim rynku mury przyszłego kościoła i klasztoru Dominikanów, które zakładała Zofija z Zawiszów Służczyna, wdowa po Krzysztofie Służce wojewodzie Inflanckim—rycerstwo, uchwaliwszy pomiędzy sobą składkę, nazwaną *kopytkowem*, znaczny grosz w ofierze na tę nową fundacyę przyniosło. Jestto podanie ustne, niezapisane u Okolskiego, dziejopisa Dominikanów, który o Mińskim konwencie obszernie wzmiankuje **); ale stwierdzone herbami wozdów wyprawy, które w liczbie ośmiu były wyobrażone pod gźmsem świątyni i przetrwały aż do ostat-

*) Ob. *Zbiór* Siemionowa N-ra 66 i 68.

**) *Russia florida*, str. 130.

nich jój czasów *). Podanie to daje nam wyborny rys charakteru owoczesnego rycerstwa, które swawoląc za granicą, znęcając się doma nad ubogim kmiotkiem i mieszczaninem, hojnie sypie groszem na fundacyę Pańskiego ołtarza, jak bóbr zalewa się łzami przy konfessyonale, i odchodzi na nowe swawole i domierza nowe uciski.

„Już oni wedle swego kalendarza żyją!“ mawiał koleżka owoczesnego rycerstwa, nieoceniony Albertus, głosny ze swój wiekopomnej wyprawy na wojnę.

Niewiemy dokładnie daty pierwszego funduszu Dominikanów Mińskich przez Zofiję Służczynę, ani uposażenia ich przez rycerstwo; to pewna tylko, że już w r. 1605, na kapitule jeneralnej w Rzymie, zakon Dominikański oświadczył, że przyjmuje tę fundacyę pod imieniem konwentu św. Tomasza z Akwinu **). Mury kościoła i klasztoru zwolna się posuwały, a z Wilna przez Służkową sprowadzeni Dominikanie, w urzędzonej naprędee drewnianej kaplicy odprawowali służbę Bożą. Na swoim miejscu dopowiemy resztę dziejów tej świątyni.

Wyznanie tedy Rzymsko-Katolickie około r. 1610 miało dwa kościoły, parafialny i Dominikański, oba na Wysokim rynku, ku stronie którego, od starych swoich siedzib, od góry Trojeckiej i rzeki Niemihy, ludniejsza i okazalsza część miasta przenosić się poczęła. Wyznanie Ruskie także się pomnażało w nowe domy

*) Ob. *Star. Polska*, T. III, str. 820. Przerys tych herbów i notatę o Dominikanach Mińskich zawdzięczamy hr. Eust. Tyszkiewiczowi, który do dzieła swojego o zakonach na Litwie, otrzymał go wespół z innemi szczegółami, tyczącemi się zgromadzenia Dominikanów, od znanego kaznodziei X. Mieczkowskiego Dominikana. Herby te są: Paparona, Murzyn, Radwan, Lis, Bajdura-wąż, Ciołek, Trąby i nieznaną u heraldyków podkowę barkiem do góry, na której spoczywa korona.

**) Ob. Okolski, *Russia florida*, str. 43.

modlitwy; lecz w łonie tego wyznania powstawały ciężkie niezgody, już to w imie Unii, już w imie protestacyi dawnego obrządku. Szczegółowo a bezstronnie przebieżmy kilka lat tych sporów — nietając przykrości, jaką nam sprawuje historyczne zdejmowanie zastłony z wypadków.

Kilku mieszczan, jakieśmy rzekli, niechęcych Unii przyjmować, zbudowało dla się przemocą cerkiew' Narodzenia P. Maryi, sprowadzając do niej czernców z klasztoru Wileńskiego św. Ducha. Kilku szlachty, równie wiernej niezjednoczonemu z Rzymem obrzędowi, za natchnieniem pani Bohdanowej Steckiewiczowej, w r. 1613, na zakupionych przez się gruntach, przy ulicy Jurewskiej nad jeziorem wpadającym do rzeki Swisłoczy, wynieśli w Mińsku mury monasteru i cerkwi św. Apostołów Piotra i Pawła, oddając je mnihom przybyłym z Wilna, z tegoż co i poprzedni klasztoru. Owszem, aby utrwalić i zapewnić opiekę swój fundacyi, nowy klasztor św. Piotra i Pawła uczynili przynależnością filijalną klasztoru Wileńskiego św. Ducha, który się statecznie Unii opierał. Fundacya ta, późniejszymi czasy przybrała nader obszerne rozmiały. Około r. 1620, główna cerkiew' już była na ukończeniu, pomimo przeszkod, jakie stawili w robocie wojewoda Piotr Tyszkiewicz, Józef Welijamin Rutski metropolita Unicki i jego namiestnik w Mińsku xdz Hilaryon Baranowicz. Założono przy niej szkołę, po mnażano nowe fundusze, a okrom mnichów fundowano przy tejże cerkwi, w r. 1618, klasztor Greko-Rossyjskich zakonnic, na placu podarowanym przez panią Annę Wilhelmową Steckiewiczową. Fundusze na budowę i kupno dwóch posiadłości ziemskich, złożyły ze swych posagów zakonnice w summie 3490 kop groszy Litewskich. Pierwsza ich xieni i współfundatorka, panna Eugenia Szembelówna, uzyskała pozwolenie i błogosławieństwo na rozpoczęcie budowy klasztoru od Leontego Karpowicza archimandryty Wileńskiego; a po doszłej już fundacyi wyjednała list konfirmacyjny pasterski pod d. 25 sierpnia 1624 od metropolity Kijow-

skiego, Hijoła Boreckiego. W roku następnym 1619 na d. 14 stycznia, po założeniu fundamentów, Anna Steckiewiczowa, piśmiennie umacniając swoje nadanie, mianowała opiekunami pomienionego klasztoru znanych z potęgi i głośnych w dziejach protestantyzmu magnatów: Janusza Radziwiłła xiążęcia na Birżach i Dubinkach, Marcina Wołodkowicza, xiążęcia Jana Ogińskiego, Jerzego Tyszkiewicza i kilku znakomitszej szlachty, uważając słusznie, że niechętni katolikom a możni protestanci, chętnie i skutecznie zaslaniać będą tę fundacyę, od zdarzyć się mogących rozszczeń Zachodniego Kościoła.

Bo ze smutkiem wyznać należy, że wzajemna obójga wyznań nietolerancya wywoływała, przez cały ciąg panowania Zygmunta III, gorszące i gwałtowne sceny. Przytoczyliśmy powyżej kilka przykładów podobnych waśni; mamy tu ich znowu kilka przytoczyć. Wyznawcy Wschodniego Kościoła, niezjednoczeni z Rzymem, niechętnym okiem poglądali na Unitów, którzy ze swęj strony, wsparci opieką tronu, dawali niemało powodów do niechęci. W 1616 r. uragowiska, przechwałki i wzajemne gwałty, które zaburzały spokojność mieszkańców Mińska, doszły do wiedzy tronu. Zygmunt III mianował komissarzami do Mińska Krzysztofa Służkę, wojewodę Inflanckiego, i Piotra Tyszkiewicza, kasztelana Mińskiego, polecając magistratowi pismem z d. 5-go października, aby wydali ku ukaraniu winnych, którymi się okazali Nieunitci *). Ufni w okazaną sobie protekcyę, Unici poczęli tém śmiej wywierać swą niechęć na przeciwników. Zakonnice Unijackie przy cerkwi św. Rozmy i Damiana, podlegały wyrostków i chłopiat swęj szkoły, do ulicznych bojek z pacholętami klasztoru św. Pawła, który, jak się rzekło, był w rękach Nieunitów. Taka bojka miała miejsce na d. 16 lutego 1617 r.; dowodzili w niej Bazylijanie, Demis Chmielnicki i Mikołaj Nowak,

*) Ob. *Zbiór* Siemionowa N. 60.

(idąc na czele kilkudziesięciu chłopiat ze swęj szkoły, z chorągiewką) którzy napadłszy na garstkę przeciwników, bili ich, obrzucali kamieniami i zmusili do ucieczki *). Podobne temu zaburzenie uliczne, ale już między dorosłemi, miało miejsce w 1620, przy budowaniu Wschodniej cerkwi na Niemieżu, i w kwietniu tegoż roku podczas soboru Unitów, który miał miejsce w Mińsku, pod naczelnictwem metropolity Rutskiego. Żarliwy przeciwnik Unii, mnich Teodor Jermolicz, gdy fermentował ludność Mińską, metropolita rozkazał go ująć. Ale mieszczenie Nieunitcy, współ ze studentami, których utrzymywali swym kosztem przy nowęj cerkwi i szkole brackiej, tumultem odbili Jermolicza i z tryumfem do swego bractwa powiedli.

Ważni podobne pomiędzy dwoma rozróżnionemi wyznaniem i uliczne napady przez uczącą się młodzież, niebyły w tamte czasy nowością. Jezuiti i Protestanci po innych miastach, wyprawiali też same, owszem daleko burzliwsze i nieraz krwawsze sceny. Obok smutku, z jakim się pogląda na podobne zaburzenia spokojności publicznej, tutaj dowiadujemy się z pociechą, że w ustronném i dalekiem od środka kraju mieście, jakim był Mińsk, czuła ludność potrzebę oświaty. W szkole Bazylijanów Unitów, widzimy kilkudziesięciu uczniów; mniej liczna, ale dobrze uposażona, szkoła Nieunitcka musiała także posiadać sporą ich garstkę. Przy fundacyi każdęj cerkwi czytamy wiadomość o szkole; Protestanci, których liczba u sąsiednej szlachty była niemała, niemusieli dać się wyprzedzić; a wkrótce rosnące w liczbę świątyń wyznanie Katolickie, także mogło i niewątpliwie musiało pracować na rzecz rozpowszechnienia oświaty.

Rzekliśmy wyżej, że Zofija Służczyńska, wojewodzina Inflacka, fundowała tu klasztor Dominikanów, że na kapitule jeneralnej w Rzymie 1605 przyjęto tę fundacyę, że ją pomnożyło rycer-

*) Ob. tenże *Zbiór* N. 62.

stwo powracające z wojenną wyprawą, że nakoniec osiedli tutaj sprowadzeni z Wilna od św. Ducha Dominikanie. Zakon ich dzielił się w Litwie na dwie prowincje, Litewską i Ruską, których granice niedosyć dobrze określone, dawały powód prowincyałom do zatargów i sporów o niektóre konwenty. Świeżo założony konwent Miński, był jednym z tych spornych. Kilka lat trwające zatargi ukończyły się aż w Rzymie: przyznano ów konwent prowincyi Ruskiej. W 1622, Dominikanie Litewscy zmuszeni byli odwołać z Mińska swych braci do Wilna, a na kapitułach prowincyi Ruskiej, odprawianych w Podhajcach i Busku, pod prowincyałem Maryanem Krzepińskim, zgromadzenie tejże prowincyi przyjęło konwent Miński w swą posiadłość, a Piotr Tyszkiewicz, wojewoda Miński, skwapliwie jął się murować dla nich kościół i klasztor na placu przez się w 1615 r. podarowanym. Leez gdy zdarzony w tymże czasie pożar, którego epoki dokładnie oznaczyć niemożemy, w gruz zawałił owoce pobożnych usiłowań, znaleźli się skwapliwi dobroczyńcy zakonu, którzy świątynię na nowo dzwignęli i fundusze jej pomnożyli. Tymi dobroczyńcami byli: Marcella z xxat. Koreckich, w pierwszym zameczku Chlebowieczowa, w drugim Bukowska, wojewodzina Witebska, xiądz Jakób Pacewicz, pleban Orszański, Jerzy Zawisza i t. d. *)

Do pocztu dobroczyńców konwentu Dominikanów Mińskich, zamieścić należy Jana Wolka, który im zapisał majątność swą Rumnickie, jak to poświadcza nadanie w r. 1640 w Grodzie Mińskim oblatowane **)

Niemając pod ręką źródeł autentycznych, niewiemy co trzymać o założeniu Bernardynów w Mińsku. P. Baliński twierdzi ***), że Bernardynów fundatorem był Jan Kęsowski, starosta Krasno-

*) Ob. Okolski, *Russia florida*, str. 130, i notatka xda Mieczkowskiego Dominikana, udzielona nam przez Eust. Hr. Tyszkiewicza.

**) Ob. *Dzieje Dobroczynności*, T. II, str. 161.

***) *Star. Polska*, T. III, str. 819.

sielski, który im w 1628 „plac darował i kościół z klasztorem z drzewa wybudował.“ Na mappie zaś Bernardyńskich konwentów, ułożonej przez F. Q., a rytowanej w Nieświeżu przez Hirsza Lejbowicza pod tytułem: *Provincia Lithuana Ordinis s. Francisci* i t. d., znajdujemy wiadomość, że Bernardynów Mińskich fundował w 1724 Andrzej Kęsowski—data tém bliższa prawdopodobieństwa, że Niesiecki *) wzmiankuje Jana Kęsowskiego starostę Krasnosielskiego już na początku XVIII wieku. Ale tenże Niesiecki gdzie indziej twierdzi **), że Krzysztof Zawisza, marszałek Lit. i kasztelan Wileński (zm. w 1676), w kościele Bernardynów Mińskich wymurował z wielkim kosztem kaplicę, gdzie spoczywa wspólnie z bratem swoim Jędrzejem i jego synami, Janem-Kazimierzem i Jerzym. Godząc te sprzeczne wiadomości, może wolno wnioskować, że pierwszą fundację Bernardynów Mińskich uczynili Jan i Jędrzej Kęsowscy, o których, jako o dobrych ludziach, Paprocki wspomina ***), że Krzysztof Zawisza mógł się potem do tej fundacji przyczynić, a uzupełnił ją Jan Kęsowski starosta Krasnosielski. Gdybyśmy niebyli pewni, że prośby o materyały historyczne bywają u nas głosem bez echa, prosilibyśmy o miejscowe nadesłanie nam dokładnej wiadomości o fundowaniu kościoła i klasztoru xx. Bernardynów Mińskich.

Pod rokiem 1629 zasługuje na zanotowanie w kronice miasta napad Żydów na cerkiew i monastér św. Apostołów Piotra i Pawła na d. 9 sierpnia podczas chrztu Żyda Pinchasowicza, którego mnisi na obrządek wschodni nawrócili. Miotana wściekłością ciżba z kilkudziesięciu Żydów złożona, gdy jednym oddziałem napadła na monastér, druga wdarła się do cerkwi, gdzie się przy obecności licznie zebranych panów, szlachty i mieszczan, odprawiała święta

*) Wyd. Bobrowicza T. V, str. 75.

**) Wyd. Bobrow. T. X, str. 111.

***) *Herby* str. 672,

liturgija. Napelniając wrzaskiem dom modlitwy, chałastra rzuciła się z nożami na ludzi duchownych i świeckich, lżyła i sromociła chrześcijaństwo, ciskając kamieniami i odgrażając się, że spala samą cerkiew. Parę dobytých szabel bez trudności wyparło z cerkwi i cmentarza ów motłoch; a kiedy gród ujęty przez Żydów niechciał przyjmować protestacyi zelżonego duchowieństwa, ojciec Rafał Mudryczyc, zastępcą opata, zaniósł w październiku tegoż roku swą skargę przed zebrany w Mińsku Trybunał Litewski, pod laską Mikołaja Hlebowicza, kasztelana Wileńskiego zgromadzony *). Niemamy przed oczami dalszego ciągu tej sprawy; ale trudno wątpić, aby się sprawiedliwości nie stało zadosyć.

Burza rozterków religijnych, co na chwilę umilkła zahaczała znowu. W 1630 Nieuniti na nowo zagarnęli w posiadłość obrócony na Unię klasztor św. Mikołaja: uliczne szermierstwa i prawne protestacye wciąż nieustawały. W następnym roku po śmierci kilku sessjonalistów Unitów, magistrat Miński złożył się z burmistrzów i ławników, przeciwnych Unii: ztąd urzędowe w mieście rozterki. Odmawiano Unitom sprawiedliwości i sądu Magdeburgii, nakładano na nich ciężary miejskie w stosunku wyższym, niż na innych mieszkańców, broniono apellacyi do tronu. Skrzywdzeni udali się pod opiekę Józefa Welijamina Rutskiego, swego metropolity, który przed sąd królewski zapozwał cały magistrat, czem, (jak się daje wnioskować) do reszty rozdrażnił wzajemną dwóch wyznań niechęć. Władysław IV, więcej od ojca technący duchem tolerancyi i religijnego umiarkowania, przy wstąpieniu na tron starał się przytłumić te niesnaski, oddając urzędowie kilka cerkwi w posiadanie Nieunitów **). Ale uspokojenie rozjątrzonych namiętności niemogło być dziełem jednej chwili. Zesłany do Miń-

*) Ob. Zbiór Siemionowa N. 89.

**) Ob. Zbiór Siemionowa N. 94.

ska od Władysława IV Krzysztof Wołłowicz (pisarz ziemski) dla podania Nieunitom cerkwi św. Trójcy, został formalnie niedopuszczony do spełnienia swój rzeczy. Xiądz Ignacy Szopowicz, namiestnik metropolitalny Unicki, xdz Józefat Bokić, prokurator Bazylijanów, z gronem szlachty i tłumem ludu, podali Wołłowiczowi cedulę, w której przypomniano królowi słowa zaprzysiężonych przezeń paktów konwentów. Ojciec Ihumen z monasteru św. Piotra, Feofilakt Zajac, z dobrą garstką szlachty i mieszczan, dowiódłszy swe prawa do cerkwi, hurmem ruszył do jej objęcia. Unici niedopuszczali. Wydobyto pałasze; zawiązała się rozprawa; popłynęła krew; a komissarz królewski, lękając się dalszego jej rozlania, odjechał bez skutku *).

We dwa niespełna lata, te gorszące rozruchy ponowiły się w Mińsku, nawet pod bytność dwóch najwyższych naczelników obójga wyznań, Piotra Mohyły metropolity Nieunitów i Józefa Welijamina Rutskiego głowy Unii— którzy tu mieli zjazd umówiony czy przypadkowy.

Na d. 27 czerwca 1635 po południu, gdy Rutski uroczyście wjeżdżał do miasta, a cała ludność Katolików i Unitów wyszła na jego spotkanie, czerniec od św. Piotra, Elizeusz Ilkowski, ze zbrojnym tłumem, wpadłszy do klasztoru Bazylijanów Wniebowst. Pańskiego, splondrował i zniszczył mieszkanie xiędza Harasimowicza, szukając jego samego do stawienia przed Mohylą. Na d. 30 tegoż miesiąca, Bazylijanie zanieśli o to najście protest do grodu i skargę do metropolity Mohyły; ale niewiemy, czy otrzymali jaki skutek swoich zażaleń.

Dochodziły do tronu ustawiczne wieści o podobnych rozruchach z różnych stron Litwy. Władysław IV postanowił stanowczy położyć im koniec, rozdziałem cerkwi i parafij na Unickie i Nieunickie. W tym celu na d. 18 lipca 1636 r. mianował komis-

*) Zbiór Siemionowa N. 95.

syę, która, poczynając od Wilna, miała dopełnić ten rozdział po wszystkich miastach Litewskich, pozwalając do króla od każdej strony wolną apelacyę. W marcu następnego roku, król wzywał Michała Korsaka, metropolitę Unickiego, aby tym czynnościom komissyi niestawił ze swęj strony oporu. Zdaje się, że ten krok mądry i pojednawczy otrzymał swój skutek: bo uważamy że gorszące zatargi obójga wyznań poczęły ustawać *).

Pod r. 1633, w przywileju Władysława IV pod dniem 18-go marca, znajdujemy pierwszą wzmiankę o drukarni w Mińsku, gdzie utwierdzając rozmaite swobody monasterowi śś. Piotra i Pawła, król pozwala mu mieć drukarnię, „dla drukowania wszelakich knih i zachowania w nich ludiej hodnych, tak duchownych, jako i świejskich **).“ Dotąd wszakże bilijografowie nieodszukali żadnych cerkiewnych Mińskich druków z epoki, o której mówimy.

Za Władysława IV stanęły w Mińsku trzy zakonne fundacye klasztorów żeńskich. W r. 1633 Wojciech Sielawa, pleban Derewieński i Nieświężski, zapisem pod d. 4 maja t. r., fundował tu przy ulicy Zborowej kościół i klasztor PP. Bernardynek; były to pierwiastkowo drewniane mieściny, które jak i przez kogo przyszły do dzisiejszego stanu w następnym peryodzie miasta powiemy ***). Następnie Alexander Służka, zakładzca tylu świątyń na Litwie, w 1642 wymurował w Mińsku kościół z klasztorem dla PP. Bernardynek. Nakoniec metropolita Unicki, Antoni Sielawa, sprowadził do Mińsku około 1645 zakonnice św. Bazylego, którym oddał cerkiew' św. Ducha na Trojeckiej gorze (gdzie dziś lazaret miejski); Katarzyna zaś Sapieżanka przełożona zgromadzenia, pomnożyła jego fundusz, nadając 10,000 zł. na utrzymanie dziesięciu panien sierot, a 9,000 na klasztor ****).

*) Zbiór Siemionowa N. 106 i 108.

**) Tamże, N. 123.

***) Ob. *Star. Polska*, T. III, str. 819; *Niesiecki* T. VIII, str. 333; *Dzieje Dobroczyńności*, T. II, str. 72.

****) Ob. Stebelski, *Chronologija*, T. II, str. 238.

Część tylko panowania Jana-Razimierza należy do zakresłonego przez nas peryodu, który obecnie przechodzimy. Ważnym dla dziejów wyznania Wschodniego na Litwie i na Rusi, jest królewski przywilej, wymożony przez Kozaetwo Zaporozkie po bitwie pod Zborowem, zabezpieczający wolność wyznania Nieunitom, którzy gdyby w innych czasach był wydany i niedyktowany przez żelazną konieczność, nazwalibyśmy pięknym pojednawczym aktem tolerancyi. W przywileju tym, datowanym w Warszawie na sejmie d. 12 stycznia 1650, król oddał Sylwestrowi Rossowowi, metropolicie Kijowskiemu Władetwa Łuckie, i Chełmskie, złączając z Mściśławskiem, zapewnił wolność wyznania Dyżunitom, urzędownie przyznał exystencyę mnóstwa cerkwi w Litwie, a między innemi ową sporną w Mińsku cerkiew' św. Trójcy, do której posiadania niegdyś Unici niedopuszcili wyznawców Wschodniego niepołączonego z Rzymem obrządku. Przywrócił tym cerkwiom dawne ich funduszowe posiadłości, zatwierdził szkołę Ruską w Kijowie i wszędzie gdzie się podobne szkoły znajdować mogły. Cenzurę xiąg duchownych zostawił przy metropolicie i dycecezalnych biskupach i zniósł kaduk na drukarzu Lwowskim Słozce otrzymany *).

Tenże Jan-Razimierz, przywilejem datowanym w obozie pod Żwańcem, 1653, potwierdził na przełożenstwie klasztoru Bazylijańskiego św. Ducha, xiędza Warlaama Kyzińskiego, który temuż monasterowi „niemało dobrego uczynił z własnej substancyi i chwały Bożą różnemi sposobami augendo, starania około zbawienia „dusz ludzkich i pomnożenia chwały Bożkiej czynić nieprzestawał“ **).

Zbliżając się do końca zakresłonego trzeciego peryodu, wzrostu i klęsk miasta Mińska, rzućmy okiem na jego fizyonomiję w owęj epoce.

*) Ob. Siemionowa Собп. N. 122.

**) Ob. tamże N. 124.

Szeroko rozsiadłe na dalekiej przestrzeni, wzdłuż rzeki Swisłoczy i po obu jej brzegach, pyszni się starym zamkiem, który już stracił swoje znaczenie obrotne, ale jeszcze wspaniale wznosi głowę nad drewnianem, niegęsto zabudowanem miastem, z pośrodku którego gdzie niegdzie bieleje mur kamienicy. Kilka Greckich kościołów majestatycznie podnosi ku niebu zielone banie swoich wieżyc, huczy potężnymi dzwonami, uderzanymi w jeden bok żelaznym sercem. Tam wystrzelają gotyckie wieżycy Katolickiego kościoła; tam murują; tam ciosają drewniane ściany nowych świątyń i klasztorów. Huczą miejskie młyny i folusze, gęsto na rzecce rozsiane; dworki i jurydyki szlacheckie i duchowne zielenieją wiankiem swych sadów. Po rozsypanych kramikach spotykasz poważne postaci panów mieszczan, sprzedających rzeczy jedwabne, sukna, muchajery, płótna, towary korzenne, lub szynkujących na poje. Często już tutaj dostrzegasz zwinnego Izraelitę, który się weiska do niedozwolonego sobie handlu. Tu uderzają w oczy warstwy rzemieślników, których jest liczba niemała: złotnicy, krawcy, czapnicy, garbarze, tkacze; ale z ich liczby tylko szewcy (czobotary) mają już porządną cechową ustawę. Snują się kółeczki panów przybyłych na Trybunał, przesuwają się szlacheccy z pałaszami, prawnicy z torbami papierów, sławetni ławnicy i burmistrzowie z gęstymi minami, otoczeni miejskimi pacholkami,—ubóży mieszczanie czapkują przed swą poważną magistraturą. Tam straż wojewodzińska prowadzi na zamek samowolnie pochwyczonego więźnia—naród umyka z drogi, lękając się gwałtu i zaczepki od urzędowych pacholków. A owo, wpada do miasta ciągnąca na wojnę chorągiew pancernego lub ussarskiego znaku: rumaki palą po bruku z podkutego kopyta, żołnierstwo hareuje, rozbiega się po ulicach, napęla gospody, domaga się stacyj, podwód i obroków, hałasuje, strzela, bije mieszczany i Żydy. Usuwa się przed nią pokorna ludność miejscowa, i siwobrody czerniec, i Dominkan w białej odzieży, i chłopiec odziany w czarną siermięgę, co

na małym koniku w drabiastym wozie przywiózł na targowicę jakie korzee zboża lub kilka polan drzewa, i Żyd, którego wszędzie pełno. A tam, na ustronną ulicę, waleczy z sobą na kije kilka dziesiątków szkolnego zactwa, wali kamieniami w ściany i okna nieprzyjaznych sobie monasterów,—starsi podżegają do walki, lub się zdaleka jej przypatrują,—harmider kipi, ranieni padają na ulicę. Pan woźny wezwany na obdukeyę, szkrupulatnie liczy rany w ciele, pobite szyby i cięcia od pałaszów we wrotach.

Głód straszliwy który w Inflantach i Białej-Rusi trwał aż do zimy 1657, i tutaj dał się uczuć; poprzedziła go straszliwa moc myszy które się zagnieżdżyły na polach, po przepłotach, śpiechrach i domach. Ludność dotknięta głodem, zmuszona była pożywać zwierzęta niejadalne, odkryły się rozboje, dla zyskania kawałka chleba; głód *zły doradca*, jak go Wirgiljusz nazywa,—umarłym trupom ludzkim spokojnie w grobie leżeć niedawał *).

W roku, jakśmy rzekli, 1653 zwycięstwo otrzymane pod Wilnem przez księcia Dołhorukiego, nad Gąsiewskim, oddało Litwę w ręce Rosyan; Mińsk został zawładany— a wojewodą Mińskim z ramienia cara Alexego Michajłowicza, był Teodor syn Jerzego Arsenjew. Nieświadom swobod miejscowej szlachty, nowy wojewoda zmuszał ją do budowania zamku i sypania wałów w Mińsku, wzywał ją do siebie posyłając pieczętki wyciśnięte na wosku, a w razie jeśli kto zaraz niestanał, związywano go i prowadzono do wodza. Szlachta postanowiła zanieść do cara swe zażalenie, i w tym celu 1656 wyprawiła ze swego grona Jana Cedrowskiego. Cedrowski tak pisze o swém poselstwie:

„Zastałem Cara Jmei Moskiewskiego w Drui nad rzeką Dźwiną, który ciągnął z wielkiem wojskiem pod Rygę; już był się z Szwedem powadził. Wraz z wielą posłów W. X. Litewskiego

*) Ob. w rękopiśmie współczesnym *Pamiętnik Jana Cedrowskiego*, wynaleziony przez X. Józefa Małyszewicza i przez niego łaskawie nam udzielony. Pamiętnik ten był już drukowany w pismach Rosyjskich.

„z różnych województw i powiatów, całowałem rękę Cara Jmei, „już w karecie siedzącego. Słuchał mię mówiącego, potem „czolobitkę przyjąć kazał dumnemu swemu djakowi, Zaborowskiemu; „mu; expedyowano mię pod Starą Rygę, dość *clementer*, bo nam „Car Jme pozwolił *po preżnemu*, to jest prawem naszym samym „się sądzić, i excypował wszystką szlachtę od sądów wojewody. „Niekazał nam szlachcie wału sypać, ani zamku budować w Mińsku: na com do wojewody *hramoty* od Cara Jmei przywiózł*).

Nieuchronne wśród wojen rozprężenie porządku, wywołało napady i rabunki; włościanie wsi okolicznych, mając na czele niejakiego Muraszki i obrawszy za centralny swój punkt miasteczko Kamień, w r. 1657 dopuszczali się rozmaitych swawoli. Zgromiono ich pod Prośowiczami **).

W roku następnym kiedy książę Dołhoruki szedł pod Łohojsk, a siły Rosyjskie koncentrowały się w Borysowie i jego okolicach, w Mińsku załoga Rosyjska ufortyfikowała się w klasztorze i cerkwi Unickiej. Karol Podoski kasztelan Raciażki, zebrawszy gastkę partyzantów ze szlachty, chciał fortelem zdobyć ów klasztor; — lecz gdy się zamach niepowiódł, szlachta pierzchnęła, stoczywszy bitwę pod Kamieniem Charzeckim, gdzie zniosła oddział Rosyjskiej piechoty ***). Podoski zaś dalej wiodąc częściowe utarczki, zginął pod Wołkowyskiem ****).

W końcu tedy trzeciego peryodu, wieje nad Mińskiem czar na chorągiew klęsk Bożych: moru, głodu, wojny i ognia. Nieprędko i niełacno po nich wyteknęło miasto; peryod wszakże następny mniej już ma do zanotowania tych bieżów chłosty Pańskiej.

Taki jest obraz miasta przez cały wiek szesnasty do połowy siedemnastego, w której wybiła stanowca dla starego Mińska godzina. W 1655, wojna z Rosją przybrała straszliwy charak-

*) Tenże pamiętnik.

**) Tenże pamiętnik.

***) Tenże pamiętnik Cedrowskiego.

****) Ob. Niesiecki T. VII, str. 351.

ter. Szczerba, Zmijew i Chowański, opanowali całą Litwę. Do Mińska wpadli Rozacy, Tatarowie i Kałmycy — rozpoczęli rzeź — puścili ogień... We krwi i popiele zginęła większa część mieszkańców, upadła większa część domów, monasterów i świątyn...

I przyszło morowe powietrze które trwało lat cztery z okładem, bo od października 1653 do stycznia 1658 r., — miasto się wyludniło, stało pustkowiem, — tylko powiększały obwody ementarów — zaludniły się miasta umarłych.

PERYOD CZWARTY.

JESZCZE PANOWANIE POLSKI.

V.

Pierwszy zakład Jezuitów — Komissarze Polscy — Trzykrotna bytność w Mińsku Jana-Kazimierza — Stan miasta — Cech kuszniarski — Ustawa dla Żydów — Franciszkani — Zbór Kalwinów — Jeszcze Jezuici — Kadencye Trybunału Litewskiego w Mińsku — Fundacye Benedyktynów, Karmelińów i Bonifratrów — Rosyianie w Mińsku: Piotr wielki, Mazepa, książę Szeremetjew i inni — Słowno o Konstantym Zielińskim arcy-biskupie Lwowskim jako jeńcu — Wejście Szwedów — Karol XII — Konsekracya kościoła Jezuitów — Parę cyfr statystycznych — Ustanowienie poczty listowej — Swawole uczniów Jezuickich — Obchód kanonizacyi nowych świętych — Znowu Rosyianie w Mińsku — Bandyta Kroger — Zniszczenie przez pożar kościoła Bernardynów — Szczegóły o xdu Bace — O klimacie i urodzajach — Zakłady dobroczynne — Rozstrzelanie Wołodkowicza — Wołodkowiczowie i Przezdziecki — Wypadki elekeyi Stanisława-Augusta — Pożar — Słowno o Maryawitkach i ich założycielu xiędzu Turczynowiczu — Kassata Jezuitów; szczegóły o nich — Wspomnienie o xdu Koryckim — Stanisław Bohuszewicz — Parę małej wagi wypadków — Pożar — Nowe ustawy — Przejście Mińska pod panowanie Rosyi.

W chwili spustoszeń, których już tyle naliczyliśmy w kronice Mińska, potężny zakon Jezuitów przeciągnął i tutaj słabą odrostkę

swojego drzewa. Kazimierz Sanguszko, wojewoda Miński, przeszedłszy z Greckiego na Rzymski obrządek, duchem najgorliwszego prozelityzmu napoił swe dzieci. Syn jego Hieronim, poświęcony stanowi duchownemu, po różnych stopniach dostąpiwszy Smoleńskiego biskupstwa, widząc w Mińsku przewagę innych wyznań, umyślił postawić Jezuitów na straży katolicyzmu, jak się wyraża dziejopis ich domu *). W tym celu, w r. 1656, na dobrach swych *Krupka* zapisał im 80,000 zł. Polsk. Gdy niechętni Jezuitom krewni Sanguszki, zaprzeczali, że na tych dobrach nie może być czyniona fundacya, ten ostatni przeniósł ją na dobra *Raków*. Ale gdy śmierć w roku następnym przerwała dalsze spełnienie jego zamiarów **), sukcesorowie usunęli znowu Jezuitów od zapisów nieprawnie uczynionych, tak, że zaledwie 7,000 zł. wypłacił im Sapieha, podskarbi Litewski, zastępnie za swą siostrę, małżonkę spadkobiercy biskupa. Mieli wszelakoż Jezuiti z daru Hieronima Sanguszki kamienicę na Wysokim rynku, kupioną za 5,000 zł. Polsk. od mieszczanina Jerzego Hegiera; mieli małą kaplicę, a w niej sześć srebrnych lichtarzy i ogromny srebrny krucyfiks, dar pierwiastkowego fundatora. Ani prawem, ani prośbą niemogąc od jego następców nic wyjednać, postanowili acz w nędzy doczekać innych fundatorów. Pierwotnie dwóch tylko Jezuitów mogło się utrzymać w Mińsku; jednym z nich był Łukasz Załuski, człek pełen nauki, zasłużony kaznodzieja i autor kilku pism religijnych ***). Kiedy jeden z ojców chodził do miasta zebrzeć jałmużny, drugi zbierał działy, wy-

*) Wszystkie szczegóły o Jezuitach Mińskich czerpiemy z rękopiśmiennych ich kroniki p. t. *Historia et origo residentiae Minscensis Soc. Jesu*, będącej w posiadaniu uczonego Michała Balińskiego, która cytował w *Star. Polsce*, a której nam łaskawie udzielić raczył.

**) Niesiecki, T. VIII, str. 240.

***) Rostowski zgon jego oznacza w r. 1665, Niesiecki w r. 1673.

kladał jej katechizm i początki grammatyki, mawiał gorliwe kazania i spowiadał. Budowani tak pożytecznymi pracami Jezuitów, bolejący nad ich niedostatkiem, mieszkańcy Mińska spieszyli do nich ze wsparciem. Żyżemska, xieni Benedyktynki, posyłała im jadło; x. Oborski, kanonik Piltyński a proboszcz tutejszy, pocarował dla nich wioskę Podgórze; Stanisław Zabłocki, Wojciech Palczewski, Rdułtowski i inni wspierali ich ciągle, tak, że wlat kilka Jezuiti mogli już dokupić u pana Szyski, rajcy miejskiego, sąsiednią kamienicę, dla rozszerzenia swego domu i zakrysty kościelnej. W takim stanie ubóstwa przetrwali Jezuiti przez lat dwadzieści cztery, t. j. do roku 1682 w którym doczekali się hojniejszego uposażenia.

Cała Litwa zostawała w ręku Rossyan. Kiedy Sapieha i Czarniecki w różnych jej punktach scierali się orężem, w Mińsku tymczasem toczyły się układy o pokój. Hlebowicz starosta Żmudzki, Stanisław Sarbiewski (brat znanego poety) i Hieronim Wierzbowski, byli naznaczeni komissarzami ze strony Polskiej. Warunki podawane przez Rossyan były uciążliwe, ale konieczność kazała je przyjąć. Już się zabierano do podpisania traktatu, gdy komissarze Rossyjscy, otrzymawszy wieść o porażce Chowańskiego pod Połonką na d. 27 czerwca 1660, wyjechali z Mińska. Polscy komissarze, niewiedząc co trzymać o tym wyjeździe, ze strachem przewidywali, iż wojska Rossyjskie nadejdą zabrać ich w niewolę. Przewidział to Czarniecki, i pod dowództwem Pawła Borzęckiego wysłał 12 chorągwi, aby ich ocalić. W liczbie innego rycerstwa był tam nieoceniony autor znanych Pamiętników, pan Jan Chryzostom Pasek. Na wiadomość, że wojska jakieś weszły do Mińska, komissarze struchleli, témbardziej, że panowie rycerstwo umyśliło sobie nieco ich pomistyfikować. Ale jakaż była radość — pisze pan Pasek — gdy „pan wojewoda Mazowiecki poznał zięcia swojego Borzęckiego i krzyknął: Bóg sprawiedliwy, „Bóg łaskawy! to nasi!... Pytają o procedrę wojny; Borzęcki

„im prawi, a towarzysz woła: niepowiadaj im waćpan, aż nam dadzą jeść. Kiedy to skoczą słudzy i kuchmistrzowie wszystkich komissarzów, zakładać kuchnię, piec, warzyć, naznosiwszy tymczasem wódek, miodów, win... Mnie (dodaje Pasek) choć się „cheiało spać serdecznie, potem się odechciało, słuchając owych „dyskursów, a patrząc na ową szecerą uciechę. Nastąpił dzień... „komissarze gotowali się w drogę i wyjechali z nami.“ *)

Wciąż trwała wojna z Rosyją i wciąż ciągnęły się rokowania o pokój. W r. 1664 naznaczono zjazd komissarzów z obu narodów, a król Jan-Kazimiérz, pragnąc przyczynić się do bardziej stanowczego dójścia układów, postanowił przybyć tam osobiście. W tym celu, w towarzystwie Czarnieckiego i Jana Sobieskiego późniejszego króla, przybył do Mińska, gdzie go powitał poseł Rosyjski. Tu urządzono odbyć zjazd w Mohylewie nad Dnieprem. Król się tam udał; ale gdy długie rokowania niebrały skutku i nadzieja pokoju upadła, Jan-Kazimiérz d. 20 maja 1664 wyjechał z Mohylewa znowu do Mińska, gdzie musiał bawić najmniej parę tygodni, gdyż w Wilnie stanął ledwie 15 czerwca. Zajmowało go w tych stronach zaopatrywanie wojska w konie, które wyginęły na wojnie. Wojsko towarzyszące królowi ciągnęło w stanie oplakany, a najdzielniejsi rycerze szli pieszo, niosąc na sobie, krom broni, siodła i cały jezdny rynsztunek. A iż brakło w skarbie publicznym grosza na zakupienie koni, król rozsyłał do okolicznych wsi i miasteczek, aby je zabierano u szlachty, obiecując później zapłacić. Powstały ztąd krzyki i narzekania, którym niemożna było inaczej położyć końca, jak mianując komissyę do zlikwidowania i zapłacenia za konie wzięte dla wojska **). Trzeci raz Jan-Kazimiérz podobno odwiedzał Mińsk w czerwcu tegoż roku ***);

*) Ob. *Pamiętniki Paska*, Poznań 1840, str. 79.

**) Ob. *Krajewski: Dzieje panowania Jana-Kazimierza*, T. II, str. 22, 25 i 26.

***) Ob. *Starożytna Polska*, T. III, str. 820.

ale jakże smutny widok przedstawiało to miasto oczom monarszym! Świeciły gdzie niegdzie domy ocalone od pożaru — a reszta pięknego grodu stała w zgłiszczach, świecąc opalonemi kominami. Niegęsta ludność snuła się po ulicach, bo popłoch wojenny rozpędził mieszkańców; — a i ta trocha ludności ślaniała się wybladła — padała trupami po ulicach: bo zjawilo się tutaj morowe powietrze, nieodłączny towarzysz długich i morderczych bojów *). Upadłe mieszczaństwo niemoże jak dawniej prowadzić obszernego handlu, który wspólnie z rzemiosłami przechodzi w ręce Żydów, rosnących od téj chwili w ludność, zamożność i znaczenie.

Podczas zarazy, zgromadzenie duchowne obójga wyznań, a w szczególności Jezuici, z dziwnie chrześcijańską bezinteresownością nieśli lekarską i duchowną pomoc chorym i umierającym. W tém pięknym dziele szczególnie odznaczał się młody Bazylijan, Józefat Brażyce, który usługując chorym wpadał w stan katalitycznego zachwyty, i miewał nieziemskie widzenia. Przytoczmy jedną z tych wizyj własnymi, pełnymi naiwnej wiary, słowami xda Brażyca, jak ją opowiadał Jezuicie Ruleszy.

„Podczas powietrza morowego w Mińsku, uprosiłem się u „starszych na posługę zapowietrzonych. Gdy im chyżo, jako „święcony świeżo kapłan usługuję, samem się zapowietrzył, „potemem i umarł. Gospodarz mię złożywszy na desce, poszedł „mi trumnę gotować. Gdym się rozłączył z ciałem, dostałem się „do kraju ślicznego jasnozielonego; gdzie się mi pokaże prześlicz- „na panna, mówiąc: *Podoba mi się gorliwość twoja około dusz „krwią syna mego odkupionych; nieustawaj w niej: otomci jeszcze „tak wiele lat życia i dar wyganiania szatanów uprosiła.* W tém „się porwę, czując się być we wszystkiém zdrowym, tylko wiel- „ce słabym, dla bardzo długiego niejedzenia w chorobie. Dziecię „gospodarskie czwartego roku, które nierozumiejąc nic się nie-

*) Ob. *Star. Polska*, tamże.

„bało, wysyłam, aby mi gospodarz jeść co przyniosł. On gdy „niewierzył, drugi raz dziecię wysyłam, aby sam przyszedł; gdy „się ku oknowi zbliżył, a ujrzał mię siedzącego, uciekać począł. „Wiele ludzi zebrawszy ledwie się ośmielili i przyszli. Ja po- „karmem posilony zaraz do zwyczajnych prac powróciłem.“

Zwolna za następnych panowań, poczęto krzątać się nad przy- prowadzeniem do ładu miasta i jego porządków. W r. 1673 cech kuszniarski uorganizował się w pewny porządek; w 1679 Jan III przepisał pewne ustawy dla Żydów *); w 1673 Teodor Wańko- kowicz, stolnik i podstarości Miński, starosta Poduświacki, fun- dował tu Franciszkanów. Zgromadzenie to miało już przed tém swój klasztor, przy jednej z najprzedniejszych ulic miasta, zwa- nej dotąd Franciszkańską, w miejscu, gdzie dzisiaj jest dom kon- sistorza Katolickiego N. 70. Kto i kiedy założył tam Francisz- kanów i kiedy zgromadzenie ich ustało, trudno nam było dosle- dzić. Wańkowiez wprowadził na nowo to zgromadzenie, i osa- dził je przy ulicy zwanój dziś Nowofranciszkańską, na końcu miasta, ku cmentarzowi Kalwaryi, ustąpił swój juryzdyki i wymu- rował dla nich piękny kościół, który dzisiaj lubo stoi pustką, majestatycznie jednak wznosi nad starém miastem swoje czarno- ceglane wieżycę **). O innych jego pobożnych i dobroczynnych fundacyach powiemy niżej.

Kalwini też około roku 1670 poczęli się krzątać nad przy- wróceniem swojego upadłego zboru. Nielada to była praca. Ze- słany w r. 1668 na jego objęcie Krzysztof z Żarnowca, nawet placu gdzie stał dawniej dopytać się niemógł. Bóg wie jakim prawem, organista Katolickiego kościoła pobudował się na placu i szynk w domu swym założył. Xiądz Krzysztof sklecił naprędce

*) Ob. Соф. Siemionowa N. 320 i 362.

**) Ob. *Star. Polska* I. c.; Niesiecki T. IX, str. 225; *Dzieje Dobro- czynności*, T. II, str. 353.

kościółek, ale gdy ten był niedogodny, przy większych zjazdach szlachty, odprawiał nabożeństwo pod namiotem. Nakoniec ofiarą sta kop groszy pozbyto się organisty; Janusz Radziwiłł z puszczy Smolewskich dostarczył drzewa, z ofiar i składek zakupiono in- ny materiał, a w r. 1671 już stanęła budowa zboru. Ale stop- niowo Jezuici wzrosli w liczbę i we wziętość, jak zwykle, używali swych uczniów do czynienia awantur i szkód różnowier- com *). Niewidoma ręka, kierowana podszeptem, którego się łaćno domysleć, spaliła kaplicę Helwecką i dom pastora; a około r. 1680, kiedy się Jezuici wzmogli na siłach, już przyjeżdżający z Kojdanowa xiądz Kalwiński, zaledwie w prywatnym domu mógł odprawiać nabożeństwo, pod obawą napadu Jezuickich szkolnych żaków **).

Powoli, ale z ciągłym postępem, wzmagali się Jezuici na si- łach. Cyprian Brzostowski, wojewoda Trocki, ze swą małżonką Rachelą z Duninów-Rajeckich, zapisał im, w 1682 r., 50,000 zł. na dobrach Niżyce;—w następnym zaś roku Mareyan z Kozielska Ogiński, kanclerz Litew., wspólnie ze swą małżonką Izabellą z Hle- bowiczów, takąż sumę na Hliwinie i Upierewiczach zapisali, następnie oddając im swe dobra. Następcy Ogińskiego wyzuli Jezuitów z Hliwina i Upierewicz;—trafiali ojcowie do kanclerza Sapięhy; ale tam niewskórawszy, zapozwali potomków swych benefaktorów przed sąd biskupi, na którym zasiadał Konstanty Brzostowski, a na opornych otrzymawszy zaoeczny wyrok kłatwy, która się publicznie w kościele Borysowskim odbyła, strachem i szkrupułami zmusili sukcesorów Ogińskiego do zwrotu Hliwina i Upierewicz.

Tak wzmoczeni w fundusze, poczęli wykładać w swych szko-

*) „*Tandem* poczęła się tam szkoła *adversariorum* rozkrzewiać i swa- „wola pomnażać“—pisze x dz. Krzysztof do swoich przełożonych.

**) Łukaszewicz: *Dzieje wyznania Helweckiego*, T. II. str. 47 i 48,

łach Retorykę, Poezyę, Syntaxim i Grammatykę z radością okolicznej szlachty *); a konstytucya sejmowa w 1683 zatwierdziła szkoły i nadane im dobra **). W r. 1690 dla prac religijnych i nauczycielskich mieli tylko sześciu kapłanów; w r. 1692 mieli już ich dwunastu, — nawracali inowierców, a oprócz dzieci bogatszych przyjmowanych za opłatą, wychowywali 30 ubogich uczniów. Folwark Podgórze, jako już nieintratny przedali P. Filipowiczowi za 8,000 zł., składając pieniądze u Żydów na lichwę. Tak aż do końca XVII wieku szczęśliwie kolegium ich kwitło. Jezuici uczyli w szkole, wyprawiali uliczne bojki z Dyssydentami, nawracali ich, obchodzili czterdziesto-godzinne nabożeństwa, stęskając jeno, że wbrew nietykalności dóbr kościelnych, żołnierstwo zabiera kwaterunek w ich wioskach.

W r. 1694 miał miejsce pożar który zniszczył straszliwie miasto. Jezuici którzy młyn tylko stracili, obojętnie zapisali w swój kronice ten wypadek; — ale mamy o nim skąd inąd wiadomość następną.

Na wiosnę 1698 przechodziło przez Mińsk poselstwo od Cesarza Niemieckiego do Piotra W. wyprawione. Sekretarz i historyograf téj ambassady, Jan-Jerzy Korb, tak opisuje swój pobyt w Mińsku ***): „Dnia 20 (marca) przybyliśmy do Mińska. „Dnia 21, był wypoczynek; słuchaliśmy mszy ś. u Jezuitów. „Kollegijum to jakieśmy słyszeli jest fundacyą ubogą, gdzie się „zaledwie żywi 12 ojców. Bazylijanom Bernardynom i Karmelitom tenże dokucza niedostatek; samych tylko Dominikanów

*) „Non sine magno nobilium civiumque Minscensium solatio“ — mówi rękopiśmienna kronika, z której bierzemy wszystkie szczegóły o Jezuitach Mińskich.

**) Ob. Łukaszewicz, *Hist. Szkół*, T. IV str. 116.

***) Ob. niezmiernie rzadki dyaryusz tego poselstwa p. t. *Diarium Aineris in Moscoviam*, wydany za przywilejem Cesarskim 1700 roku in folio — Mielśmy go sobie udzielonym od Adolfa książęcia Giedrojcia. Z tém ciekawém dziełem zapoznamy kiedyś czytelników.

„sprzęt jest bogatszy. Na lat trzy przed naszym przybyciem „zdarzony pożar, miasto niegdyś bogate i sławne przypawił o „tak opłakaną nędzę, że handel dawniej kwitnący, dziś zaledwie „tutaj tleje. Z licznej gromady kupców, tylko dwóch zostało, „którzy ledwie zarobkują tyle, ile starczy na nędzne utrzymanie „życia. W chórze Franciszkanów dwa ledwie słyszeć się dają „głosy, skąd łacno wnioskować o ich ubogiem utrzymaniu. Jeden Kapucyn, który z dwoma Karmelitami wrócił z Persyi, „złożony chorobą leżał u Jezuitów, tego odwiedził nasz poseł „z panem Missyonarzem Janem Berulą i aptekarzem, mając ze „sobą jednego tylko sługę, a dowiedziawszy się o stanie choroby, „polecił aby lekarstwo aż do zupełnego wyzdrowienia wydawano „z jego własnej apteki.“ Dnia 22, wysłuchawszy mszy u Dominikanów poselstwo wyruszyło dalej na *Schlozminium* (może Smolewicz) i *Sodin* czyli *Boguslaw* (niewątpliwie Żodzin) do Borysowa. Tegoż roku w sierpniu, toż poselstwo wracało z Moskwy: dni 17 i 18 t. m. przebawiono w Mińsku, 19-go zaś po południu udawszy się w drogę przez Wiazyń, (Viasen), Kojdanów (Goudanow), Zaslje (Gratschma Sasillie), Żukowy-borek (Schokobora), Mir, Wolnę, Stołowicze i Slonim udano się do Warszawy *).

W r. 1699 Jezuici Mińscy pobudowali nowe szkoły i tegoż roku mocą ustawy sejmowej przydano Mińskowi niemalą zapomogę i napływ ludności. Dotąd Trybunał Litewski sądził się w Wilnie, z alternatywą Mińska, ale jeszcze niedość określona; mocą zaś nowego prawa zaczął się sądzić tylko przez 20 niedziel w stolicy Litwy, a przez drugie 20 niedziel naprzemian w Nowogródku i Mińsku. Późniejszemi konstytucyami określono czas tych kadencyj trybunałskich, a później jeszcze i Trybunał Skarbowy w Mińsku począł miewać swe zjazdy **).

*) Ob. tamże str. 151.

**) Ob. Konstytucye pod r. 1699, oraz Lengnicka *Prawo Polsk.*, str. 451.

wogródkiem sądziły się sprawy z województwa Nowogródzkiego, powiatów: Słonimskiego, Wołkowyskiego, woj. Witebskiego, pow. Orszańskiego, woj. Mścisławskiego, Mińskiego, i należących doń powiatów: Mozyrskiego i Rzeczyckiego. Tylko sprawy tak zwane *mixti-fori* pomiędzy świeckimi a duchowieństwem niemogły sądzić się w Mińsku lub Nowogródku, ale wyłącznie w Wilnie *).

Nie sami tylko Jezuici korzystali tutaj z hojnej ręki i pobożnych serc Litewskiej szlachty: inne zgromadzenia zakonne i dobroczynne zakłady wzrastały obok Towarzystwa Jezusowego, może nawet mu na przekorę. Anna Steckiewiczowa, chorążyna Mińska, fundowała tu kościół Benedyktynów, zapisem z d. 23 kwietnia 1700 r. Antoni Teodor Wańkiewicz, o którym mówiliśmy wyżej, sprowadził tu Karmelitów, i dokumentem, z d. 1 grudnia 1703 roku, zapisał im sumę zastawną, 9,000 złt. Polsk., na swych dobrach Wisłoczy. Tenże, wymurowawszy kościół i niewielki szpital dla Bonifratrów, na Starym rynku, na d. 3 stycznia 1709 r., zapisał im sumę 3,000 złt. Polsk., swoje dobra Sakowicze i cały sprzęt kościelny, z warunkiem utrzymywania chorych ubogich. Summa ta złożona na ręce xda Augustyna Brzozowskiego prowincyała Bonifratrów, stała się nasiennem ziarnem kilku zapisów późniejszych, i nie tylko wystarczyła na dopełnienie świętej woli fundatora, lecz dała możność Bonifratrom powiększania klasztornych budowli i przykupiania placów.

Zawsze jednak hojność szlachty ku innym zakonem, niedorównywała téj, jaką szczyli się Jezuici, wślawieni nauczaniem szkół i apostołskimi pracami. Bogaceni hojnemi jałmużny, ujrzeni się w możności, 1700 r., założyć fundamenta na murowany swój kościół, pod tytułem Jezusa, Maryi i św. Barbary. Obrzędowi konsekracyi węgielnego kamienia przewodniczył Jezuita Antoni Brzozowski, delegowany w tym celu od brata swojego Konstan-

tyna Brzozowskiego, biskupa Wileńskiego, znanego Jezuitów protektora. W następnym 1701 roku, Stanisław Zabłocki zapisał na fabrykę kościoła 14,000 złt.; Jan Filipowicz, kanonik Smoleński 2,000 złt. na tenże cel przeznaczył; Jerzy Furs zapisał im swą wioszczynę Wiśniankę; szlachta zaś, na Trybunał Litewski w 1705 zebrana, hojnym groszem na fabrykę kościelną sypnęła. Przyjmując rozmaite dary i zapisy, Jezuici toczyli jednocześnie procesa ze spadkobiercami swoich dawców, a skargami obrzucali rząd krajowy, jeżeli jaka chorągiew wojenna przyszła zakwaterować w ich wiosce, lub wymagać jakich poborów.

Ale kiedy cały kraj ponosił srogie wojenne ciężary, niepodobna było wymagać wyjątku dla samych Jezuitów. Popłoch wojenny na początku 1706 r. zmusił ich do rozpuszczenia swęj szkoły, która aż do września była zamknięta. Pod koniec tegoż roku, na czele wojsk Rosyjskich wszedł do Mińska Piotr Wielki i zajął kwaterę w dzisiejszym domu Hołowni przy ulicy Jurewskiej. Jezuici z chlubą zapisali w swoich rocznikach, jak szczególnymi łaskami północny mocarz zaszczycał ich zgromadzenie, jak dwakroć u nich jadł obiad, jaką przychylnością zaszczytani byli od Mazepy, który z kwiatem Kozackiej młodzieży bywał w kościele na nabożeństwach i kazaniach, przyjmował od nich publiczne powitania i niechęciał brać innych pokarmów, jak te, które w kuchni Jezuickiej były przyrządzane. Gdy tegoż roku zarazą szerzyć się poczęła, Jezuici mieli zręczność wykazania swęj chrześcijańskiej gorliwości, gotując na śmierć zarażonych. Pożar zniszczył w Mińsku niemało domów.

Rossyanie z małemi przerwy gościli wciąż w Mińsku, a Jezuici wciąż się chlubią przychylnem ku sobie usposobieniem ich wodzów. I tak: książę Szeremetjew w dzień św. Stanisława Kostki 1708, podarował im bogatą wyłaczaną monstrancję, najmniej sto ówoczesnych imperyaków wartującą.

Dnia 2 stycznia tegoż roku, przybył do Mińska jako jeniec

*) Ob. Konstytucje 1726.

Rossyjski, Konstanty Zieliński, arcybiskup Lwowski, który wbrew woli stolicy Apostolskiej koronował Stanisława Leszczyńskiego *). Pragnął mieszkać u Jezuitów; lecz się sprzeciwili temu wodzowie Rossyjscy: zmuszony więc został zająć dwie skromne u Dominikanów izdebki, korzystając jeno z żywności, którą mu Jezuiti dosyłali. Xiążę Szeremetjew i generał Szarf okazwali Zielińskiemu wiele ludzkości i współczucia, starając się o jego uwolnienie. Superyor Jezuicki wysłał jednego z braci w niebezpieczną podróż do krewnych arcybiskupa, aby ich namówić do starania się o to wyzwolenie. Trafił Jezuita do króla Stanisława Leszczyńskiego i do Karola XII, ale otrzymał tylko płonne nadzieje. Zielińskiego uwięziono do Moskwy, gdzie życia dokonał.

Zbliżały się wojska Szwedzkie. Poprzedzający je Wołochowie już byli w Mińsku, zaledwie niepochwyciwszy małżonki feldmarszałka Menszykowa. Wojska Rossyjskie zmuszone cofać się przed nieprzyjacielem, zapaliły kamienicę stronnika Szwedzkiego Sapiehy, będącą na Wysokim rynku, a porywając z pożogi rzeczy potrzebne do żywności, gotowały się opuścić miasto. Ale Wołoszę Szwedzką odparto; Rossyanie wrócili do miasta, a pomimo usiłowań ich wodzów, niepodobna było wstrzymać od swawoli Kałmyków i Tatarów: pożar i rabunek stały się powszechne....

Po wyjściu Rossyan, na d. 18 maja, wszedł do Mińska na czele Szwedów Karol XII, mający ciągnąć przez Śmilowicze, Ihumień, Białynicze, do Hołowczyń **). Nałożono na miasto ciężkie kontrybucye, król Szwedzki odrzucił pokorne supliki od mieszkańców, przekładających swój ucisk i zniszczenie, a pomimo

*) Obszerniejszą wiadomość o Zielińskim i udzielony przez nas list tegoż Zielińskiego do Stanisława Leszczyńskiego, znajdzie czytelnik w *Listach o Szwecyi*, Eust. hr. Tyszkiewicza, T. II, str. 127 i następne.

**) Nordberg, *Leben des Karl XII*, str. 72.

łaski, jaką Jezuitów zaszczycał Szwedzki kanclerz Sperling, ci ostatni musieli w tysiącu złotych zastawić swój dworek pod miastem, a w czterechset ową podarowaną sobie przez Szeremetjewa monstrancję, na opłacenie Szwedzkiej kontrybucyi i protekcji *).

Stały się nakoniec gotowe mury Jezuickiego kościoła, do którego w dzień św. Ignacego, patrona Jezuitów, przeniesiono nabożeństwo z dawnego kościołka. Xiądz Dłużkiewicz kanonik Smoleński, śpiewał mszę uroczystą; xdz Alexander Berkoff, przeor Dominikanów Mińskich, wystąpił ze świetną mową;— w kilka tygodni później wprowadzono do nowego kościoła kongregację duchowną, i w wielkim ołtarzu umieszczono starożytny cudowny obraz Najśw. Panny, podarowany przez biskupa Brzostowskiego. Wyższe duchowieństwo, szlachta, zakony, wszystko, co w Mińsku żyło, brało udział w Jezuickich uroczystościach. Przerwał je gońiec od hetmana Sapiehy, domagający się nowych kontrybucyj z miasta, z którego jeszcze kurzył się dym wojennej pożogi.

Początek następnego 1710 roku upamiętnił się ostrą i śnieżną zimą, głodem, wymaganiami żołnierskimi i nowym wejściem do Mińska Rossyan pod dowództwem Szeremetjewa, Güntena, Brussa, Goltza, Wołkońskiego i innych. W obec tych wodzów, Konstantyn Brzostowski, biskup Wileński, na d. 16 marca konsekrował Jezuicką świątynię, mieszcząc w ołtarzach relikwie świętych Damiana, Konstancyi i Amatora; bierzmował około 500 osób, i przyczynił nowych funduszów. Na świetnym choć postnym obiedzie, w refektarzu Jezuickim, biskup ucztował z wodzami Rossyjskimi.

Ozdoby kościoła wciąż się przyczyniały: szlachta Ciekiewicz

*) Łaska, jaką Sperling zaszczycał Jezuitów, na tém się podobno ograniczała, że gwałtem zatrzymał przy fabryce kościelnej mularzów, którzy zamysłali o ucieczce.

i Juniewicz, ofiarowali 1,000 zł. na ciepłą zakrystę; Jezuita Jakób Wołodkowiec fundował kaplicę dla uczącej się młodzieży; ołtarz św. Jana Chrzciciela dał zbudować i uposażył Adam Swołyński, sędzia grodzki Miński; ołtarz Stanisława Kostki założył Franciszek Wołodkowiec; ołtarz św. Ignacego, Mikołaj Przeradowski kanonik Smoleński; tenże ofiarował do kościoła drewniany posąg Najśw. Panny i pewną sumę na muzykę kościelną. Brzostowski, biskup Wileński, nie dał się nikomu uprzedzić w uposażeniu Jezuickiej świątyni: podarował do niej bogate ornaty, obrazy śś. Antoniego z Padwy, Teresy i Franciszka Serafickiego, oraz dwieście ksiąg do kolegijskiej biblioteki. Krzysztof Zawisza, posiadający z Rzymu ciało św. Felicyana męczennika, podarował je rzeczonemu kościołowi;—a biskup Brzostowski w 1713 wprowadził je do świątyni, w asystencji mnogiej liczby Smoleńskich i Wileńskich kanoników, panów i szlachty zebranych na trybunał. Nietrzeba zda się dodawać, że tu miały miejsce muzyka, mowy, wiersze, przezrocza, allegoryczne napisy—słowem cały Jezuicki przepych.

W następnym 1714 r. rezydencja Mińska wyniesiona została na godność kolegium, a jej superyor, Antoni Brzostowski (brat biskupa Wileńskiego) otrzymał tytuł rektora.

Konstytucja sejmowa pod r. 1717 wylicza następne podatki z miasta Mińska: pogłównego Żydowskiego zł. Polsk. 2,000, hyberty od Żydów zł. 602, od Chrześcijan 1,460, jurysdykta zamkowa 20—co czyni 4,682 zł. Polsk. Wszakże te cyfry niedają nam możności wyliczenia ludności, lub liczby domów: bo podatki ustanawiane są ryczałtem. Biorąc za zasadę prawo późniejsze, z r. 1764, ustanawiające od głowy Żydowskiej po dwa złote podatku, wypadłoby na Mińsk ledwie 1,000 dusz Żydowskich płaci obojęt, —liczba niesłychanie mała, tém się chyba dająca tłómaczyć, że Żydzi zwykli tać swą rzeczywistą liczbę ludności i zmniejszać ją przy układaniu taryf podatkowych.

Sprawdza się nasz wniosek, że liczba Żydów w Mińsku daleko większą być musiała: bo w przywileju swobód im nadanych przez Jana III w r. 1679 *), czytamy, że posiadali swe kamienice, domy, dziesięć kram, dwadzieści jeden placów, trzy domy należące do szkoły, bożnicę, okopisko i łaźnię; że wolno im było budować za miastem słodownię, winnice (browary); sprawić rzemiosła: rymarskie, kuszniarskie, cyrulickie, barwierskie, tokarskie, szklarskie, złotnicze, szmuklerskie, konwisarskie, i inne;—kupeżyć wszelkiego rodzaju towarami, rznąć bydło i zakładać jatki. Dowód rozplemionej ich ludności i rozwiniętego handlu, który, jak wszędzie, tak i tutaj—po czasach Jana - Kazimierza, od Chrześcijan zubożonych przenosił się do Żydów. Ale w ogólności nie trudniejszego, jak znalezienie cyfr statystycznych z czasów dawniej Polski, gdzie nieznano popisów ludności, lub odbywano je najnie dokładniej. W taryfie np. dymów dóbr ziemskich, dziedzicznych, szlacheckich, duchownych i królewskich, z tegoż 1717 r., znajdujemy, że województwo Mińskie z powiatami Mińskim i Mozyrskim, liczyło zaledwie 6,850 dymów, czyli chat włościańskich — cyfra niesłychanie mała i bez wątpienia daleka od rzeczywistości.

Tegoż jeszcze 1717 r. na sejmie pojednawczym (*pacificationis*), ustanowiono pomiędzy innemi, pocztę stałą z Wilna do granic Rosyjskich, przez Mińsk, i Mohylew. W r. 1721 pozwolono urządzić komunikację pocztową pomiędzy Mińskiem a Nowogródkiem, jako miastami trybunalskiemi **).

Pod berłem Sasów spokojnie upływały lata pierwszej połowy

*) Ob. Zbiór Siemionowa NN. 158 i 159. Zamożniejsi jednak Chrześcijanie niemusieli ich dopuszczać do kramnego handlu. bo pod roku 1740 czytamy ich skargę, że mając sobie dozwolone kramy, dotychczas niesą w ich używaniu.

**) Ob. Konstytucje z lat 1717 i 1721.

ośmnastego wieku. Nastąpiły urodzajniejsze lata, weszły w modę zbytki, hojnie winem zakrapiane uroczystości, Jezuickie panegiryki, długie i powikłane procesa: bo szlachta nasza nie lubiła próżnować, a do czego się dotknęła, nie niedziałała przez połowę. Duch nabożeństwa szeroko ogarnął Polskę, potężnie zawładnął sereami. Zgromadzenia zakonne, urosłe w liczbę, fundusze i znaczenie, panowały nad rodzinami panów i szlachty; zawistnie czasem poglądając na siebie, staczały niezawsze budujące Monachomachije. Najpotężniejsi z zakonników, Jezuici, naturalnie, że nieraz byli celem zawiści mnichów innéj barwy, a płacąc pięknem za nadobne, wetowali swym przeciwnikom, nieprzebierając w środkach. Dodajmy, że obyczaj wieku upoważniał do używania młodzieży szkolnéj za narzędzie *vendetty*, że prawa karne patrzyły przez szpary na rozruchy uliczne, kierowane pobożnymi rękami.

Jeden z takich, dosyć owocześnie pospolitych wypadków, zapisałi w swych rocznikach Jezuici Mińscy pod r. 1727. Kilku z ich uczniów uciekło do ojców Dominikanów, którzy musieli mieć jakąś u siebie szkółkę. Gdy pomimo kilkakrotnych reklamacyj niewydano zbiegów, Jezuici postanowili odebrać ich zbrojną ręką. Jednego pięknego wieczora, kiedy Dominikanie wracali z nieśporów od pp. Benedyktynek, mając z sobą owych zbiegłych bursistów, wypadli z kolegium Jezuiccy uczniowie, i żwawo pojmali swych niegdyś towarzyszy. Dominikanie zawołali na gwałt: zbiegł się lud miejski im przychylny; uderzono z obu stron w kije, uczniów odebrano na powrót, a Dominikanie podali nazajutrz skargę do bawiącego wówczas w Mińsku biskupa Brzostowskiego. Stronny to był sędzia, bo gorliwy poplecznik Jezuitów: wypadł wyrok potępiający oskarżycieli, ale za wdaniem się prowinecyala Dominikanów, stanęło na tém, iż ocalono honor stron obójga. W kościele Dominikanów swawolni uczniowie musieli czynić publiczne przeproszenie i leżeć krzyżem w obec xxży Jezuitów; a

potém w obec xx. Dominikanów w szkole Jezuickiéj miano chłostać owych zbiegów, którzy dali powód do niesnasek. Jezuici wspaniałomyślnie odpuścili chłostę, bursiści wrócili, jak mówi kronikarz Jezuicki: *z przymierzem przyszłego pokoju i przebaczeniem wszystkich uraz z obojéj strony.*

Nieposkromiona energiczniej swawola Jezuickich uczniów, w następnym 1728 r. wywołała nowy i jeszcze bardziej gorszący wypadek: za wychłostanie jednego z uczniów przez Bykowskiego, sędziego grodzkiego, cała szkoła uczyniła nań spisek, i przez trzy dni biegając po mieście z włóczniami i strzelbą, za ledwie dała się nakłonić do złożenia oręża.

Jezuici lubili z przepychem obchodzić święta patronów swego zgromadzenia. Gdy w r. 1728, Benedykt XIII ogłosił kanonizację ss. Stanisława Kostki i Alojzego Gonzagi, najokazalsze uroczystości miały miejsce po wszystkich Jezuickich kolegiach. Z jak trudnym do wiary przepychem obchodzono to święto w Wilnie, na d. 19 czerwea, czytelnik znajdzie ciekawą wiadomość w *Wizerunkach naukowych* *); z mniejszym przepychem, ale niemniej świetny obchód, miał miejsce w Mińsku. Przytoczmy jego opis z kroniki rękopiśmiennéj Jezuickiéj. „Przed dniem za-
„pustnym, przy odgłosie dział sprowadzonych ze Słucka, broni
„ręcznéj i rozmaitéj muzyki, rozpoczął w parafijalnym kościele
„nieszpory biskup Wileński, a xiądz Koneciewicz, przełożony Try-
„nitarzów z Orszy, miał kazanie, wychwalające świętych Jezuic-
„kich. Nazajutrz po mszy i kazaniu w kościele parafijalnym,
„włożono na wóz tryumfalny posągi świętych, nowo kanonizowa-
„nych, i wieziono je do Jezuitów, wśród ogniów ochotnych, po-
„przedzone od cechów miejskich, konnéj i pieszej młodzieży szkol-
„néj, z zapalonemi pochodniami. Za uczniami szło duchowień-

*) Ob. *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, r. 1843, tomik 24, str. 285 i następ.

„stwo zakonne; dalej, poprzedzony od kanoników i prałatów, biskup „Wileński. Za biskupem szła rota trybunalska, oraz mnóstwo „senatorów i dygnitarzów, urzędnicy i szlachta województwa Miń- „skiego a za nią tłum tak mnogi, że go zaledwie zdołał ogarnąć „obszar całego miasta. Tak wprowadzonych do kościoła świętych, „powitał z ambony panegirykierem xdz Żebrowski, kanonik Wileń- „ski; a biskup Brzostowski mszą pontyfikalną rozpoczął szereg uro- „czystości, które trwały przez dni trzy, z kazaniami i processyami „z rana i po obiedzie. Przez trzy dni kościół wewnątrz i zew- „nątrz był oświetlony i przybrany w kunsztowne malowidła; a na „rynku wciąż grzmiały armaty i broń ręczna, *bez żadnej dla „miasta szkody*, lub niebezpieczeństwa pożaru.“

W r. 1730 Jezuici godzili zadawnioną niechęć pomiędzy do- mami Zawiszów, Bykowskich i Wołodkowiczów. Po nastąpieniu zgodzie, pojednane strony hojnemi darami osypały kaplicę św. Felicyana. Przybyły do niej: srebrna ciągle gorejąca lampa, oraz srebrna powłoka trumny z relikwiami świętego. Nad kościół wyniesiono dwie wieże, z których jedna zawierała dzwonnice, dru- ga zegar bijący *); następnie kościół otynkowany i pobielony stał się najcelniejszą miasta ozdobą. W parę lat później obywatel Furss podarował Jezuitom swój folwarczek, za Tatarską ulicą po- łożony, który oni, przeznaczywszy na tygodniowe rekreacye dla szkolnej młodzieży, nazwali *Ludimontem*.

Spokojny stan kraju przerwany został zgonem Augusta II, zmarłego w lutym 1733. Ponowienie pretensyi do korony Pol- skiej przez Stanisława Leszczyńskiego, wywołało nanowo zbrojne wdanie się Rossyi. We wrześniu i październiku przeszło przez Białoruś, Borysów, Mińsk, więcej niż 20,000 Rosyjskiej regu- larniej piechoty i jazdy, za któremi ciągnęła niepoliczona chmara

Kozaków i Kałmyków. Wielka była karność w przechodzącem wojsku: jenerałowie Wołkoński i Zarucki, oraz dowódcy Ko- zaków Hrabianka i Lizohub, grzecznie obchodzili się z ludem, od- wiedzali kościoły i klasztory, przyjmowali gościnność u duchow- ienstwa i szczerą wszystkim udzielali opiekę.

Zawiązała się w Litwie konfederacya na rzecz króla Stanisława Leszczyńskiego, pod laską Marcina Ogińskiego, wojewody Witeb- skiego. Nałożono na województwo Mińskie pobór podymny; lecz w ogóle podatki niezbyt obarczały mieszkańców: bo Stanisław Leszczyński przez dwa lata utrzymywał wojsko z własnej szka- tuły. Województwo Mińskie wystawiło dwie chorągwie wojska, petyhorską i pieszą. Pieszemi dowodził Jacewicz, oficer cudzo- ziemskiego autoramentu, który, wespół z piechotą innych wo- jewództw, pobity i rozproszony został przez Rossyan pod Sieleem; wodzami zaś petyhorców obrani zostali na sejmikach Steckiewicz i Stanisław Piszczalło, obaj poważni starcy, kochani od wojska i znakomici rycerskimi zasługi. (Piszczalło odznaczył się, jako regimentarz, podczas przeszłych Szwedzkich wojen). Obaj zgi- nęli pod Wilnem.

Bezkrólewia w Polsce zwykle dawały pole zbrodniarzom do łupieży i gwałtów. Jeszcze za życia Augusta II, niejakiś szlach- ciec *Adam Kroger*, zebrawszy bandę współników, napelniał Litwę postrachem:—najeżdżał domy nieprzyjajnej sobie szlachty, pu- stoszył je, rabował, chłostał gospodarzy, słowem, stał się istnym zbójcą. Schwytany i zaprowadzony przed Trybunał, w Nowogród- ku, gdy już miał być sądzony i ścięty, zaskoczyła śmierć króla, a Trybunał wedle prawa zawieszony w swęj władzy, niemogąc skazywać i sądzić, uwolnił go na porękę.

Bezkrólewie otworzyło mu jeszcze szersze pole do zbrodni: począł naprowadzać nieprzyjaciół na domy i kościoły, znęcał się nad niewiastami, znieważał duchowienstwo. Pojmawszy dwóch Jezuitów z Orszy i Grodna, okuł ich w jedną sforę ze psem bry-

*) Zegar ten sprowadzony został z Gdańska; nad osadzeniem jego rze- mieslnik pracował trzy kwartały.

tanem, i przedstawił wodzowi Rossyjskiemu, xiążęciu Repninowi. Szlachetny wódz, oburzony na złoczyńcę, surowo go zgromiwszy, ze czecią Jezuitów uwolnił. Michał xżę Wiśniowiecki, hetman w. Lit., ordynował wielką chorągiew dla schwytania zbrodniarza i jego uczestników. Zbójcy pobici i rozproszeni, a Kroger ujęty i odwieziony do Mińska, wyrokiem Trybunału w 1737, sądzony był na gardło. Przyjął śmierć mężnie i pochrześcijańsku, przygotowany przez jednego z Jezuitów na drogę wieczności.

W nocy z dnia 24 na 25 czerwca 1737, wybuchnął w Mińsku pożar na Wysokim rynku, ze sklepu szewca Dederackiego, który zniszczywszy kilkanaście domów, uszkodził dzwonnice Bazylijanów i zagroził Jezuickiemu kościołowi. Ugaszono pożogę bez dalszych na ten raz skutków; ale w następnym roku płomień zniszczył klasztor i kościół Bernardynów, którzy przez pewien czas pod dachem Jezuickim znaleźli gościnny przytułek.

W pierwszym peryodzie Mińska, wyświetliliśmy z pewnem podobieństwem doprawdy, że tutaj mieszkał Bojan, najstarszy z wieszczów Słowiańszczyzny; dalej wykazaliśmy, że tutaj odbyli pierwsze początki swego zawodu, głośni w dziejach Unii Michał Rahoza i Melecysz Smotrycki: tu mamy jeszcze dodać dla chwały Mińska niepospolitą w swoim rodzaju znakomitość, xiędza Józefa Bakę, nieśmiertelnego śpiewaka *niechybnej śmierci*. Wiemy już ze studyów Julijana Bartoszewicza i własnych *), że się ów mąż urodził około 1706: że wstąpił do Jezuitów 1723; że zostawał w missyi Dukszańskiej, założonej przez Józefa Rudominy, rektora Jezuitów Mińskich; że zachęcony przykładem tegoż Rudominy i powolnością ojca, wyprosił od niego summę 10,000 zł. Polsk. oraz dobra Słizyn i Januszkiewicze dla Jezuitów, i sam fundował w powiecie Ihumeńskim w miasteczku Błoniach missyę,

*) Ob. Bartoszewicza artykuł w *Księdze świata*, część I. str. 62, oraz *Baka odrodzony*, Wilno 1855, str. 4 i 5.

która się później przezwiała Bakańska, i gdzie go widzimy superyorem od roku 1745 przez lat kilkanaście *). Ale nim został superyorem zgromadzenia i sławnym poetą, w Mińsku dał się wprzód poznać jako kaznodzieja. Pierwszą o nim wzmiankę znajdujemy w kronice Jezuickiej pod r. 1739, iż w dniu 18 września miał żałobne kazanie na świetnym pogrzebie Ignacego Zawiszy, marszałka nadwornego Litewskiego. Może tu gdzie się paliło 4,000 świec jarzących i 12,000 lamp nalanych oliwą, gdzie wojska obójga autoramentów dawały ognia, gdzie otoczony niezliczonym duchowieństwem Antoni Tyszkiewicz, biskup Metonencki, sufragan Kijowski i nominat Żmudzki, oddawał zmarłemu Zawiszy ostatnią posługę — tu, mówimy, może skromny a pobożny xdz Baka, patrząc na świetność i znikomość człowieka, poraz pierwszy powziął myśl opiewania niechybnej śmierci; tu może na ambonie wpadł na te szczytne wiersze:

*) Dobra Słizyn i Januszkiewicze leżą w powiecie Borysowskim, w zachodniej jego stronie, na samém niemal pograniczu od powiatu Wilejskiego. Niedługo zdaje się były w ręku Baków; bo dokument z 1733 r. na włokę gruntu do cerkwi Unickiej Januszkowskiej od Józefa Korsakoza, koniuszego Wilkom., świadczy, że w tym czasie Korsakowie byli tych dóbr dziedzicami; w roku zaś 1745, xdz Józef Baka, superyor Missyi wojew. Mińskiego sprzedał dobra Słizyn i Januszkiewicze Piotrowi Łukiańskiemu-Pawłowiczowi porucznikowi, którego syn Mikołaj, zostawszy Karmelitą bosym, odprzedał je znowu w 1747 Benedyktowi i Kunegundzie ze Świętorzeckich Jeśmanom, jak świadczy dokument z d. 18 lutego tegoż roku. Obecnie zostają w ręku tychże Jeśmanów. Być więc może, iż xdz Baka niedostał od ojca kapitału, o którym wspomina P. Bartoszewicz, ale go wyręczył z wyprzedaży Słizyna. (Z noty, udzielonej od hr. Eust. Tyszkiewicza). Ojciec xiędza Baki miał imię Adam i był skarbnikiem Mińskim. Poszakowski nazywa go dobrodziejem Jezuitów i fundatorem Missyi. (Ob. *Kalendarz Jezuicki większy z 1740*). Skromny syn zostawił ojcu zasługę fundacyi.

„Pan jak dąb,
 „Śmierci ząb
 „Z pnia zwali,
 „Obali;
 „Krzesa, trony,
 „Ję ogony
 „Zacierają“... i t. d.

Wieleż to w owém kazaniu musi być miejsce wzniosłych, poetycznych, myśli nasiennych, które się potem utrwaliły w rymie! Mówimy to nieartem: Baka był pełnym fantazyi; jeśli mu się niefortunnie powiodło z formą wierszowaną, poważna forma kazania broniąc go od śmieszności mogła mu lepiej usłużyć.

Od 1737 r. całych niemal 10 lat są pasmem ciągłych nieurodzajów, wynikłych z niestałości klimatu: rok 1740 pamiętny był głodem dla zimna wiosennego, które się przeciągnęło do późnego lata; następny 1741, skutkiem głodu był pełen chorób i śmiertelny; w 1742 miały miejsce powodzie; w 1745 znowu głód wyludniał wioski; w dwóch następnych latach urodzaj był miżerny; w 1751 deszcze jesienne spowodowały znowu nieurodzaj głód i drożyznę; w 1753 zaledwie wrócił zwykły urodzaj, lecz za to panował pomorek bydła, co znowu tamując uprawę roli, w roku następnym spowodowało niedostatek.

Dotknięta tylu niepowodzeniami szlachta Litewska, znajdowała przecię środki do zbyt kownych uczt, forsonych sejmików i zawiłanych a kosztownych procesów; — trzy plagi, któremi Nieba nawiedziły naszą społeczność pod berłem Sasów. Ale trwoniąc grosz, przodkowie nasi zawsze umieli go dosyć znaleźć na chwałę Boga i cele dobroczynne. Łukasz Bohusz-Szysko, mieszkawiec Mińska, czyniąc ostatnią testamentową dyspozycję, na d. 4 lutego 1646 r., pomiędzy innemi pobożnemi zapisy, przeznaczył 1,500 zł. Polsk. na wymurowanie szpitala, „na placu własnym, wedle bramy Kojdanowskiej sytuowanym *quondam* od „Siemiona Bohdanowicza wieczystą zamianą nabytym,“ i drugi

plac, „nazwany Suszyńskim, od Manuły kupiony, na ulicy Kojdanowskiej“, jadąc z miasta po prawej ręce blisko bramy leżący,“ oraz 750 zł. na żywność i odzież w tymże szpitalu mieszkającym ubogim. Gdy kolejami czasu i wypadków wojennych, zapis ten nie został spełniony tak, że zaledwie dojść można było ubikację rzeczonych placów, potomkowie Łukasza Szyski sami odbudowali szpital, wedle możliwości zaopatrując ubogich. Przeszło po upływie stolecia, bo w r. 1752, gdy Tomasz Stacewicz fundował szpital Rochitów, Jerzy, Bazyli, Teodor i Michał Szyszkowie, wnukowie wspomnianego Łukasza, przyłączyli tu swoją fundację — i tak, dzięki tym podwójnym usiłowaniom, stanął przy ulicy Kojdanowskiej, u bramy, porządny zakład miłosierdzia, z ładnym choć niewielkim kościołkiem i funduszem, wynoszącym około 7,000 rs. wedle dzisiejszego wyliczenia.

Mówiliśmy już pod r. 1709, o ufundowaniu przez Teodora Wankowicza zakonu Bonifratów; teraz 1750 r., xiądz Augustyn Antoni Lubieniecki, biskup Dyospolitański, opat Miński zakonu św. Bazylego, zapisał dla tychże Bonifratów 8,000 zł. na swych dobrach Hajany, oraz do ich kościoła, obrazy św. Antoniego i Augustyna. Tak więc, w połowie przeszłego wieku Mińsk posiadał dwa porządne dobroczynne zakłady dla chorych, zapomagane groszem szlachty, opatrywane pobożną ręką zakonników, którzy niesienie posługi cierpiącej ludzkości, położyli za cel swego życia.

Zawsze obok uposażeń innych zakonów, Jezuici korzystali z pobożnych usposobień naszej szlachty. W r. 1750 ukończono ze składek kolosalną wieżę przy wejściu do kolegium (która stoi do dziś dnia przed domem Izby skarbowej) i zawieszono w niej ogromny dzwon, odlany w Królewcu, a od swojego fundatora nazwany Józefem Sotkohubem.

Niedolężne rządy Augusta III otworzyły szerokie pole wyuzdanego swawoli magnatów. Młody, bogaty groszem, silny wpływami, Karol Radziwiłł wojewodzie Wileński, miecznik Litewski,

napelniał Litwę swojemi hajdamaekimi swawolami. Michał Wołodkiewicz, nieodłączny towarzysz i przyjaciel Radziwiłła, zaufany w jego potężnej opiece, broił bezkarnie, żartując sobie z powagi praw krajowych. W r. 1760, będąc deputatem na Trybunał, który się w Mińsku sądził, uniesiony klótnią z kolegami, ranił w sądowej izbie współdeputata Dłuskiego i sciał krucyfiks stojący na stole. Nieprzyjaźni domowi Radziwiłłowskiemu magnaci i szlachta skwapliwie pochwycili tę okoliczność, a pozwawszy Wołodkiewicza przed Trybunał, który się sądził pod łaską Sapiehy, krajczego Lit., wyjednali wyrok, skutkiem którego Wołodkiewicz, w kordegardzie starego zamku Mińskiego (dziś dom Czolbokowa), o północy został rozstrzelany *). Na wieść o niebezpieczeństwie przyjaciela, Radziwiłł wpadł zbrojno do Mińska, ale już było po czasie. Bracia Wołodkiewicza, Józef pólkownik i Tadeusz krajczy Miński, zanieśli protestacyę do grodu, na dniu 30 marca tegoż roku; a zbrojno chcąc się pomścić krwi bratniej na nieprzyjaciółach, wywoływali nieustanne wojny domowe. Antoni Przeździecki, refendarz Litewski, był starostą Mińskim; nieprzyjaźny Wołodkiewiczom i całemu stronnictwu Radziwiłłów, jakiemiś agrawacyami uciskał juryzdykę w Mińsku, należącą do Karola Radziwiłła. Radziwiłł, rzekomo dla jęj ochrony, sprowadził z Nieświeża załogę swoich hussarzy. Nietrudno było o zaczepkę. Antoni Świętorzecki, podczaszy Miński, stronnik Przeździeckiego, z liczną gromadą szlachty, podczas sejmiku Gromnicznego 1763, napadł na Radziwiłłowskich hussarzy i na czeladź Wołodkiewiczów. Na ulicach zakipiała bitwa, legł jeden żołnierz, zabito kilka koni, zrabowano dworek Świętorzeckich i uprowadzono ich konie. Nazajutrz obie strony zanieśli protestacyę do grodu. Czy rozwinięto dalszy proces? niewiemy; lecz w miesiąc

*) Obaczyć Ignacego Chodźki *Pamiętniki Kwestarza*, oraz *Rękopism adza Bagińskiego* str. 31 i 149.

później, Tadeusz Wołodkiewicz w towarzystwie kilku szlachty, oblał w nocy pałac Przeździeckiego, a porąbawszy wrota i zostawiwszy kilka kul w murze, odszedł. Inna partya Radziwiłłowska, dowiedziawszy się, że Przeździecki niemieszka w swoim pałacu, lecz u Jezuitów, ruszyła strzelać do okien collegijum. Ciemność nocy niedozwoliła celnie wymierzać strzałów. Jezuitci przeto nieodzorni innego przypadku, oprócz postrzelania wrót kościelnych.

Nazajutrz Przeździecki wyjechał do dóbr swoich Zaslavia, xdz Romuald Wojniłowicz, rektor Jezuitów, zaniósł do grodu na Wołodkiewiczów protestacyę;— a woźni sądowi byli w ruchu: bo kiedy jeden z nich, Jakób Żołnierz, na wezwanie Jezuitów liczył kule uwięzione w drzwiach kościelnych, drugi Stefan Miśnik śpieszył do Zaslavia z pozwem, który w jakiejś ubocznej sprawie posyłał Przeździeckiemu Józef Wołodkiewicz. Niechęć magnatów skupiła się na biędnym słudze sądowym, co u nas było w obyczajach: dworne żoldaki Przeździeckiego, wyliczyły panu Miśnikowi sowite płazy, tak, iż biędny woźny, za ledwie przykułał do Mińska. Wołodkiewiczowie ujeli się za biedaka i zapozwalili Przeździeckiego przed przyszły Trybunał do Wilna. Niezupełnie z mężnym sercem szedł do Zaslavia trzeci woźny Jakób Łamaka, niosąc Przeździeckiemu pozew w sprawie skrzywdzonego kolegi; ale jakoś ujść mu to musiało płazem, czyli raczej obeszło się bez płazów: bo swoje jeneralskie zeznanie podpisał *intrepida manu*, tylko naturalnie krzywo i kulasami, gdyż taki już był u nas obyczaj panów woźnych, jenerałów J. K. Mości *).

Stronnictwo Radziwiłłowskie wnet znalazło możność dotkliwiej wetować swe żale, obierając Karola Radziwiłła marszałkiem Trybunału. Jeżeli wierzyć pałającym niechęcią wyrazom przeciw-

*) Powołujemy się w tych relacjach na oryginalne excerpta z xiąg sądowych, które mieliśmy, łaskawie udzielone nam przez Eust. hrabiego Tyszkiewicza.

ników, owe urzędowanie Radziwiłła nacechowane było najwyższą niesprawiedliwością i swawolą. Nowy marszałek Trybunału za-
toczył armaty pod zamek Wileński, ustawiał zbrojnych żołnierzy
w izbach sądowych, niedopuszczając szlachty z manifestami, wy-
dając dekreta na swych nieprzyjaciół, i poduszczając swawole
swego stronnictwa, tak dalece, że podczas sejmików Mińskich,
w izbie obrad zabito Bohuszewicza, jednego z nieprzychylniej szlach-
ty. Nieprzerwał zgon Augusta III tych krwawych domowych roz-
terków, owszem bardziej je pomnożył: Radziwiłł zmuszony
zamknąć Trybunał, umyślił z swém stronnictwem zagarnąć sądy
kapturowe. Po wszystkich powiatach, na sejmikach, hojnie pły-
nęła krew nieprzyjających sobie partyj;— w Mińsku po dwakroć
targniono się zbrojnie na wyrugowanie z koła już przysięgłych
kapturowych sędziów, lecz gwałty musiały wziąć koniec. Silne
stronnictwo nieprzyjaciół Radziwiłła zawiązało konfederacyę Li-
teńską, która odsądziwszy Radziwiłła, od cześci, skazała go na
wypędzenie, pokassowała jego marszałkowskie dekreta, rozbroiła
jego wojsko i opanowała fortece w Słucku i Nieświeżu. Hetman
Massalski, Ignacy Ogiński, Fleming, Przeździecki, Poniatowski
(późniejszy król), Brzostowski, Oskierko, stali na czele nieprzy-
jających *). Wypadki obioru Stanisława-Augusta, tułactwo Ra-
dziwiłła, jego wezwanie do konfederacyi Radomskiej i tryumfal-
ny powrót do kraju, są to rzeczy historyczne i za nadto znane,
abyśmy je mieli powtarzać. Wróćmy do kroniki Mińska.

Niemamy tu do notowania ciekawych faktów: skromne fun-
dacye zakonne, jak wybudowanie przez Michała Wołodkowicza
w 1763 kościoła Karmelitów, albo obchody religijne, jak missye,
które tegoż roku odbywali Dominikanie w Mińsku pod przewod-
nictwem xda Dominika Kochańskiego **), pożar który wybuchnąw-

*) Ob. Konstytucye W. X. Litewskiego z roku 1764.

**) Ob. Jochera, *Obraz bibliograficzny* N. 8964.

szy w nocy z d. 15 na 16 października 1764, zniszczył na górze
Trojeckiej kilku kramików i część klasztoru Bazylijanek *), albo
utyskiwania mieszczan i szlachty na ucisk od przechodzących
wojsk domowych i obcych— oto wszystkie fakta téj oplakanéj
epoki. W miarę jak szala powodzenia przechylała się na stronę
jednego z dwójga stronnictw, wymagania żołnierstwa od mieszk-
kańców nie miały końca. I tak: w r. 1771 chorągiew Dominika
Kossakowskiego wymogła od Jezuitów 15 koni, 70 ezerw. złotych
z kolegium i 320 zł. Polsk. z ich ziemskich posiadłości. Jeżeli
potężny zakon nie mógł się zasłonić swą religijną nietykalnością,
cóż się dziać musiało z ubogim i bezsilnym rolnikiem lub mie-
szczaninem?

Kunegunda z Matuszewiczów Ruszczycowa, starościna Poraj-
ska, fundowała tu siostry Maryawitki. Z uwagi, że założycielem
i prawodawcą tego zakonu jest nasz ziomek i ze względu na
piękne cele tego zgromadzenia, niemożemy się wstrzymać od skre-
ślenia jego historii w tém miejscu. Za wyborny materyał po-
sługuje nam *Krótką historią zgromadzenia sióstr Mariae vitae*,
przez jedną Maryawitkę napisana tak rzewnie i pięknie, że z przy-
jemnością powtarzać będziemy całe okresy autorki **).

Xiażdż Józef Stefan Turczynowicz, kanonik Piltyński, pleban
św. Stefana w Wilnie, pałał gorliwą żądzą nawracania Izraeli-
tów. Żarliwa nauka i trafna dobroczynność tak pociągały ku
niemu serca, iż własną ręką ochrzcił więcej niż 500 osób Izraela,
„którym nie tylko światło ukazał ewangeliczne, lecz każdemu
„sposób życia obmyślić i swą opieką każdego zaszczyć starając
„się, żadnego z nawróconych albo do apostazji albo do żalu za
„opuszczenie ojczyznych błędów nie dopuścił. W rzeczy saméj,
„jest prawie niepodobieństwo, skłonić dobrych obyczajów Izrael-

*) Ob. *Kuryer Warszawski* rok 1764 N. 89 suplement.

**) Ob. *Dzieje Dobroczynności*, T. I, str. 17.

„litę do odmiany swęj religii, bez ukazania mu w nowęj lepszego „bytu, i bez uprzedzonego obmyślenia waźnej pomocy w świeżém „stanu swojego położeniu, po starganiu wszelkich związków, ja- „kie go kojarzyły, nie tylko z własną rodziną, ale z całym nawet „narodem, który samo obcowanie z takim człowiekiem za naj- „większą poczytuje hanbę.“ Myśl dobroczynna tak szerokich rozmiarów, potrzebowała zasobów pieniężnych, których ubogi kapłan nieposiadał. Za radą więc spowiednika postanowił za- wiązać towarzystwo opieki neofitów, a gdy męskie stowarzysze- nie zdało mu się niedosyć odpowiadającém celowi, postanowił wezwać pewne grono poboźnych niewiast, któreby położyły za cel życia: zebrać jałmużny dla nowo nawróconych, dawać im początki wiary, czytania, pisma, znalezienia im miejsca lub służ- by, a nakoniec uposażenia przy wejściu w stan małżeński. Nie- obowiązuąc zwolenniczek swęj reguły do nieodwołalnych ślubów, przepisał im jednostajny krój szat, a nazwawszy *siostrami życia Maryi*, nadał regułę pod piękném godłem: „Klauzura—w sereu; „klasztor—świat cały; cel pracy—nawrócenie, nauka i miło- „sierdzie; plac zabawy—kaźda Żydowska karczma; reguła—ko- „chać Boga i bliźniego; koniec—jeden Pasterz i jedna owczar- „nia; fundusz—w niebie; hasło—imie Panny Maryi.“

Uzyskawszy potwierdzenie biskupa Zięnkowicza i stolicy Apostolskiej, Turczynowicz wprowadził publicznie Maryawitki do szpitala św. Łazarza w Wilnie, a przybrawszy za przełożoną i wizytatorkę zgromadzenia, wdowę Anielę z Czyżów Potemkino- wą, rozesłał po kraju prosty a rzewny okólnik, począł fundować zgromadzenia po innych miastach, tak, że około 1744 było już w Litwie 17 zgromadzeń Maryawitek.

Z jak prawdziwie chrześcijańskiem współczuciem kreśli dołę nowo nawróconego Żyda: „I któż może być ubóźszy? kto sierota „większy, jako nawrócony do wiary św.? który opuściwszy włas- „nych rodziców, braci, siostr, krewnych, poszedł za Chrystusem,

„a niemoże nawet zebrzeć sam przez się bezpiecznie, dla po- „ścięgnięcia lub zgorszenia, urągania od Żydów, a częstokroć i od „Chrześcijan mniej dyskretnych, którzy za przysłowie to mając „biędnym neofitom przymawiają: *Wilk, prawi, chowany a Żyd „ochrzczony to jedno*. A gdzież się tedy podzieć tym nowym „Chrześcijanom? dokąd się obrócić? chyba znowu do Żydów „powrócić i niemal z okazji naszej apostatować.“

Jak wymównie przedstawia łatwość znalezienia funduszów na podobny zakład: „A cóż to za trudność? jaka niemożność „całemu wielkiemu xięztwu Litewskiemu uczynić fundusz na no- „wo nawróconych?... Niechże tylko prześwietne województwa „i powiaty z kaźdego dymu po tynfie lub po złotemu, albo co wola „i łaska, z hojności swojej uchwałą, oraz bogobojnych i przy- „chylnych ku téj intencji prowizorów na wybranie takowej jał- „mużny wyznaczą. O jak to summa znaczna! a jak wspaniały „fundusz będzie W. X. Lit.! Co szlacheie, co pan, co senator, „to najłaskawszy fundator. Kaźdy z WMPanów może do swego „funduszu odesłać osobę, wiary św. żądającą.“

Ale i na zakład tak skromny, a zarazem tak użyteczny, za- wiśe podniosła oczy. Zakony żebrzące, pod pozorem, że Marya- witki tamują im kwestę, wytoczyły żwawy Turczynowiczowi w konsystorzu Wileńskim proces, iż śmiał przeciw zakazowi soboru Trydenckiego nowy zakon fundować. Stanął dekret kas- sujący kongregacyę Maryawitek, od którego Turczynowicz apel- lował do Nuneyatury; ale fundowane przezeń domy, zaledwie gdzie niegdzie, pod osłoną i opieką możnych, utrzymać się potrafiły. Cios ten tak był dotkliwy dla poboźnego kapłana, że go przypra- wił o śmierć, która nastąpiła w Mińsku 1773 r. Mianował po sobie następcą xdza Modzelewskiego, jako ojca zgromadzenia, a panią Potemkinową główną zwierzchniczką i wizytatorką in- stytucyi. Zawielki ciężar spadł na ramiona słabęj niewiasty; ale miłość chrześcijańska niełeka się trudów, niewierzy w nie-

powodzenia. Bez pieniężnych zasobów, bez polecających listów, bez znajomości języka Włoskiego, udaje się Potemkinowa do Rzymu, i wyjednywa od Klemensa XIV brewe, potwierdzające zgromadzenie i pełne chlubnych dla siebie wyrazów. Wraca do kraju, a silną pomocą Massalskiego Wileńskiego biskupa, wskrzesza upadłe domy, zbiera towarzyszek, zagrzewa je duchem prozelityzmu, i rozszerza koło pięknych działań zgromadzenia. Zmarła 1786.

Kiedy tak ciche, duchem miłosierdzia natchnione zgromadzenie niewieście nabiera znaczenia i wzrostu, potężny kolos zakonu Jezuitów pada, rażony gromem bulli Watykanu. W pamiętnym 1773 r. upadły w jednej chwili wszystkie kolegia Polski i Litwy, w chwilę, kiedy się tego najmniej spodziewały. W Mińsku, gdy padł ten cios na zakon, był rektorem Michał Korycki, człek wielkiej zasługi dla zakonu i nauk, którego, wspólnie z jego bratem Karolem, także Jezuitą, Albertrandy kładzie za najpierwszych wskrzesicieli nauk i gustu u Jezuitów, mianowicie w Litwie, i to daleko pierwsi, nim Konarski wystąpił ze swym zbawiennym posłannictwem. Ale Jezuitom niespieszno było do reformy: oceniając talenta Koryckiego, dali mu marnieć na kaznodziejstwie w Bobrujsku, i zaledwie w chwili kassaty powołali go do rządu jednego z pierwszych kolegiów. Stanisław-August wysoko Koryckiego cenił: udarował go złotym medalem i postanowił własnym kosztem drukować jego łacińskie wiersze, do czego wszakże nieprzyszło *). Jak w całym kraju, tak i w Mińsku, bulla kassaty zaskoczyła Jezuitów niespodzianie, gdy się krzątali około swjej domowej gospodarki, ulepszali wioski, obmurowywali ogród, stawiali piwownie, wernikowali ołtarze. Winy tutejszego zgromadzenia były te same, które ciążyły na całym zakonie; ale sprawiedliwość każe wyznać, że prace ich religijne i naukowe

były niemałe. Jezuitci Mińscy wspólnie z niewielkim kolegium w Bobrujsku, wychowywali całą szlachtę województwa Mińskiego przez lat blisko setkę (bo innych szkół nie było), a, jakśmy rzekli wyżej, do trzydziestu uczniów ubogich brało u nich bezpłatne wychowanie. Co zaś do ich religijnego wpływu na społeczność, ten był ogromny. Rozłożmy na traf rękopiśmienną kronikę ich prac apostolskich w Mińsku, którą mamy przed oczami *) W ciągu 1727 r. wysłuchano spowiedzi zwyczajnych 13,795, z całego życia 27; świętokradzkich naprawiono 28; pierwszych komunij dano 132 **); od nałogów grzechowych odwiedziono osób 85; namówiono do spowiedzi osób 20; od zabobonów odwiedziono 5; do restytucji sławy i własności przywiedziono osób 164; utwierdzono w nadziei zbawienia zrozpaczonych 3; umorzono nienawiści 94; nawrócono heretyków 15; nawiedzono chorych 3; dysponowano na śmierć 44; nawrócono ku czci Najśw. Panny osób 8; ku czci św. Ignacego i innych ss. osób 10. Do spisu tego nieweszły podwładne Mińskiemu kolegium Missye: Błońska, czyli Bakańska, Głuszyńska i Illiczańska; w każdej z nich mieszkało po dwóch lub trzech Jezuitów, zajętych wyłącznie pracami religijnymi.

Podobne cyfry religijnych prac każdego roku, szkrupulatnie zapisywane, dają miarę ogromnego wpływu, jaki Jezuitci wywierali na umysły, zręczności, z jaką przenikali najskrytsze tajniki domowych ognisk, słowem ich całej potęgi moralnej. Jak używali tej potęgi, wiadomo Bogu i historii.

Wedle obliczeń komisyy rozdawniczej, dobra Jezuitów Mińskich: Hać, Hliwin, Upiorewice, Pruszwowice, Ślepianka i Usa, przynosiły rocznego dochodu 18,000 zł. Polsk. lecz znając pra-

*) *Annue residentiae Minscensis*, ze zbioru Michała Balińskiego.

**) Cyfra spowiedzi niektórych lat była daleko większą — i tak: w r. 1765 wysłuchano spowiedzi zwyczajnych 33,904, jeneralnych 7,619, pierwszych 420; niemało też w owe lata ciążyło grzechów na społeczności.

*) Ob. *Dziennik Wileński*, roku 1817, N. 31, str. 24.

widła, jakimi się rządziła rozdawnicza komissya, godzi się mniemać, że cyfra ta jest daleko mniejszą od rzeczywistego dochodu. Po zniesieniu zakonu Jezuitów, komissya edukacyjna ustanowiła w Mińsku szkoły podwydziałowe pod zarządem Akademików, mieszcząc je w gmachach po-Jezuickich, i zostawiwszy im szczytki Jezuickiej biblijoteki, która, jak się zdaje, nigdy niebyła zamożną. W szkole podwydziałowej złożonej z klas 6, niektórzy z profesorów Jezuickich zostali na swych posadach, jako to: xiądz Tadeusz Obrabalski, ex-Jezuita, który został rektorem szkoły (umarł 1780), Przetocki, Ławryniewicz, Brzozowski i kleryk Olendzki. Inni professorowie świeccy byli: Jurewicz, Jaworski i Butwiłłowicz zastępca rektora; Korycki należał do składu szkoły *)

W dacie kassaty Jezuitów, to jest w 1773 godna pamięci historycznej postać wynurzyła się z Mińska, na burzliwy odmet owoczesnego politycznego morza. Tą postacią był Stanisław Bohuszewicz, wybrany posłem na sejm Warszawski, który jak wiadomo miał powagą swoją sankcjonować tak zwany pierwszy rozbiór czyli oderwanie niektórych prowincyj od Polski, zgodnie z żądaniem Rossyi, Pruss i Austrii. Poniński kuchmistrz Koronny, objął łaskę marszałkowską tego sejmu. Głośny Tadeusz Rejten poseł Nowogródzki, wszelkimi środkami usiłował niedopuszczyć go do objęcia téj łaski, uznając jego wybór nieważnym. Poniński jako marszałek konfederacyi obstawał przy swym obiorze; solwował sessyę, ale Rejten, Korsak i Bohuszewicz, nieuznając ważności jego czynności, we trzech tylko, przez dwa dni pozostali w izbie sejmowych obrad, aby niedać prawa do jój zamknięcia. Wezwani do posła Rossyjskiego hrabiego Stackelberga, Bohusz z Korsakiem udali się doń, zostawiając w sali samego Rejtena. Przekładali posłom zagranicznych mocarstw, nielegalność obioru

*) Z notatki ucznia szkoły Mińskiej, szanownego Antoniego Pietkiewicza, ojca znanego w literaturze Adama Pługa.

Ponińskiego i zamienienia sejmu na konfederacyę. Siedzieli znowu dni kilka w izbie trzej posłowie, a po bezsilnych usiłowaniach utrzymania sejmu, oraz nieczując się w prawie włożonego na siebie charakteru posłów ziemskich zamienić na charakter członków konfederacyi — wrócili do domów. Bohuszewicz w aktach grodzkich Mińskich umieścił manifestacyjny list do swoich obiorców pod d. 13 maja 1773 r. *).

Niewiele zostaje nam faktów do zanotowania w kronice Mińska aż do rozbioru Polski. W r. 1775 tak zwana kadencyę Ruską Trybunału przeniesiono z Mińska i Nowogródka do Grodna. Po-

*) Stanisław Bohuszewicz był synem Mikołaja Minkowskiego-Bohuszewicza i Felicanny z Bykowskich. Urodził się w 1751 roku w majątności Litwie w pow. Iłumeńskim; ojciec jego był ten sam Bohuszewicz, którego zabito na sejmiku w Mińsku przez partyę Wołodkowiczów i Radziwiłłów (o czém mówiliśmy wyżej na str. 124). Wczesnie osierocony Stanisław oddany został do konwiktów Jezuitów w Wilnie, gdzie zaledwie skończył wychowanie, już go chlubny wybór ziomków powołał jako deputata na sejm, o którym mówimy, gdzie się odznaczył obok Rejtena i Korsaka. Kajetan Soltyk biskup Krakowski powziawszy ku niemu cześć na szacunku opartą, chciał wydać zań własną synowicę. Seweryn Rzewuski hetman Koronny, lub o niebędącego w wojsku, mianował kapitanem. W r. 1779 pojął za żonę Teresę Iwanowską starościankę Mińska. W r. 1783 był deputatem na Trybunał i tegoż r. został sędzią grodzkim za staraniem króla, który w reskrypcie doń pisanym z d. 16 maja wyraził, że ma rękojmię jego zdatości i charakteru „z dowodów danych w czasie prawdziwie probiernym.“ Aż do rozbioru Polski sprawował wciąż posługi obywatelskie, później urzędował jeszcze czas niejaki, schronił się nakoniec w domowe zacisze, często z tamtąd wywoływany przez pełnych ufności ku niemu współobywateli, do opiek, sądów polubownych i t. p. braterskich posług. Utracił siedmioro dzieci, a od r. 1815 po zgonie syna zesmutniał i tylko w religii szukał pociechy. Umarł d. 27 sierpnia 1819. Zwłoki jego spoczywają w sklepie pod kościołem niegdyś X. X. Franciszkanów w Iwieńcu, (z rękopiśmiennych notat udzielonych p. P. Pawła Matyszewicza).

zar w 1778 zniszczył stary zamek, którego naprawę zaniechano. Sejmik, w grudniu 1790 r. odbyty, został zawichrzony domową niezgodą: bo kiedy jedna część obywateli pod przewodnictwem Sielawy i Felixa Chełchowskiego, wybrała posłami na sejm rzeczzonego już Stanisława Bohuszewicza i Prószyńskiego, partya inna wiodąca Puttkamera i Wańkowicza, wprowadziła na salę tłumną szlachtę czynszową z pod Kojdanowa, na gruncie Radziwiłłowskim mieszkającą, a głuszac wota muzyką trąb i kotłów, zapisano wszystkie kreski za przeciwnikami Bohuszewicza. Przybył na rugi sejmowe do Warszawy Felix Chełchowski i w wymownym głosie przekładał stanom państwa, nieprawność takiego wotowania; ale którzy z posłów Mińskich zostali utwierdzeni — niemożemy naprędce sprawdzić. Ustawą sejmową z d. 3 maja 1791 r. ustanowiono w Mińsku (pomiędzy innemi miastami), sąd wyższy apellacyjny, do którego miały należeć województwa: Mińskie, Połockie, Witebskie i powiat Orszański. Miejsce sejmikowania szlachcie oznaczone w kościele po-Jezuickim. W skład województwa miały wchodzić tylko jak dawniej, powiaty Rzeczycki i Mozyrski, wszelakoż dzisiejsze powiaty Borysowski, Bobrujski i Ihumeński należały do terytoryalnej władzy województwa.

Ale za późnem lekarstwem na organiczną chorobę owocześnej Polski, był akt reformy z 1791. Niemialy skutku owe ustawy; wybiła godzina przejścia w warunki innego bytu. Sejm Grodzieński na d. 22 czerwca 1793 zgodził się na drugi rozbiór Polski skutkiem którego Mińsk ze swą prowincją, Podole, Ukraina, Wołyń przeszły pod panowanie Rosyi. Piérwiej jeszcze, Jenerał en-chef Kreczetnikow, zajmował rzeczzone prowincye, a ustępy pojedynczych walk, których było teatrem terytorijum prowincyi Mińskiej, nienależą do kroniki samego miasta.

KRAKÓW i NORYMBERGA. *)

WIADOMOŚĆ O WZAJEMNYCH STOSUNKACH TYCH MIAST
W PRZEDMIOCIE SZTUKI,

PRZEZ

JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO.

Choćbyś niewiedział wcale, że stara Norymberga wiekami li-
czy przyjaźń z naszym Krakowem; to wjechawszy w jej mury
poczujesz, że ten Niemiecki gród jakoś ci nieobcy, a fizyonomija
jego uderzy cię znanemi rysy, jakby rodowem piętnem dalekiego
powinowactwa. Poczniejsz się tedy rozpytywać o herbowe godło,
o stryjów, wujów i ciotki; aliści mile spojrzysz na Gotyckie
miasto, bo owe Dürery, Wolgemuthy, Glimy, Stvosze i Suesy
wskażą ci węzły moralnego pokrewieństwa w jakie nas z Nie-
miecką siostrzycą połączyli przed wieki. Nieusuwasz ręki do przy-
jaźnego powitania, choć owa krewna kupcowa — mieszcanka: —
zaena ta matrona sztuką a miłością tradycyi uszlachetniła ród swój,

*) Artykuł ten, nadesłany nam w oryginale, tłómaczony był po niemiecku
w „*Krakauer Zeitung*“ z r. b. N-ra 128, 129, 130, 131, 132,
134. Jakkolwiek autor pisał go dla Niemców, przecież sądzimy, że
i publikacya w texcie Polskim niebędzie bez interesu.

Przypis Red.

że i dziś za giełdą a zyskiem niegoni. Przed naciskiem kosmopolityzmu, co jakby jedną suknią komfortem odziewa Europę, okryła się ta stara siostrzyca Krakowa odwiecznymi baszty i podwojnym murem dokoła, scisnąwszy w ciasne uliczki swoje stare domy i wspaniałe świątynie. Wszystko żyje tu przeszłością — ledwie niekażdy student pokaże ci z dumą dzieła Wolgemuta, Schonhofera, Dürerów, Fiszerów Stwosza i Krafta. Wyłączywszy piwiarnie, sklepy żelaznyel towarów, z cackami, piernikami i zegarkami, ta Norymberga wygląda na wielkie muzeum starożytności, gdzie każdy Niemiec to przewodnik, a każdy obcy tylko dla sztuki tu zabłądził. Obyczajem starych miast, Norymberga prawie ze zmrokiem zamyka swe sklepy, — nie w kawiarnach ale w głębi komnat odwiecznych zasiada poeciwy Bawar w rodzinném gronie. — Wtedy wśród głębokiej ciszy późnego wieczoru harmonijnymi tony płyną nad miastem uroczyste dźwięki dzwonów licznych tamiecznych świątyn. Odstąpiła stara stolica wiary tych przodków swoich, co wzniesli owe wspaniałe kościoły, to też nietrącaj tej stróny, bo oziębisz uczucie miłości ku dawniej znajomój; ale po owym dźwięku modlących się Bogu dzwonów, jak za wonią do kwiatu kielicha, idź w przeszłość, co cię zaprowadzi w owe czasy, gdy Kraków i Norymberga razem pędem i dółtem S-tój wierze służyły. I stanie ci przed oczy wielka postać z tych odległych czasów, gdy sobie Wita Stwosza przypomnisz. Dzieła Stwosza zyskały od znawców Europejskich tyle świadectw ich znakomitej wartości, iż zda nam się, że nigdy dość o nich powiedzieć, jak zadość im się napatrzeć niemożna. Dla tego sądzimy, iż mimo mnóstwa szczegółów, które o tym mistrzu zapisał w swych dziełach p. Grabowski i cudzoziemscy pisarze, mimo bijografij podanych w szacownych pismach p. p. Rastawieckiego, Sobieszczańskiego, — niebędzie zbyteczną niniejsza wzmianka o dziełach Stwosza, którą dla zwrócenia na nie ogólniejszej uwagi, w piśmie niniejszém czynimy.

Rzeźba, ta matka malarstwa, poczęta w starożytnym świecie, owym miłośniku formy, długo błąkała się po bezdrożach, zanim w Chrześcijaństwie mistrzów i nowe zastosowanie dla siebie znalazła. Wiek XV i XVI stawily tę sztukę u szczytu; dółto walczy w tej epoce o pierwszeństwo z pędzlem, którego palma spoczęła teraz w rękach Dürerów, Tycyanów, Leonardów da Vinci, Perugginów, Rafaelów, Tintoretów, Łukaszów z Lejdy. Irzeźba też ma w tém stuleciu: Michała Anioła Buonarrottego, Bandinnello, Wilhelma de la Porte, Fiszerow i tylu innych mistrzów, którym wiek tak zamięłowany w sztuce, otwierał do ozdoby swoje świątynie i pałace, a w nagrodę czcil sławą i wieńcami. W te to czasy, w Polsce zajaśniał Wit Stwosz, mistrz niepożytej pamięci. Urodził się w Krakowie 1447 r., z rodziców od Krakowian swój początek wiodących: bo rodzina tego nazwiska, jak wskazują akta miejskie, dawno już przedtém w Krakowie istniała. W Krakowie ceniony, stale w nim do 53 roku życia zamieszkiwał, i dziełami swemi zdołił katedrę, znakomitsze świątynie i mieszkanie królewskie. Miasto też umiało cenić artystę, hojnie płacąc za dzieła jego ręki, uwalniając go od wszelkich podatków, wreszcie dając mu miejsce w swój radzie i pierwszeństwo w zgromadzeniu biegłych w rzeźbie i malarstwie. Odgłos sławy otwierał mu nowe pole zasłużenia się w Europie, gdy już w kraju i na wdzięczność sobie zarobił i pamięć swoją uwiecznił. Powołany do Norymbergi po roku 1495, gdzie pozostać przymuszony, pracował do kościołów tego miasta, w którym też w późnej starości, ociemniały, zmarł w 1533 r., a zwłoki jego złożono na cmentarzu S. Jana. Syn jego Stanisław, malarz i rzeźbiarz, na kilka jeszcze lat przed śmiercią ojca, także w Norymberdze zakończył życie. — Wspomnieni krajowi i zagraniczni pisarze żywota Stwosza, przypisują mu przeszło 30 dzieł, składających się z wielu rzeźb; nadto mienia go być malarzem, rysownikiem a nawet znakomitym sztycharzem. Wprawdzie prace te, prócz

kilku, których autorytet jest dowiedziony, można bezpiecznie rozdzielić na jego syna Stanisława i na utwory szkoły, którą zapewne miał, będąc tak znakomitym mistrzem; przecież krytyka artystyczna konieczna jest w tej sprawie, a jej sąd odejmie zapewne Stwoszowi niejedno dzieło, którego autorstwo wcale mu chluby przynieśćby niemogło. Gdzie tylko na rzezbionej postaci włosy się kędzierzą, a draperyje zgięły się w fałdy po Dürerowsku; tam pewno zaintonuje Norymberski przewodnik (zwykle płci żeńskiej): „Hier sehensie ein meisterwerk von Polen Viet Stoss welcher aus Krakau kam nach Nürnberg mit einem schon in Vaterlande erworbenen Rufe.“ Z tych wszystkich Stwoszowskich majster-szyków, które dotąd widziałem, tylko następne za jego własne uważam, sądząc je zawsze za wiele niższe od ołtarza N. M. Panny i grobowca Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie. Utwory te są w Norymberdze:

- a) Matka Bozka z dzieciątkiem Jezus na północnej ścianie kościoła N. M. Panny.
- b) Pozdrowienie Anielskie w kościele św. Wawrzyńca, tamże świecznik Tucherowskiej fundacji i Chrystus na krzyżu w wielkim ołtarzu.
- c) Wielki ołtarz i boczny rożanica św. w kaplicę św. Rocha.
- d) Anioły z świecznikami w kaplicy cesarskiej.
- e) Chrystus na krzyżu w kościele św. Sebalda.
- f) Chrystus na krzyżu w kościele w Heilsbronn i rzeźby u wejścia do katedry Bambińskiej.

Sami Niemcy czują to, że zanadto skwapliwie przypisywali Stwoszowi lada utwór może uczniów jego: teraz więc dopiero krytycznie rzeczy te badają. Do tych wątpliwych dzieł Stwosza liczyćby wypadło prace, wskazane za jego utwory: na Spizu w Lewoczy, Kirchdorf, Bardiowie *) i Bystrzycy. Rzeźb tych ani

*) Dowiadujemy się że Lepkowski odbył tego lata wycieczkę do Węgier — a więc o zabytkach w Bardiowie (dokład głównie jeździł) zapewne ogłosi uwagi swoje.

dokładnie opisano, ani artystycznie oceniono, ani ich też (o ile mi wiadomo) nikt z naszych uczonych badaczy nieoglądał. Cała wiadomość o nich wyszła, jak sądzę, tylko z artykułiku jakiegoś, który Lipska Ilustrowana Gazeta w r. 1846 zamieściła. — Rzeźbę w Rudawie (okrąg Krakowski) uważać należy tylko za kopię Krakowskiego Ogrojca. Myślę że podobnemu zarzutowi, a przynajmniej wątpliwości, ulegają także niepoznane bliżej rzeźby: w Anclum, Kolbergu i Bothwil. Równie niezgodziłbym się i na to, iżby uważać za utwory Stwosza ołtarze w kaplicy św. krzyża (Sołtykowskiej) w katedrze Krakowskiej, które nie przynoszą mistrzowi chwały, ani też cechują się podobieństwem do innych jego robót; a nawet wnosząc z znaną daty utworu (1467), poczytałyby je przyszło za plód mniej niż dziewiętnaście lat liczącego artysty; wątpię zaś aby takiemu poruczono ważną do katedry Krakowskiej pracę. Rzucając tutaj wątpliwości, nie mam bynajmniej na celu ubliżania tym znakomitym i szanownym pisarzom, którzy nam żywot i stanowisko Stwosza wyjaśnili; ale dla nauki i sztuki, pragnąłbym pobudzić do naocznego obejrzenia, do krytycznego sądu, — tém bardziej iż widzę, że łatwo z wyrazów: *zdaje się, może, robi się* twierdzenie: to lub owo jest utworem Stwosza.

Przystąpmy do szczegółowego obejrzenia prac naszego miasta. Otoż niewątpliwymi utwory Stwosza są: olbrzymie dzieło któremu mistrz dwanaście lat życia poświęcił, *Wielki ołtarz kościoła P. Maryi w Krakowie*.

Niemozna było w tej wspaniałej świątyni, piękniejszym utworem uczyć Pana i lepszego o pojęciu piękności przez współczesnych zostawić świadectwa, jak stawiając w niej tak wspaniałą i wzniosłą Gotycyzmu odpowiadający ołtarz. W zagłębieniu ograniczonem na zewnątrz łukiem pełnym ozdób, widzisz 12 apostołów, w grupie prawdziwie artystycznie pojętej, otaczających klęczącą Maryję. Im dłużej wpatrujesz się w cuda,

które mistrz wlał w swe dzieło, tém jaśniej roztwiera się przed tobą to niebo, w które cię genijusz jego wprowadził. Krawędzie łuku, tworzącego ramy, czepiają się grupy charakterystycznych postaci—to niby widzowie, ziemia, którą artyści z czasów Gotycyzmu tak zręcznie z niebem łączyć umieli; lub ją też dla harmonii, jako cień przy świetle, w swych utworach mieścili.

Po obu stronach tego łuku, co jako ziemia służy za przedsiónek niebu, wielkiej scenie zaśnięcia Maryi—roztwierają się niby drzwi, 18 tablic, wystawiających sceny z narodzenia, męki i zmartwychwstania Chrystusa. Cały ten ogrom zakończają wybiegające ku górze Gotyckie iglice, co się malują na tle średniowiecznych okien, fale różnobarwnego światła rozsyłających po świątyni. Oto co J. Kremer mówi o tym utworze (w *Listach z Krak.*) „Wpatruj się pilnie w ołtarz wielki Maryackiego kościoła, i podziwiał tę świętosć figur otaczających Boga-Rodzicę, co chyląc się ku ziemi snem znękana i tonąc w marzeniu anielskim, porzuca życie doczesne. Ileż tam rozmaitości, fantazyi, sztuki! jakie bogactwo ozdób! jaka szkoła dla studyów artysty!”

Kazimierza Jagiellończyka sarkofag stał się najcenniejszym z artystycznych zabytków Krakowskiej katedry: bo się w nim unięśmiertelniło dłóto naszego Wita Stwosza, a poematem W. Pola szeroce (da Bóg) rozejdzie się sława mistrzów i grobowca.

Pomnik ten ostatni z XV wieku Gotycki zabytek katedry Krakowskiej, ubrał się wszelką ozdobą jakiej tylko stojące wtenczas u szczytu średniowieczne rzeźbiarstwo dostarczyć mogło. Nie owe już tutaj w lekkich tylko zarysach nakreślone ostrołuki jak na Łokietkowym grobowcu, ani też w jeometrycznych liniach *pospajane wiązania*, jakie piękny Kazimierz W-go utworzyły monument; ale iglice baldakimu podparte bogatemi nagłówkami ośmiu sześciogrannych kolumn strzeliły ku górze, podtrzymując nad łóżem królewskim sklep prawie upleciony z list-

ków najbujniejszą uwitych fantazyą. Wszystko ożywione, tylko wśród liścia nad dolnemi płatającego się działkami, usiadł niedoperz i złowróźbna sówka. Gdy u spodu pomnika w 4-eh działkach zamieścił artysta ludzi różnych stanów kraju, każąc im wszelakim wyrazem boleści opłakiwać smutek ziem, których herbowe podtrzymują tarcze; gdy na wierzchu grobowca rozłożył postać królewską w cudnie udrapowanym koronacyjnym płaszczu, a lew i orzeł stanęli na straży oznak monarszych;—to nad tą światową wielkością z nagłówków kolumn całe już dzieje spraw Bożych rozsuwają się przed tobą, niby zaziemskie marzenia uśpionego władcy.

Wielkość Polski jako państwa stanęła wtedy u szczytu: to też już jak wieszczby moralnej przyszłości, wywijają się z słupów grobowca wróżące o niej postacie. Niby anieli niebiescy rozwiesili nad posągim ukoronowanym słowa w obrazach co się ciałem stały. Nie wszystkich oczy zdolne odczytać te dłótem artysty wyłobione sceny, co niby fakta, a przecież tak ruchliwą fantazyi osłonięte szatą, że gdy poeta i archeolog przed grobowcem staną, każdy inną myśl zachwyconemu artyzmem okaże widzowi.

Oto jak A. Grabowski opisuje treść owych ośmiu kapitelów: „*Szereg słupów od ściany kaplicy*). *Nagłówek pierwszy*. Chrystus Pan siedzący, w dolnej części figury osłonięty draperyą. Z lewej strony klęczy postać mężka, z prawej niewieścia (Najśw. Panna i św. Jan?) Za nią widać płomienie (czyścić?) a z nich wyglądają cztery małe pół-figury ze złożonemi rękami. Za mężczyzną szatan unosi na plecach człowieka, a na dole zwierz jakiś trzyma w łapach dziecię.

(*Strona tylna kapitelu na przytknięciu do muru niema rzeźby, równie jak i trzy następne*). *Nagl. 2*. Matka Bożka trzyma na łonie ciało Zbawiciela. Po lewej stronie postać niewieścia twarz

zakrywa rękami; po prawej apostoł uśpiony. Dalej dziecina Jezus w żłobie; obok klęczy Najśw. Panna.

Nagl. 3. Anioł Gabriel zwiastujący N. Pannie; obok niej księga otwarta; za tą stara matrona wskazująca palcem po za siebie.

Nagl. 4. Anioł (bez skrzydeł) jakoby w rozmowie ze starcem brodatym, który stoi przed nim ze złożonymi rękami. (Lewa ręka anioła i obie ręce starca uszkodzone).

(*Kolumny frontowe*). *Nagl. 5.* Figura starca (może Bóg Ojciec): głowa okryta, prawa ręka (uszkodzona) wsparta na wielkiej kuli (globie?). Z lewej strony młodzieniec w podobieństwie anioła, włócznią przebija potwora skrzydlatego o dwu głowach. Dalej starzec podaje mężowi brodatemu krzyż, który tenże klęcząc podtrzymuje.

Nagl. 6. Trzech skrzydlatych aniołów unoszących się w powietrzu opasują dokoła ten kapitel.

Nagl. 7. Figura młodzieńca, który szamocze się ze lwem, na tylnych łapach wspiętym. Dalej mąż bez brody w koronie, z przewieszoną przez plecy kaletą (torbą); w ręku trzyma topór wspierając się na nim; przy stopach jego pies. Następuje mąż w karacenie i szyszaku na głowie, wsparty lewą ręką na twarzy, której krawędź opasuje wstęga (a na tej imię rzeźbiarza *Joreg Hüeber von W.* *); w lewej ręce ma topór.

*) Co wiadomo o Wicie Stwoszu streściliśmy w artykule zamieszczonym w *Gaz. Warszawskiej* z r. 1853, N. 60, 62 i 66; to powtórzone w *Dzien. lit. Lwów.* z r. 1853, N. 23. Mistrz zamieścił swój znak kamieniarski, nazwisko i rok 1492 na pomniku Kazimierza Jagiellończyka w nogach króla obok krzyża dwuramiennego (herb z tarczami Pogoni). Prócz tego dodać winniśmy: iż na czterech tarczach zdobiących spód grobowca są herby: Polski, Litwy, ziem Dobrzyńskiej i Łęczyckiej; — od ściany i w głowach niema tarcz. Współtwórcą grobowca zdaje się być ów *Jerzy Hüber*, którego nazwisko udało się p. A. Grabowskiemu na kapitulu odszukać. Podług podanych

Nagl. 8. Starzec siedzący z założonymi rękami; głowa jego odkryta. Nad nim mała figurka z glorią i postać młodzieńca.

W. Pol w poemacie *Wit Stwosz* tłómaczy znaczenie tych scen. Na tym to pomniku jest monogram Stwosza i łaciński podpis: FIT STVOS 1492. Niemogłem się doszukać aby *Eit* miało znaczyć (jak chce p. A. Grabowski): *Vit*; sądzę też iż owo *eit*, albo jest skróconem *fecit*, albo też czytać się winno *Fit*. Za tém ostatniem przemawia: iż E ma na pomniku górną kreskę dłuższą od dolnej, a średnią nie w środku, ale bliżej górnej; nad to sam artysta, na dokumencie dochowanym w archiwum miasta Norymbergi podpisał się *Fit* — jeśli więc owo *eit* nieznaczy *fecit*, to czytać je należy *Fit* a nie *eit*, które niemoże *Vita* oznaczać. Stosując się też do owego napisu, mianuję naszego artystę *Stwoszem* a nie *Stossem* i *Sztosem*, jak to czynią niektórzy.

Pomnik, o którym mówimy, ma wielkie podobieństwo co do układu z grobowcem biskupa Piotra z Bnina, który staraniem Kallimacha stanął w Włocławku; ztąd też i ten utwór Stwoszowi przypisują. Znamy tylko rysunek we *Wzorach sztuki śred.* a więc orzec nieumiemy.

W dalszy poczet dzieł Krakowskiego mistrza zaliczają: *Ogrojec*, wypukłorzeźba kamienna, na cmentarzu kościoła P. Maryi w Krakowie i cztery tablice drewniane, przedstawiające sceny z życia Ś. Jana Chrzciciela, dochowane w Krakowie, w kościele S. Floryana.

Tyle w kraju, prócz owych oltarzy z katedralnej Krakowskiej kaplicy św. Krzyża, i rzeźb, we *Wsi Kościelnej*, (*Kirchdorf*), *Bar-diowie*, *Bystrzycy* i *Lewoczy* na Spiżu, których autentyczność

przez tegoż autora wiadomostek, niepospolity rzeźbiarz *Hüber*, pracował u Stwosza; grobowiec o którym mowa (a raczej nagłówek) były jego wyzwolinami na majsterstwo, które po przeniesieniu się Wita z Krakowa r. 1494 rozpoczął. *Przyp. Autora.*

potrzebuje dowodów. Prócz tych: w Portugalii mają być *posagi Adama i Ewy*, które nasz artysta wykonał dla króla Emmanuela; nadto *oltarze w Bambergu i w Szwabach*, pomijając utwory sztycharskie i rzeźby: w *Bothwil, Heilborn, Kolbergu i Anclum* Stwoszowi przypisywane. W spisie zbiorów Korna w Wrocławiu *) czytam między rzeźbami zamieszczony pod N. 7, nowy znów utwór przypisany Stwoszowi. Jest to *zdjęcie Chrystusa z krzyża*, rzeźba na drzewie, wybornie wykonana; mieści 30 figur w jednym kawałku drzewa (17 cali dług. 8 cali wysok.) Rzeźba ta, podana za niewątpliwe dzieło naszego mistrza, wykonana r. 1520 w Norymberdze. Zkąd ta pewność w przypisaniu téj rzeźby Witowi? — może jest na nią monogram lub podpis obok daty.

Tak więc, co najznakomitsze, wielki ołtarz kościoła P. Maryi i pomnik Kazimierza Jagellończyka, posiadamy w Krakowie.

Ołtarz robi teraz brat mój Ludwik do publikacyi *Wzorów sztuki średniowiecznej*; pomnik Kazimierza wydano kilkakrotnie, a dotąd najpowabniej, choć niezupełnie zadawalniająco, publikował go w chromolitografijach A. hr. Przeździecki. Ogrojec i jednę z rzeźb z kościoła S. Floryana, upowszechniłem rysunkiem w moich *Starożytnościach i pomnikach Krakowskich* (zesz. 2 i 6). Wydanie w jedném album wszystkich dzieł tego mistrza byłoby narodowym dlań pomnikiem — a chyba tacy Przeździeccy i Rastawieccy mogą sprostać tak olbrzymiemu zadaniu.

Kiedy kończę wzmiankę o Stwoszu, trudno mi przemileżeć, że dziwną lekkomyślność spotykam u Niemców w sprawie sążenia jego utworów. Rzeź się ma tak:—Przed kilku miesiącami otrzymałem prospekt na „*Bildwerke aus dem Mittelalter*“ pismo mające wychodzić w Norymberdze; a na próbę drzeworytów wy-

tloczono tam grobową płytę z podpisem „*Grabmal des Kaisers Sigismund aus dem XV Jahrh.*“ Drzeworyt ten co do joty przedstawiał pomnikową postać Kazimierza Jagellończyka. Trudno było nieufać uczoności i niewierzyć wyraźnemu podpisowi, że to rysunek grobowca cesarza Zygmunta. Sądziłem więc, że Elżbieta wnuczka Zygmunta i mężowi i dziadowi wzniosła jednakie grobowce dłotem Stwosza. Chociaż na drzeworycie postać cesarza była bez brody, korona tylko królewska, a herby i orzeł wyraźnie nasze; przecież, powtarzam, niemożna było sądzić, że doktor Lochner uczony Norymberski w postaci naszego Jagellończyka zobaczył Niemieckiego cesarza. Tak przecież się stało.

Oglądając w Norymberskiem Maxymilijańskim muzeum przeszliczne a tanie gipsowe odlewy rzeźb: Krafta, Schönhofera, Labenwolfa, Stwosza i Fiszera,—napotkałem ładną płytę sarkofagu niezmiernie znów do wierzchniej tafli naszego grobowca Kazimierza Jagellończyka podobną. Naczelnik zakładu pan Wawrzyniec Rotermundt objaśnił mię, że to odlew grobowca cesarza Zygmunta, z którego właśnie ów drzeworyt, o którym mówiłem, po całych Niemczech rozpowszechniono. Odlew wykonał p. Rotermundt z brązowego znów odlewu który mu p. doktor Lochner dostarczył. Ha!—idę do p. Lochnera — i... przekonywam się w końcu, że ktoś (?) odlew (p. Stroneczyńskiego) Kazimierzowego grobowca, nazwał tu wierzchnią płytą pomnika cesarza Zygmunta, i tym sposobem nasze arcydzieło czci po Niemczech pamięć ostatniego Luxemburezyka. Przynajmniej tyle nam korzyści, że ów odlew naszego Kazimierzowskiego pomnika dostać można w Norymberdze 1 f. 15 xem. Kiedym sobie już pozwolił korekty, to i ze czcią wspomnieć mi przychodzi o poważnych pracach Norymberskiego Germańskiego muzeum, gdzie pamiątki w związku z dziejami naszymi będące, poszanowanie, a pomniki naszej sztuki sumienne badanie znajdują—wreszcie i o pismach

*) Patrz *Verzeichniss der H. G. Kornschen Kunstsammlung etc... welche öffentlich versteigert werden soll. Breslau 1838 r. Strona 14-ta* Cena rzeźby 15 R. talarów.

P. Rettberga przemilczeć trudno, mówiąc o umiejętnym ocenianiu przedmiotów sztuki i starożytności.

Śmiem, sądzić, że wolno mi prosić archeologów Norymberskich o grzeczność dla nas, a wzajemność literacką chętnie obiecuję. Mówiąc to, rozumiem okoliczność, iż wydanie albumowe wszystkich dzieł Stwosza może się stać tylko za wspólnem działaniem—a publikacya taka powinna mieć text w obu językach, przez co nawet zabezpieczy się wydatek na nakład, bo edycya należeć będzie do literatur dwóch narodów. Tu także dołączam prośbę do panów D-ra A. von Eyc i J. Falke, aby nam mogli w swoim szacownym piśmie (*Kunst und Leben der Vorzeit*) lub w *Anzeigerze* dać bliższą wiadomość o kolorowém oknie w kościele św. Sebalda w Norymberdze (Markgrafenfenster), które jak sądzę zostaje w bliskim związku z dziejami naszymi. Jak wiadomo Jadwiga najstarsza córka króla naszego Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Austriaczki, roku 1457 zaślubiła w Landshucie Jerzego księcia Bawarskiego syna księcia Ludwika panującego w Nizszej Bawarii *). Od niej poszedł cały szereg książąt których wyobrażenia mają być w sposób genealogicznego porządku na tém oknie wyrażone. Prosimy o sprawdzenie rzeczy, a objaśnienie nas łaskawe. Nadto ciekawi jesteśmy szczegółów o grobowcu téj naszej Jagiellonki, pochowanej w opactwie Cystersów w Raitenhaslach nad Salcą **).

*) Patrz szczegóły tego zamełcia po niemiecku w rzadkiej książce: *Entdecktes Staats-Cabinet von Joach. Müller Archivär zu Weimar, 1714, I. Eroffnung*; str. 351—384,— po polsku w artykule K. Szajnochy w *Dodatku do Gazety Lwowskiej* za rok 1856 od N. 28.

**) Na to wezwanie odpowiedzieli uczeni Niemieccy, a mianowicie ciekawym jest artykuł zamieszczony w 140 N-rze *Krakauer-Zeitung* roku bieżącego, podający szczegóły o miejscu spoczynku kości Jagiellonki, o której mowa. Artykuł ten podała w Polskim przekładzie *Gazeta Warszawska* z r. b. N. 207.

Przejdźmy do dalszego wyliczania artystów, których imiona i dla Krakowa i dla Norymbergi wspólne znaczenie mają.

Jeśli kiedy za pośrednictwem Wiedeńskiej archeologicznej centralnej komisyi i jej szacownych *Mittheilungów*, przyjdzie do bliższych naukowych stosunków między Polskimi a Niemieckimi archeologami; sądzę że wtedy okaże się: iż w Krakowskich świątyniach a nawet w wiejskich Galicyjskich kościołach znajdzie Norymberga swoich Wolgemutów, lub Polaków, co tę szkołę szeroco u nas rozpowszechnili w XV i XVI stuleciu. Spawa to drobiazgowych badań, wychodząca po za obręb téj doraźnej (że tak nazwę) gawędki. Wspomnę więc tylko o celniejszych i znajomszych u nas postaciach. I tak Jan Sues Norymberczyk malarz zamieszkiwał w Krakowie na początku XVI wieku;—niezostawił on zapewne znakomitych utworów swego pędzla w rodzinném mieście, jak skoro nawet tacy pilni badacze jak *Doppelmayr* i *Rettberg* nie o nim niewiedzą. Warto aby uczeni Niemieccy po szczegółach, które tu podamy, bliżej nam tego celnego artystę poznać dali. Obrazy Suesa malowane na drzewie znajdują się w Krakowie w kościele N. Panny Maryi, na drzwiach szafek w skarbcu w liczbie 11, przedstawiają różne sceny z życia św. Katarzyny. W kościele św. Floryana z istniejących dawniej 6, dziś 4 pozostałe mieszczą się na bocznych filarach, treścią ich jest żywot św. Jana z Oleju. Nadto obraz przedstawiający śmierć św. Jana Apostoła znajduje się w kościele P. Maryi w kaplicy św. Jana Chrzciciela dawniej Bonerowską zwaną. Znawcy, sądząc z myśli religijnego natchnienia, po mistrzowsku wydanych charakterów i wykonania połączonego z wielką znajomością sztuki, wysoko je oceniają *).

*) J. Kremer w *Listach z Krakowa*, tak mówi (na str. 183) o tych obrazach: „Połączona w nich rzewna prostota starej szkoły Niemieckiej z powabem czarodziejskich Włochów. Jeden z nich wystawia chwilę męczeństwa św. Jana w Oleju: myśl niby pospolita, przed-

obrazie w kaplicy Bonerowskiej na bocznych jego krawędziach, czytamy napisy: *Hanc divi Johannis Apostoli historiam Johannes Sues civis Norimberg complevit 1516*. Gdy zważymy, że *complevit* nieznaczy stworzył, zrobił, ale raczej uzupełnił lub wykończył, gdy nadto będący tamże monogram znany jest jako znak Jana Kulenbacha Norymberczyka w owymże czasie żyjącego *), — wnieśćby może wypadało, że obrazy te lub przynajmniej ich kompozycya, są tworem Kulenbacha, którego niewykończone dzieło Jan Sues dopełnił. Jakkolwiekby podpis tłómaczyć będziemy, to mo-

miot nieestetyczny, ale zważ co z niego uczynił mistrz! Ta cała scena ułożeniem uszlachetniona, uzacniona: św. Jan duchem w niebie utkwiony, wśród mąk ciała, słucha słodkich pieśni niebiańskich zastępów, a nadziemska piękność wylana na całą postać jego.

*) Bruliot w *Dictionnaire de Monogrammes* (première partie. Minchen 1832, str. 302, N. 2,358) przytoczony wyżej monogram, uważa za znak którym Jan Kulenbach oznaczał swe obrazy. J. Heller (*Monogrammen-Lexicon* str. 240), przytacza ten znak za monogram Dawida Kannela, żyjącego także współcześnie z Suesem. Z dzieł Krzysztofa Mura: *Journal zur Kunstgeschichte* (XV Theil, str. 43) i Füessli *Algemeines Künstlerlexicon* 1706 r. (Zweiter Theil Erster Abschnitt, str. 653) następną o Kulenbachu mamy wiadomość. Urodził się w Norymberdze; obrazy jego pęzla, ukazują się dopiero w 1513 r. umarł 1545. Znamienitsze z jego dzieł są: w Norymberdze w kościele św. Walburga w prawym ołtarzu obok chóru, alegoryczny obraz Ducha Św.; w Norymberskim klasztorze Dominikanów, Męka Chrystusa; w katedralnym kościele św. Sebalda Uwieńczenie N. Maryi Panny przez aniołów, gdzie z umieszczonych obok osób, jedna (jak to wiemy z będącego pod nią napisu) jest portretem Ratybońskiego kanonika doktora prawa Wawrzyńca Tucher, — obraz ten ma być arcydziełem tego mistrza, do którego mu podobno Albert Dürer pierwszą myśl podał. Do pięknych także jego malowideł w Norymberdze się znajdujących liczą obraz z życia Chrystusa: „Wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ Heincke przypisuje nadto Kulenbachowi obrazy znaczone głoskami J. C. lub H.

nogram Kulenbacha staje tu jako zagadka. Na obrazach w skarbcu zamieszczonych, o których wyżej nadmieniliśmy, czytamy podobny pierwszemu napis: *Hanc dive Virginis Catherine historiam Johannes Sues Norimbergen: civis faciebat anno Dni 1515*, i taki samy jak przy pierwszym monogram. Na dwóch zaś z obrazów, w kościele św. Floryana zamieszczonych, są podpisy: *Johannes Polonus*; lecz te, jako pismo żadnej współczesnej nienoszące cechy, oczywiście podrobione, dowodu, że obrazy te są tegoż samego pęzla co poprzednie, osłabiać bynajmniej niemogą: gdyż nie tylko ogólne cechy sztuki, ale nawet układ draperyi, figur, podobieństwo w twarzach i inne szczegóły łatwo tego dowodzą — a co nadewszystko, że nam wiadomo, kto podpis zmyślił.

Ubiory osób na wszystkich tych obrazach zdają się być Polskimi. Wnosząc z formatu obrazów, mniemam, że już przez artystę przeznaczone były do zajęcia miejsca w którym do dziś się znajdują, i to naprowadza mię na niewątpliwy domysł, że na miejscu wykonanemi były.

Dwa z tych obrazów publikowałem w litografii przy xiążce mojej *Starożytności i pomniki Krakowa* (Kraków 1847 r. u J. Wildta, zeszyt 7), a p. E. Rastawiecki mówi o Suesie w swoim *Słowniku malarzy Polskich* (Warszawa r. 1851. T. II, str. 244). Z tegoż dzieła przytoczymy o pobycie u nas Jana (Hans) Dürera ucznia i młodszego brata Albrechta. Dostał on wyższego usposobienia w sztuce. Niezdaje się z dat żywota jego, żeby mógł znajdować się w Polsce przed czasami Zygmunta I, którego był nadwornym malarzem. Że był w końcu życia swego malarzem nadwornym króla Polskiego, wzmiankuje dorywczo Joh. Gabr. Doppelmayr (*Historische nachricht von den Nürnbergischen Mathematicis und Künstlern, Nürnberg 1730 fol. 177*); tudzież J. R. Füessli, 1779 fol. str. 212. Niewątpliwy atoli dowód pobytu Jana Dürera w Krakowie i niektórych prac jego, dochowała się rękopiśmienna wydatków na odnowienie zamku Krakowskiego w r. 1529

przez Seweryna Bonera prowadzonych. Ważny ten rękopism in folio znajduje się w archiwum komissyi rządu skarbu król. Polskiego, i nosi tytuł: *Regestrum perceptarum pecuniarum Sacre M. regie a Generoso domino Severino Boner Zuppario Burgrabio Magnoquo Procuratore Crac. Biecen. et Rapstinem. Capit. etc. Nobili Malchiero Czirzowsky Vice-procuratori eiusd. a die 9 Jarij Anni 1529 usque ad 31 Decembris Anni 1529, pro edificio Castri Cr. ad distribued. commissar. percepta.* Na okładce woluminu: *Regestrum edificiorum. Castri Crac. 1529 Anni sexti G. D. S. B.* W księdze téj wspomniany jest wielokrotnie *Hans Dürer pictor Regie Majestatis*, który wtedy przyozdabiał malowaniem i złoceniem komnaty baszty zamkowej Kurzej - Stopy, mianowicie zaś złocił w niej róże, zapewne sufitowe. Do tych robót kupowano dla malarza złoto i farby, najwięcej lazur i olej lniany *).

Jakób Troschel uczeń Juvenella i Lindnera o którym piszą *Doppelmayr, Fuessli i Nagler*, był malarzem nadwornym naszego króla Zygmunta III, i wiele zostawił po sobie w Polsce portretów i obrazów treści historycznej — umarł w Krakowie 1624 r.

Że Jan Kopecki, bawił w Norymberdze a nasi badacze mają ślady o innym jeszcze malarzu tegoż imienia, więc przytaczam co o nim mówi Rastawiecki w cytowanym dziele (str. 232 T. I.): Jan Kopecki czyli raczej Kupecki, a jak go Niemcy piszą Kupetzki, przyszedł na świat roku 1666 w Węgrzech w Pässing. Ojciec jego był tkaczem, i syna do swego rzemiosła przeznaczał; lecz piętnastoletni młodzian uciekł od warsztatu, i puścił się w świat zebrząc na życie, dopóki się niedostał w Lucernie do malarza Klaus. Wkrótce uczynił w sztuce niezmierne postępy, tak, że o wiele mistrza swojego przeszedł. Ztąd udał się do Wiednia, potem do Wenecyi, w końcu do Rzymu, celem dosko-

*) J. D. Fiorillo, *Geschichte der zeichnenden Künste*, 1817 (II. 362) G. K. Nagler (III. 553).

nalenia się dalszego. Głównym przedmiotem prac jego były portrety, z których znakomitęj wziętości i sławy dostąpił. W Rzymie zatrudniał go wiele królewicz Polski Alexander Sobieski; między innemi robił portret króla Jana III. Po 22-letnim pobycie w Rzymie, na zaproszenie księcia Adama Lichtensteina, wyjechał do Wiednia. Wielce ceniony przez cesarzów Józefa I, Karola VI i Piotra W., mnogie obstalunki od nich i różnych panów Niemieckich otrzymywał, a mając niezwykłą łatwość (bo w jednym dniu do dziewięciu głów był w stanie odrobić), znaczne z prac swoich odnosił korzyści. Będąc gorliwym wyznawcą sekty Braci Czeskich, z tego zaś powodu prześladowany w Wiedniu, wyniósł się z rodziną do Norymbergi. Tutaj osiadłszy, ciągle pracował, mnóstwo otrzymując coraz nowych obstalunków. Ku schyłkowi życia, doznał nieszczęścia w stracie syna Jana - Chrystyana - Fryderyka, młodzieńca 17-letniego, pełnego nadziei i już w malarstwie przy ojen usposobionego. Ten cios tak mu był dotkliwym, iż od zmysłów niemal odechodził, a w lat kilka potem sam na podagrę umarł r. 1740, — złożony w ziemię prawie kryjomo, bo jako Brata Czeskiego, niechciało go duchowieństwo za członka Kościoła uważać. Był przecie człowiekiem prawym, w ostatniej zaś woli, dla biędnych i uczący się niezamożnej młodzi, hojne zapisy poczynił. O życiu jego bardzo wielu pisało; między innymi *Fuessli, Dlabacz, Jäck*, a ostatecznie za tamtymi G. K. Nagler, (*Neues allgemeines Künstler-Lexicon, München 1839, VII, 214—216*). Z powyższego treściwego zarysu jego żywota, okazuje się: iż rodem będąc Węgier, ciągle we Włoszech i Niemczech bawił i tamże pracował; iż w Polsce ani był urodzony, ani nigdy nawet czasowo nieprzebywał; tyle tylko, że dla Polskiego królewicza w Rzymie malował. Chęć przeto przywłaszczenia go sobie jako Polaka, byłaby nam niewłaściwą.

Pierwsza pani Klementyna Hoffmanowa z Tańskich, w podróży po Niemczech dla dzieci napisanych (*Opis przejazdu przez*

Niemcy w listach, Lipsk 1844 str. 109—110), wspomniała że Kopecki jest Polakiem w Korsuniu urodzonym. Powtórzył tę wiadomość pan S. w *Przeglądzie Naukowym Warszawskim* z roku 1845, II, 577, twierdząc za panią Hoffmanową, że Jan Kopecki jest nasz współziomek, w Korsuniu, przedtém miasteczku, dziś wsi nad rzeką Rosią leżącej r. 1667 urodzony. Żałować przychodzi, iż tak pani Hoffmanowa jak pan S. niewskazali źródła, z kądby o pochodzeniu Kopeckiego dowiedzieli się, gdyż przez to wątpliwość co do malarza tej nazwy byłaby może od razu rozjaśniona.

Atoli w galerii króla Stanisława-Augusta znajdował się bardzo pięknie wykonany portret, słynnego wówczas w Warszawie jubilera Dotlingera czy raczej Dinglingera (i w Dreźnie za Augustów byli tego nazwiska jubilerowie wielce sławni) przez malarza nazwiskiem Kopeckiego malowany. Przedstawiony jest w sukni ciemnej, futrem wyłożonej, i czapce futrzanej. Kiedy po elekeyi, król Stanisław miał być koronowany, ów Dinglinger otrzymał polecenie zrobienia do tego obrzędu insygnij, brakujące zaś elektowi klejnoty, własnymi na czas zastąpił. Król lubiący posiadać wizerunki osób bliżej mu znanych, lub którym był obowiązany, kazał odmalować portret jubilera, i takowy w galerii swój zamieścił. Później przeszedł on na własność księcia Józefa Poniatowskiego, a w galerii jego przez starego dworskiego był ukazywany, jako dzieło krajowego malarza Kopeckiego, który mu był osobiście dobrze znany. Następnie portret ten nabyty został przez generała Xawerego Rosseckiego, i obecnie w szacownym jego zbiorze obrazów znajduje się. W galerii kasztelana Józefa hr. Ossolińskiego był inny przez tegoż artystę malowany portret, równie pięknie wykonany, jakiegoś rzeźnika z Pragi, z którym pozostawał malarz w stosunkach przyjaźni, i u niego nawet miał na Pradze mieszkanie. Ma na głowie dużą futrzaną czapkę a z ogromnej fajki tytuń pali. Portret ten także nabyty

został przez generała Rosseckiego, i do celniejszych obrazów jego zbioru należy. Wiadomości powyższe w pamięci osób współczesnych przechowane, i z ust ich pochodzące, zdają się dowodzić: że w początkach już panowania Stanisława-Augusta, był w Warszawie artysta wielce znamienity nazwiskiem Kopecki. Że to nie mógł być ów Węgier Kopecki widoczną jest rzeczą, gdyż tamten roku 1666 zrodzony, w późnej starości, roku jeszcze 1740 zszedł z tego świata. Musiał być więc inny, Polak, może urodzony w Korsuniu, bo wszakże i rodzina imienia Kopeckich osiadła jest w kraju naszym. Gdy tedy dwa jego dzieła w Warszawie dziś widzialne, niepośledniego odznaczają artystę, godną byłoby rzeczą wykrycie dalszych wiadomości o jego życiu, gdzie i pod kim tak się usposobił, co się z nim dalej stało, i jakie inne wykonywać mógł obrazy? To, co o nim i o jego pracach dowiedzieć się zdołał p. Rastawiecki, z opowiadania jedynie współczesnych było wy-czerpane.

W katedrze Krakowskiej w kaplicy Jagiellońskiej mamy przeszliczny zabytek sztuki odlewniczej i malarstwa z XVI stolecia. Chcę mówić o srebrnym oltarzu wedle podania obozowym Zygmunta I. Ma on wysokości 4 łokcie, a trzy szerokości; jest cały srebrny szafiasty. Na drzwiach jego gdy jest zamknięty widać 15 na drzewie malowanych obrazów z życia Chrystusa Pana i N. M. Panny, a w otwartym 12 obrazów srebrnych wykutych nader pięknie ręką Alberta Glim z Norymbergi. Na ścianach bocznych oltarza są wykute orły Zygmontowskie, w środku zaś podstawy jest napis, że w r. 1538, oltarz ten sprawił Zygmunt I król Polski.

Michał Wiszniewski w swojej *Historji literatury Polskiej* (T. V. str. 177) zapisał podanie: że Jan Dürer malował będące w tym oltarzu obrazy;—temu sprzeciwiają się i rodzaj i florencka szkoła malowania. Mieliśmy w katedrze jeszcze drugi oltarz srebrny który jak podaje Nagler (T. I. *Lexicon*) dla Zygmunta-Augusta,

robił był Norymberski złotnik Baier Melchior; ale tego zabytku niewidziemy dziś w katedrze Krakowskiej.

Kiedy już o złotnikach mowa, toć o *Schultesie* przemilczeć trudno. Czytamy w historycznym słowniku Baumera: iż Jerzy Schultes złotnik Norymberski, oraz koledzy jego, wyrabiali do Polski wiele kosztowności na dary dla biskupów i dostojników naszych. W czasie gdy król Zygmunt-August pojmował w małżeństwo Katarzynę wdowę po Franciszku Gonzadze xięciu Mantuańskim (1553 r.), Albrecht książę Pruski uczynił królewskiemu oblubienicy dar klejnotu wartości złotych ówczesnych 900; który zrobił Jerzy Schultes Norymberczyk. Wiemy także z listów tego złotnika pisanych do xięcia (cytowanych w Grabowskiego *Starożytnościach*), iż królowej Barbarze w dzień jej koronacji dano w upominku wyroby Norymberskich mistrzów.

Do takich zapewne obcych dzieł należy cenny i piękny klejnot z XVI stulecia dziś w posiadaniu xięcia Jerzego Lubomirskiego będący. Grzeczność xięcia pozwoliła nam oglądać ten wytworny zabytek sztuki złotniczej; a nawet brat nasz Ludwik zrobił wierną kopię w akwarelli, którą hr. Przeździecki nabył do *Wzorów* z wystawy Krakowskiego towarzystwa sztuk pięknych. Jest to jakby wielka (3 cale Wied. wysoka a w najszerszym miejscu 2 cale szeroka) brosza, ułożona z kolumn i floresów ozdobionych granatami, perłami i emalią na złotej oprawie. W środku tych ornamentów stylem odrodzenia misternie wykonanych, umieszczona (1 cal. wysoka) stojąca postać, przypomina Zygmunta-Augusta. Strój króla (po rzymsku) i zębata korona, oraz dopiero przytoczone wzmianki o darach dla Barbary z Norymbergi sprawdzonych, upoważniają nas do wniosku (może nie zupełnie pełnego), że klejnot ten wyrobił Schultes na ozdobę dla pięknej królowej.

Tak nam się zdaje;—przecież książę Lubomirski twierdzi: iż wraz z tym klejnotem przechowuje się w rodzinie jego podanie,

że to dar złotników Krakowskich Zygmuntowi-Augustowi przy wstąpieniu na tron ofiarowany. Że datki podobne odbierali u nas panujący, niezbywa na dowodach; dość przytoczyć, że w czasie uroczystości koronacji królowej Bony (1518 r.) złożyło miasto Kraków srebrną miednicę z nalewką pięknej roboty i dwa kosztowne dla królowej roztruchany.

Także, gdy roku 1535 przybył do Krakowa Joachim II margrabia Brandeburski starający się o rękę królowej Jadwigi (najstarszej córki Zygmunta I), wtedy rajcy Krakowscy przy powitaniu złożyli mu w darze srebrne roztruchany. A więc i wspomniony klejnot mógł być podobnym podarkiem. Przecięż gdyby go złotnicy Krakowscy robili, toćby się w xięgach ich sessyj lub wydatków znalazł ślad, gdy w nich i o najdrobniejszych cechowych sprawach i rozchodach nieprzepomnieli,—w każdym razie *niewolno nam twierdzić przeciwnie*. Choćby nie dla pamiątki narodowej, to już z samego względu na sztukę, zabytek ten wielce cenionym być nieprzestanie; a cieszyć się wypada, że tak szanowna rodzina pielęgnuje go w swém ręku. Dziś klejnot ten dochował się tak jak go rodzina Lubomirskich nabyła, to jest: oprawny w wytłaczany owal, ozdobny esami rokoko, armaturą, emalijami (orzeł pogoń i śliczna cyfra S. A.), oraz herbem Krakowa. Oprawa jednak ta z pewnością z samymże klejnotem nie jest jednocześnie, do niego nienależy; a pochodzi z XVII najwcześniej stulecia. Wreszcie rok 1548, na niej wyrity jest anachronizmem; a to nawet z graficznego względu.

Na wystawie starożytności urządzonej w r. 1856, w Warszawie w pałacu hr. Augustów Potockich, było bardzo wiele i przeszlicznych złotniczych robót, Norymberskich, Hamburskich, Gdańskich, Toruńskich, Augsburskich i Wrocławskich. Doskonały katalog tej wystawy objaśni ciekawych o szczegółach. My damy tu opis kielicha pod liczbą 635 zamieszczonego, który może interesować będzie Norymberskich badaczy.

Wielki ten kielich srebrny z pokrywą, wytłaczany w guzy. Robota Norymberska z drugiej połowy XVII wieku.

Wśród wypukło tłoczonych ozdób na pokrywie bukiet kwiatów z blachy srebrnej wycinanych. Rękojeść jest w postaci aniołka z wieniec i palmową gałęzią w rękach. Pod spodem pokrywy na srebrnej blasze napis:

Nemmet Hin O Ihr durch Gottes Bandt Ver Knüpftes Par, Diss klein geschenck dass Euch Jetzt bringt Euer Kinder Schar.

Mit Hertzens Wunsch, Gott wöll Eur Ehe beklücken, und mit Vollen reichen Segen über schütten.

Gregorius Hilling D.

Georgius.

Martinus.

Nicol.-Hieron.

Magdalena.

Nürnberg.

Im Jahr Christi 1653, 6 oct.

Wysokość 0,680 m., średn. w otworze 0,145 m., średnica dolna 0,130 m. Własność hr. Aug. Potockiego.

Cechy N. (Norymberga) i lit. H. F.

Doskonałych dzieł odlewniczych mamy bardzo wiele. Trudno znaleźć w całej środkowej Europie tyle pomników bronzowych, ile jest u nas w samych cenniejszych miastach. Są to utwory niepośledniej wartości;—dość przytoczyć takie nagrobki jak *Krakowskie*: Kallimacha (1497), Salomonów (1556), Bonerów (1549), *Kmity*, Borka, Fryderyka kardynała, Erazma Danigela (1624),—w *Poznaniu*: Czarnkowskich (1602), Górki (1475),—w *Gnieźnie*: Jakoba z Sienny (1480), Grota (1532),—w *Opatowie*: Szydłowickich (1529—1536)—w *Kraśnem*, w *Wilnie*, w *Karczewce* (1646), w *Woźnikach* (1720), w *Warszawie* Strelcy, w *Płocku* Giżyckiego (1463),—a prócz innych miast a nawet wsi, jakież to mnóstwo metalowych pięknych płyt nagrobnych mamy w *Toruniu*! Nie-

które z napomknionych są arcydziełami w swoim rodzaju jak Opatowskie monumenta, Poznańskie i wyliczone Krakowskie. Robili je Włosi, Polacy a wiele zapewne i Niemcy osobiście Norymberczycy. Szkoda że Fryderyk Faber w swoim *Conversations Lexicon für bildende Kunst* (T. IV str. 516, V str. 54) niedowiadł z kąd ma pewność, że Krakowski pomnik Fryderyka kardynała jest dziełem Piotra Fiszera z Norymbergi? Prosimy autora o źródło tej ważnej dla nas wiadomości.

Prócz odlewaczy pomników, i nazwiska Norymberskich gis-serów dzwonów spotykają się u nas. I tak, największy w Polsce dzwon *Zygmunt* zwany, zawieszony na wieży katedry Krakowskiej, łał (jak dowodzi będący na nim napis) *Joannes Bohemus Nurembergensis anno 1520*. Uczony nasz archeolog p. Ambroży Grabowski wysledził, że Bohem ten osiedlony i zamieszkały był w Krakowie;—w aktach miejskich Krakowskich różnie go zwa: to *Böxe Magister*, to *tormentarius regius*, wreszcie *Glocken und Stückgisser*. Był on jak się zdaje synem lub młodszym bratem znanego Sebalda Behem Norymberskiego mistrza.

Te skarby sztuki, jakimi Norymberga świeci w południowych Niemczech, winna swemu wykształconemu a pełnemu w średnich wiekach wiary mieszczaństwu. U nas sztukę pielęgnowała i krzewiła szlachta: a więc zamek królewski, klasztory, zamki i wiejskie kościółki stały się niepożytemi po niej pomnikami. Mieszczaństwa swego prawieśmy nie mieli; dla tego co po tej klasie społeczeństwa zostało, to najzwyczajniej Niemieckie lub w Niemczech ma analogię swoją. Cudzoziemcy sądzący zabytki nasze powinni mieć zawsze przed oczyma tę okoliczność, aby do fałszywych niedochodzić wniosków: ale oddzielać rozwój estetyczny narodu pod wpływem szlachty od zabytków po mieszczaństwie z obcych motywów rozwiniętych. Tylko orna rola jest w naszej przeszłości tą kartką na której szabla historyę narodu zapisała. W sa-

dzeniu cywilizacyi Polski z jęj miast wielce oględnym być wypada.

Wyjaśnimy tedy okoliczność, dla czego tyle Norymberskiego w Krakowie, gdy powiemy, że mieszczaństwo nasze w tak ściślych zostawało stosunkach z tą handlową stolicą, iż (jak czytamy w kronice Kromera pod rokiem 1450) kupcom Norymberskim musiano aż zakazać sadowić się w Krakowie, z uwagi aby miejscowy przemysł nieupadał.

Toć tak pod te czasy silny był wpływ handlowy Norymberski w Krakowie, że oto Fuggerowie prawie przez cały XVI wiek odbierali od naszych królów szczególne dla siebie przywileje, a za Zygmunta - Augusta toczyła Polska spór z Holendrami o zabranie Fuggerowskiego z kosztownościami okrętu.

Prócz kupców z handlem przybywali do nas Norymberdzianie i po naukę. W xiędze promocyj Krakowskiego uniwersytetu (*Liber promotionum universitatis Jagellonicae*), spotykamy wzmianki: że r. 1484 pod dziekanem Mateuszem z Kobylina postąpił na stopień bakałarza Jan z Norymbergi,—1496 r. pod dziekanem Michałem z Paryża uzyskał *baccalariatus* i *artibus* Jan z Norymbergi,—roku wreszcie 1501 za dekanata Michała z Bystrzykowa otrzymał magistrat *in artibus* Jan z Norymbergi; nie mógł to być ciągle tenże sam Jan, ale trzech Janów tego miasta w blizkim sobie czasie brało stopnie w akademii naszój.

Choć w tém piśmie (co właściwie tylko niewyrobioną notatką zwać się powinno) nie mam myśli dokładném zebraniem wiadomości o stosunkach Krakowa z Norymbergą wyczerpywać materyi; przecież niezawadzi wspomnieć jeszcze wedle Banktkiego i Lelewela o Polskich co najrzadszych drukach w Norymberdze odłuczanych. I tak: Jerzy Stuchs Norymberczyk drukował w latach 1494 i 1495 książki Polskie dla Krakowskiego drukarza Jana Hallera, który także podpisywał się czasem *concivis Norim-*

bergensis *); dla Szarfenbergera drukował Jan Weissenburg w Norymberdze 1511 r.; wreszcie wychodziły poniemiecku w tém mieście dzieła o Polsce u Jana Hoffmana (r. 1666) i Jana Filipa Mittenbargera (r. 1669).

*) Czytaj w tym przedmiocie z Bandtkiego *Historja drukarni Krakowskich* str. 211; tegoż autora *Historja drukarni w Polsce*, Tom III str. 139; nadto w Lelewela *Biblijograficznych księgach*, T. I, oddziały 22, 23, 27, 32, 35, 48, 50, 61.

Dnia 25 kwietnia 1857 r.

Kraków.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

O ZGROMADZENIACH I FUNDACYACH MĘSKICH I ŻEŃSKICH RZYMSKO-KATOLICKICH KLASZTORÓW

w Diecezji Wileńskiej.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

X. WACŁAWOWI ŻYLIŃSKIEMU,

ARCY-BISKUPOWI MOHYLEWSKIEMU, METROPOLICIE WSZECH R.-K. KOŚCIOŁÓW
W PAŃSTWIE ROSSYJSKIEM I KAWALEROWI ORDERÓW,

W dowód wysokości czci i najgłębszego uszanowania,

poświęca E. T.

Po przyjściu Zbawiciela i rozwinięciu zasad Chrystyanizmu, kiedy świat w socyalnym swym składzie inną zaczął przybierać postać, kiedy człowiek poznawszy prawego Boga poznał razem i bliźniego, którego kochać jak siebie został obowiązany,— wy-
nikła potrzeba opieki nad nieszczęśliwymi starcami i kalekami,
potrzeba uczenia i oświecania dzieci dotąd dzikiemu zanedbanu
zostawionych, rozkrzewiania nakoniec coraz to więcej prawd re-
ligii w stronach uległych błędom pogaństwa.

Znaleźli się wówczas ludzie rzeczywiście enotliwi, którzy poświęcić siebie chcieli posługom Ludzkości i Kościoła, którzy potrzebę wiary świętej i jej błogie owoce w ukształceniu moralnym i umysłowym ludów, i konieczność niesienia bliźnim pomocy, gruntownie pojęli. A gdy usiłowania pojedynczych osób okazały się niedostatecznymi, zaczęły tworzyć się towarzystwa czyli zgromadzenia ludzi wyłącznie temu przeznaczonych. Raz obudzona chęć i potrzeba stania się użytecznymi dla drugich natchnęła ludzi genialnych myślą utworzenia prawideł dla podobnych zgromadzeń, któreby miały kierować nadal ich postępowaniem; a ostrość życia i surowość w odmawianiu sobie wszelkich przyjemności zmysłowych, karcąc rozkosze ciała, podniosła ducha i ożywiła serca, dodając niezbędnie potrzebnej wyższości umysłu odpowiedniego wielkiemu ich przeznaczeniu.

Kto siebie poświęcił wiecznemu tułactwu dla opowiadania w stronach dzikich słowa Bożego, kto szedł z tem, żeby się dać umęczyć i zabić za prawdę, kto całe swoje mienie poświęcił cierpiącej ludzkości, albo co większa, szedł zebrzeć jałmużny, by ratować zapomniane kalekie i chore niedołężne, kto w morowym powietrzu nioś religijną posługę konającym gwałtowną śmiercią, kto osiwał katechizując, lub następne pokolenia przygotowywał do łatwiejszego pojęcia zasad Chrystyanizmu, zasiewającemu najpierwsze ziarna cywilizacji świata całego,—ten z siebie tylko czyniąc ofiarę, musiał zaprzysiądz, że uznając za prawdę konieczność tej reguły, w żadne inne śluby wchodzić niebędzie, któreby go oddając życiu familijnemu odrywały od celu jego powołania.

Taki był początek zgromadzeń zakonnych przyjmujących na siebie razem i sakrament Kapłaństwa *), jako wiernych sług

*) Stało się to w późniejszych czasach, począwszy od VII wieku ery Chrześcijańskiej, gdyż pierwsi śś. pustelnicy i zakonnicy, jako zupełnie od świata odłączeni, do kapłaństwa przystępować nieśmieli.

Boga, bo Jego świętą wolę wypełniających. Każdy kraj, każdy naród pierwotne swoje dzieje czytając, na każdej karcie chwalebne i pożyteczne zasługi, przez zakonników wyświadczone jego ojczyźnie znajdzie. Życie oddalone od zgiełku świata i jego pońęt, czas wyłącznie pobożnym zatrudnieniom poświęcony, a mianowicie zapewnione potrzeby życia w zgromadzeniu klasztornym, były powodem prac wykonywanych przez zakonników z zadziwiającą cierpliwością, a co większa, najpożyteczniejszych odkryć i wynalazków, będących pospolicie owocem długich i uczonych badań i rozmyślań. Że zaś bezpieczeństwo osobiste koniecznie zastrzeżonem być musiało, mury przeto klasztorne miały pospolicie powierzechność obronnych zamków, jakową postać niektóre z nich aż do ostatnich dochowały czasów. Za tem poszło, że w czasie wojen domowych i najścia nieprzyjaciół, służyły one w owych wiekach za przechów mienia rozmaitych klasz ludzi; a szanowane przez świętość miejsca, lub niedostępne i obwarowane, przechowywały w swych murach najdroższe pomniki oświecenia i sztuki pięknych nazawsze gdzie indziej przez czas lub wojnę zatracanych. Każde zakonne zgromadzenie, w początkach istnienia swego, inne przeznaczenie miało. Najdawniejszych, powinnością było rozkrzewianie wiary świętej; późniejszych, wykupywanie więźniów w niewoli pogan będących, dogładanie szpitalów, leczenie obłąkanych, opieka nad nowymi, z Żydostwa, pogaństwa lub Mahometyzmu przyjętymi Chrześcijanami, utrzymywanie szkół publicznych, misye pobożne i t. p. Żeńskie zgromadzenia zajęły się wychowywaniem płci niewieściej, wykładaniem prawideł religii młodym neofitkom, uczeniem ręcznych robót i kształceniem sposobnej do posług domowych czeladzi; a właściwa kobietom cierpliwość i staranne około chorych chodzenie, zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, uczyniło najpożyteczniejszem dla cierpiącej ludzkości. Każda Reguła powinna była być utwierdzoną przez Papieża, od którego woli byt zgromadzenia bezpośrednio zależał.

Jak w innych krajach tak i w dawniej Polsce, zgromadzenia zakonne wprowadzane były dla pełnienia postug publicznych właściwych swemu powołaniu. Religija, przychodząc w strony nowe, niosła za sobą wszystkie swe dary. Ta kolej i Litwa ogólnie w 1386 roku nawrócona, już od sąsiedniej i zjednoczonej Polski wzór biorąc na ziemi swojej wznosić mury klasztorne i uposażać użyteczne zgromadzenia zaczęła. Ilość klasztorów i hojne ich opatrzenie, dowodzą o ile one we właściwej epoce użytecznymi były. Z liczby 591 rodzajów zgromadzeń, z których, 272 męskich, a 219 żeńskich, podług dziejów kościoła, w świecie chrześcijańskim znane były, ledwie 30 wprowadzono do Litwy, kilka w granicach dawniej Polskich utworzonych zostało, a ogólnie w tej części Polski, która w granice cesarstwa Rosyjskiego wcielona została, oprócz Jezuitów i Bazylijanów przeszło 300 klasztorów męskich liczono. Dziwić się częstokroć potrzeba nad gmachami świątyn w owe wieki wznaszanych i wewnątrz ich oporządzeniu, w kraju pozbawionym środków niezbędnie do tego potrzebnych. Ale tam gdzie ofiara raz zrobiona zapewnić miała dającemu szczęśliwość przyszłego życia, gdzie przekonanie, że praca około domu Bożego była błogosławieństwem dla całej robotnika rodziny, z jakimże zapałem oddawano się wykonaniu rozpoczętego dzieła, i z jaką gorliwością wszystkie pokonywano trudności! a gdy śmierć zabrała ojca z tego świata, syn biegł dokonywać zaczętej pracy, z tą samą wiarą, z tym samym biciem serca, które na żaden inny rozkaz posłusznym byćby nie mogło.

Z czasem, władze miejscowe przyjęły opiekę nad zakładami dobroczynnymi. Wychowanie młodzieży powierzono świeckim osobom *). Rządy warowały wzajemną wymianę branców wo-

*) Do roku 1830, w gubernii Grodzieńskiej było 9 wyższych zakładów naukowych, lecz tylko jedno gimnazjum we *Świsłoczy*, sprawowane było przez świeckich nauczycieli. Szkoły zaś powiatowe utrzymy-

jennych, a zakonnicy wyłącznie tylko służbie ołtarza prace swe poświęcili. Kto zna miejscowe dzieje, kto przypomni sobie tyle klęsk, wojen, morów i domowych niezgod, które szarpały kraj składający dzisiaj Litwę i Ruś Litewską,—ten całą odda sprawiedliwość zgromadzeniom zakonnym, które kiedy nieszczęście przeszło, pierwsze porządek zaprowadzać i wszystkie pożyteczne Ludzkości instytucje wskrzeszać zaczynały,—były podobne mieszkańcom stóp Wezuwiusza, których siedziby, gdy lawa wybuchła, w stos popiołu i gruzów obróciła, zaledwo żar jej ostygł na chwilę, znowu w tym miejscu pracowita ręka zasadza winnice i spustoszone okolice użytecznymi czyni.

Ale jak wszystko, co jest ludzkie, chociażby i najlepsze, zwykle bywa nietrwałe, tak i zgromadzenia zakonne, dla których pomyślnie nastały czasy, w miarę powiększania się dochodów, mając wygodami życia osłabiony umysł i serce, w gorliwości swój gasnąć powoli zaczynały. Wychowanie młodzieży Jezuita a potem Pijarowie objęli, innym zakonnikom, w małej liczbie zakładów naukowe, a wszystkim ogólnie same tylko studia w ich nowicyatach zostawując. Biblioteki ich na dziełach z pierwszej połowy XVIII wieku prawie się wstrzymały,—i rzadki był klasztor, któryby nabywał księgi w miarę ich wychodzenia z druku. Następnie, za osłabłą ku naukom gorliwością, przyszła nieczynność; a za nią, naturalną rzeczy ludzkich kolej, musiały wkraść się, po niektórych ustronnych i mniejszych klasztorach,

wane były: w *Grodnie* przez xx. Dominikanów; w *Łyskowie* przez xx. Misjonarzy; w *Brześciu* przez xx. Bazylijanów; w *Szczuczynie* przez Pijarów; w *Lidzie* przez Pijarów; w *Stonimie* przez kanoników Laterańskich; w *Żyrowicach* przez Bazylijanów; w *Nowogródku* przez Dominikanów. W wydziale b. uniwersytetu Wileńskiego, obejmującym gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Witebską, Mohylewską, Wołyńską, Podolską, Kijowską i obwód Białostocki, było 21 szkół cywilnych, a 76 utrzymywanych bezpłatnie przez zakonników.

rozmaite nadużycia, wady i nieporządki, z zaniedbaniem prac właściwych. Co wszystko w zbyt ostrój i przesadzonój satyrze Ign. Krasickiego, pod tytułem *Monachomachija*, zostało wyśmiane. A ztąd wynikało: że gdy to, co niegdyś było wielce poważanem, i przez należytej wdzięczności uczucie za tyle zasług i korzyści dla powszechnego dobra kościoła i kraju szczególniejszemu szanowanem, poczęło się w publiczności za śmieszne, nizekzemne i wzgardy godne, aż do kroju nawet i koloru habitów, imion, jako też lubo wcale nienagannych zwyczajów i nabożeństw klasztornych, uważać,—przewaga moralna zakonników zniknąć musiała. Okoliczności zaś miejscowe, stawiając w niepewności dalszy los tychże zgromadzeń, coraz większy po klasztorach nieład wprowadzały, z pewnym odrętwiałością rodzajem względem duchownego życia i zakonnego powołania, już odtąd lekceważonego.

Niezbadanem wszakże Opatrzności zrządzeniem, to, co z ogólniej ocalało powodzi, jakby po długim letargicznym uspieniu przebudzone, odradzać się wzorowie zaczęło. Dziś świetnie są odnowione świątynie Pańskie, wymowa kaznodziejska zakwitła, wiele dzieł pobożnych i naukowych z murów klasztornych na świat wychodzić poczęło: i można się już cieszyć nadzieją, że i pierwiastkowa surowość życia z karnością według reguł i zamiłowaniem pracy, znowu do zakonnych zgromadzeń, aczkolwiek co do miejsc pomniejszych, wrócić szczęśliwie ku coraz większej bliżnim i kościołowi użyteczności.

Konieczną tedy było potrzebą zebrać wiadomość o istniejących obecnie zgromadzeniach, i sporządzić o ile można dokładny inwentarz wszystkiego co mury klasztorne i kościelne pod rozmaitemi względami w sobie zawierają. Zajmującą jest wiadomość o początku każdego zgromadzenia, i wprowadzeniu jego do Litwy, jak równie wznowienie pamięci imion tych ludzi, którzy założycielami lub znakomitszymi członkami zgromadzeń byli.

Zakres tego krótkiego opisanja wyłącznie klasztory dyecezyi Wileńskiej obejmuje.

W dawniej Polsce, więcej niż po innych krajach, dzieje kościoła z dziejami miejscowemi ściśle są połączone. Niema bezwątpienia żadnej rodziny, któraby w liczbie swych przodków fundatora lub dobroczyńcy jakiego klasztoru nie liczyła. Dziś jeszcze niedoznawalże nikt z nas przyjemnych wrażeń, patrząc na dawne groby, na portrety w ówczesnych strojach pobożnych założycieli tych świątyń, w których poważne brzmienie organu, głos mowy, co do nas narzeczem ojców naszych przemawia, wyobrażenie świętych, błaganych gorliwie niegdyś na żelazem uzbrojonych kolanach, przez rycerstwo słynne zwycięstw, ofiary i wota na ołtarzach zawieszane ze srebra i wosku, bogate i ubogie, co są rzewnemi oznakami cierpień człowieka, a które boleś, bojaźń, wdzięczność stwarza jako słaby hołd tajemniczemu przeznaczeniu nami rządzącemu. One nam przypominają cierpienia i pociechy na drodze życia doznane; a gdy wszystko cokolwiek widzimy w świątyniach Pana Zastępów, zdaje się do nas przemawiać, myśl nasza niecofnieć się wtenczas w marzenia wieków ubiegłych?

Dla tego też drogie są te wspomnienia dla sere i pamięci mieszkańców Litwy, która znając trudy zgromadzeń zakonnych sobie poświęcone, gdy pierwiastkowa potrzeba ich czynności ustać musiała, wspominając o zasługach i pracy nad stanem religijnym, moralnym i umysłowym, mieszkańcom ziemi naszej oddanych, winna jest patrzeć na nie okiem człowieka dojrzałego, poglądnącego ze czcią i uszanowaniem na zgrzybiałego starca, który ją w pieluchach piastując, pierwszemi niemowlęctwa jej kierował krokami.

O KLASZTORACH

ZGROMADZEŃ ZGASŁYCH W DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

Biskupstwo i dyecezya Wileńska, były jedne z pierwszych utworzonych przez króla Władysława Jagiełłę, po wprowadzeniu wiary świętej do Litwy w 1386 roku. Bytność Franciszkanów w Wilnie poprzedziła chrzest Litwy, a zgon ich męczenniki uświetnił apostołskie przygotowawcze prace, i dowiódł jak zgromadzenia zakonne skutecznie działać mogły. Odtąd zaczęły się fundacye klasztorów męzkich i żeńskich w kraju nowo-nawróconym, i przez cztery wieki los ich rozmaitym ulegał przemianom. Jedne zgromadzenia urosły we wziętość i materialne środki; inne prędko gasły; inne nakoniec, nieprzekraczając granic swego powołania, pracowały w winnicy Chrystusowej spokojnie, gorliwie i użytecznie. Znacznie później (1568), zakon Towarzystwa Jezusowego wprowadzony do Litwy, w prędkim czasie przeszedł wszystkie inne sławą, bogactwy i wziętością. Zgromadzenie to, w 1773 roku w państwach Katolickich zgasło, było jedną z tych instytucyj, których dziejom osobna wyłącznie poświęcona musi być książka: gdyż towarzystwo głośnie ze sporów religijnych, trzymające w swym ręku wychowanie publiczne, zbyt silnie dzieje istnienia swego z dziejami krajowemi związało.

Granice dyecezyi Wileńskiej, z początku zbyt obszerne, obejmowały dzisiejsze gubernije: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohylewską, Witebską, obwód Białostocki, część znaczną gubernii Kowieńskiej, i część Kurlandzkiej. Prowincye Białoruskie przez osobnego sufragana rządzone, w 1773 r. przeszły pod panowanie Rosyjskie. W roku 1792, gubernija Mińska takż

koleją od Wileńskiej dyecezyi odeszła; w 1796 r. część znaczna do Pruss przyłączoną została; a przez późniejsze odmiany terytorjalne cesarstwa, w 1815 roku granice królestwa Polskiego część również jęj zajęły. Rok 1795, nie zastał już Jezuitów w granicach dawnęj Polski *). W owymto czasie inne nowego rządu rozporządzenia i reforma zupełna w życiu polityczném Litwy nastąpiła. Uważając więc rok ten za epokę w odmianach naszęj prowincyi stanowczą, o tych tylko wspomniemy zgromadzeniach, które wyłącznie od tęg daty aż do dni naszych istniały i zgasły w dzisiejszych granicach dyecezyi Wileńskiej **).

Z dwudziestu kilku zgromadzeń płci obojęj, dziewięć obecnie nieeksystuje — a mianowicie:

B E N E D Y K T Y N I.

W połowie VI wieku Benedykt święty opat góry Kassynu założycielem był we Włoszech zgromadzenia Benedyktynów, których celem było nie tylko rozkrzewianie wiary i wzór przykładowego życia, ale ciągła praca i ręczne zatrudnienie: dla tego też wiele krajów winne im pierwsze zaszczerpienie i wzrost nauk, rzemiosł i rolnictwa. Do Polski wprowadzeni zostali przez Mieczysława I; ale pierwszy klasztor mieli dla siebie fundowany przez Bolesława Chrobrego w 1006 roku. Witold wielki książę Litewski sprowadził Benedyktynów z Tyńca, i w starych Trokach w dyecezyi Wileńskiej osadził w 1410 roku, gdzie z łaski tego księcia przez pięć lat się utrzymywali. Następnie nadał im stały fundusz; na

*) Paulini chwilowo w Wilnie osadzeni przez Michała Pocięja wojewodę Witebskiego, a zgasli przed 1795 rokiem, zaledwo na wzmiankę zasługują.

**) Obecnie granice te znowu innym uległy przemianom: to więc co przybyło pod względem klasztorów, w drugim tomie tego dzieła umieścić niezaniedbamy.

co autentyczny przywilej Witolda przechowany w Starych-Trokach, wydrukowany jest w dziele *Series Trocensium abbatum*, wydanem przez x. Szczygielskiego opata Trockiego.

Przy ogólnem rozklassowywaniu klasztorów, klasztor Staro-Trocki został nad-etatowym, i w 1804 roku zakonnicy przeniesieni zostali do klasztorów w Horodyszczu i Nieświeżu, dla dopełnienia tam prawem określonej liczby kapłanów. Ogólnie w Litwie trzy tylko były klasztory Benedyktynskie: 1) w *Starych-Trokach*; 2) w *Horodyszczu*, w dyecezyi Mińskiej fundowany pod wezwaniem św. Anny, przez Karola Kopeia wojewodę Trockiego w 1659 roku, a w 1774, przez Stanisława Rieszkowskiego opata, z dochodów klasztornych wymurowany; 3) w *Nieświeżu* w dyecezyi Mińskiej, fundowany pod wezwaniem św. Krzyża przez księcia Radziwiłła w 1673 roku sierpnia 30 dnia.

Nadto xx. Benedyktyni mieli dwa probóstwa w *Poszultuniu* na Żmudzi do Starych-Trok należące, i w *Mińsku* należące do Nieświeża. Szkół Benedyktyni w Litwie nieutrzymywali; były tylko szkółki parafijalne przy klasztorach w Starych-Trokach i w Horodyszczu.

Fundusz Benedyktynów Staro-Trockich, składał się z wsi *Wisztelany*, dusz rewizyjnych 8, wsi *Stare-Troki* dusz 26, zaścianku *Żuki* dusz 6, wsi *Waka-Kowieńska* dusz 11, wsi *Woły* dusz 12, *Sołonica* dusz 4, wsi *Wólka* dusz 95. Biblijoteka ich liczyła, podług wizyty z r. 1816, tomów 276.

Z pomiędzy Benedyktynów Litewskich, do rzędu uczonych zaliczyć można opata Staro-Trockiego, x. Szczygielskiego, który wydał dzieła: *Aquila Benedictino Polona* i *Series Trocensium abbatum*; niemniej światłych i gorliwych opatów, x. Falendzkiego i x. Dydzińskiego; w Horodyszczu x. Rieszkowskiego i Orańskiego; w Nieświeżu x. Woronca. Ostatnim opatem w Starych-Trokach był x. Benedykt Czechowicz. Biblijoteki xx. Benedyktynów liczą obecnie tomów w Horodyszczu 2,000, w Nieświeżu 1,036.

Kościół w Starych-Trokach drewniany, po ustąpieniu zakonników [oddany klerowi świeckiemu, jest dziś kościołem parafijalnym parafii Staro-Trockiej, liczącej się w 3-jej klasie.

Kopija dosłowna przywileju Alexandra Witolda w. księcia Litewskiego na dwa jeziora dla xxży Benedyktynów Staro-Trockich.

In nomine Domini Amen. *) Ad perpetuam hujus rei memoriam. Nos *Alexander*, alias *Wytowdus*, Dei gratia Magnus Dux Lythuanie, et Terrarum Russie etc. Significamus tenore presencium, quibus expedit universis, Quomodo zelo deucionis accensis, ad domum Dei, et ad Monasterium in Antiquis *Trocki*, ad honorem Dei omnipotentis et Annunciacionis beate Marie Virginis erectum et constructum, volentes quoque ut bona hereditaria, dicto Monasterio per Nos appropriata, per Abbates dicti Monasterij pacifice, quiete et distincte, sine omni inpedimento viciniorum possideantur, Venerabili ac Religioso Viro *Luce* Abbati dicti Monasterij, et suis successoribus, legitime et canoni-

*) W Imie Pańskie Amen. Na wieczną tej rzeczy pamięć. My *Alexander* inaczej *Witowdus*, z Bożej łaski wielki książę Litwy i ziem Rusi i t. d. oznajmujemy treścią niniejszego (pisma) którym należy wszystkim: żeśmy gorliwością pobożną zapaleni do domu Boga i do klasztoru w dawnych *Trokach*, ku czei Boga wszechmocnego i Zwiastowania błogosławionej Maryi Panny erygowanego i zbudowanego; chcąc też, aby dobra dziedziczne temuż klasztorowi przez nas przywłaszczone, przez opatów pomienionego klasztoru spokojnie, bezsprzecznie i w pewnym oznaczeniu, bez wszelkiej przeszkody (ze strony) bliższych (sąsiadów) były posiadane, wielebnemu i zakonnemu mężowi Łukaszowi opatowi rzeczzonego klasztoru i jego następcom, prawnie i kanonicznie wybieranym, dwa jeziora *Theleykis* i *Werseykis* nazwane, pomiędzy naszym jeziorem *Łuckno* zwanem, a innem jeziorem pomienionego klasztoru *Korweykos* mianowanem leżące, które (to) oba jeziora,

ce electis, duos Lacus *Theleykis* et *Verseykis* dictos inter nostrum Lacum *Luckno* dictum, et alium Lacum dicti monasterij *Korweykos* dictum incentes, qui duo lacus in originali privilegio non sunt expressi unacum fluvio per hujus modi tres Lacus *Korweykis*, *Theleykis* et *Verseykis* fluente, dedimus, assignanimus, et presentibus domus, et inscribimus, perpetuo et in aevum tenendum habendum utifruendum et possidendum pacifice et quiete, Ea atque hic inscribimus in originali nostro privilegio voluminis habere pro insertis. Harum quibus Sigillum nostrum minus presentibus est appensum, testimonio litterarum. Actum datum in *Trocki* feria Secunda in vigilia beati *Mathie* Apostoli (23 Febr.) anno Domini Millesimo Quadringentesimo Decimo Sexto (1416).

Kopija dosłownie wypisana funduszu xx. Benedyktynów Staro-Trockich, nadanego przez w. x. Lit. Witolda z dzieła opata Szczygielskiego p. t. Series Trocensium abbatum.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam hujus rei memoriam. Sanctum, Divinae rectitudinis praemia, et temporalis prosperitatis augmentum ineffabiliter consequi credimus, dum ecclesiis ad laudem Dei omnipotentis munificentiae Nostrae dexteram

w oryginalnym przywileju nie są wyrażone, razem z rzeką przez też trzy jeziora: *Korweykis*, *Theleykis* i *Werseykis* płynącą, dali, wyznaczyli, i niniejszem dajemy i zapisujemy, wiecześnie i nazawsze, do trzymania, używania i posiadania spokojnie i bezsprzecznie. I toż (samo) co tu zapisujemy, w oryginalnego naszego przywileju piśmie (właśc. zwoju) mieć za pomieszczone, za tegoż (przy którym pieczęć naszą mniejsza do niniejszego jest przywieszona) pisma świadectwem. Działo się i dano w *Trokach*, w poniedziałek w wigilię błogosł. *Macieja* Apostoła, (dnia 23 lutego) roku pańskiego 1416.

Wypisał i przetożył Kan. Wileń. X. Mamert Herburt.

impartimur et ipsi cultui Divino liberius vacare poterint et ercatorem Nostrum pro Nobis et Nostris successoribus suppliciter exorare. Pro inde *Nos Alexander* alias *Woythowdus* Dei dextera Magnus Dux Lithuaniae et terrarum Russiae Dominus atque Heres etc. etc. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habitures. Quomodo adhelantes Sanctum, per Sancti Baptizmatismis renovalionem, assumptam fidem, piis vivificare operibus et meritorum praemia, pro salutis Nostrae compendio in aeternitatis aerario filiciter cumulare honorabili viro Fratri *Lucae* ordinis Sancti Benedicti, Abbati Monasterij in antiquis *Troki* ad honorem et laudem omnipotentis Dei, et gloriosae Virginis Annunciationis Mariae, et Sancti Benedicti confessoris, per Nos erecti Fratribus et Successoribus suis, pro cultu Divino Deputatis vel deputandis, damus, conferimus et incorporamus, perpetualiter et in aevum praesentibus confirmantes. Primo decimas frugum omnium frugum Curiae Nostrae, ibidem in antiquis *Troki*, avena et foeno, arcam cum duobus hortis, unum circa stratam, quae mediat Castrum et hortum praedictum, et secundum circa Coemeterium jacentem, et agellum circa Curiam. Item villam quondam *Smigalonis* et *Mosgalonis* fratrum germanorum et vesconicorum, aliorum fratrum circa *Vaccam* fluvium sitam, cum omni jure et dominio utilitatibus et pertinentiis ejusdem villae univervis et obstanda in *Vaca* fluvio facere pro utilitate et voluntate Ecclesiae, et Monasterij supra dicti. Item villam *Obrowo* dictam cum totali tributo venerationibus et utilitatibus universis quae ad dictam villam nunc spectant et in futurum spectare poterint, meliori reformatione mediante. Item lacum *Korweso* dictum, in quem fluit fluvius et in ejusdem fluvii medietatem, obstacula et alias quaecunque fieri possunt utilitates facere pro commodo et utilitate Monasterij supradicti in antiquis *Troki*. Quas quidem decimas, aream, quos agellum, villas et lacum suprafatus *Lucas* Abbas

modernis et sui successores et fratres Monasterij supradicti in antiquis *Troki* habebunt, tenebunt, utifruentur, et possidebunt, pacifice et quiete perpetualiter, et in aevum. Harum quibus Sigillum Nostrae Majestatis est appensum, in vobis et letimonium litterarum. Actum et datum in *Troki*, feria quinta, ipso dei beati Valentini sub Anno Domini Millesimo quadrigentesimo quinto decimo. Per manus Nicolai *Maldrzik*, Notarij ejusdem Domini Magni Ducis.

C Y S T E R S I.

Robert św. opat z Molesme we Francji, utworzył zgromadzenie to podług reguły św. Benedykta w 1097; potwierdzone zostało przez papieża Kalixta II, w 1119 roku. Do Polski wprowadzone w 1140 roku. W Litwie we wsi Wistycze, w gubernii Grodzieńskiej, dyecezyi dawniej Łucko-Brzeskiej a teraz Wileńskiej, dekanacie i powiecie Brzeskim, ufundowani zostali w 1678 roku przez Ostafiego Tyszkiewicza podkomorzego Brzeskiego.— Kościół murowany pod wezwaniem św. Zofii, długi łokci 48, szeroki 28, konsekrowany przez Adama Kłokockiego biskupa Sydyńskiego sufragana Brzeskiego.

Biblijoteka liczyła podług wizyty 1818 r. tomów 963; zakrystya w srebro dostatnio opatrzona; harmatki 2, muzyka własna; klasztor murowany; zakonników zwykle utrzymywało się 15, których opat za szczególnym przywilejem był razem dawniej kanonikiem honorowym czyli nadliczebnym katedry Łucko-Brzeskiej.

Fundusz zawierał ziemi włok 21; wieś Kozłowice dymów 10, dusz męzkich 31, żeńskich 33; summy kapitałnej 15,600 rubli srebrnych.

Folwark Buczeml o półtrzeciej mili od klasztoru Wistycznego w powiecie Brzeskim przez kniazia Massalskiego w 1665 roku

zakonowi Cysterskiemu darowany. Na tym gruncie jest kościółek i wieś Buczeml, dusz męzkich 66, żeńskich 47. Folwark Olizarowy-Staw, liczący dusz męzkich 34, żeńskich 28; z wsią Podrzecze dusz męzkich 9, żeńskich 12, o półtrzeciej mili od Wistycz w powiecie Kobryńskim, nadany dziedzicznie przez Komorowskich pisarzów ziemskich Mozyrskich w 1704 roku. Kościół i klasztor drewniany; zakrystya w srebro i aparaty dobrze zaopatrzona. Cystersów zgromadzenie w dyecezyi Wileńskiej ustało (za Najwyższym ukazem) w 1832 roku. Obecnie jeden tylko jest klasztor tego zgromadzenia w Kimborówce, w dyecezyi Mińskiej, fundowany w 1711 roku gorliwością x. Pożańskiego Cystersa przybyłego z Polski, a sumptem Zygmunta Szuszy, utwierdzony przywilejem Augusta II, króla Polskiego i bullą Klemensa XI papieża. Tamże jest klasztor pp. Cysterów, założony w 1744 roku, z pozwolenia papieża Benedykta XIV, który pozostałe summy od budowy klasztorów i kościoła Cysterów w Kimborówce, dozwolił xiędzu Rożańskiemu na fundacyę pp. Cysterów obrócić.

K A R T U Z Y A N I E.

Bruno św. kanonik przy kościele katedralnym w Reims, w 1086 roku udał się z sześciu towarzyszami na odosobnione i dzikie miejsce Kartuzy we Francji, gdzie czas swój na modlitwach, umartwieniach ciała i ciągłym czuwaniu wspólnie spędzali. Następnie gdy od św. Hugona biskupa w Grenobli otrzymali w darze ową Kartuzę, zgromadzenie swe podług reguły św. Benedykta utworzone i przez papieża Urbana II, potwierdzone, od miejsca pierwszego ich pobytu Kartuzami nazwali.

Do Polski wprowadzeni w 1381 roku, pod Gdańskiem osadzeni zostali. W dyecezyi Wileńskiej erem swój mieli w Berezie fundowany w roku 1650 przez Leona-Kazimierza Sapiehy. Ko-

ściół murowany pod wezwaniem śś. Józefa i Kazimierza, konsekrowany w 1666 roku czerwca 6 dnia przez Alexandra Sapiechę biskupa Wileńskiego. Fundator nadał temu klasztorowi dobra Berezę i Busiaż z attynencyami; summa zebrana z pozostałych od rozchodu rocznego intrat wynosiła 400,000 zł. Polsk. Xięży zwykle utrzymywało się piętnastu. Wizyty kościelne oznaczają w sposób zatrważający swawolę i niekarność późniejszych przedkassatą zakonników; straty jakie klasztor przez niedozór ponosił, ogród opuszczony, sadzawki pozarastałe, biblijoteka w liczbę xiąg dosyć obfita, ale w zupełnym zostająca nieładzie i t. p. Podane biskupowi niegdyś Wileńskiemu Janowi Kossakowskiemu memoriały przedstawują sposoby jakimi porządek w tym zgromadzeniu przywrócićby można było. Po zamknięciu eremu xx. Kartuzów w Berezie roku 1831, z rozporządzenia władzy duchownej do klasztoru xx. Benedyktynów Staro-Trockich wcieleni zostali, x. Paweł Genijusz i x. Bonawentura Szaszkiewicz; a dalsi zakonnicy po innych klasztorach rozmieszczeni.

Obecnie kościół po-Kartuzijański w Berezie jest kościołem parafijalnym téjże parafii.

K A M E D U L I.

W 1012 roku, Romuald św. udał się z kilku Benedyktynami w góry Apeninu, gdzie na równinie zwanój Camaldoli osiadłszy, dali początek klasztorowi i zgromadzeniu nazwanemu Kamedulańmi od rzeczonój równiny. Nadzwyczajna surowość życia główną była cechą ich reguły, utwierdzonej przez papieża Alexandra II.

Pustelnicy ci wprowadzeni do Polski za Bolesława Chrobrego, osiedli pod Gnieznem w 997 roku. W Litwie mieli swój erem w Pożajściu w dycecyi Wileńskiej, w gubernii, powiecie, dekanacie i parafii Kowieńskiej, fundowany przez Krzysztofa Paca

kancelerza w. x. Litewskiego w 1662 roku. Kościół pod wezwaniem N. Maryi Panny zewnątrz ciosem, wewnątrz marmurem wykładany, konsekrowany przez Konstantego Brzostowskiego biskupa Wileńskiego w 1710 roku, zwał się *Ėremem Kamedulów Montis Pacis*. Zakrystya posiadała srebra wagi pudów 22 i łótów 17; kielich szczerozłoty wagi łótów 58, dyamentów w nim sztuk 429, wagi karatów 25, szmaragdów 193, rubinów z granatami 327, pereł 5; ogół wartości kielicha zł. Pol. 4,908, podług oceny urzędowej w 1824 roku, podpisanej przez Ludwika Wenczegegera Starszego kontubernii jubilerów i złotników Wileńskich.

Miedzy obrazami wyliczonemi w wizycie 1824 roku, znajdujemy portrety: króla Jana-Kazimierza, fundatora xięży Kamedulów Wigierskich; Władysława IV, fundatora eremu Warszawskiego na Bielanaach; Jana z Tenczyna fundatora kościoła i eremu Rytwiańskiego; Jana III, dobroczyńcy eremu i kościoła Warszawskiego; hrabiego Wolskiego, fundatora eremu i kościoła Krakowskiego na Bielanaach; Jana Radzidłowskiego, fundatora eremu Bieniszewskiego; Fredy Kameduły architekta eremu Montis Pacis.

Biblijoteka liczyła tomów 505; dawna w 1812 roku roztracona. W 1824 r. było xiąg teologicznych 118, kaznodziejskich 47, historycznych 45, filozofów 15, w różnych przedmiotach 280, ogół 505.

Fundusz ziemny składały: juryzdyka na miasteczku, gorzelnia, dwie karczmy, ansterya, dworek w Kownie, gruntu do eremu należącego włók 26 morgów 18, kamienica w Wilnie, miasteczko Duśmiany, zaścianek Hałaburdziszki, wsie Duśmianki, Miguciany, Gieniany, Hułta, Budnia, Borkowszczyzna, Gienakienie, Lejpuny,—ogólna liczba dusz męzkich 166, żeńskich 133; koło eremu wsie Ośmole i Wiskuny, osady 17 dymów. Summy

kapitałne różnocozasowie przez trzynastu dobrodziejów ofiarowane wynosiły 32,412 1/2 rub. sr.

Ornatów 54, na ołtarzu apostołów z kości słoniowej 6, drugich 6 w roku 1812 zginęło.

Dzwonów 3, największy wagi kamieni 22, mniejszy kamieni 10, funtów 5, sygnaturka kamieni 2 *); przy kościele kaplic 4; grób fundatora przede drzwiami, gdzie też on sam z żoną i dziećmi spoczywa.

Erem xx. Kamedułów w Pożajściu, zniesiony w 1831 r.; kościół przerobiony na cerkiew' obrzędu Greko-Rossyjskiego.

MISSIONARZE.

Św. Wincenty a Paulo pierwszy z kilku towarzyszami w 1615 roku, utworzył we Francyi to zgromadzenie, którego celem było odprawianie missyj pobożnych dla rozkrzewiania wiary i ewangelizowania młodzi duchownej w naukach potrzebnych do prac apostołskich. Pożytek widoczny i cel zupełnie osiągnięty, zbyt prędko upowszechnił i niezbędnym potrzebującym ich zgromadzenie uczynił. Marya-Ludwika królowa Polska żona Władysława IV i Jana-Kazimierza w 1664 roku, do Polski pierwsza ich sprowadziła. W Litwie klasztory mieli:

W Wilnie. Na górze Zbawiciela kościół murowany, początkowo założony przez Teofila Platara wojskiego Inflanckiego w 1695 roku, dokończony przez samych xx. Missyonarzy. Szkoła parafialna utrzymywana przez nich od roku 1803, liczyła uczniów 70; wykładano naukę czytania i pisanie, arytmetykę, język Łaciński i Rossyjski, katechizm i naukę moralną. Kościół był parafialnym. Pierwszy fundusz dla domu xx. Missyonarzy Wileń-

*) Konstytucya 1766 roku postanowiła ażeby kamień Litewski ważył funtów 40.

skich w 1685, nadany przez x. Alexandra Kotowicza biskupa Wileńskiego był folwark Jęczmieniszki chat 82. Mury klasztorne wzniesione z dawnego pałacu książąt Sanguszków, w 1812 przez wojska nieprzyjacielskie zrujnowane; xięży w ogóle bywało do 60; przy klasztorze konwikt na uczniów 19, z trzech funduszy złożony przez ś. p. biskupa sufragana Pilchowskiego w 1803 r., Ignacego Ślepścia w 1806 i Felicyana Gana kanonika Inflanckiego w 1811, zostawał w wiedzy uniwersytetu Wileńskiego. Oprócz dwóch murowanych w mieście Wilnie kamienie, xięża Missyonarze mieli folwark Burbiszki nadany przez Radziwiłłów w 1684 roku bez poddanych, i Nowy-Dwór nadany w 1695 roku przez Platara, liczący dymów 86. Summy kapitałne wynosiły 34,971 rub. sr. Seminarium miało osobny fundusz 5,280 rub. sr., w którym prócz własnej młodzi utrzymywali na kursie teologicznym za opłatą umiarkowaną kleryków ze świeckiego duchowieństwa.

W tym kościele był kamień grobowy, z następującym napisem:

D. O. M.

Czytelniku! Jeżeliś pobożnego westchnienia niewiadom, nienachodzi na dom. Tu leży Antoni Dadzibóg Jeleński podczaszy Mozyrski urodzony z ojca Jana Jeleńskiego sędziego ziemskiego Mozyrskiego, z matki Lucy Oskirczanki.... wny Mozyrskiej; ten młodość swoją... k... kując na wojenne Rzeczypospolitej usługi z najjaśniejszym królem Janem III, w Wołochach Multańskich i innych zostawał ekspedycyach; potem stuletnim zaszczycony wiekiem Bogu duszę, ziemi ciało, wieczności dług śmiertelny oddawszy, przy jednym tym został domie, wspomóż onego czytelniku nabożnemi do Boga modlitwami. Umarł roku 1740 msc. marca 8 dnia. Od żalośnych synów, to jest od Rafała Jeleńskiego pisarza dekretowego wielkiego xięstwa Litewskiego, podsędka Wilkomierskiego i wtenczas koła wielkiego Trybunału W. X. L., x. Tomasza Jeleńskiego proboszcza Petrykowskiego, Michała Jeleńskiego wojskiego

Mozyrskiego, Ludwika Jeleńskiego koniuszego Mozyrskiego i naten-
czas sędziego trybunalskiego, Gedeona Jeleńskiego podczaszego
Mozyrskiego, Samuela Jeleńskiego horodniczego Mozyrskiego,—
w tym kościele pogrzebiony roku tegoż miesiąca oktobra 20 dnia *).

W Wilnie (u św. Kazimierza): Kościół parafijalny po-Jezuicki,
oddany dawniej w zarząd Kanonikom regularnym od Pokuty, przez
biskupa Wileńskiego Jana Kossakowskiego. Biskup Strojnowski
w 1815 roku, po wyporządzeniu od rewolucyjnej po Francuzach
profanacyi oddał go Missyonarzom; a klasztor zajęty na koszary
wojskowe. Reperacya kościoła przeszło 3,000 rs. kosztowała
Missyonarzom. Dochód roczny wynosił 393 rs. i kop. 15. Kapła-
nów do posług parafijalnych utrzymywało się trzech. Przy ko-
ściele była drukarnia. Wewnątrz świątyni był nadgrobek, zna-
nego z dziejów Alexandra Gosiewskiego; napis wyryty był na
marmurze następujący:

D. O. M. **).

Nasci vivere et mori

Que plerisque Mortalium Fatali Necessitudine

Vel fortunae dispensantur arbitrio

Illirno Dno Vincentio Alexandro Corvino Gosiewski

Magni Ducat Littne Supremo Thesaurario et exercitus Campio Duci

A virtute et Felicitate Provenere

*) Obecnie kamień ten leży w podłodze, przy wejściu bocznem do ko-
ścioła katedralnego św. Stanisława w Wilnie.

**) D. O. M. Rodzić się, żyć i umierać, co wielu śmiertelnym z prze-
znaczenia konieczności albo z dowolnego szafunku fortuny dawanem
bywa, Jasnie Wielmożnemu Panu Wincentemu Alexandrowi Korwin
Gosiewskiemu W. X. L. wielkiemu podskarbiemu, i wojsk polnemu
hetmanowi, z cnoty i szczęśliwości dostało się. Urodził się bowiem
ze świetnej krwi obójga rodziców, z ojca Alexandra Korwin-Gosiew-

Natus enim inclito Utriusque Parentis sanguinae

Ex patrae Alexandro Corvino Gosiewski Palatino Smolensciae

Ex matrae Ewa Pacia Amplissima Heraeditavit Decora

Quae utadapicem Proveheret

Vixit

Deo pia subjectione, Patriae prompto contra hostes obsequio

Amicis officiosa humanitate, Subditis placido Imperio

Omnibus Nativo Comitatio Illicio gratus

*Tandem dum Exercitus Fidem Patriae et Regi Obedientiam Duci-
bus Epurasset*

A suis Litvaniae Militibus inaudito exemplo

Pro veritate victima Factus est

Unde Sarcophagus Iste nil nisi caducae vitae exuvias

Quae mortis Legitus subiacent, tenet

Obiit Anno Dni 1662 die 25 Novembris Mensis

Cui

Maestissima Conina Magdalena de Kondrat

Monumentum hoc Erezit.

Przy tym grobowcu był kamień w podłodze stanowiący
drzwi do małego sklepika, w którym ojciec hetmana Gosiew-
skiego był pogrzebionym. Napis zdjęty z tego kamienia znajduje

skiego wojewody Smoleńskiego, z matki Ewy Pacówny. Największe
odziedziczył zaszczyty, które iżby do szczytu dowiódł. Żył Bogu po-
bożną uległością, ojczyźnie gotową przeciw nieprzyjaciołom posługą,
przyjaciołom uprzejmą ludzkością, poddanym łaskawem panowaniem,
wszystkim urodzonym grzeczności ujęciem miły. Nakoniec gdy wojsko
wierność ojczyźnie i królowi a posłuszeństwo wodzom wypowiedziało,
od swoich Litewskich żołnierzy, niesłuchanym przykładem, za prawdę
stał się ofiarą. Przeto grób ten, nic jak tylko znikomego życia zwłoki,
które śmierci prawom podległe, zawiera. Umarł roku Pańskiego 1662
dnia 25 listopada miesiąca; któremu najsmutniejsza małżonka Mag-
dalena z Kondrackich pomnik ten wystawiła.

się u Starowolskiego *) i w *Historji Wilna* przez J. I. Kraszewskiego Tom II. str. 447.

W Łyskowie (dziedzictwo Bychowców w gubernii Grodzieńskiej powiecie Wołkowyskim): Kościół parafijalny drewniany, w 1527 roku przez Macieja Rłoczka marszałka nadwornego J. K. M. fundowany. W 1753 roku Misyonarze wprowadzeni kościół wymurowali. Xięży utrzymywało się siedmiu. Fundusz składał się z folwarku Statkowszczyzna dusz rewizyjnych 104, i z folwarku Kołykowszczyzna dusz 67. Kapitały wynosiły sumnę 10,680 rs. Szpital dla ubogich miał osobno 225 rs.

W Hukszcie (miasto dziedziczne Zyberków w gubernii Mitawskiej powiecie Selzburskim): Po skassowaniu Jezuitów, Jan wojewoda Brzeski, Józef podkomorzy Inflancki i Kazimierz generał wojsk Litewskich Zyberkowie, w 1787 roku, za zezwoleniem Józefa Kossakowskiego biskupa Inflanckiego do Hukszty Misyonarzy wprowadzili. Kościół parafijalny murowany z dwoma wieżami, na nich dzwony i zegar. W 1817 r. utrzymywała się muzyka. Kościół filijalny w Świątmoży należał do xx. Misyonarzy. Dom murowany dwupiętrowy złączony z kościołem. Xięży utrzymywało się 10. Fundusz nadany przez fundatora: folwark Koniecpół, dusz męskich 76, kapitał wynosił 60,000 r. sr. Szkoły o czterech klassach, seminaryum. Biblijoteka składała się z daru fundatora i z xiąg po Jezuitach i zmarłych Misyonarzach. Szpital przez fundatora, w 1803 roku, roczną annuatą 144 rs. opatrzone.

Rezydeneyę xx. Misyonarzy w dobrach Zyberków w Bebrze, w Dwecie i w Subocz.

W Smolńsku (w gubernii Wileńskiej powiecie Oszmiańskim). W r. 1808 Mikołaj Jankowski kanonik Miński, dziedzic miejsca, wybudował z drzewa kościół i Misyonarzy wprowadził. Trzech xięży utrzymywało parafię i szkołkę parafijalną. Fundusz nadany przez

*) Monumenta Sarmatorum, str. 228.

fundatora był 9,450 r. sr. i 27 morgów gruntu, prócz tego różne nadania w zbożu, drzewie opałowém i t. p.

W Glinciskach (w gubernii i powiecie Wileńskim): Przy starym murowanym parafijalnym kościele w 1810 roku osiedli xx. Misyonarze. Na utrzymanie chwały Bożej i dwóch kapłanów, dziedzie miejsca Ludwik Jeleński starosta Suchowicki dał sumnę 7,500 r. sr. i gruntu włók 2 1/2. W innych dyecezyach xx. Misyonarze mieli klasztory: w Biebrzanach, Hlindach, Siemiatyczach, Smiłowiczach, Subocku, Białym-Stoku, Oświeju, Zasławiu i Krasławiu. Zgromadzenie to w cesarstwie Rossyjskiém rozwiązane zostało.

B O N I F R A T R Y.

W 1539 roku, św. Jan Boży, Hiszpan rodem, uczynił ślub, przez całe swoje życie służyć chorym i niedolężnym, a z ubieraną jałmużną zaspakajać potrzeby ich życia. Biskup Grenady wziął go pod szczególną swoją opiekę. Święty założyciel, współpracownikom swoim przepisał pewne prawidła zakonne, podług reguły św. Augustyna, co papież Pius V potwierdził.

Żaden naród bardziej jak ówczesna Polska, podobnych instytucyj niepotrzebował. Lud rycerskiej sprawie poświęcony, musiał zaniedbywać obowiązki ludzkości, wówczas inaczej pojmowane. Potrzeba było osobnego zgromadzenia ludzi, oddalonych od zgiełku świata i interessów krajowych, poświęconych nauce leczenia chorych i temu jedynie przedmiotowi oddanych, ażeby ulgę przynieść cierpiącym. Jakoż w 1609 roku sprowadzeni zostali Bonifratry do Krakowa przez Walentego Wilezogórskiego obywatela tego miasta, a wkrótce potem i do Litwy, gdzie pierwszym ich był założycielem w Wilnie x. Abraham Wojna biskup Wileński w 1635 roku, co w 1636 Władysław IV król Polski potwierdził. Bonifratry w Litwie zajęli się wyłącznie le-

czeniu obłąkanych na umyśle. Kościół murowany pod wezwaniem św. Krzyża; zakonników 10 utrzymywało się zwyczajnie. Bonifratry pomiędzy sobą rzadko miewali kapłanów, jako zajeci nieodstępnie dozorem chorych i zbieraniem dla nich jałmużny. Więc dla siebie samych nawet utrzymywali osobnego kapelana i to najczęściej z innego zgromadzenia.

Każdorocznie liczba chorych leczonych w szpitalu, i cierpiących nędzę zaopatrzonych przez to zgromadzenie jałmużną, pokarmem, lekarstwem, lub bielizną,— do 300 osób wynosiła.

Fundusz klasztoru, oprócz placów w mieście, składał się z folwarku Szuksttele (dusz męskich 45, żeńskich 50) nadanego przez fundatora, i dwóch jezior. Kapitały funduszowe, z uzbieranej kwesty i darów rozmaitych osób wynosiły sumę 23,063 rs. Srebro kościelne miało wagi pudów 2, funtów 11 i łotów 27. Po objęciu szpitala przez władze świeckie, ukazem Najwyższym dozwolono używać xxży Bonifratów do posług i pomocy w opatrywaniu chorych we wszystkich dobroczynnych zakładach.

W Wysokiem-Litewskiem: Fundacya xięcia Alexandra Sapięhy kanclerza W. X. Litew, w 1785 roku. Klasztor wymurowany przez fundatora, kościół z muru staraniem i kosztem zakonu wzniesiony, konsekrowany przez x. Adama Kłockiego biskupa Sydyneńskiego sufragana i oficyała Brzeskiego w 1801 roku. Dla chorych utrzymywało się ciągle łóżek 14. Biblijoteka miała xąg kościelnych 14, lekarskich dzieł 53. Place pod zabudowaniem klasztorném i ogrodami nadane przez fundatora; kapitał przez niegoż zapisany wynosił 4,500 r. sr. Ordynarya dostarczana w 1805 roku za wspólną ugodą przelikwidowana na gotówkę, dodała do summy kapitałnej 525 r. sr.

W Nowogródku: Fundacya xięcia Kazimierza-Lwa Sapięhy podkanclerzego W. X. L. w 1649 roku. Ziemia należąca do klasztoru, częścią nadana przez fundatora, a w części

przez Piotrowicza Makowieckiego kasztelanica Parnawskiego i przez samychże zakonników nabyta. Klasztor drewniany; łóżek dla chorych 10. W tejże samej budowie jest kaplica dla odprawiania mszy świętych. Fundusz składał się z czynszów od 8 domów należących do juryzdyki klasztornej, i z folwarku z zabudowaniem gospodarskiem, nieosiedlonego, ziemi morgów 8 prętów 65.

W Grodnie: Fundacya x. Piotra Pancerzyńskiego biskupa Wileńskiego w 1729 roku, na 8 morgach ziemi z własnego placu ustąpionych. Klasztor drewniany, w nim szpital na łóżek 20 i kaplica. Ulica przy której szpital, nazywa się Bonifraterska, cztery domy należą do juryzdyki klasztornej. W ciągu roku utrzymuje się zwykle osób 120 chorych, oprócz cierpiących w mieście, którym bracia Bonifratry pomoc niosą. Zakonników było pięciu niemszalnych, jako to: przełożony, kwestujący po mieście, kwestarz za miastem, dozorca chorych, i towarzysz posługujący chorym. W biblijotece xąg kościelnych 23, dzieł lekarskich 21. Summy kapitałne: przez dwóch dobrodziejów dane 2,100 rs., z kwesty i oszczędności klasztornej 1,200 rs., ogół 3,300. W 1798 r. cesarz Paweł I-szy objeżdżając prowincye Litewskie, będąc w Grodnie, przeznaczył na klasztor coroczną opłatę ze skarbu po rubli srebrem 450. Kwesta przynosiła rocznego dochodu około 500 rs.

W innych dycecyach klasztory xięży Bonifratrów były: w Łucku fundowany przez Balcera Tyszkę kanonika Łuckiego w 1639 roku; w Mińsku przez Antoniego Wańkowicza stolnika i podstarostę Mińskiego w 1700 roku; i w Rakowie przez x. Hieronima Sanguszkę biskupa Metoneńskiego sufragana i kustosa Wileńskiego.

R O C H I C I.

Zgromadzenie Braci Miłosierdzia od św. Rocha, bliżej nas zajmować powinno, bo początek swój wzięło na Litwie. Założycielem jego był Konstanty Brzostowski biskup Wileński w 1713 roku. Świątobliwy pasterz ten, chcąc gasnącą miłość ku bliźnim podźwignąć, fundował szpital przy katedrze Wileńskiej, pod wezwaniem i opieką św. Rocha, i oddał go mężom pełnym miłosierdzia i litości, chcąc aby się oni nazywali *Braciami Miłosierdzia od św. Rocha*,—dla których następujące przepisał obowiązki i powinności:

1) Że mają być zawsze pod posłuszeństwem i rozporządzeniem biskupa Wileńskiego i jego następców; 2) że mają czynić śluby proste (*simplicia vota*), jako to: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, a nadto czwarty ślub, to jest miłości w ratowaniu ubogich i powietrzem zarazonych,—rzeczone śluby winne być czynione przed biskupem Wileńskim i jego następcami; 3) że od tych ślubów zostawiono prawo biskupowi Wileńskiemu i jego następcom uwalniać; 4) tych którzyby okazali się bez poprawy, sam biskup mocen jest karać i usuwać ze szpitala za daném wprzód świadectwem przez przełożonego; 5) pozwolił założyciel, aby Bracia Miłosierdzia nietylko w stołeczném mieście Wilnie, ale też w całej dycezyi na wspomniony szpital jałmużnę zbierali jako też zapisy pieniężne i nadania dóbr ziemskich przyjmować mogli.

Rząd wewnętrzny i zewnętrzny tego zgromadzenia zależał od starszego Braci Miłosierdzia. Pozwolił założyciel dla zbawienia dusz pożytku, aby się mogła w kaplicy, stosownie zbudowanej przy chorych, ofiara mszy św. odprawiać i jednego z braci na kapłaństwo wyświęcić; jednak brat wyświęcony niepowinien starać się ani też żądać starszeństwa. Pierwszym przełożonym Rochitów w Wilnie był brat Karol Lutkiewicz przez biskupa

Brzostowskiego obrany. Fundacyę tego zgromadzenia we wszystkich szczegółach potwierdził w dniu 21 marca 1753 r. Michał Zienkiewicz biskup Wileński, a erygując na nowo szpital i wprowadzając Rochitów, wymienił że w czasie morowego powietrza, bracia pracujący około chorych i grzebania umarłych, sami wszyscy wymarli *).

Rochici w Wilnie mieli swój własny kościółek tuż przy Zamkowej bramie, który w 1748 r. zgorzał; następnie place z przyległym ogrodem sprzedano, a fundusz przyłączono do św. Jakóba.

W krótkim czasie użyteczne to zgromadzenie fundowane było w *Minsku* dnia 2 października 1752 roku. Założycielami byli: x. Tomasz Stacewicz pisarz Apostolski i ponitencyarz katedralny Wileński, wspólnie z Teodorem, Michałem, Jerzym, Bazylim, Antonim i drugim Jerzym z Bohuszów Szyszkami, którzy rozmaite place i grunta Rochitom darowali, a dnia 1 grndnia 1769 roku xiądz Stacewicz piérwiastkowy fundusz nowém nadaniem jeszcze pomnożył. W roku zaś 1821 gdy władza duchowna i świecka postrzegła, że Rochici przestali spełniać ściśle obowiązki swego powołania, poleciła dwóm komissarzom prałatowi Szantyrowi i inspektorowi służby zdrowia, Grünbachowi wygotowanie projektu połączenia Rochitów z Bonifratrami, z dozwoleńiem wszakże każdemu z nich, jeżeliby chciał tego, udać się do klasztorów swoich na Żmudzi.

Drugi był szpital w *Kownie* przy kościele św. Gertrudy, nie wiadomo kiedy i czyim nakładem założony. W massie funduszków tego szpitala, najdawniejszy jest fundusz x. Piotra Nowomiejskiego proboszcza Wędziagolskiego w 1750 roku nadany, i dla tego też on uważa się za piérwszego założyciela Kowieńskiego szpitala. Naostatek były także na Żmudzi dwa klasztory Rochitów: 1) w *Kęstajcach* w powiecie Telszewskim fundowany przez x. Je-

*) Dzieje Dobroczynności, rok 1821 N. 15.

rzego Witkiewicza kanonika Żmudzkiego w 1821 roku, i w *Wor-niach*, gdzie Rochieci utrzymywali chorych płeć obojętą, zależąc od woli biskupów dycezalnych.

KANONICY OD POKUTY.

Bulla papieża Bonifacego VIII, w 1295, roku wymienia już klasztor xx. Kanoników od Pokuty w Krakowie. Początek tego zgromadzenia przez historyków różnie jest opowiadany. W zachodnich guberniach cesarstwa Rosyjskiego mieli oni klasztorów 13. Z tych 12, w 1832 roku uległo kassacie, a jeden tylko pozostał w Wilnie, przy kościele św. Bartłomieja Apostoła, na Zarzeczcu, który był dawniej parafijalnym, i został zniesiony w ostatnich czasach.

Klasztory ich były na Litwie:

W Twereczu, fundacyi Wojciecha Wojźgiełły szlacheica Litewskiego i Piotra Pacy wojewody Trockiego;

W Poniemuniach, fundacyi księcia Maurycego Giedrojcia wojewody Mścisławskiego;

W Miednikach, fundacyi Władysława Jagiellończyka;

W Michaliszkach, przez Jana Brzostowskiego referendarza w. x. L., fundusz pomnożony przez syna jego Cypryana w 1653 r.;

W Wilnie, fundacyi Jakóba Proniewała Załamaja z żoną w roku 1647.

P I J A R O W I E.

Zakon reguły św. Józefa Kalasantego, który powodowany chrześcijańską miłością zapaleń, z całą usilnością poświęcił się dzieciom biednych rodziców i sieroty bezpłatnie uczyć religii i do moralności prowadzić; w Rzymie pierwotnie założył tę szkołę 1612 roku, a papieże Klemens VIII i Paweł V potwierdzili ten zakon. Do Polski wprowadzeni przez Władysława IV w 1642 roku. W Litwie mieli klasztory następujące:

W Wilnie: 1722 r., biskup Konstanty Brzostowski, wprowadził Pijarów do Wilna, używając ich początkowo do usług duchownych, lecz umarł niezostawiwszy żadnego funduszu. Po jego śmierci w 1729 roku, Antoni-Kazimierz i Rachela z Wychowskich książęta Sapiehowie staros. Merec. kaszt. Troc. w widokach dobra publicznego i oświaty, zajęli się losem Pijarów Wileńskich, oddając im na kolegium pałac swój przy Dominikańskiej ulicy (niegdys Polubińskich zwany), zapisując na udzielenie kamienicy 2,400 rs. z obowiązkiem zatrudniania się wychowaniem i nauką sześciu ubogiej szlachty. Fundusz ten z późniejszym wszelkim nadaniem i folwarkiem Soboliszki zwanym, w roku 1775 kwietnia 11 dnia przez konstytucję za panowania Stanisława - Augusta króla Polskiego sejmem Warszawskim umocowany został.

Pierwsi z tego zgromadzenia, którzy przy fundacyi kolegium największe położyli zasługi, byli: Łukasz Rosolecki, Maciej Dogiel *) i Torkwat Tyminski, działający pod okiem i rozkazami księdza Stanisława Konarskiego. Założenie konwiktów było myślą tego ostatniego, który Tyminskiemu z Warszawy przesłał do Wilna opis kolegium Nazarańskiego w formie, i szczegóły zarządu na wzór dla projektowanego w Wilnie. Sam Konarski

*) *Napis pod portretem Dogiela z b. kolegium Pijarów, umieszczonym w Muzeum Starożytności w Wilnie.*

P. Mathiae Dogiell. E. Scholis. Pii. Prov. Litv. viro. Prestantis. Ingenii. Divinis. Humanisque. Disciplinis. Apprime Exculto. Et ad. omnem. Literaturam. Plane. Nato. Historiae Universalis. Peritissim. Jure. Pub. Et. civili. cum totius Europae, tum gentis versatissim. In Rei Diplomaticae. Scientia Eruditissimo: cujus opere, ut patriae prodesset cognitis. Undique. E. Tabulis Publicis. Magno. Labore. Et Solitudine. Munificentia. Comit. Ignatii. De. Campo. Scipion. Alterum. Serenissimo. Augusto III. Alterum. Principi. Regio. Duci. Coronae. Carolo. Volumen. Nuncupando. Publici. Juris. Fecit. ob. Multiplicem. Peritiam. Lingue Prasentim. Latinae. Et. Gallicae. Magnatibus.

przybył i mimo oporu Jezuitów gimnazjum założono. Maciej Dogiel i Łukasz Rosolecki najsilniej koło tego pracowali.

Maciej Dogiel, którego twórcą kolegium Wileńskiego nazwać można, był początkowo nauczycielem w ich szkołach, potem prywatnym u Seypijonów marsz. nadwor. z których synem jeździł do Lipska i Paryża, gdzie sam jeszcze się do filozofii i matematyki przykładał. On to z pomocą króla i Czartoryskiego kanclerza Litew. dom w Wilnie na konwikt kupił, fundamenta kościoła założył na placu Sapieżyńskim, bibliotekę szczupłą swoim kosztem powiększył, o instrumenta matematyczne dla szkół wystarał się, i u króla przywilej na drukarnię uzyskał.

Łukasz Rosolecki niemniejsze też położył zasługi, gdy po trzeci raz spalony konwikt odmurował na nowo. Był on kaznodzieją katedralnym.

Ziemny fundusz posiadali w 1793 roku, stycznia 20 dnia, folwark Soboliszki, który zamieniony został na folwark Ginejciszki cum bene placito Romano. Prócz tego był jeszcze folwark Dukszty, do funduszu Pijarów Rosieńskich należący, ale dla zbytnej odległości od Rosień, Wileńscy wieczną arendę płacili i za swój poczytywali, w którym poczyniwszy erekcyę i przykupie, założyli nowy folwark Wielebniszki. Takż mieli jeszcze folwark o 20 mil odległy w powiecie Braclawskim zowiący się Tomulin, w roku

Literatisque Viris. Carissimo. Qui. ut. commoditati. Collegii. Nobilium. Vilnae. Instituti. Consuleret. Amplissimas. Sapiehanas. Aedes. Sua. Dexteritate. Cognoscivit. Ibidem. Prima. Ecclesiae. Fundamenta. Posuit. Bibliotheca. Selectissimis. Libris. Reserta Collegium. Exornavit. Typographiae. Ejusdem. Collegii. Parens. Illam. Nitore. Typi. Atque. elegantia. Charecterum. Summopere. Commendatam. Reddidit. Cui. Immature. Extineto. Optime. De ordine. Et. Provincia. Sua. Merito. Collegium. Vilnens. Nobilia. Grati. Animi. Ergo. Hoc. Monumentum. Anno. M. D. C. C. L. X. I. X.

1804 z exdywizyi Łopacińskich za sumę 30,450 rs. zasadzony, chat 33, jezioro i 70 włók ziemi różnego rodzaju. Takż mieli Pijarowie za sumę kapitalną 7,500 rs. z exdywizyi Alexandrowiczowskiej przysadzony folwark Tołtunowszczyznę ze wsią chat 10; dla zbytnej odległości Pijarowie przewlekwowali go szlachcicowi Krydlowi, lecz na jakich kondycyach i za jaką sumę, niewiadomo.

Podług wizyty 1804 roku, biblioteka liczyła w językach Łacińskim, Francuzkim, Niemieckim, Włoskim, Rossyjskim i Polskim, tomów 4,014.

Drukarnia pod tytułem Pijarskiej znana, kompletnie na 12-u pracujących urządzona była.

Na Śnipiszkach: Na mocy konstytucyi 1774 r., w Warszawie, otrzymali Pijarowie Wileńscy w roku 1775 września 18 d. na zaprowadzenie nowicyatu i edukacyę młodzieży zakonnej kościoł Śnipiski pod wezwaniem św. Rafała, razem z klasztorem i całym onego zewnątrz i wewnątrz zabudowaniem, oraz ogrodami do niego należnemi, fundowany 1709 roku, przez Michała Koszczyca pisarza ziemskiego województwa Wileńskiego dla zgromadzenia Jezuitów. W 1791 roku, na instancję obywateli Śnipiskich, za dozwoleńiem xięcia Biskupa Massalskiego, erygowany został na kościół parafijalny. W 1799 r., klasztor Śnipiszki ze wszystkimi onego wewnątrz i zewnątrz murami, oraz z dalszym zabudowaniem gospodarskim przedali Pijarowie rządowi.

Zakrystya w aparaty kościelne dostatecznie zaopatrzona. Srebro kościelne: monstrancya pozłacana 1, kielichów 3, patyn 4, puszka 1, patyna z nakrywką do noszenia św. Sakramentu chorym.

Funduszu osobnego ten kościół nie miał żadnego. Na utrzymanie zakonników i dalszej posługi w kościele i plebanii oraz ich opłatę, załatwiał przedtęm klasztor Wileński, gdyż dochód kościelny ledwo 50 r. sr. przychodu rocznego przynosił.

W Wilkomierzu: W gubernii Kowieńskiej powiecie Wilkomier-

skim w mieście tegoż powiatu, kościół i klasztor drewniany i place na których stoją, przez kogo wzniesione i nadane, niema pewnej wiadomości. Folwarki zaś do tego klasztoru należne: pierwszy Pomusze z ośmiu wiosek po różnych stronach rozrzuconych, składających chat 33, ziemi włók 30. Tego folwarku nadanie nastąpiło 1750 roku przez tegoż powiatu obywateli: Żemborskich, Hejkingów, Rudominów, Koziellów, Dąbrowskich, Ciołkowiczów i t. d. Folwark drugi Kończyszki, w 1740 roku nadali Zabiello kasztelan Mściśławski i Teodor Chomicz, o trzy mile od Wilkomierza; ma chat 8, i ziemi włók 15. Za przelewem klasztoru Wileńskiego w 1802 r. z exdywizyi Zarankowskiej otrzymali wieś Jodanice na granicy Kurlandzkiej.

Dzieci szlacheckich ubogich sierot klasztor swoim kosztem utrzymywał osób 4.

Dochód roczny wynosił w ogóle r. sr. 1,565

W Poniewieżu: Na Żmudzi w gubernii Kowieńskiej w powiatowym mieście Poniewieżu w 1728 r. Krzysztof i Konstancya Dąbsey pisarstwo ziemscy Upitsey nadali plac swój 4 morgi ziemi wynoszący. Później częścią przez księcia Stanisława Poniatowskiego podskarbiego Litewskiego, częścią przez zakupione place miejskie do 8 morgów został rozszerzony. Na tym placu kosztem fundatorów wzniesiony był kościół drewniany na podmurowaniu; kolegium, oraz inne zabudowania gospodarskie drewniane; wszystkie te budowle w 1789 roku dnia 15 sierpnia wzniesionym w mieście pożarem do szczytu spłonęły. W tymże roku na miejscu kościoła tymczasowie szpę do nabożeństwa, a do mieszkania oficynę z kamieni i domek drewniany dla czeladzi hojna ręka ze składek obywatelskich powiatu Upitskiego wystawiła.

Na utrzymanie pomienionego funduszu, wyż rzeczeni Dąbsey prawem wieczystym nadali majątność Downiany, zawierającą w sobie ziemi włók 71 morgów 15, od chat 23; a x. Krzysztof

Białozor kanonik Wileński zapisał wieś Pansłowie zwaną, mającą chat 18,— dla zachodzących szachownic między gruntami z sąsiadującymi, niemożna naznaczyć pewnej ilości posiadanej ziemi. Obie te fundacye nastąpiły w roku 1727 dnia 15 lipca, na utrzymanie szkół publicznych i odprawianie śś. mszy obligacyjnych za fundatorów. Prócz ziemnego funduszu kapitałnych summ Pijarów nieposiadali.

Biblioteka liczyła woluminów 221.

Intraty rocznej mieli Pijarowie Poniewieczy z dwóch folwarków, po odtrąceniu na konsumpcję klasztorną produktów z wyprzedaży kreścency, czynszów i propinacyi, czystego dochodu w rok r. sr. 2,347, nielicząc w to 3 z parafii kościelnych dochodów.

W Lidzie: W gubernii Wileńskiej w mieście powiatowem Lidzie w 1756 roku Ignacy de Campo Scypijon starosta Lidzki podstoli W. X. L. i Wojciech Stacewicz kościół i klasztor z dalszemi gospodarczemi zabudowaniami fundowali, nadając wiecznym prawem folwark Łopaczna ze wsią Wilkuńce chat 11 z karczmą, na 12 księży zakonników i dwóch konwiktorów biędnej szlachty. Mieli Pijarowie drugi folwark Postawszczyznę niedaleko klasztoru położony; na mocy konstytucyi 1775 r. na sejmie uchwalonej pod tytułem umocnienia funduszy dla xx. Pijarów W. X. L. kupiony przez xx. Pijarów w 1778 roku czerwca 20 dnia, mający ziemi włók 15, w wiosce Postawszczyźnie włościan chat 7, przy tym folwarku jest staw, przy nim młyn i folusz.

Pierwotny kościół wzniesiony przez wspomnianych fundatorów był drewniany pod tytułem św. Józefa Kalasantego.

1797 roku dnia 15 maja imperator Paweł I, po wstąpieniu na tron, objeżdżając prowincje Litewskie i nocując w Lidzie w klasztorze Pijarów, widząc niewielki drewniany kościółek i ku starości pochylony, zalecił wydać ze skarbu rub. sr. 5,000,— i obok klasztoru, funduszem monarszym stanął kościół

murowany. Pijarowie na wieczną pamiątkę daru i bytności tak wielkiego gościa w ich klasztorze, przybili tablicę z napisem nade drzwiami refektarza gdzie cesarz nocował.

Xięży zakonników w klasztorze mieszkających z rektorem, mszalnych 4, kleryk professor 1, w ogóle 5.

Konwiktorów funduszem przeznaczonych dwóch; Komissya edukacyjna co rok przysyłała dwóch, którym dawano stół i kwatere. Biblioteka składała się z 800 woluminów.

Dochodu z procentów i z folwarku klasztor corocznie miał rub. sr. 1,179.

W Szczuczynie-Litewskim: W gubernii Wileńskiej powiecie Lidzkim w miasteczku Scypijonów,— w 1726 r. fundacya Hlebickiego, Józefowicza wojskiego Połockiego. Kościół drewniany pod wezwaniem *św. Jerzego męczennika*, klasztor drewniany, apteka murowana, szkoły publiczne drewniane i dalsze ekonomiczne budowle drewniane. W ostatnich czasach kościół na miejscu drewnianego stanął nowy murowany.

Kościół parafijalny miał *Bractwo Serca Jezusowego*. Otrzymał przyłączenie parafii Jatwiezkiej w 1777 roku, a sam utwierdzony parafijalnym 1719 r. Utrzymuje się bractwo Serca Jezusowego.

W Jatwisku: Kościół Jatwiski przyłączony za dekretem konsystorza Wileńskiego do kościoła parafijalnego Szczuczynskiego, pod administracyę xx. Pijarów w 1777 r. Fundowany w 1602 r. przez Marcina Kurcza wojewodę Derpskiego pod wezwaniem *św. Anny*. Kościółek drewniany dosyć ubogi.

Prócz tego xx. Pijarowie mieli klasztory: w Drohiczynie w obwodzie Białostockim; w Międzyrzeczu na Wołyniu; w Rosieniach na Żmudzi; w Petersburgu; w Łuszkach i w Lubieszowie w dyecezyi Mińskiej *). Obecnie jeden tylko klasztor w Między-

*) Pijarowie fundowani w Woronowie w powiecie Lidzkim przez Jana Scypijona kaszt. Smoleń. zmarłego w 1738 r. przeniesieni zostali do Lidy.

rzeczu Wołyńskim w dyecezyi Żytomiersko-Łuckiej. O Lubieszowskim zaś nad-etatowym taka jest szczegółowa wiadomość:

Kościół parafijalny Lubieszowski przy kolegium Pijarskiem, pod wezwaniem *św. Jana Ewangelisty* początkowie roku 1693, z drzewa przez fundatora hrabiego Jana-Karola Dolskiego wystawiony, później kosztem samych Pijarów w 1733 r. z muru wzniesiony, a 1786 r. przez Chryzostoma Kaczkowskiego biskupa Karyopolitańskiego sufragana Łuckiego został konsekrowany.

Klasztor od początku fundacyi dotąd należy do Pijarów. Posiadał dwa folwarki przez hr. Dolskich i książąt Wiszniowieckich w 1696 i 1699 roku nadane, Pniowno 557, i Zelaźnica 349 dusz płci męskiej podług ostatniej rewizyi liczące. Na ostatnim folwarku książęta Wiszniowieccy oparli fundusz na utrzymanie i edukacyę 12 ubogich młodzieńców, których też Pijarowie do daty zabrania folwarków stale utrzymywali, naprzód przy Lubieszowskiej a po jej zamknięciu przy Pińskiej powiatowej szkole. Prócz wymienionych dwóch folwarków, posiadali dawniej Pijarowie Lubieszowscy prawem zastawnym za summe 45,000 zł. Polsk. (przez Annę z Chodorowskich hrabinę Dolską nadaną) klucz Trojanowski, zawierający dwa miasteczka i trzy wioski. Klucz ten przez lat 60 z górą posiadali spokojnie, z którego ich w końcu głośny Karol Radziwiłł wyrugował, a summe 45,000 zł. Pol. przeniósł na miasteczko swoje Kołki, od której procent opłacał. Książę Ignacy-Swiatopełk Czetweryński, zostawszy Pijarem, zapisał im r. 1763 summe 50,000 zł. Polsk. z obowiązkiem edukowania jednego młodzieńca cum victu et amictu. Kurzenieccy zaś roku 1768 zapisałi 41,000 zł. Polsk. na utrzymanie pięciu ubogich uczniów. Mieli prócz tego Pijarowie Lubieszowscy różnemi czasy i przez różnych nadane summy obligacyjne, wynoszące z górą 80,000 zł. Polsk.

Dzwonów jest 4, z których największy waży funtów 1677, odlane kosztem Pijarów, niemają żadnych napisów.

Szkoła Lubieszowska otworzoną została roku 1693, razem prawie z zaprowadzeniem Pijarów do Lubieszowa. Do czasu ustanowienia Komissyi edukacyjnej, uorganizowana na wzór innych szkół w Polsce z tytułem szkoły publicznej, udzielała edukacyi niedość licznej młodzieży. Roku 1772 mając nadany tytuł podwydziałowej, należała do wydziału Brzeskiego, i miała trzy klasy, do których w roku 1804 przybyła klasa czwarta. W tym czasie liczyła uczniów 294. Z powodu licznie uczęszczającej młodzieży, liczba klas i nauczycieli w 1817 r. powiększoną została, i odtąd szkoła była o sześciu klassach, z tytułem szkoły gimnazjalnej; lecz w 1826, w skutek nowego urządzenia, wydanego przez b. uniwersytet Wileński, na nowo przekształcona, przy ośmiu nauczycielach cztery tylko zatrzymała klasy, które do końca jej bytu, to jest do d. 12 grudnia 1834 r. stale istniały. W r. 1833 liczyła uczniów 318.

Kościół Lubieszowski odznacza się bardzo pięknym malowidłem al fresco pędla Łukasza Hübela Szlązaka, braciśka w zgromadzeniu Pijarskim. Kościół ten zdaniem znawców między Litewskimi świątyniami pod względem piękności malowidła trzyma pierwszeństwo. W kościele Lubieszowskim spoczywają zwłoki fundatorów konwiktów, Michała Korybuta xięcia Wiszniowieckiego i żony jego Katarzyny z Dolskich. Na tym xięciu Michale zakończyła się linija mężka znakomitego niegdyś domu Korybutów-Wiszniowieckich.

Roku 1702 nowicyuszowi Hijacyntowi Skomorowskiemu przed zgonem objawił się w widzeniu św. Józef Kalasanty, i przyjął jego professyę. Wypadek ten zapisany w aktach klasztornych, a malarz Hübel w pięknym obrazie oddał go na płótnie.

W czasie najścia Szwedów 1706 r., chociaż kościół i klasztor ocalone zostały, folwarki jednak klasztorne uległy zupełnemu zniszczeniu. Zakonnicy wszyscy znaleźli schronienie w niedostępnych błotach Poleskich, gdzie i rektor ze skarbcem kościelnym się

ukrywał. Pozostały w kolegium wice-rektor, męczony przez Szwedów na torturach, aby odkrył kasę klasztorną i srebra kościelne, okazał rzadki hart duszy i nie niewyznał.

Tadeusz Kościuszko, zostając przez lat kilka w kolegium Lubieszowskim, w obywatelskim konwikcie, brał nauki w szkole Lubieszowskiej.

W kolegium Lubieszowskim mieszkali, i już młodzież szkolną, już nowicyacką uczyli, lub pełnili inne obowiązki:

Jerzy Ciapiński, znakomity mówca i poeta Łaciński, którego pisma wierszem i prozą drukowane, w swoim czasie wielce były cenione; umarł 1768 roku w Żelwie.

Michał Frąckiewicz, ścisły przyjaciel podskarbiego Tyzenhauza, jeden z najznakomitszych i najuczeńszych Pijarów zeszłego wieku. Taką o nim powszechnie miano opinię, iż kiedy kogo cheiano pochwalić, mówiono: „Mądry jak Frąckiewicz.“ Należał do tłumaczenia historyi Solignaca, i wydał kilka pism teraz małą mających wartość. Umarł 1780 roku w Szezuczynie.

Bernard Syruć, professor prawa Rzymskiego w Wileńskim uniwersytecie, autor kilku dzieł oryginalnych, tłumacz Kwintyliana, historyi Polskiej Solignaca, historyi Rossyjskiej w pięciu tomach Russela i innych dzieł. Umarł 1784 roku.

Andrzej Puczyński, autor w jednym wielkim tomie wydanej Historyi powszechnej.

Maciej Tukałło, tłumacz kilku dzieł z Łacińskiego i Francuzkiego.

Michał Charkiewicz, autor Łacińskiej retoryki wydanej 1782 r. i kilku wierszy Polskich oddzielnie drukowanych, które i teraz jeszcze przyjemnie się czytają. Był lat czternaście rektorem kolegium Lubieszowskiego. Umarł 1801 r. w Lubieszowie.

Ferdynand Serafinowicz, professor uniwersytetu Wileńskiego, wzorowy przez lat kilka redaktor Kuryera Litewskiego, przetłumaczył Woltera *Wiek Ludwika XIV.*; umarł 1812 r. w Łużkach.

Alexy Kotużyński, tłumacz Georgik Wirgiliusza, wydanych w Wilnie 1822 roku. Umarł 1842 r. w Lubieszowie.

Omijam Dogiela, sławnego naturalistę Jundziła, Kazimierza Narbutta, dwóch Wykowskich i innych, których pisma ogłoszone są drukiem, a którzy w Lubieszowie tylko nowiecyat odbywali.

Biblioteka liczy z górą 2,000 woluminów; najwięcej w przedmiocie historii, literatury, fizyki i nauk kościelnych. Posiada całe wydanie klasyków Łacińskich edycji Bipontyńskiej. Powstała w części z nabycia za gotowy pieniądz, w części przez spadek po zmarłych Pijarach miejscowych.

Wiadomość o kolegium i szkole Międzyrzeckiej księży Pijarów.

Po rozdziale klasztorów na etatowe i nad-etatowe, jeden tylko pozostał etatowy klasztor xx. Pijarów w Międzyrzeczu, który lubo nie w diecezyi Wileńskiej jest położony, jednak umieszczamy szczegółową o nim wzmiankę, jako o ostatnim pobycie zgasłego zgromadzenia, i o kolegium, które krajowi znakomite oddało usługi.

Międzyrzecz, położony w województwie Wołyńskim w powiecie Łuckim. Fundatorem kościoła, kolegium i szkoły jest Jerzy-Dominik książę Lubomirski. Międzyrzecz w wieku XVI należał do Joachima księcia Koreckiego; następnie przeszedł w ręce księcia Konstantego Ostrońskiego, który dla Katolików wystawił kościółek i przy nim utrzymywał kapłana. Kościółek w 1604 r. zgorzał, kapłan wyjechał, Międzyrzecz z attynencyami przeszedł w posagu z księżniczką Ostrońską do domu książąt i hrabiów na Wiśnicz i Jarosławiu Lubomirskich.

Franciszek Lubomirski dziedzic Międzyrzecza, popijanemu skacząc i borukając się z silnym Augustem II. w Warszawie, miał od króla złamane żebro. Jako bezdzietny przekazał swoje

część bratu Jerzemu-Dominikowi, z warunkiem ażeby kościół i kolegium dla Pijarów na 18 osób wystawił,— i sam pobożnie umarł. Pochowany w Warszawie u xx. Misyonarzy z takim nagrobkiem: „Indole huic casui Polonia! Heros, cui lusus erat „hostes prosternere tuos, lusu cecidit. Quem bellici non frege- „re labores, fregit saltus, adeo magnanimos Annibales Capua- „nae saepenumero prosternunt oblectationes.“

Umowa stanęła pomiędzy księciem Jerzym-Dominikiem Lubomirskim a prowincyałem Ignacym Zawadzkim, 15 lutego 1702 r. w Warszawie. Wnet w Międzyrzeczu wystawiono kolegium drewniane, dokąd Pijarowie w liczbie 10 przybyli. W 1704 r., sam książę kamień węgielny na kościół położył, a Wojciech Lewentowicz z Zamościa architekt prowadził budowę. Kościół ten wspinały wewnątrz *inter alias Volhyniae Ecclesias velut gemma enitescit*. Wszystkie ołtarze i ambona robione w Rzymie; świetna i bogata rzeźba odznacza je szczególnie. Wielki ołtarz kosztuje 100,000 złp. i tyleż ambona. Osoby kolosalnej postaci, złoczone, zachwycają i oko i duszę i serce patrzącego. Harmonija przedmiotów zdumiewająca. Przy budowie tego kościoła zdarzył się dziwny wypadek: trzech mularzy zabiło się, a natomiast nawróciło się trzech Żydów.

W 1725 r. d. 17 maja konsekrował ów kościół biskup Łucki Rupniewski, któremu na pamiątkę wzniesiono nad zakrystyą pomnik z marmuru czarnego z napisem następującym: „D. O. M. Honori S. Antonii Ecclesiam hanc, Cultui S. Crucis Altare majus, Illme Eccl. ac Rend. Dne Stephanus-Boguslaus a Rupniew in Januszewicze Rupniewski D. A. A. S. E. L. et B. consecra- vit et diem anniversarium Dedicationis Dncam III post Pent. assignavit A. 1725 die 17 maij pro tunc octava Ascen. Dni.“

Najpiérwsi magnaci Wołynia i Ukrainy zaszczytili ten obchód. Przybyło jeszcze z Korony 8 Pijarów; otworzono szkoły w 1709 r.; wymurowano kolegium. Panowie Wołynia i Ukrainy naj-

wyższe zaufanie pokładali w edukacyi Pijarów, pomimo przeszkód Jezuitów Ostrogskich. Wiedział o tém biskup, kiedy podczas konsekracyi kościoła, ujrzawszy, że Jezuita Linizewski z Pijarem łącznie na processyi niosą *sacra*, odezwał się do otaczających obywateli: „*Ossa canibus saepenumero causa sunt iurgiorum: cum ecce ad ossa, summa pax et tranquillitas PP. Soc. Jesu et Scholar. Piar.*“ Zajaśniały szkoły Pijarskie, i naukami i liczbą. Xzę Jabłonowski starosta Białocerkiewski odebrał syna z Ostroga a oddał do szkół Międzyrzeczkich. Za nim poszli inni obywatele, zwłaszcza, że Jezuiti dopuszczali się nadużyć niesłychanych. W nocy z Międzyrzecza porwali Korzeniewskiego łowczyca i do Krakowa do nowicyatu zawieźli. W 1753 r., namówili Tadeusza Wołodkowieza do zgromadzenia swojego. Ojciec miecznik Miński, rozgniewany za to, odebrał syna ze szkół Jezuitkich a oddał go do Międzyrzecza. Jezuiti najeli konie u Żyda i podesłali jakiegoś szlachcica do wsi Zastawie, łącząc się z Międzyrzeczem. Szlachcie trzy dni czekając na porę pogodną do uwieszenia kandydata, sciągnął na się podejrzenie: wzięty na examen wyznał swój zamiar, i przegnano go natychmiast, odebrawszy mu jednego konia do dalszej rozprawy. Jezuiti za konia Żydowi opłacili, a czynu wyparli się pod przysięgą.

Napisy w kościele.

Nad skarbcem *in presbiterio* jest napis na marmurze czarnym: „D. O. M. Cultui Sanctorum, Piis populi desideriiis, Posthumae sui Nominis memoriae Ecclesiam hanc a fundamentis, Celsissimus R. J. P. comes in Jarosław et Wisniew Georgius-Dominicus Lubomirski Succ. G. E. C. L. etc. C. Fundator et protestor Noster Singularissimus, Postea P. Filius Celsissimi R. J. P. T. R. Ferd. Lubomirski C. H. Collegium hoc extruxerunt.“

Na filarach po prawej stronie od wielkich drzwi są dwa nagrobki. Na jednym: „D. O. M. Caris cineribus, Ex carissima virtutum plena Coniuge, Joanna de Potociis, Joannis-Nep. Principis Jabłonowski,

Magnae spei adolescentis, Magni doloris causa, Stanislaus Princeps, Palatinus Ravensis, Maerentissimus Pater posuit, et cum alii natales tantum, Suorum aestimant, Hic et funera, Cui est tanti ex tanta Coniuge genuisse vel sic! Utrorumque in vita et morte imo dona, Ipsos, sequatur non immemor. Hoc monumentum doloris pridem, et semper in corde 1740, 7 martii, Hic erigi iussit.“ Nad tym napisem wznosi się portret młodego xięcia w Polskim ubiorze, między dwoma aniołkami. Na drugim filarze: „Józef-Kalasanty herbu Ogończyk, ostatni z rodziny imienia potomek na Rusi z Morzyc Trzebuchowski, W. Walentego G. syn, Mikołaja B. S. K. wnuk, Adama prawnuk, W. Walentemu Trzebuchowskiemu, G. ojcu, zmarłemu w dobrach dziedzicznych wsi Mokwinię w województwie Wołyńskiem, powiecie Łuckim, w parafii Berezeńskiej, wieku lat 70, dnia 19 października, złożonemu tu w tej świątyni, w grobie dnia 29 tegoż miesiąca r. 1783, z uszanowaniem i czułością synowskiego przywiązania przez wdzięczność tę zostawia pamięć.“ Blacha czarna, w ramach; na wierzchu syn umieścił swój portret w kontuszu. Wszystkie napisy złotem i literami są oddane.

Dwadzieści lat temu, umarł ze smutku i zgryzoty nieodżałowanej pamięci Józef Stecki, któremu żona, złożwszy serce w ścianie kościoła obok ołtarza N. Panny Łaskawej, na białym marmurze czerwonymi i szarymi centkami nakrapianym, nagrobek zostawiła i sama z żalu po mężu i po utracie dóbr w tydzień umarła: „D. O. M. Pełnemu cnót i zasług w obywatelstwie, Józefowi na Steczance Steckiemu, marszałkowi powiatu Kowieńskiego, członkowi honorowemu, uniwersytetu Wileńskiego i kawalerowi orderów św. Anny 2 klasy i Włodzimierza 3. Po nieodżałowanej stracie dnia 1 kwietnia 1832 r., mężowi, strapiona zgonem małżonka, z domu Wilgow wojewodzianka Czernichowska, dla ulgi strapień własnych i pociech przyjaciół, schroniła tu w domu Boga najcenniejszą i najszlachetniejszą część, ser-

ce zgasłego, i ku wiecznej pamięci na nim ten kamień położyła.“ Nad tym kamieniem głowa Chrystusa z gipsu wyrobiona; kamień w złote ramy oprawny, litery złote, ale dla fladrów czerwono szarych zaledwo widzieć się dają.

Ołtarze. Ołtarz wielki (jak się już namieniło) przedziwnej snycejskiej roboty. W nim daje się widzieć naturalnej wielkości człowieka Chrystus na krzyżu rozpięty. Filary złożone; pomiędzy nimi stoja pozłacane figury kolosalnej postaci Najświętszej Panny i św. Jana Ewangelisty. Na kapitelach wznoszą się jakby na powietrze lecieć gotowi aniołowie z rozpostartymi skrzydłami. Dwanaście innych ołtarzów zdobią ściany i filary poboczne nawy kościoła. Pomiedzy temi, ołtarz św. Antoniego słynie cudami.

Kościół Międzyrzecki pod wezwaniem św. Antoniego jest poświęcony.

Kollegijum. Wychodząc z kościoła przez zakrystę, wchodzisz do sali tak nazwanej *Examinowej*. Piękna ta sala długości ma łokci 3, szerokości 14, wysokości 7. Na suficie gładkim ma odmalowane słońce, rozrzucające na wszystkie strony rzesiste promienie. Po węglach umieszczone są kadzielnice Etruskie, na których nimfy uwieńczone palą kadzidła. W głębi daje się widzieć w perspektywie odmalowany Ossoliński z Polakami, zapraszający Pijarów do Polski; św. Józef-Kalasanta z kilku Pijarami przyjmuje wezwanie; osoby są zwyczajnej wielkości. Ściany malowane kolorem szafirowym, ozdobione hypogryfami i naczyniami ofiarniczymi Etruskiemi. U góry pod gzymsami popiersia owalne niby z gipsu: Stanisława-Augusta, Kazimierza W., Długosza, Kromera, Rochanowskiego, Zamojskiego, Skargi, Konarskiego, Naruszewicza, Krasieckiego, Czackiego i Kopczyńskiego. Wszystkich oblicza brane są z Puław i Porycka. Autorem tego jest Wędrychowski Galicyanin, mieszkający przy tutejszym gimnazyum, biegły w sztuce malarskiej. Pelikan mniemał, że te malowidła

były pęzla Głowackiego; tymczasem przedstawił się Wędrychowski i otrzymał znamienite powinszowanie.

Przy wyjściu nade drzwiami wmurowany jest marmur czarny z napisem złotymi literami takim: „Pomnik wdzięczności JW. Józefowi Steckiemu M. P. R. K. O. S. A., dobroczyńcy tutejszego kolegium i szkoły, roku 1818.“

Nad tą salą wznosi się tegoż samego wymiaru sala na bibliotekę przeznaczona, malowana pokostem na kolor oliwkowy przez Wędrychowskiego. Szafy jesionowe politurowane, porządku Doryckiego; okna do szaf z szybami arkuszowymi. Na suficie Febus na rydwanie pędzi 4 konie. Pod gzymsami ślicznie malowanymi na wzór gipsu, w obwodach okrągłych, są popiersia uczonych Greków i Rzymian, jako to: Plautus, Persyusz, Tacyt, Terencyusz, Seneka, Liwiusz, Owidyusz, Horacyusz, Wirgilijusz, Salustyusz, Cycero, Teokryt, Archimedes, Homer, Hezyod, Safo, Anakreon, Pindar, Sokrates, Sofokles, Eurypides, Arystofan, Menander, Herodot, Tucydytes, Demostenes, Sokrates, Platon, Euklides i Arystoteles.

Z sali biblijotecznej przechodzi się do sali zwaney gabinetem fizycznym i muzeum. Nade drzwiami jest marmur czarny; na nim złotymi literami napis: „JW. Janowi Steckiemu chor. Kor. ord. Pol. kawalerowi, fundatorowi téj biblijoteki, szkoła gimn. Międzyrzecka wzniosła ten pomnik wdzięczności, r. 1821 dnia 14 sierpnia.“

Kollegijum murowane o piętrze w kształcie prostokąta, ma 80 łokci długości a 70 szerokości; mieściło się w niem dawniej 80 konwiktów i 16 professorów xięży, ma 28 pokojów i 10 wielkich salonów.

Oficyny są trzy murowane. Jedna o piętrze ma długości łokci 180, szerokości 20; dwie inne pomniejsze z suterrenami. Świetne niegdyś budowy mieściły uczniów szkoły, dziś zaledwo kilka pokojów zajętych za pomierną opłatę, chylą się do upadku.

Biblijotekę, maszyny fizyczne, gabinet mineralogiczny zabrano do Żytomierza w 1832 r. Rzadkie wartości były dzieła i rzeczy.

Szkola od 1709 do 1825 r. była szkołą powiatu Rowieńskiego; dopiero w 1825 postąpiła na stopień gimnazjum i w tym stopniu przetrwała aż do 1832 r. ostatecznej kassaty swojej.

Kollegijum Międzyrzeckie i szkoła należały od początku fundacyi do Korony; ale po trzecim podziale Polski, Międzyrzecz przyłączony został do prowincyi Litewskiej w 1796 r.

Szkola liczyła zawsze mnóstwo uczniów; bywało zawsze po 500 i więcej studentów. Konwikt zapelniony był dziećmi najpierwszych obywateli Podola, Ukrainy i Wołynia *). Wizytatorowie zostawili najzaszczytniejsze pochwały dla Międzyrzecza. Wacław Borejko marszałek powiatu Rowień. dozorca honorowy szkół tegoż powiatu, szkołę Międzyrzecką swoim najulubieńszem dzieckiem nazywał, a duszą i sercem był dla niej oddanym. Czacki lubo Międzyrzecza niecierpiał, z powodu, że on równoważył chwałę naukową Krzemieńca, niemógł jednak odmówić należnej mu zasługi; głośno w Międzyrzeczu uwielbiał Pijarów, a pokątnie jeżdżąc po domach, odmawiał uczniom od tej szkoły do swojego Krzemieńca.

Rektorowie znakomitsi collegijum Międzyrzeckiego. Do tej liczby należą: 1) Franciszek Torkwat, „hic morum civilitate nobilium procerumq Volhyniae animos, mire sibi nobisq devinxit.“ Czynny człowiek, urządził pięknie collegijum i wioskę. 2) Alexander i Dominik Szybińscy, mianowicie Dominik i gospodarz i autor niepospolity, wydał: *Historję powszechną czterech monarchij*, 1796 r. Warszawa; *Opoczątku i wzroście państwa Tureckiego*, Warsz. 1773; *Historję Turecką z Mignota*, Warszawa 1799; *Historję Szwedzką*, Warsz. 1787; *Forszryfty Nowe Polskie* (kaligrafija); *Geografiję*; *Atlas dziecinny* z dostateczniejszą Polski i Litwy geografiją, nauką o sferze, przekład z francuzkiego powiększony

*) Ob. Grabowskiego artykuł: *Międzyrzecz*, w *Pismach rozmaitych*.

i poprawiony, Warszawa 1772; *Dykcjonarz mitologiczny do użycia szkolnego*. Poważany przez Stanisława-Augusta, charakteru wielce łagodnego, umarł dnia 1 sierpnia 1799 r. Na portrecie jego położono: „Vir ita probus ut in vita sua vitia nesciverit. Ita sapiens ut ingenii melioris desiderium sustulerit.“ 3) Kotiunżyński Alexy, był rektorem lat 5; tłómaczył wierszem *Georgiki* Wirgilijusza, *Nocy Junga*, *Ody Jana-Chr. Rousseau*, *Telemaka* 6 xiąg wierszem.

Nauczyciele. Najznakomitszy z nauczycieli, 1) Wawrzyniec Justynijan, pierwszy otworzył studia teologiczne i filozoficzne w 1723 r. Sam biegły w językach Greckim, Łacińskim, Niemieckim i Francuzkim, sam te nauki wykładał. 2) Antoni Rogaliński prefekt, 1752 r. wydawał dysputy (w duchu wieku), gdzie opugnatorem był xiążę Radziwiłł koniuszy w. x. L. z kanonikiem Warszawskim Saffleurem; na teatrze wystawił tragedję oryginalną *Pyrrus*, drukowaną w Warszawie z dedykacją Franciszkowi Lubomirskiemu staroście Olszyńskiemu. 3) Józef Arabski, medyk, anatomik, naturalista, tłómaczył bieg krwi i robił dysekeye, czego w Polsce i w Litwie podówczas nieznano. 4) Emmanuel Szttemberg, literat, napisał z dziejów Tebańskich tragedję *Kreon*, graną w Międzyrzeczu i drukowaną w Warszawie. 5) Bogusław Horoch, matematyk, fizyk mechanik, teolog, kosztem Grabowskiego biskupa Warmińskiego brał nauki za granicą, własnym kosztem sprowadził maszynę elektryczną, pneumatyczną, stos Galwaniego, i wiele minerałów; tłómaczył bullę kanonizacyi św. Józefa-Kalasantego, do tego medytacye o życiu i czynach tego świętego, Warszawa 1767 r. 6) Demetry Reszezyński, z razu literat, następnie w Wiedniu uczył się matematyki i fizyki, był nauczycielem Jabłonowskich, w Międzyrzeczu z wielkim pożytkiem młodzieży uczył filozofii i matematyki, mieszkał w Rzymie. Napisał *Mowę pogrzebową* na pochwałę xiążny Jabłonowskiój wojewodz. Rawskiej, *Panegiryk* dla Adama Naruszewicza przy wstąpieniu

na katedrę Łucką. *Rozprawę o Logice Kondillaka*, gdzie umieścił traktat o nieśmiertelności duszy. Był to mąż obszernej i gruntownej nauki; żył lat 78. 7) Patrycy Skaradkiewicz literat, filozof, umarł 1777, żył 39 lat; wydał *Arytmetykę* Paulina zastosowaną do matematyki wyższej, Warszawa 1765, *Geometrię* dla szkół Warsz. 1774, *Ody Konarskiego* zebrał i wydrukował z objaśnieniami, Warsz. 1767. 8) Antoni Iżycki, literat, filozof, wydał z francuzkiego *Przypadki Neoptolema syna Achilla*, Warsz. 1773; tu się podają dla młodzieży prawidła cnoty i uczciwości. 9) Atanazy Pomorzkań, literat, wydał *Mowę* mianą na pogrzebie Augusta Sułkowskiego wojewody Poznańskiego, *Kazanie* na pochwałę św. Jana-Kantego, łącznie z życiem tego św., *Kazań Ko-china* tomów 4 pozostało w rękopiśmie. 10) Tadeusz Gołyński, pierwszy doświadczenia fizyczne na examinach ukazał. 11) Dm-czewski matematyk wydał *Arytmetykę*. 12) Seweryn Kulikowski uczony człowiek, tłumaczył Liwijusza. 13) Alexander Petrusiewicz, uczony, pracowity, szanowany w obywatelstwie i kochany od uczniów, wydał *Piękny Kijów*,—i inni.

Uczniowie wyszli ze szkoły Międzyrzeckiej. Znakomitsi, co pracą literacką i zasługami w obywatelstwie odznaczyli się, są: Ignacy Hołowiński zmarły metropolitą Katolickim w Rossyi, Michał Czajkowski, Szymon Konopacki, Norbert-Alfons Kumelski, Eliasz Sieradzki (wydał fizykę Fiszera, algebrę Laeroix'a, dzieło o Lakierach), Stanisław Krasiński, Antoni Moszyński, Stanisław Wikszemski, Leon Łosiewicz, Antoni Odynecki, Jakób Ciechoński znany z dowcipnych satyr, i inni.

Fundusz Kollegijum. Pierwiastkowo Jerzy-Dominik Lubomirski nazначzył 15,000 rs. i wieś Charuczkę z 15 chat złożoną do czasu, potem przeszła ta wioska na wieczność do Pijarów. Następnie powiększały się kapitały przez różnych dobroczyńców, doszły do 37,767 rs. i dawały procentu rocznego 1,989 rub. sr.; przeszły na Skarb.

W Z M I A N K A

O ŻYCIU I PISMACH ADAMA CZARNOCKIEGO.

PRZEZ

DOMINIKĄ C. CHODŹKĄ.

Doświadczenie wieków okazuje nam ciągle niedościgłą przeznaczenia drogę, jaką niektórych ludzi prowadząc, Opatrzność z niedoli i ubóstwa, na wyższe, zaszczytne wznosi stopnie. Z tegoż doświadczenia, przekonywamy się także, iż przeciwności zawsze prawie dzielnym bywają dla ludzi niepospolitych bodźcem, do wyłamywania się z pod jarzma cisnącego losu, i przekazania imion swoich późnej potomności. Jest to ogień probierczy złota. Niema rzetelnej chwały bez zasługi, niema prawej nagrody bez trudów.

Do rzędu ludzi, których tajemnica życia niedościgłą drogą rozwikłaną została, należy Adam Czarnocki, dotąd uczonym pod imieniem Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego znajomy.

Imię Chodakowskiego, każdemu przynajmniej trudniącemu się naukami w Polsce i Rossyi niejest obce. Między innymi, Surowiecki a za nim Lesław Łukaszewicz umieścili w swych dziełach krótki opis życia, tego najlepszych chęci i niezmordowanego do ostatniej chwili badacza dawniej Słowiańszczyzny. Niewiém, z kąd

ci dwaj wspomnieni pisarze wyczerpnęli wiadomość o szczegółach jego życia. Trafem dostać mi się zdarzyło własnoręczne listy mniemanego Chodakowskiego, i memoriał jego do Karniejewa byłego niegdyś gubernatora Mińskiego. Z tych pism, najdowodniej przekonać się mogłem, iż źródła z których czerpali Surowiecki i Łukaszewicz, zupełnie były błędne; a poznanie się z ludźmi godnymi wiary, znającymi niegdyś osobiście Adama Czarnockiego z lat jego młodocianych, i później, kiedy już słynał pod imieniem Chodakowskiego, ostatecznie mię o autentyczności i rzetelności wspomnionych wyżej, własnoręcznych pism jego, przeświadczyły. Powodowany zatem jedynie miłością prawdy, i jako nieobojętny na pamięć zasłużonego ziomka, szczegóły życia jego, najmniejszej niepodpadające wątpliwości, ciekawemu czytelnikowi udzielam.

Adam Czarnocki, syn rodziców szlacheckiego stanu, lecz ubogich, urodzony na Litwie w województwie Mińskim, 4 kwietnia 1784 r., pierwsze lata dziecinne, przeżył u ojca swego Jakóba, który po wielu domach prywatnych zajmując się dozorem rolnego gospodarstwa, w r. 1792 przeniósł się był do Mazowsza, a małoletniego Adama, zostawił w Mińsku u brata żony swojej, xiędza Borodzieza na opiece. Wkrótce z Mazowsza wróciwszy znowu do Litwy, wziął do siebie syna, i po różnych dworach w województwie Mińskim przebywał do roku 1795. Wspomniane lata pamiętne zaburzeniem krajowem, a w końcu upadkiem Polski, stały się bardzo nieszczęśliwe dla ojca Czarnockiego. Do tego stopnia ujrzał zniszczone szeszupłe swe dorobkowe mienie, iż żadnego nie miał sposobu dać jakiegokolwiek bądź synowi wychowanie. Odwioził go zatem do możniejszych krewnych, mieszkających w powiecie Słuckim. Xawery Czarnocki podstoli Witebski umieścił młodego Adama przy sobie w majątku swym Lecieszyne. Tam Adam Czarnocki odbył piérwiastkowe nauki, ztamtąd oddany został do szkół ówczesnych powiatowych Słuc-

kich. Już w młodym wieku, odznaczał się niepospolitą zdolnością a szczególnie olbrzymią pamięcią. Z nauk historję i geografję najbardziej ulubił. Duch jego podniecany wrodzonem natchnieniem rozjaśniania prawdy w dziejach ojczystych, wczesnie okazywać począł silny opór zestarzałym, powszechnie wtedy jeszcze przyjętym zdaniom, opartym jedynie na dawności czasu i powadze wsławionych autorów. Czytanie dawnych xiąg i rękopismów najulubieńszem stało się dlań zatrudnieniem. Z przyrodzenia żywy, porywczy, do najwyższego niekiedy unoszący się zapędu; nieraz za śmiałe sprzeciwianie się wbrew ogólnemu sposobowi widzenia rzeczy, karcony był od starszych, niepojmujących myśli i usposobień zdolnego młodzieńca. Dziwna rzecz, zaiste! Jeszcze wówczas nieznano u nas ściślejszję krytyki historycznej, jeszcze poezya nasza zawarta w ciasnej ramce rymotwórczego kodexu, brzmiała wygładzonemi monotonnemi rymami, a nieśmiejąc na krok wyboczyć z karbów prawidłowej przyzwyczajności, masę spowszedniałych, od dawna przetrwawionych myśli i obrazów, w coraz innym na pozór starała się przedstawiać szyku. Wówczas już Adam Czarnocki, młodzian bez wielkiej nauki, bez znajomości języków obcych (bo umiał tylko trochę szkolnej Łaciny) bez najmniejszję nakoniec znikąd zachęty; zagrzebany w cichem wiejskim ustroniu, z zapalem mawiał o nieodbitęj konieczności baczniejszego śledzenia prawd historycznych, o wskrzeszeniu poezyi ojczystej, o zbieraniu pieśni gminnych, badaniu podań i zwyczajów ludu uświęconych dawnością. Śmiano się nieraz z młodziana, mianując go marzycielem i zapaleńcem, gdy ten gorliwie wypytywał starych rolników o rozmaite ich naddziadów podania, lub ciekawie przysłuchiwał się śpiewom wieśniaczek; a jednak to wszystko stało się wkrótce czynnem zatrudnieniem najuczestniejszych i najzasłużestnych mężów! Tak to umysły wyższe przeczuwają potrzebę wieku!...

Weześnie utracił matkę. Ojciec jego wszedłszy powtórnie

w małżeńskie związki i ciągle przebywając w Mińskiem, zszedł z tego świata (1 lutego 1800 r.). W rok po śmierci ojca, ukończył nauki szkolne (30 czerwca 1801 r.); po czém dwa lata przebył u rozmaitych znajomych sobie osób i na nauce krajowego prawa przy adwokacie w Nowogródku; a następnie w Mińsku do roku 1807 pozostał. Nieobrawszy jeszcze żadnego stałego zatrudnienia, cały ten czas poświęcił gorliwemu wyuczaniu się praw krajowych, zwiedzał archiwa, przeglądał starożytne przywileje, i w tym rodzaju znajomości niepospolitej nabył wprawy. Mieszkając w Mińsku, dopomagał prywatnie wielu obywatelom, mającym w sądach processa; lecz pomimo nabytych znacznych zdolności do prawniczego zawodu, obowiązkiem publicznego adwokata zająć się niechęciał, ani też przy sądownictwach w innym jakim znajdować się stopniu, chociaż otrzymał był patent (instrument) na Słucką ziemską regencyę (1805 r. 20 grudnia). Że zaś prócz niego zostawił jeszcze ojeiec z powtórnego małżeństwa dwoje dzieci, syna i córkę: naturalnem więc prawem Adam Czarnocki, jako brat starszy, został ich opiekunem. Niemogąc utrzymywać przy sobie małoletnich, dla nader szczupłego funduszu, porucił wychowanie brata Faustyna, Józefowi Czarnockiemu prezesowi ziemstwa Słuckiego, Anielę zaś siostrę, Aloizemu Czarnockiemu pisarzowi tegoż ziemstwa. Chociaż obaj ci krewni, posiadający majątkości w powiecie Słuckim, dokąd sprowadzili poruczone sobie sieroty, szczerze zajmowali się ich opieką, chociaż Adam Czarnocki, jakśmy wyżej powiedzieli, sam z trudnością mógł się utrzymać; niezapominał jednak o przyrodniem rodzeństwie swoim, i w miarę możności dostarczał z własnej pracy zarobionych pieniędzy, dla tém dogodniejszego główniejszych potrzeb opatrzenia. Następnie przejrawszy pozostałe po ojcu papiery, drogą processu odzyskał prawnie niegdyś do niego należący dom w Mińsku z dwoma przyległemi placami, co niemało przyczyniło się do ulepszenia bytu nieletnich.

W roku 1807 dnia 2 marca, przyjął prywatny obowiązek zastępcy pełnomocnika Józefa hr. Niesiołowskiego wojewody Nowogródzkiego w gubernii (podówczas) Grodzieńskiej, powiecie Nowogródzkim; gdy zaś w kilka miesięcy pełnomocnik umarł, sam jeden zajął się sterem zarządu dosyć obszernych i zawikłanych interesów hrabiego. Stałe mieszkanie obrał w majątku Woronczy niedaleko Nowogródka. Tam niezmordowanie zajmował się urządzaniem ogromnego, w największym nieładzie będącego archiwum, przewierzał bacznie wszystkie papiery, umawiał się z wierzycielami Niesiołowskiego, słowem najpilniej i najzdolniej dopełniał przyjętych na się obowiązków,—i chyba mu to jedno zarzucić tylko można, iż nieraz zbytnią uniesioną gorliwością, bezpotrzebnie rozwijał procesy tam, gdzieby rzeczy prędzej i spokojniej polubownie załatwić się dały. Charakter wszakże przystępny, prawy, życie nienaganne, pracowitość w najwyższym stopniu, bezstronna nakoniec sprawiedliwość i szybkie obejmowanie ogółu najbardziej zawikłanych interesów, zjednały dlań szacunek i przychyłność tak samego wojewody, jako też jego wierzycieli i urzędników miejscowych.

Miedzy innemi, ściślej się wtedy zaprzyjaźnił z jednym z krewnych hrabiego. Ten młody, pełen życia i siły, skrycie się przemknął za granicę i wszedł do wojska, tworzącego się wówczas w w. x. Warszawskiem, a chcąc się połączyć z Czarnockim, wnet tajemnie wezwał go listem do siebie. Adam Czarnocki natychmiast odpisał z oświadczeniem, iż radby co najprędzej opuścić Litwę; a uniesiony niebaczny pośpiechem w odpowiedzi, żeby prędzej list jego doszedł, odesłał go na pocztę. W owym czasie tajemne wymykanie się z kraju surowie było zakazane przez zwierzchność. Ztąd list ten, trafem przejęty, sciągnął na Czarnockiego prześladowanie rządu. W nocy (25 marca 1808 r.) aresztowany w Woronczy i pod strażą zawieszony został do

Grodna; ztamtąd zaś po wybadaniu przewieziono go do Petersburga, gdzie przebył w więzieniu od dnia 30 kwietnia do dnia 31 grudnia, w którym przeprowadzony wraz z innymi towarzyszami niewoli, do Nowgorodu. Tu dopiero każdy z nich dowiedział się o wyroku dalszego swego przeznaczenia. Czarnocki odsądzony od szlachestwa, skazany został na całe życie do służby wojskowej, jako prosty żołnierz, w 2-jej dywizji generała Głazenapa, stojącej w Omsku mieście gubernii Tobolskiej o 3,550 wiorst od Petersburga, nad rzeką Irtyszem, przy granicy Kirgisko-Kajsackiej *).

Cios tak dotkliwy zgłębiłby słabiej duszy człowieka, i pograżyłby niechybnie w rozpacz; lecz Adam Czarnocki wyższym był nad wszelkie przygody. Zawarłszy boleść w sercu, postanowił mężnie waleczyć z uciskającym go losem. Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, wkrótce umiał pozyskać sobie przychylność dowódcy, przez co znaczną w przykrym swym stanie znalazł ulgę. W Omsku przeżył lat cztery, tę przynajmniej zyskawszy korzyść, iż dobrze się nauczył porosyjsku. Przy końcu roku 1811, dywizya Głazenapa otrzymała rozkaz zbliżenia się ku Litwie, i półk, w którym się znajdował Adam Czarnocki, stanął w Bobrujsku. Ztamtąd nasz żołnierz, wystąpiwszy wkrót-

*) Wszystkie dotąd umieszczone szczegóły życia Czarnockiego, wyjąłem z jego memoriału. Memoriał ten pisał Czarnocki w Nowgorodzie (w pierwszych dniach stycz. 1809 r.) do b. gubernatora Mińskiego Karniejewa, prosząc go o wstawienie się za sobą, pod względem zmniejszenia kary. Miałem exemplarz rzeczonego memoriału własną ręką Czarnockiego pisany, w części popolsku w części porosyjsku; więcej jednak popolsku, wtedy jeszcze albowiem bardzo mało znał język Rosyjski. Dalsze szczegóły wyczerpnałem z listów autentycznych Czarnockiego i z opowiadania znających go dobrze osób. (Przyp. Autora.)

ce na pole bitwy, pojmany przez wojska Francuzkie i w dywizji generała Dąbrowskiego umieszczony został w stopniu adjutanta podoficera. Był razem z wojskiem Francuzkiem w Rosyi, i razem wystąpił za granicę w pamiętnym odwrócie roku 1812. Po upadku potęgi Napoleona i rozproszeniu się wojsk Polskich, przebywał czas niejaki w Galicyi, gdzie wprzód przezwiał się był Chrzanowskim, a następnie przybrał sobie nazwanie Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego. Chociaż później Najmiłościwszy manifest cesarza Alexandra I, pokrył był wszystko wspaniałomyślnie niepamięcią; on jednak przybranego nazwiska swego, niewiadomo dla jakich przyczyn, niezmienił.

W Galicyi żadnego stałego niemając zatrudnienia, oddał się ulubionej skłonności szperania dawniej Słowiańszczyzny i wydobywania z podań ludu czystszych pojęć historycznych. Nawykły do niewczasów, lubiący podróże, umyślił obejrzeć cały ród Słowiański i z niego wywieść pasmo nowych uwag, tyle potrzebnych dla objaśnienia pierwszych dziejów Północy. Nieraz sam jeden z kijem w ręku, z torbą żywności na plecach, przechodził wioski i miasteczka, rozmawiał ze starcami, spisywał piosnki gminne, rozkopywał starożytne mogiły, które trafnie *Żalnikami* od wyrazu *żał* nazywał, przezierał stare dokumenty i rękopisma, słowem, wszelkich używał sposobów, żeby odkryć zamierzone wiekami ślady dawnych dziejów północnych.

Wśród tych naukowych wędrówek, zwiedził Puławy i dał się poznać bliżej opiekunom nauk, xiążętom Czartoryskim, którzy wnet ocenili zdolności jego i chęci. Za ich pomocą obejrzał resztę Galicyi i kilka poblizszych województw Polskich, następnie zaś udał się na Wołyn do Krzemieńca. Czartoryscy widząc niepospolitą żądzę Czarnockiego poświęcenia się naukom historycznym, najczynniej i najgorliwiej wszelkich mu udzielali pomocy; naostatek polecili go względem i opiece prawdzi-

wego nauk wielbiciela, opiekuna i znawcy xięcia kanclerza Rumiańcowa. Pojechał więc Czarnocki do Petersburga (1819 r.). Tam mile od kanclerza przyjęty, zapoznał się wprędce z cenniejszymi uczonymi Rosyjskimi, jako to: z historyografem Karamzinem, admirałem Szyszkowem, Uwarowem, Magniekim kuratorem uniwersytetu Kazańskiego, professorem prawa Kukulnikiem i wielu innymi, oraz z uczonym rodakiem metropolitą Katolickim Stanisławem Siostrzeńciewiczem. Rumiańcow nareszcie przedstawił go cesarzowi Alexandrowi I, który podany przez Czarnockiego projekt podróży po krajach Słowiańskich zatwierdził, kazał go samego umieścić w rzędzie urzędników ministeryum oświecenia, obdarzył znaczną pensją, porucił badanie po całej Rosyi starożytną Słowiańszczyznę; w celu zaś podania dłań dostateczniejszych w ogromnej pracy ułatwień, wydał rozkazy wszystkim gubernatorom państwa, i innym wyższym urzędnikom, żeby na każde wezwanie wszelkich mu dostarczali pomocy. Na tém więc samém miejscu, gdzie przed dziesięcią laty jęczał Adam Czarnocki w więzieniu, gdzie wśród najeżonych bagnetów pieszo był pędzony do Nowgorodu, dziwném zrządzeniem losu, powszechny go szacunek otoczył, a świetne hafty ministeryum oświecenia sprawiły to, iż odtąd stały dłań otworem cesarskie i najmożniejszych panów Rosyjskich podwoje. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, kilka uczonych towarzystw w Petersburgu i Moskwie, policzyły wkrótce Czarnockiego, w poczet członków swoich.

Łatwo się domyśleć, iż tak chlubne zaszczyty, tak silna udzielenia opieka, zwiększyły bardziej jeszcze zapał i chęć do pracy Adama Czarnockiego. Jakoż przejrzawszy starannie archiwa, biblijoteki, i gabinety w stolicy państwa, puścił się niezwłocznie w podróż naukową po Rosyi, zaczawszy od południowych prowincyj. Wszędzie zbierał podania ludu, zasięgał najdrobniejszych miejscowych, względem starożytności szczegółów, odkry-

wał nieprzeliczone prawie *horodyszcza* czyli dawne siedziby plemion Słowiańskich. W pałacach, w domach obywatelskich, w karczmach, w chatkach wieśniaczych, na opuszczonej polach, w ogromnych nieprzejrzanym okiem puszczech,— słowem, wszędzie go było pełno; a dla miejscowych, (gdzie się udał) policyj, stał się niejakiemu rodzaju kłopotliwym postrachem: te bowiem musiały śpiesznie na jego zalecenie takich zasięgać wiadomości, o których najmniejszego nie miały wyobrażenia. Prowadził obszernie z uczonymi korespondencję; tak np. przez kilku Polaków ówczesnie mieszkających w Edyburgu, zasięgał wiadomości do swego przedmiotu z nad brzegów Indu i Gangesu. Życie jego stało się odtąd nieprzerwanym pasmem wędrówek i nieustannej pracy. Porównywał stare podania, rysował mapy i plany: cenniejsze owoce swych badań przysyłał w obszernych raportach ministrowi, lub drukował w kształcie rozpraw, najczęściej porosyjsku. Pisma peryodyczne Petersburskie, *Goniec Europejski* (*Вѣстникъ Европы*) i wydawane przez Bułharyna *Archiwum Północne* (*Сѣверный Архивъ*), najwięcej tych rozpraw zawierała. Niemając ich pod ręką, niemożemy, jakby należało, szczegółowie wymienić i okazać cenniejszych prac Czarnockiego. Z Polskich pism jego, ile nam dotąd wiadomo, są dwie rozprawy: jedna drukowana w *Pamiętniku Lwowskim*, druga w *Ćwiczeniach Naukowych*, piśmie peryodycznym, wydawanym niegdyś w Warszawie przez młodzież Krzemieniecką, oraz przekład powieści Karamzina, *Marfa Posadnica*, zostający dotychczas w rękopiśmie.

Tak od roku 1820 nieznużenie pracował Adam Czarnocki, przejrzał wiele gubernij południowych, zamyślał o objechaniu innych, gdy nagle w gubernii Twerskiej we wsi *Sieło Petrowskoje* (17 listopada 1825 r.), śmierć czynne i pracowite zatrudnienia jego przerwała.

Papiery pozostałe po nim, złożone nasamprzód były w Moskwie u Mikołaja Polewoja; potem wzięte od tego uczonego, przez

zwierchność, i oddane professorowi Pogodinowi, którego staraniem w *Postrzegaczu* (Наблюдатель) wydrukowany został ważny Czarnockiego artykuł: *O systemacie mogił Słowiańskich, opasujących w pewnym związku całą starożytną Słowiańszczyznę*. Następnie Maxymowicz wydał ze wspomnianych papierów *Zbiór pieśni Malorossyjskich*. Znajdować się ma także w tych rękopismach *Słownik Jeograficzny ziemi Słowiańskiej*, folio tomów 2, abecadłowym porządkiem ułożony; lecz jest to tylko pierwiastkowy zarys obszernie przedsiębranęj pracy, bo ledwie po kilka a rzadko po kilkanaście wyrazów, pod każdą głoską się znajduje. Nareszcie liczne korespondencye listowe, dowodzące przestronnych jego stosunków, z ówczesowymi uczonymi, jako to np. prócz wielu innych, z archimandrytą Eugenim w Pskowie, Ramzinem, Lachem-Szyrmą, Łukaszem Gołębiowskim, Tadeuszem Czaackim, x. Czartoryskim i t. p.

W ogólności uważając, pozostałe dotychczas znajome nam Adama Czarnockiego prace przedstawiają tylko ogromny zbiór skrzętnie nagromadzonych, mniej więcej obrobionych, materyałów, inaczey wszakże może i być niemogło. Czarnocki puścił się z pracą swoją na rolę chwastami wieków zarosłą, musiał ją wprzód zatę karczować, wyczyszczać, a wtedy po dokonaniu tych trudów, o porządnęj uprawie i zasiewach mógłby chyba pomyśleć. Gdyby miał odpowiednich gorliwości swojej pomocników, dokazałby zapewne więcej. Plan jego był zawielki dla działań jednego człowieka. Ztąd zostały tylko po nim pierwsze główniejsze wielkich pomysłów zarysy, oczekujące zdolnych następców, którzyby owoc pracy i usiłowań zacnego męża, godnie rozwinać, uporządkować, i dopełnić potrafili.

W tomie CXII. *Czytelni Petersburskiej*, (Библиотека для чтения), wyszłym 1852 roku, był umieszczony zajmujący o pra-

cach Chodakowskiego artykuł (napisany przez A. Starczewskiego), który tu dołączamy w przekładzie:

„Czarnocki Adam, syn Jakóba, znany jest u nas pod przybranym nazwaniem Zoryana syna Jakóba Dołęgi-Chodakowskiego. Będąc w Moskwie zaprzyjaźnił się on z niektórymi uczonymi, a w tych rzędzie i z Mikołajem Polewojem, na którego prośbę udzielił mu swojej autobiografii. Polewoj przechowywał ją skrycie do śmierci Czarnockiego, później zaś wydrukował w wydawanym przez siebie dzienniku: *Syn Ojczyzny*. Tak oto Czarnocki opisuje pierwiastkowe lata swojego życia *). „W 1784 r. dnia 23 grudnia, urodziłem się w wiosce Romowie, w ziemi Chełmskiej, która po ostatnim podziale Polski, przeszła pod panowanie Austriackie i zawartą została w nowęj Galicyi, od roku zaś 1849 należy do księstwa Warszawskiego, zmienionego następnie w Królestwo Polskie. Rodzice moi byli ze szlacheckiego stanu, Jakób i Anna (z domu Korzeniewska) Dołęga-Chodakowscy. Mieli oni w tęj wiosce niewielką swą z siedmiu włościańskimi chatami posadę. R. 1790, po śmierci mego ojca matka zawiozła mię na Wołyn, do stryja i innych krewnych, opiekunów moich. Jeden z nich, Antoni Chodakowski, były sędzia powiatowy Krzemieniecki, dziedzic majątku Michałkowiec w powiecie Ostrogskim, oddał mię do szkół xx. Pijarów w Międzyrzeczu. Roku 1803 skończyłem tam nauki a 1804 wróciłem do nowęj Galicyi, gdzie po śmierci męj matki, musiałem się zajmować zrujnowanem całkiem gospodarstwem, opłacać długi—i nareszcie z tego powodu w przyszłym 1806 roku, sprzedałem rodzi-

*) Autobiografija ta niezgadza się najzupełniej ze szczegółami, które podał powyżey szanowny autor obecnego artykułu. P. Chodźko, będąc pokrewnym Czarnockiego i dobrze świadomy domowych okoliczności jego życia, utrzymuje, że tę powiastkę zmyślił sam Czarnocki; nam się zdaje, że jest poprostu apokryfem.

cielskie me dziedzictwo na wieczność. Od 1806 do 1810 r. w Wołyńskim gubernialnym gimnazjum mającemu udzielić swe ustawy, w Krzemieńcu, słuchałem nauki w wyższych kursach. Po ich skończeniu 1810 r. pojechałem do krewnych matczynych w powiat Chelmski, ządą udałem się do Warszawy, gdzie wszedł do wojska Polskiego. Na własne me żądanie, naznaczony zostałem do 5 pieszego pólku, stojącego wprzód w Prussiech a potem na granicach Prusskich. Roku 1811 w Bydgoszczy mianowano mię adjutantem podoficerem, 1812 r. podporucznikiem. W wojnie wybuchłej przeciw Rossyi byłem w korpusie Makdonalda w Kurlandyi i ztamtąd udałem się do Moskwy. Podczas odwrotu przy Borysowie, wzięty zostałem przez oddział Kozaków w niewolę i zaprowadzony do Czernihowa, gdzie po różnych pobliskich, miasteczkach przebywałem, wraz z innymi jeńcami. Gdy cesarz Najmiłosiwszym manifestem, uwolnił wszystkich Polaków z niewoli, wróciłem na Wołyn. Tęskniąc w samotności i zapomnieniu, szukałem pociechy w książkach; zdjęła mię ciekawość przeznac początki tego państwa, które najmniej ze wszystkich było mi znane a tak potężnie działało przed naszymi oczami. Tak rozповіда o sobie Czarnocki w notacie, nienaznaczonej weale przezeń do druku. Opowieść jego prosta, zda się nieulegać w niczem najmniejszej wątpliwości. Kilka lat poświęcił ściśłemu badaniu pierwiastkowych dziejów Słowiańskich, pięć lat wędrował po ziemiach Słowian, trzy lata własnym kosztem, dwa kosztem xięcia A. Czartoryskiego. Długa, gorliwa w tym przedmiocie nauka, postawiła Czarnockiego na nową zupełnie drogę. Zauważył on, że cała przestrzeń ziem Słowiańskich od Kamy do Elby, od Dźwiny Północnej do gór Bałkańskich i morza Adryatyckiego, zasiana jest tak zwanymi *goródkami* czyli *horodyszczami*. Postrzegł także, iż te horodyszcza w ogólności mają kształt kolisty lub przybliżony do kolistości, niekiedy natrafiają się *gorodki* w postaci trojkąta, wielokąta, kwadratu, czasem

także w kształcie półkuli, ostatnie niezupełnie wyraźne, postrzegać się dają zwykle na wysokich porzeczach (brzegach rzek), trójkątne na przylądkach, a kwadratowe na wybrzeżach rzek w prostym płynących kierunku. Inne na pierwszy rzut oka wydają się okrągłemi, lecz po przeniesieniu ich planu na papier, nieforemną ukazują figurę. Takowe rozliczne położenia, w wielu jednakże powtarzają się miejscach, stąd widać, że jednokształtne, zgodne pomiędzy sobą, zależały od miejsca, jak gdzie, dogodniej dały się usypywać *gródki*. W ogólności postrzegać się w nich daje jeden charakter, jedne niewiadomo dla czego zachowywane warunki: 1) wszystkie *gródki* znajdują się w przesłicznych miejscach, wejście do nich nieodmiennie zdziałane od wschodu letniego lub zimowego; 2) wał z czarnoziemiu aż do samego usypu poziomu; 3) wewnątrz wszystkie dosyć są ciasne; 4) w około nich zawsze są jednakowe uroczyska z jednakowemi nazwaniami. Odległość jednych *horodyszcz* od drugich, zawsze jest także jednakowa, od 6 do 8 dawnych wiorst, lub blisko tego, a to stosunkowo do warstw, powierzchni ziemi, oraz innych dogodnych lub mniej dogodnych miejsca okoliczności. Takowe *gródki* ocalały, w liczbie kilkuset, w miejscach, nieodznaczonych żadnemi podaniami i wypadkami, częstokroć nawet w polach oddalonych od mieszkań i w lasach. Następnie Czarnocki zauważył, iż: 1) wszystkie *gródki* po większej części znajdują się przy sadzibach, będących niegdyś w Rossyi przed r. 989, u innych zaś Słowiańskich plemion do czasu przyjęcia przez nich wiary Chrześcijańskiej; 2) wszystkie *gródki* leżą przy uroczyskach przypominających nazwania bożyszc Słowiańskich, ofiar czyli modłów, całopaleń, zaklęć, przysiąg, igrzysk, zabijania zwierząt, i t. p.; 3) około stu jest nazwań ukazujących ich przymiot lub cel budowania, np. *Boie-grody*, *Świato-grody*, *Wiero-grody*, *Celi-grody*, *Rot-grody* (*rota* klątwa, przysięga) i t. d.; 4) okolice przy *gródkach*, wszystkie powszechnie, nigdy niebyły polem działań wojennych i znaj-

dują się w miejscach najmniej uległych najazdom nieprzyjaciół.

To wszystko, wraz z mnóstwem innych wielu przeświadczeń, dawało Czarnockiemu możność stanowczego dowodzenia, iż wszystkie te, jednakowego charakteru okopowiska, z jednakowymi nazwaniami, czyli *horodki*, w przeddziejowym czasie okresie, oznaczały poświęcone miejsca, ogrodzenia, ocienione borami, dąbrowami, gajami; słowem, były one u nich tém, co u starożytnych *lucus*. I to, według jego zdania, właściwém, pierwotném jest znaczeniem wyrazu *gorod*, *gród*. Dla wyrażenia pojęcia wyrazu *urbs*, *stadt*, były wyrazy: *miesto*, *misto*, *mesto*, *miasto*, *mestko*, *mesteczko*, *miasteczko*. I u latopisców Ruskich wyrazy: *gorod*, *gorodek*, *gorodec*, używały się w pierwotném swém znaczeniu, np. Nestor powiada, że *metropolita Efrem w Perejesławlu, grad założył, kamień od cerkwi św. Teodora*. Bołtin pierwszy domyślał się, a Karamzin przyznał słuszność jego domysłowi, iż Nestor pod wyrazem *grad*, rozumiał *opasanie*, *ogrodzenie kościelne*. W samą rzecz, wyraz *gorod*, *gród*, we wszystkich narzeczach Słowiańskich, pierwiastkowo duchowne miały znaczenie. Ztąd naród Ruski dotąd wszelkie ogrodzenie okrągłe, zwie *gorodkiem* i t. p. Wyrazy: *car*, *korol*, *kniaź* *pop*, *pan*, znajdujące się przeobficie w nomenklaturze geograficznej *gorodków*, po całej przestrzeni ziem Słowiańskich, oznaczały także pierwiastkowo znamienitości duchowne. Dowiedlszy tego Czarnocki, przystąpił do rozstrzygnięcia ważnego zapytania, czy byli ofiarnicy u Rusinów? Pomorzenie, jak wiadomo, ich mieli; na Rusiach, zdaniem Czarnockiego, znani byli pod imionami: *światłych Kniaziów*, *zostających pod ręką wielkiego kniazia Kijowskiego*—tytuł którym niebyli zaszczytzeni rycerze, spółtowarzysze Olega, Igora, Światosława. Ci *światli kniaziowie* przebywali w domu, nienależeli do trzech głównych wypraw wojennych swych władców, tymczasem jednak od ich *gorodów*, *wielcy kniaziowie*

wymagają *układów*. Oczywista rzecz, iż *układy* niczém inném niebyły, tylko umowy względem duchownej opłaty czyli daniny podobnej do wojennej dziesięciny u Słowian w Sztetynie, przy rzece Odrze, lub podobne *dobyciom* świątyni w Arkonie. Władcy Zaodrzańscy, według świadectwa starożytnych pisarzy Saxonkich, nieraz łączyli w swych rękach władzę duchowną ze świecką. Równie też było i u Rusinów; wielcy książęta Kijowscy, byli razem w jednymże czasie i najwyższymi kapłanami: Włodzimierz wznosił posagi Peruna w Nowogrodzie i Kijowie, a to należało do obowiązków najwyższego ofiarnika. Zabicie chrześcijańskiego młodziana ku czci bogów, stało się także z powodu żądania Włodzimierza. Sam naostatek *dwór teremny* wielkich książąt Kijowskich, stał przy miejscu poświęconém Perunowi i innym bogom. Lecz wróćmy znowu do nomenklatury geograficznej *gorodów*. W Rossyi, Węgrzech, Serbii i innych Słowiańskich ziemiach, często napotykamy: *białe cerkwie*, *białe gorodki*, *białe bożnice*, *czarne gorodki*, *czzerwone cerkwie*, *nowe cerkwie* i jakby na porównanie z nimi *nowe gorody*. Czarnocki mniemał, że te wszystkie i podobne im epitety przy cerkwiach, kościołach i grodach, wynikły nie z chrześcijaństwa; że chrześcijaństwo ich nieznało i nie miało wcale w użyciu. Wyrażny więc z tego wniosek, iż te wszystkie nazwy Starosłowiańskimi być powinny.

Przeznaczenie dokładne *horodyszcz* ukazało Czarnockiemu, jak jeszcze niedostatecznemi są nasze wiadomości względem mitologii Słowiańskiej. Nestor zbyt mało napomknął o tym ciekawym przedmiocie; od Helmolda dowiadujemy się, że Słowianie Zaodrzańscy, czcili *Bielboga* i *Czarnoboga*,—Nestor ich nie wspomina; tymczasem jednakowoż, nazwania *czernoboże*, *białe bogi*, *białobożnica*, ukazują że i *Bielbog* i *Czernobog*, niebyli obcymi mitologii Rusko-Słowiańskiej. Czarnocki zebrał mnóstwo podobnych nazwań *horodyszcz* i u Ruskich i u innych plemion Słowiańskich, w którym liczbie były *mnimoboże*, *ostoboże* i inne.

Do tych rezultatów przywiodło Czarnockiego gorliwe i głębokie rozpoznawanie uroczysk. Począł dowodzić, że najodleglejsza epoka wszelkiego pogaństwa, wykreślona jest dotąd na ziemi Ruskiej, w kurhanach i miejscowych pomnikach, i że religija Słowian, powinna rozjaśnić samą ich historję w ciemności jej piérwiastkowych czasów. Roku 1818, Chodakowski ułożył obszerny *plan podróży po Rossyi, później zaś i po innych Słowiańskich ziemiach*, w celu zbadania dziejów tych stron, *według pomników miejscowych*. Plan ów, oddany Karamzinowi do przejrzenia, zupełnie był przez tego historyografa przyjęty i zatwierdzony. Zaczynał ten i światły miłośnik nauki, potrafił ocenić istotną wyższą zdolność Czarnockiego, lubo ten nie był we wszystkiém jednakowego z nim zdania. Tak np. Czarnocki, niezważając na przeciwnie dowodzenia Karamzina, niewierzył, iżby Ruś poczyniała się tylko od r. 862; owszem dowodził, że Ruska ziemia zawsze była Ruską, stroną Słowiańską, od najdawniejszych lat zamieszkałą Ruskim, nie zaś jakimkolwiek bądź inném plemieniem. Plan ów podróży wydrukowano r. 1820 w dzienniku *Syn ojczyzny*. Czarnocki zamierzał przejechać całą Rossyę, we czterech kierunkach, z północy na południe a potem ze wschodu na zachód od gór Uralskich do ujścia Dunaju. Podczas wędrówki chciał: 1) porównać wszędzie nasypy *horodyszcz* i oznaczyć je na planie,—rozpoznanie gdzie się kończą takowe *horodyszcz*, mniemał, iż przyjdzie do poznania dokładnego granic dawniej Rusi; 2) oświadczył pragnął zwiedzić i obejrzeć wszystkie te miejsca, z których wyniknęły *miejscowe nazwania* Słowian; 3) ściśle rozpoznać główne *miejscowe narzecza* i dostrzedz różnicę domowego bytu wspomnianych plemion, co do odzieży, budowy domów, rolniczych narzędzi; 4) poznać nazwania miejscowe, dawane gwiazdom, rozmaitym, utworom przyrodzenia, płazom, owadom, grzybom i ziemiom; 5) badać i zastanawiać się i przeznaczyć, obrzędy ludowe, ich wesela, zabawy, pieśni, przesady i wszelkie szczyty

starożytności; naostatek 6), wszystko przejrzeć, cokolwiek dla odkrycia starożytności posłużyć może, dawne monety, naczynia, metalowe posążki, oraz inne rzeczy, nierzadko wykopywane w ziemi i mogiłach, piśmienne i inne wszelkiego rodzaju pomniki.

Pomysł Czarnockiego przedstawiony został przez ówczesnego ministra religii i oświecenia, księcia A. P. Golicyna, cesarzowi Alexandrowi I. Rząd przyrzekł dostarczyć nieznuzonemu pracownikowi wszelkich środków, aby mógł spełnić powzięte przedsięwzięcie „*Nastał w życiu mojem świąteczny rok! jubileus annus.*“ wołał wtedy uradowany Czarnocki. Wnet go opatrzone zalecąciami pismami, z podpisem hrabi W. P. Koczubeja, zarządzającego wówczas ministerjum spraw wewnętrznych. Wędrówka miała trwać lat cztery. Roku 1820 d. 17 sierpnia, Czarnocki wyjechał z Petersburga, obejrzał miejsca koło Ładogi, Nowgorodu, Tweru, i nareszcie przybył do Moskwy w r. 1821. Tu korzystając z dozwolenia kancelaryi granicznej, przejrzał plany 21 gubernij, porównał je z mapami ziem Słowiańskich, zachodnich i południowych, ułożył powszechną mapę *Słowiańskiego gródtwa* i *Słownik porównawczy*, w którym się znajdowało 7,000 przeszło uroczysk, umieszczonych według rozmiaru przy *gródkach*. Skutkiem takowych porównań, całego rzędu jednakowych i wzajem przemieniających się uroczysk, było to: iż Czarnockiemu nieraz się udawało w niezliczonych miejscach odgadywać po dziesięć i więcej nazwań, czém zdumiewał najstarszych wiekiem i najświadomszych krajowców. Niewielu jednak, przejmowało się żywem społeczeniem dla prac i zamiarów Czarnockiego; sam powiada, że go *nieutrudzano* miejscowemi uwagami, zwłaszcza ze strony uczonych ludzi. *Otrzymałem cztery wiadomości z Rossyi a jedną z Polski*... Niestety, ważną pracę *przejrzenia skutków jego podróży* poruczono K. T. Kałajdowiczowi, który wierzył w każdą głoskę dawnych Ruskich latopisów, a niepodzielał bynajmniej mniemań Czarnockiego. Łatwo się domysleć, jaki sąd wydał Kałajdowicz o trudach

niepospolitego wędrownika. Odmówiono Czarnockiemu wydawania ze skarbu pieniędzy na dalszą jego podróż, i ważny jego pomysł odtrącono, jako ziścić się niemogące nigdy marzenie. Czarnocki począł pisać odpowiedź Kałajdowiczowi, lecz jej zupełnie niedokończył. Roku 1822 zabrał znajomość z M. A. Polewojem; ten pojawiając się i przejęty najszczerzej dla myśli jego spółudziałem, dopomagał, ile mógł pieniędzmi. Nareszcie potrzeba zmusiła Czarnockiego do przyjęcia obowiązku zarządcy dóbr u jednego z obywateli gubernii Twerskiej, gdzie umarł w listopadzie 1825 roku.

Był on członkiem towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, b. uniwersytetu Wileńskiego i Moskiewskiego, historii i starożytności Rosyjskich.

Zostało po Czarnockim wiele rękopismów, z których dotychczas mało wydrukowano wyjątków. Szkoda, iż rozmaite okoliczności niedozwoliły mu nie prawie przywieść do systematycznego porządku, tak, iż wszelkie po nim pozostałe prace, są tylko *materyałami*. Oto są wszystkie dotychczas nam znajome prace Czarnockiego:

1) *Badania we względzie dziejów Rosyjskich*, wydrukowane w *Gońcu Europy* 1819 r. Na ten Czarnockiego artykuł patrzono w swoim czasie, jak na krytykę przeddziejowego okresu, opisanego w *Historji państwa Rosyjskiego*, autor bowiem mimochodem wskazuje omyłki Karamzina.

2) *Projekt naukowej podróży po Rosyi*, w *Synu Ojczyzny* 1820, N. 33—40.

3) *Wyjątki z podróży notat*, w *Dzienniku ministerjum narodowego oświecenia*, 1839, oraz w *Zborniku historycznym* w tomie 3 i w całym tomie 7. p. t.

Doniesienie o pierwszych skutkach podróży w Rosyi Zoryana Dołegi-Chodakowskiego, z Moskwy, 13 lipca 1822 (T. VII cały str. 378).

Sprawozdanie to kończy się nomenklaturą geograficzną, pod nazwaniem: *Słownika porównawczego*, ułożoną porządkiem abecedowym według pierwiastkowych nazwisk miejscowych. Wszystko zaś kończy się dwoma niewielkimi artykułami: *O zgasłych wulkanach*, i *O żalnikach*.

Na początku *Systematyki historycznej* znajduje się uwaga wydawcy: „Artykuł ten znaleziony przeze mnie w papierach Chodakowskiego, właściwie jest jego odpowiedzią na nieprzychylną odezwę Kałajdowicza co do głównej myśli Chodakowskiego o horodyszczach, do czego załączono szczegółowy rozbiór xięgi Kałajdowicza: *Listy o badaniach archeologicznych w gubernii Razańskiej* 1822 r. Przedstawiam w naszym Zborniku artykuł Chodakowskiego, dla tego iż on zawiera w sobie jasny wizerunek godnego uwagi systematu, tego znamienitego geografa-historyka, oraz mnóstwo prywatnych, ubocznych dziejowych wiadomości. Dodać muszę jeszcze i to, że artykuł dostał się mi w brulonie, niezmiernie do przeczytania trudnym. Sam autor nie miał widać czasu wykończyć go należycie, co się poznawać daje z mnogich opuszczeń.“

4) *Rozprawa o dawnych drogach wodnej komunikacji w Rosyi*, w *Zborniku historycznym* w I tomie. Chronologicznie uporządkowana wiadomość o podróżach i narodach po Rosyi w starożytności, począwszy od Askolda i Dira (864), według skazówek historyi Karamzina, kroniki Nestora, zbioru monarszych przywilejów (hramot) §§ I—XIX. § XX o podróży rzekami między Nowgorodem i Kijowem. XXI „Waragowie ze Skandynawii czy jednym tylko Wołchowem przybywali do Nowgorodu?“ XXII Droga Truworów do Izborska. XXIII Połączenie się Pleskowa z Izborskiem. XXIV droga po Siasi, Wołoży, XXV po Szeksznie, XXVI po Ocie, XXVII droga rzeczna z Muromu do Kijowa, XXVIII do XLI (ostatniego §), droga Nowgorodzian za Wołoch czyli Zawołoczje to jest do prowincyj Dżwiny północnej. We wszystkich

tych §§-ach mówi się o różnych Wołokach zapewne dla wyjaśnienia drogi Nowgorodzian za Wołok, dla tego, że § XXVIII pochodzi od wyrazów: „nie widać z latopisów, jaką drogą chodzili Nowogrodzianie za Wołok...“

Następuje przypisek Pogodina.

„Przedstawione tu drogocenne wiadomości, znalezione są przede mną w ocalonych papierach nieboszczyka Chodakowskiego, które się mną zaledwie dostały w 1836. Rękopism bardzo zagmatwany, upstrzony zaraz po pierwszej karcie, zwłaszcza przy końcu, dodatkami przenosami, mazaninami. Starłem się przeczytać te wiadomości, ile tylko mogłem; a poczytując za grzech tać je w ukryciu, postanowiłem wydrukować w *Pracach* towarzystwa, którego Chodakowski był członkiem: pewny albowiem jestem, że wszyscy lubownicy historii przeczytają je z przyjemnością.

Azali niema gdziekolwiek lepij obrobionego spisu?

Znalazłem jeszcze w papierach odpowiedź Kałajdowiczowi, względem jego zdania o horodyszczach, a w ogólności *rozbiór jego Listów archeologicznych o gubernii Razańskiej*. Odrzuciwszy zeń wszystko trące sporem i chwilowym poglądem na rzeczy, pomieszczyć go w następnych zeszytach, aby poszukiwacze ściślej jeszcze oznajomić się niemogli z niepospolitą Chodakowskiego nauką.

Oprócz tych dwóch utworów, mam jeszcze u siebie trzy części (ze czterech) *Słownika geograficznego*, albo raczej *nomenklaturnego horodyszcz*, oraz należących do nich uroczysk i miejsc, słownik roślin, i kilka urywków dotyczących się geografii i mitologii Ruskiej i Litewskiej. Otoż i wszystko, co ocalało z papierów Chodakowskiego.

Wielec nauczające roztrząsania (z przemowy do Zbornika) Chodakowskiego, znalazłem w jego papierach. W rozprawie *O starożytnych drogach komunikacji*, oznajamiamy się z pierwszymi Ruskimi kniaziami, ze sposobem ich życia, działań, z żeglowaniem po wszystkich pobliskich rzekach i morzach. W rozpra-

wie drugiej lubownicy dziejów przeczytają dosyć szczegółowy i jasny wykład, godnego uwagi jego systematu o horodyszczach, razem z mnóstwem drogocennych wskazówek na czasy mitologiczne, mnóstwem też objaśnień geograficznych, oczywiście, przekonujących, jak nieodbycie dla dziejów potrzebną jest nauka geografii, dotąd tak niedbale zapominana.“

5) Rozbiór Listów Kałajdowicza o badaniach archeologicznych w gubernii Razańskiej, umieszczony w tymże tomie Zbornika Dziejowego, pod nazwaniem: *Systemat Historyczny*.

6) Słownik właściwych nazwisk horodyszcz i wiosek w języku Polskim, tomów 4. Towarzystwo Moskiewskie historii, chciało nabyć wszystkie papiery swojego współpracownika i członka, a w ich liczbie pragnęło mieć i Słownik, lecz podczas zawierającej się umowy o to kupno, tom jeden, według świadectwa wdowy Czarnockiego, zostać miał u generała Pisarewa, dalsze zaś trzy tomy nabyte zostały przez Pogodina.

7) Zeszyt pieśni Małorossyjskich.

8) Uwagi geograficzne i mitologiczne.

9) Mapy szczegółowe z uwagami. Wielka szkoda iż w tym atlasie brakuje 4 czy też 5 kart, i to najważniejszych!

Te wszystkie rękopisma znajdują się u profess. Pogodina.

10) Herbarz z wielu dodatkami i badaniami, posiada p. Maxymowicz.

Powinny jeszcze znajdować się u kogokolwiekbądź:

11) Zeszyt Mitologii Słowiańskiej.

12) Mapa plemion Słowiańskich ze spisem wydany po polsku.

13) O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej, rozprawa także po polsku, wydrukowana r. 1835 w Krakowie, razem z rozbiorem tej pracy przez Surowieckiego.

14) Roztrząsania w Pamiętniku Lwowskim i w Ćwiczeniach naukowych.

15) Listy do Łukasza Gołębiowskiego w Pamiętniku Warszawskim; i

16) Listy do Bandtkiego, w Pamiętniku naukowym Krakowskim, oraz do innych osób w Athenaeum wydania J. I. Kraszewskiego.

Oprócz tego, Czarnocki wydrukował jeszcze w Archiwum Północnem *Gulaj-gorod* część V, str. 369; artykuł: Próby wykładu znaczenia wyrazu *Kniaź*, 1824 r. w N. 11, i udzielił przywilejów w. x. L. Witowda, cz. IX str. 14.

Wiadomości o skutkach podróży Czarnockiego po Rosyji, między innemi, umieszczone były w *Archiwum Północnem* r. 1822 N. 10, i 11.

Historyograf Karamzin, korzystał z ważnych postrzeżeń Czarnockiego, i z powodu objaśnienia wyrazu *Ruś Czerwona* w 431 przypisku do tomu I, drugiego wydania *Historji Państwa Rosyjskiego*, mówi: „Oto wiadomość, udzielona mi przez Zoryana Dołęgę-Chodakowskiego, który się gorliwie zajmuje wysledzaniem starożytności i miejscowych pamiątek narodu Słowiańskiego w ogólności. Winienem też mu wdzięczność i za inne uwagi, umieszczone w tych przypiskach, z wymienieniem jego nazwiska.“ Taką jest odezwa Karamzina o Chodakowskim, i oprócz tego historyograf we dwudziestu miejscach przyłączył jego postrzeżenia.

Porównawszy to wszystko, co się tutaj wyrzekło, niepodobna nieoddać sprawiedliwości oryginalnemu pogładowi Chodakowskiego, niepodobna nieprzyznać, że on był już zwiastunem uczonych odkryć Grima, W. Humboldta, Biurnuffa i innych.

Gdyby Czarnocki żył w naszych czasach i otrzymał gruntowne historyczno-filozoficzne ukształcenie, zaiste wtedy nieprzystawałoby w niczem od wspomnianych wyżej historyczno-filologicznych znamienitości. Lecz on nie miał w swoich badaniach żadnego poprzednika; a stąd, nie dziw, że pierwszy torując sobie drogę—miewał czasem fałszywe poglądy, za którymi nówsi uczeni nigdy nie pójdą.

Zapędzony zbyt w szperaniach swoich, w wielu plemionach Czudzkich, widział prawie wyraźnych Słowian,—czego nówsza historyczna krytyka nieprzyjmuje i już raz na zawsze odrzuciła. Wiele też rzeczy chciał koniecznie wyjaśnić za pomocą samych tylko źródeł Słowiańskich, co niezupełnie bywało sprawiedliwem. Mieszał nareszcie razem ze Słowianami Russów (Skandynawskich), i nie chciał rozróżniać tych dwóch wcale oddzielnych plemion, przez co grube nieraz popełniał błędy.

Rzuciwszy badawczem okiem na stan i obrobienie dziejów Słowiańskich, mitologii i literatury, w owym czasie, kiedy Chodakowski występował na pole dziejowej działalności, niemamy bynajmniej prawa żądać odeń takich poglądów, jakie obecnie są właściwe uczonym Rosyjskim. Chodakowski już przeczuwał, że okres przedchrześcijański dziejów Rosyjskich, rozjaśniać należy, nie samemi jedynie świadectwami dawnych pisarzy; lecz dla głębszego zbadania i przeznania wspomnianego okresu, trzeba nieodbić udać się do śledzenia pomników starożytności, ocalonych na ziemi i w ziemi, przejrzeć troskliwie wszelkie pamiątki dziejowe, chroniące się w ustach ludu, w nomenklaturze horodyszcz i uroczysk,—to jest, należy zasięgnąć pomocy filologii Ruskiej, a jeśli można, porównawczej filologii Słowiańskiej.

Czarnocki dotknął najodleglejszych starożytności Rusko-Słowiańskich z téj strony, z której nie dotknęli ich ani Siostrzencewicz, ani Bale. Chodakowski szukał po części śladów i tego, o czém niewspominali ani Grecy, ani Rzymscy dziejopisowie, piszący o Skytach, Sarmatach i Słowianach.—

Tyle zebrał wiadomości, tyle powiedział P. Starczewski o naszym Czarnockim. Zdaje się, że prócz niego, nikt już obszerniej i dokładniej w Rosyji o nim się nie odezwał. Przynajmniej dotąd żadnego pisma podobnego rodzaju napotkać się nam nie-

zdarzyło. Jako dopełnienie do naszych wspomnień, umieściliśmy tu jego przekład. Wymyśloną dość zręcznie przez samego Czarnockiego autobijografię, udzieloną Polewojowi i później przezeń wydrukowaną, słowo w słowo prawie powtórzyli uczeni nasi: Wawrzyniec Surowiecki i Lesław Łukaszewicz. Widać, że ani Polewoj ani P. Starczewski, nieznali bijografii mniemanego Chodańskiego, wydrukowanej pierwiej od wzmianki P. Lucyana Wojniłowicza, bo w r. 1838 (ob. *Encyklopedyę powszechną*, wydawaną przez A. E. Odyńca w Wilnie, Tom IV, głoska C, str. 270—272). Sam L. Wojniłowicz w przypisku o niej napomyka. Co do listów, ogłoszonych w *Athenaeum* J. I. Kraszewskiego (rok 1842, oddział II, zeszyt IV, str. 204—218), te w wielu miejscach wyraźne rzucają światło na rzeczywiste Czarnockiego pochodzenie i nazwisko. Dopisek w jednym z nich, pierwszjej żony Konstancyi z Flemingów, technie odezwą pokrewniej, pragnącjej poznać rodzinę męża. Inne listy, do Bandtkiego umieszczone w témże *Athenaeum*, oraz do Surowieckiego, tudzież różnych uczonych, po rozmaitych innych pismach zbiorowych rozsiane,—są wpróżt jedynie treści naukowjej.

Tegoż jeszcze roku, wiosną, będąc w Lecieszynie, rozpytywałem o wszelkie pozostałe po Adamie Czarnockim pamiątki; lecz tych zbyt szczupła odszukać się dała garstka. Żadnych prac naukowych jego tam niema, prócz mniiej gładkiego w brulonie przekładu na Polski powieści M. Karamzina, *Marfa Posadnica*, i memeryału także w brulonie do jenerała Karniejewa, ułożonego częścią popolsku, częścią porossyjsku. W nim A. Czarnocki opisuje znaczny ciąg swego życia; z niego to szczegółową początkowych lat jego wyczerpnałem wiadomość. Znalazłem przytém mapę, jeszcze w r. 1800 przezeń ułożoną; miał naówczas lat szesnaście a już w téj pracy okazał wrodzone sobie zamiłowanie do ścisłego i gruntownego zgłębiania wziętego do wykonania przedmiotu. Jest to mapa majątku *Sawicz matych* (Mo-

żejkowski) należącego do dziedziców Lecieszyna, odległego odeń o lekkie trzy ćwierci mili. Z lewjej strony arkusza wyrysowana jest mała mapka topograficzna, bardzo wyraziście i dokładnie, dalej we środku w kwadratach połączonych z sobą na wzór jak w drzewie genealogiczném, następują notaty przedstawiające kolejną nabywców téj ziemi, od xięcia Słuckiego Szymona Olelkowicza, aż do podstolego Xawerego Czarnockiego, wszędzie ze wzmianką za ile ta ziemia zbywaną była. Po bokach są wymienione pracowicie dokumenta od 1591 do 1800 roku. Pod mapką jest druga mapka lasów, tegoż samego majątku.

Z rozmów ze starszymi, znającymi niegdyś osobiście i blisko A. Czarnockiego, dowiedziałem się, iż on w szkołach Słuckich, miał celniejszych nauczycieli, Niemonowicza, Tołowińskiego i Piotrowskiego. Naówczas w Słucku było tylko klass trzy, ale w każdej uczniowie przebywali dwa lata. Czarnocki wpróżt przeszedł do klassy wyższjej, (Grammatyki) bo zdał wybornie examin, mając zdolnego w domu nauczyciela, p. Malewicza.

Od lat najmłodociańszych okazywał umysł wyższy, niesłychaną pojętność, charakter stanowczy, nieraz do krnąbrności i zaciętego uporu skłonny. Wielu uwagom nauczycieli lub starszych, własne, przeciwne śmiało nadstawiał zdanie, co niezawsze zniewalało dlań serca starszyny. Raz nawet grożony karą za upór, skrył się do poblizkiego ogrodu, gdzie całą dobę śród drzew gęstwiny głodny przesiedział; a gdyby go nieodszukano, możeby sobie dalej w świat powędrował. Serce miał szlachetne i dobre. Drażliwy łatwo się urazał, ale też nigdy długo uraz niepamiętał. Mówił prędko i wiele. Czujący swoją wyższość, nieraz w rozmowach, gdy mu kto stawiał opór, do najwyższego unosił się zapędu. Pamięć jego, jakieśmy to już wyżej wspomnieli, była nadzwyczajna: zdarzało się iż w lat kilkanaście pisząc ze stron odległych do przyjaciół, wymieniał dokładnie zwiedzane niegdyś przez siebie miejsca, i poprawiał najdrobniejsze omyłki geogra-

ficzne, co do położenia wzgórków, biegu strumieni, lub tym podobnych szczegółów. Serce miał czułe, w przyjaźni stałe.

Niezaprzeczenie należał on do rzędu rzadkich, niepospolitych ludzi: i gozien jest pamięci potomnych. Jeżeli nieumiejętny i tylko zręczny Beloni, odkopując dla własnego zysku, starożytności w wyższym Egipcie i Nubii, zjednał dla siebie w Europie rozgłosną sławę; zaiste wart jój bardziej, bez porównania, Czarnocki, który wyższém wiedziony natchnieniem, szlachetnemu celowi rozjaśniania dziejów ojczystych całe życie swoje poświęcił.

Dwukrotnie był żonaty. Pierwszą żonę z domu Flemingów (daleką krewną ciężną Izabelli Czartoryskiej), którą był pojął w Puławach, utracił w Twerze; druga po nim została wdową.

Był Adam Czarnocki wzrostu średniego, twarzy okrągławej, szerokiej, niepięknej, mocno ospowatej; włosy czarne, sklnące, jakby wodą złane, zawsze splecione, gęsto okrywały mu głowę. Oczy szarawe, małe, pełne wyrazu, ale od ciągłych ślęczeń nad starymi rękopismami, często przy powiekach nabrzmiałe i szczerwienione. Postaci był średniej, ani zbyt szczupły ani też zbyt otyły. Widziałem czarną sylwetkę A. Czarnockiego w Lecieszynie, wiernie jak powiadano, rysy profilu jego twarzy przypominającą. Kopię tej sylwetki, dość trafną przesłałem gorliwemu lubownikowi i badaczowi starożytności naszych, A. H. Kirkorowi.

Tu koniec moich wiadomości w tym względzie a z niemi razem i moich wspomnień. Po pierwszym objawieniu istotnego życiorysu Adama Czarnockiego, wielu wien zaraz uwierzyło, między innymi J. I. Kraszewski, K. W. Wojciecki, H. Skimborowicz i t. p. oraz kilku niezonych Rosyjskich i Czeskich; ale byli i tacy, którzy się w swęj wierze jeszcze wahali. Odtąd, niktby już wątpić niepowinien. Wszystko to zaiste dla nauki jest jedno, czy ją dalej posunął Czarnocki lub Chodakowski, tak jak dla spragnio-

nego rzecz obojętnaj nazwanie źródła, byleby zeń tylko czystej, zdrowej, poczerpnął wody. Lecz życiorysy znamienitych ludzi, mają skądinąd nieoceniony, zwłaszcza dla młodszych plemion, użytek. W nich zawsze się znajdzie przestroga, nauka, przykład i zachęta; a życiorys Adama Czarnockiego rzetelny, przez nas odkryty, z mniemanym przezeń wymyślonym (chwilową, jak się domyślać można, wymuszonym potrzebą), wielką ma pod względem takowej użyteczności różnicę: naucza bowiem, co może śród najsroższych przeciwności, siła woli człowieka, byleby ją tylko ku zacnym skierował celom. Wreszcie w każdym razie mijajmy drogę obłędu a zawsze i wszędzie czystej hołdujemy prawdzie.

Pisano nad brzegami Szczary,
w listopadzie 1856 roku.

JULIJAN-ALBIN MOSZYŃSKI.

RZECZ CZYTANA NA POSIEDZENIU WILEŃSKIEJ ARCHEOLOGICZNEJ
KOMISSYI,

dnia 11 października 1857 r.

PRZEZ RZECZYWISTEGO CZŁONKA

A. H. KIRKORA.

Od chwili zawiązania się naszego naukowego towarzystwa, do dnia 22 sierpnia b. r., nie spadł na nas żaden cios ciężki, żadna boleśna okoliczność niepochwyciła z szeregów naszych pracowników czynnie działającego na polu, któreśmy obrali. Pierwsza śmierć pierwsza strata dotknęła nasze zgromadzenie 22 upłynionego sierpnia, pozbawiając je czcigodnego współtowarzysza w osobie *D-ra Julijana-Albina Moszyńskiego*. Boleśna to strata, tém boleśniej-sza, że nie nas samych dotknęła. Wieść o niej smutném echem ozwała się w sercach wszystkich mieszkańców naszego miasta i całego kraju.

Jeszcze niezeschła zielona darnina na świeżo wzniesionej mogile, w której spoczęło tyle myśli, tyle wiedzy i tyle wzniosłych a szlachetnych dla dobra bliźnich dążeń. Jeszcześmy nieochłonięli z boleśnego wrażenia téj straty; niemożemy z zimną krwią gromadzić i rozbierać wszystkich szczegółów tego pracowitego,

pełnego walk i troski życia. Celem naszym jest tylko podzielić się z kolegami smutném uczuciem, którem przejęty jest ogół, oddać hołd należny pamięci zmarłego, i zachować dla przyszłego biografa wyrazistsze rysy pożytecznej i wielostronnej działalności d-ra Moszyńskiego.

Wileńskie Cesarские Lekarskie towarzystwo, które kilkakrotnie wybierało swoim prezesem ś. p. d-ra Moszyńskiego, godnie zapewne oceni zasługi jego na polu medycyny, której się wier-nie i stale poświęcał przez całe życie; lecz dla nas, przedstawicieli archeologii krajowej, drogą jest pamięć Moszyńskiego nie tylko jako uczonego, ale jako człowieka, jako rodaka, co gorąco kochał swą ziemię. Drogim był on dla nas jako piękne i żywe uosobienie wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, jako współoby-watel pojmujący potrzeby swojego kraju, chętnie gotowy do ofiar, ażeby w miarę sił i możliwości stać się dla niego użytecznym. Moszyński przeszedł do wieczności, piękna ta postać należy już do przeszłości. Obowiązkiem naszym jest wyciągnąć z jego życia wszystko, co może być nauczającym dla nas samych i dla przyszłych pokoleń.

Archeologia jest ogniwem wiążącym przeszłość z przyszłością. Dążnością jej jest nie tylko w ciemnych mogiłach dawno zagasłych pokoleń, ale i w drgających jeszcze życiem wspomnie-niach czerpać materiały dla przyszłych historyków, przedstawiać we właściwym świetle ludzi rzucających widownię naszej wspól-niej działalności: dla tego to właśnie życie Moszyńskiego, jako na-szego współkolegi, jako Litwina i jako człowieka, bez zaprze-nia należy do nas, w imię naszego powołania. Przebieżmy więc to życie pełne walk nieustannych, nieobfitujące w głośne wypad-ki, ale pełne wzniosłej a czynnej miłości, pełne zaparcia się sa-mego siebie, nacechowane świętém wypełnieniem obowiązków.

J.-A. Moszyński, urodził się d. 1 marca 1809 r. we właściwej Litwie, w tak zwanym niegdyś Zapuszczańskim kraju, w majątno-

ści Cisowie, leżąc dziś w gubernii Augustowskiej. Ojciec jego, Jan Moszyński, odumarł syna swego Julijana w pierwszych latach jego dzieciństwa. Był to typ szlachcica minionego stulecia: waleczny do zuchwałości, surowych zasad w życiu, lecz z sercem bijącym gorąco w stalowej piersi. Nieraz nam opowiadał s. p. Julijan, że charakter i sposób życia ojca, niezważając na młodociane lata syna głęboko mu się wraziły w pamięci i nazawsze zostawiły w niej ślad niezatarty. Matka Julijana, Marya z Sadowskich, pieściła go bardzo i okazywała mu najczulszą miłość. Ojciec wlał w niego moc duszy i charakteru; od matki zaś odebrał w spuściznie tę serdeczność, która pomimo zewnętrzne pozory obojętności i chłodu, tak wybitnie się objawiała w całym jego życiu.

Z takimi pierwiastkami ukończywszy kurs nauk w Białostockim gimnazjum, w r. 1829, mając zaledwie lat 20, Moszyński przyjechał do Wilna i wstąpił do uniwersytetu na fakultet medyczny, który w późniejszym czasie przekształtowany został na Cesarską medyczno-chirurgiczną akademię.

Żyjąc jeszcze świadkowie, towarzysze jego trudów i początkowych prac naukowych. Od nich to wiemy, jak głęboko pojmował Moszyński przyszłe swoje powołanie, jak gorąco umiłował naukę, i jak wszystkie swoje chwile dla niej poświęcał. W dniu 23 grudnia 1834, konferencya akademii przyznała mu nagrodę i tak zwane *accessit* dla otrzymania srebrnego medalu, w następnym zaś roku dnia 4 listopada, otrzymał dyplom na stopień lekarza klasy pierwszej.

Pod taką wróżbą, zwyciężywszy pierwsze przeszkody, stanął Moszyński na rozdrożu życia: „Początek publicznego zawodu człowieka” — mówi we wstępie do swojej podróży, — „pełen zazwyczaj świetnych marzeń i obrazów przyszłej pomysłowości, wiele traci uroku, skoro pocniemy rzeczywiście żyć i pełnić obowiązki stanu przez się obranego. Niema w życiu naszym

„chwili więcej zwodniczej nad tę, w której kończymy nauki, stajemy w punkcie z którego w każdą stronę udać się nam wolno, wszędzie widzimy drogę kwiatami usłaną, ledwie niekiedy nasunie się myśl trudów i cierpień, przyszłość cała uśmiechać się zdaje. Lecz jakże krótko trwa to złudzenie!”

Czytając te wyrazy, rzucone na papier w samych początkach publicznego zawodu człowieka, który po upływie niespełna lat 20 od tej chwili, zakończył swoją ziemską pielgrzymkę, — pomimowoli osiadł głęboka zaduma na czole, pomimowoli przychodzą na myśl wyrazy poety:

Jakże niestałe szczęście człowieka!

Jakże go więzi losów opieka!

W dalszym opisie swojej podróży, Moszyński opowiada jak lekkim wydał się mu przyszły jego zawód, jak skutecznie udzielał rad lekarskich, gdy jako wolno-praktykujący lekarz osiadł w Poniewieżu (w gub. Kowieńskiej). Zdawało mu się, że wymarzona przezeń przyszłość już się iść zaczęła w rzeczywistości. Ale jak prędko za to nastąpiło smutne rozczarowanie! — Po kilku wypadkach ważnych chorób przekonał się, że wiele mu jeszcze brakuje, że obszary wiedzy i nauki niemają granic. Uniesiony szlachetnym młodzieńczym zapałem, powiedział w duszy, że mało się uczył jeszcze, że mu się w wielu rzeczach wydokonać trzeba za granicą. Taki na siebie wydawszy wyrok, d. 20 sierpnia 1838 r. wyjechał z Poniewieża. Celem jego podróży były Niemcy, gdzie chciał rozwiązać wiele zawikłań nauki. Lecz i w tym razie młodzieńczy zapał, wysokie estetyczne uczucie i szlachetne pragnienie wiedzy i nauki niepostrzeżenie wyrobiły w nim chęć do głębokich i gorliwych badań w przedmiocie historii, statystyki, archeologii i etnografii. W opisie podróży swojej, Moszyński zostawił nam żyjący dowód szlachetnych uniesień ognistej duszy, z chęcią rzucającej się na wszystko, na

czém spoczał wzrok jego w czasie podróży. We wspomnieniach swoich poświęcił wiele kart opisowi stron rodzinnych aż do granicy, i jeżeli weźmiemy na uwagę, że wtenczas nie było jeszcze *Starożytnej Polski* Balińskiego i innych dzieł podręcznych tego rodzaju, podziwiać będziemy jak był chciwym wiadomości, jak czynnym w ich zbieraniu, umysł młodego lekarza, gdy z taką dokładnością i sumiennością opisuje nam miasta, miasteczka, kościoły, nasze emmentarze, pomniki, rzuca w śmiałych zarysach wspomnienia znakomitych ludzi, narodowe podania i zwyczaje. Jak rozrzewniającem jest jego opisanie Białegostoku, gdzie spędził swoje młodzieńcze lata! Z jakim uczuciem wspomina szczegółliwe dzionki spędzone na ławach szkolnych, tę chwilę, kiedy raz pierwszy na korytarze gimnazjum nieśmiałego przyprowadziła go za rękę matka! Z jaką tęsknotą zwraca się myślą do téj epoki życia, kiedy jedyną troską było umieć lekcję na jutro, kiedy nie znał innego uczucia, jak przywiązanie do matki!

Z Warszawy Moszyński udał się wprost za granicę, i zwiedził Poznań, Berlin, Württemberg, Halle, Drezno, Freiburg, Karlsbad, Maryenbad, Egier, Teplitz, Pragę, Kraków i wiele innych miast w Prusach, Saxonii, Czechach, i w Niemczech. Z szczególniejszém zajęciem opisuje zwiedzane przez siebie uniwersytety, kliniki, dobroczynne zakłady, szpitale, muzea, obserwatorye, jedném słowem wszystko, co tylko mogło zaostrzyć jego ciekawość i zwrócić na siebie uwagę wykształconego wędrowca. W Freiburgu szczegółowie badał i trafnie opisał miejscowe kopalnie. Obejrzał i ocenił w Karlsbadzie i innych miejscach wody mineralne, wskazując w jakich mianowicie chorobach mogą być pomocnemi. W Pradze wszedł w przyjaźne stosunki z znakomitym Hanką i z zapalem opowiada o jego miłości ku braciom Słowianom. Opisując zamek Sonnenstein i okoliczne góry, upatruje uderzające podobieństwo z naszym Zakretem pod Wilnem. Przebywając za granicami macierzystej ziemi, duszą i sercem

wiązał się przenosił do stron rodzinnych i w przypiskach do swego dzieła poświęcił kilkadziesiąt kart opisowi czarujących okolic Wilna. Tu jak w panoramie przesuwają się przed nami: Wilija, Wilenka, Botaniczny ogród, góry Trzy-krzyżowa i Bekieszowa, Antokół, Zakret, Rybiszki, Werki, Popławy i t. d. Opisanie to ma dla nas wielką wartość, bo pierwszą jest próbą w tym rodzaju: przed Moszyńskim, wszyscy zachwycali się okolicami Wilna; lecz on pierwszy wspominał o nich w obec czarującej, ale obojętnej dla niego natury, i zostawił nam żywy obraz, który przez lat 12 jeszcze był u nas prawie jedynym.

W Berlinie Moszyński chodził pilnie na prelekcye Barezia, Gräffe'go, Rusta, Dieffenbacha i innych professorów i otrzymał tam dyplom na stopień lekarza. W Pradze pod przewodnictwem Jungmana, słuchał kursów akuszeryi.

Wróciwszy do ojczyzniego kraju, Moszyński w r. 1841 napisał naukową rozprawę, i d. 30 czerwca udzielony mu został przez Wil. medyko-chirurgiczną akademię stopień doktora medycyny. Od téj chwili całkiem poświęcił się dla Wilna. Czasami tylko rzadkie robił wycieczki i to na czas niedługi. W r. 1842, Wileńskie Cesarskie Lekarskie towarzystwo, a także towarzystwo Dobroczynności wybrały go na swojego członka. Tegoż roku wstąpił do służby rządowej jako lekarz przy 1-m domu przytułku dla dzieci, a w r. 1846 został mianowany dyrektorem tegoż zakładu. W r. 1847 wybrany został dyrektorem towarzystwa Dobroczynności, w r. zaś 1849 mianowany naczelnym lekarzem w Wileńskim szpitalu św. Jakóba. Tutaj jego niezmordowana działalność znalazła dla się nowe obszerne pole do popisu. Kto z nas niewie, ile ten szpital świadczy przysług dla mieszkańców Wilna? kto niewie, z jaką sumiennością, z jakim poświęceniem się spełniał tam Moszyński swe obowiązki? Niema potrzeby nad tem się rozszerzać, na co miasto nasze patrzyło.

Lecz obowiązani jesteśmy powiedzieć tu o zasłudze Moszyńskie-

go daleko znakomitszej, zasłudze, która mu dała prawo na imie dobroczyńcy naszego kraju. Oddawna dawał się czuć u nas niedostatek praktycznie ukształconych akuszerok; brak ten był szczególnie dotkliwym dla biednych kmieci, u których wróżki i czarownice grają tak ważną rolę, i nieraz dla braku zasadniczych wiadomości, przez nieumiejętne postępowanie, w trudniejszych przypadkach, albo zabijają niemowlęta, albo czynią je kalekami i niedołężnymi na całe życie. Zaradzając temu, doktor Moszyński, wyjednaawszy pozwolenie Rządu, utworzył przy będącym pod jego zarządem szpitalu, publiczną szkołę akuszerki, w której biedne kobiety kształciły się bezpłatnie na akuszerki. Żywe wyrazy, miłość nauki, szlachetny zapał, gorąca żądza dobra ogółu, dokazywały cudów. Ze czcią i podziwem trzeba było patrzeć na Moszyńskiego, kiedy bez przymusu i wikłania się, wyrazami każdemu dostępnymi, wykladał zasadnicze prawdy nauki, czyniąc ją zrozumiałą dla swych uczennic, nader często wcale nieprzygotowanych, prawie nieumiejących czytać. Niezapuszczając się zbyt głęboko w teorię, umiał wykład swój zrobić prawie dotykającym, wyrazy popierał przykładami, i póty niedozwalał opuścić szkoły, póki się nieprzekonał, że uczennica przysposobiona zastosowawczem pojęciem przedmiotu, potrafi pod jego okiem wypełniać dokładnie obowiązki akuszerki przy chorąg. Tak ukształconych akuszerok już się znajduje znaczna liczba na Litwie. Moszyński jeszcze dożył, aby oglądać powodzenie swego szlachetnego przedsięwzięcia, aby słyszeć błogosławieństwo matek, patrzeć na zapewniony sposób do życia biednych niewiast, które przez jego troskliwość i bezinteresowność stały się użytecznymi ogółowi. Dzięki jego staraniom już nie w jednej okolicy kraju biedne wiejskie położnice wolne są od niebezpieczeństw przy porodzie, niemowlęta wolne od kalectwa. Zawczesny zgon Moszyńskiego przerwał drogę do obszerniejszego zastosowania tych dobroczynnych środków, na korzyść naszego wieśniactwa. Pocieszamy się

wszakże nadzieją, że Rząd opiekuńczy niezaniebda poniesioną przez śmierć Moszyńskiego stratę zastąpić wynalezieniem godnego dlań następcy, który równie żywymi wyrazami, w języku popularnym, ze szlachetną bezinteresownością będzie dalej prowadzić rozpoczęte przez poprzednika dzieło na społeczną korzyść ogółu. Tém łatwiej da się to dokonać, że Moszyński nieograniczając się ustnym wykładem, zostawił w spadku wzorową xiążkę pod tytułem: *Pierwsze zasady sztuki położniczej*, xiążkę napisaną językiem popularnym, dostępnie a jasno wykładającą główne zasady nauki, obejmującą nadto wskazówkę do używania środków lekarskich, jakie akuszerka powinna mieć zawsze pod ręką gdy się znajduje przy położnicy. Dzieło to, wyszło w r. 1855 z drukarni Zawadzkiego, mające obojętności XXI str. wstępu, 280 tekstu i 9 rysunków, zjednało dla się urzędowe uznanie Medycznego departamentu.

Oprócz tego dzieła i oprócz wspomnionój przez nas powyżej *Podróży do Prus, Saxonii i Czech, odbytej w roku 1838—1839*, a wyszłej w Wilnie w r. 1844 i obejmującej 2 tomy (290 i 296 str.),—pozostała jeszcze po Moszyńskim ze wszech miar godna uwagi praca, wydana w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1850, a obecnie w drugiej edycji wychodząca z pod prassy, pod tytułem: *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia aż do późnej starości*, (z 6-cią tablicami figur, obejmująca str. XX i 650). Ważne to dzieło znalazło u nas zasłużone rozpowszechnienie i ocenienie przez ludzi specjalnych. Dodamy tu tylko, że ta xiążka ma wzniosły cel moralny—uchronienie przyszłego pokolenia od niemocy fizycznych i przygotowanie go do zwyciężkiej walki z burzami życia. Jakże dobitnie maluje się szlachetność duszy Moszyńskiego i miłość jego ku bliźnim w odezwie do matek i współkolegów lekarzy! Jak dotykalnie widzimy cel pracy w godle, które położył na czele swój xiążki!

„Bo na tém wszystek człowiek, aby w zdrowém ciele

„Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.“

Krom prac tu wyliczonych, Moszyński w rozmaitych pismach czasowych umieszczał także swe artykuły, pomiędzy którymi artykuł o *Trokach* na szczególną zasługuje uwagę. Pomimo, że nie tylko w dzień, lecz nawet i w nocy nie było mu pokoju jako lekarzowi; jednak umiał znajdować wolne chwile, na poświęcenie piśmiennictwu, na śledzenie krok w krok za postępem medycyny, — niezaniebawiał też notować każdy ruch w literaturze ojezystej, która z całą miłością i gruntownością była przez niego badana.

Wspomnieliśmy już wyżej, że Moszyński zaraz na początku swego lekarskiego zawodu został obrany członkiem Cesarzowskiego Lekarskiego towarzystwa w Wilnie. Ostatniemi czasy w gronie tego towarzystwa ciągle był obierany już to na prezydenta (godność, którą piastował pierwszy z liczby lekarzów niebędących profesorami b. uniwersytetu), już to na wice-prezydenta, którym też zostawał w bieżącym roku. Był nadto członkiem Warszawskiego Lekarskiego towarzystwa.

W ciągłych zapasach z życiem i pracą, przez zamiłowanie zawodu, cierpliwość i ścisłość zadziwiającą, zjednał najchlubniejszą miejsce pomiędzy lekarzami, a jako człowiek pozyskał dla się gorącą miłość i cześć, składaną mu zarówno tak przez możnych jak i ubogich.

Mówiliśmy dotąd o zacnej działalności Moszyńskiego, jako doświadczonego i ukochanego specjalisty lekarza, jako człowieka wsławionego nauką i pracami literackimi, jako szlachetnego przyjaciela ludzkości. Zwróćmy się doń teraz jako do współkolęgi, którego zgon pozbawił nas najżarliwszego bojownika na polu wszystkich naszych usiłowań. Moszyński był jednym z liczby członków, którzy na początku przez prezesa wybrani, składali pierwszy związek naszego towarzystwa. Od czasu swego obioru Moszyński stale najczynniejszy brał udział we wszystkich na-

szych przedsięwzięciach. Nieopuścił ani jednego posiedzenia towarzystwa; zawsze był z liczby pierwszych, gdzie szło o złożenie ofiary na ołtarzu narodowej świątyni; każdy nowy nabytek dla Muzeum, każde powodzenie, każde piękne przedsięwzięcie towarzystwa, napełniały go radością, uniesieniem. Gorąco miłujący swą macierzystą ziemię, poświęcał się zbadywaniu każdego przedmiotu wydobytego z jej łona, gdzie zamieszkują zagrobowe cienie naszych przodków.

Nakoniec w osobie Moszyńskiego niejednen z nas, panowie, stracił najlepszego przyjaciela. Któż nad niego umiał być lepszym przyjacielem? Kto z nas, począwszy od czcigodnego naszego prezesa, niedoznał od niego pomocy w chorobie, pociechy w utrapieniu? Moszyński prawie do każdego z nas przychodził z pomocą, nie jak lekarz płatny; lecz jako przyjaciel, jako człowiek współczujący, jako poradca, ucieszyciel, pokrzepiciel w chwilach niedoli, — podzielał z nami nasze radości i boleści nasze.

Wpółrodku nas oglądaliśmy Moszyńskiego poraz ostatni, w czasie, gdyśmy Wiliją do Ponar przeprowadzali na statku współczłonka naszego Konstan. hr. Tyszkiewicza, płynącego z Wilna do Kowna. Jakaż pogoda była wtedy na jego obliczu! Kto mógł naówczas pomyśleć, że to ostatnia przyjacielska z nim biesiada?

Wkrótce potem Moszyński zachorował. Zrazu zdawało się, że niema żadnego niebezpieczeństwa: wkrótce jednak okazały się zatrważające symptomy aneurizmu, i choroba poczęła się wzmacniać gwałtownie. Dnia 8 sierpnia, chory własną ręką napisał testament, którego bez łez czytać niepodobna. Nieśmiemy wyobrazić sobie, co się podówczas działo w duszy dobrego naszego przyjaciela! Wieloletnia praca, niezmordowana usilność, już były wydały owoce. Zazdrość i niechęć musiały zamilknąć, w obec błogosławieństw wielu rodzin, zawdzięczających mu życie swych członków, w obec głosu wdzięczności ludzi niechronionych przezeń od moralnego upadku, w obec poklasku ziomków za jego

naukowe prace. Nakoniec i sława, ta kapryśna wdziękinia, wstąpiła była do skromnej komnaty pracownika. Nie przez intrygę lub schlebienie, nie przez podstęp lub poplecztwo możnych, dobijał się Moszyński szacunku i miłości: ciężka praca, wytrwałość, szlachetność charakteru, zjednały mu cześć i miłość powszechną. Powoli, krok za krokiem, wywalał dla się własne niezależne stanowisko, i pozyskał przychylną opinię publiczną, tej tak samowolnej i miotanej namiętnościami opinii. Dobry, szlachetny pracownik, przez całe życie odmawiał sobie wszelkich uciech, nim zbliżając się ku starości, pomyślał wreszcie o dogodniejszym dla się kątku. Kupił niewielki domek, urządził go wedle własnego pomysłu, — i oto radośnie przeniósł się do niego z gronem ukochanej rodziny, zamieszkuje w nim, pieszcząc się widokiem drogiej dziatwy, obmyślając dla niej mniej trudną drogę życia — i oto gdy przyszła chwila pożywać owoce długoletnich mazałów, musi opuścić to wszystko. Doskonały lekarz, zrozumiał on, że zbliża się ostatnia godzina: dowodzi to jego testament. Stałość duszy i charakteru nieopuściła go i teraz. W chwilach gdy bólesci mniej były dotkliwe, uspakajał i pocieszał swą żonę i ciągle odwiedzających go przyjaciół. Jeszcze w sobotę, dnia 17 sierpnia, rozmawiał wesoło z naszym prezesem, rozpytywał o szczegółach jego podróży za granicę. W niedzielę został uderzony apoplexyą. Byłem przy nim w tych stanowczych chwilach; śledziłem trwożne ruchy dogorywającego życia. Drzwi domu jego ciągle się otwierały: współczucie mieszkańców Wilna było wymowne. Dawni profesorowie, koledzy i przyjaciele, nieodstępnie siedzieli przy nim. Widziałem czcigodnego Nestora terażniejszych lekarzów w Wilnie, Abichta, siedzącego w gronie dziesięciu medyków, z pochyloną głową i pogrążonego w smutnej zadumie. Abicht tak kochał, tak poważał Moszyńskiego! Przedstawiciele nauki lekarskiej zrobili wszystko co mogli, użyli wszystkich środków, jakimi nauka i doświadczenie rozporządza. We

czwartek dnia 22 sierpnia (1857) o godzinie 11^{1/2}, rano jużemy opłakiwali Moszyńskiego. Umarł mając lat 47 i miesięcy pięć wieku.

Dnia 23 sierpnia o godzinie 7-jej wieczorem, ciało jego z własnego domu (leżącego naprzeciw kościoła św. Michała) przeniesiono do kościoła św. Jana; tłumy ludu towarzyszyły temu smutnemu obchodowi. Nazajutrz, 24 sierpnia, JW. Biskup Lipski celebrował żałobną mszę za duszę zmarłego. Najbliższy świadek pożytecznej działalności Moszyńskiego, bo proboszcz kościoła św. Jakóba, przy którym właśnie znajduje się szpital były pod jego lekarskim kierunkiem, przyjaciel zmarłego kanonik Menué miał wzruszającą, a pełną prawdy pogrzebową mowę. Tenże czcigodny kapłan, miejscowi zwierzchnicy, uczone i dobroczynne towarzystwa, prawie wszyscy lekarze i współpracownicy zmarłego, oraz wielotysięczne zgromadzenie narodu, przeprowadzili zwłoki na cmentarz Rosę.

Niejedna łza spłynęła na mogiłę Moszyńskiego. Wymowna była ta powszechna żalność, to boleśne uczucie rozstania się, z przyjacielem, dobroczyńcą, *człowiekiem, który szedł drogami Pańskimi!*

W tydzień po tém, na prośbę prezesa i członków naszej komisji, w ich obecności, tudzież w obecności smutnej wdowy, osieroconych dzieci, wielu przyjaciół i kolegów zmarłego, JW. biskup Lipski, w kaplicy Bożego Ciała w kościele św. Jana, odprawił exekwije za duszę zmarłego.

W skutek żądania naszego prezesa i wszystkich członków, polecono artyście Straussowi zrobienie portretu Moszyńskiego dla pomieszczenia go w Muzeum. Portret ten, panowie, mamy obecnie przed sobą. Niech na zawsze wyrzują się w naszą pamięć te szlachetne rysy naszego przyjaciela, brata, współtowarzysza!

Wspomnienie tego człowieka długo przechowa się we wdzięcznej pamięci Wilna i całej Litwy. Bodajby życie jego było przykładem dla dobrych, napomnieniem dla innych!

Pokój prochom twoim, zacny, drogi nam współbracie!

Wilno.

Dnia 8 października

1857 roku.



07656